

Bartłomiej Kozłowski

Dlaczego zakazy „mowy nienawiści” są bez sensu?

Jak pisałem w opublikowanym w maju 2018 r. artykule [„Zaostrzyć kary za propagowanie faszyzmu?”](#) Sojusz Lewicy Demokratycznej – będący w tym czasie partią pozaparlamentarną zaproponował zwiększenie kary (rozumiem, że chodziło o karę maksymalną) za określone w artykule 256 § 1 kodeksu karnego przestępstwo publicznego propagowania faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju państwa lub nawoływania do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość z przewidzianych obecnie przez ten przepis dwóch, do pięciu lat pozbawienia wolności. Propozycja ta była reakcją na nagłośniony przez prywatną stację telewizyjną TVN incydent, polegający na urzędzeniu przez członków stowarzyszenia „Duma i Nowoczesność” imprezy z okazji 128 rocznicy urodzin Adolfa Hitlera w lesie nieopodal Wodzisławia Śląskiego.

W podlinkowanym do mojego artykułu [tekście o wystąpieniu wiceprzewodniczącego SLD Krzysztofa Gawkowskiego](#), który przedstawił projekt zwiększenia kar za propagowanie faszyzmu lub innego totalitaryzmu oraz za nawoływanie do nienawiści na tle niektórych rodzajów różnic między ludźmi praktycznie rzecz biorąc nie było argumentacji merytorycznej. Powiedziane zostało tylko, że *„osoby, które mówią językiem nienawiści i proponują, aby faszyzm stał się polską ideologią, powinny być bezwzględnie karane”* i że *„Kara nie może ograniczać się grzywny, ale musi zakładać bezwzględne więzienie”*. Właściwie jedynym (mini – moim zdaniem) argumentem, jaki padł w wypowiedzi Gawkowskiego o propozycji zaostrzenia kar za wypowiedzi zakazane przez art. 256 k.k. był przedstawiony przez niego *implicite* argument, że wypowiedzi propagujące faszyzm lub poglądy rasistowskie przynoszą wstyd Polsce (przy okazji, do podobnego argumentu odniosłem się w swym dość dawnym już tekście [„A propos walki ministra Sikorskiego z internetowym chamstwem”](#). Krytycznie go tam zresztą oceniając).

Oczywiście, twierdzenie, że wypowiedzi propagujące jakąś potencjalnie zbrodniczą ideologię – taką, jak np. faszyzm (choć chciałbym zauważyć, że również i komunizm) - lub nienawiść wobec jakichś grup osób – takich, grupy rasowe, narodowościowe, etniczne, religijne czy też np. osoby transpłciowe lub homoseksualne - okrywają infamią kraj, w którym się one zdarzają to tylko jeden argumentów, przy użyciu których próbuje się uzasadniać takie ograniczenia wolności słowa, jak to przewidziane w art. 256 polskiego k.k. Przy okazji można zresztą powiedzieć, że w sporach odnośnie zasadności zakazów propagandy pro-totalitarnej i „mowy nienawiści” jest to argument marginalny. Głównym argumentem przytaczanym jako uzasadnienie konieczności karania za propagowanie faszyzmu lub innego totalitaryzmu oraz za „mowę nienawiści” jest argument, że wypowiedzi propagujące faszyzm (czy ewentualnie również inny totalitaryzm) bądź podżegające do nienawiści wobec takich czy innych grup mogą prowadzić do konkretnych negatywnych skutków w postaci np. aktów przemocy wobec członków grup, przeciwko którym wypowiedzi takie są skierowane – zauważmy, iż rzeczniczy

karania za „mowę nienawiści” często powołują się na tzw. przestępstwa z nienawiści – takie, jak np. pobicia członków takich czy innych grup rasowych, religijnych bądź gejów lub osób transpłciowych – będące ich zdaniem efektem skierowanej przeciwko takim osobom „mowy nienawiści”.

Czy jest to dobry powód do ograniczenia wolności słowa to inna sprawa. Moim zdaniem nie – i to nie dlatego, że wypowiedzi propagujące faszyzm lub nawołujące do nienawiści narodowościowej, etnicznej, rasowej czy jeszcze innej nie mogą do niczego złego prowadzić, lecz raczej dlatego, że mnóstwo wypowiedzi – nie mających nic wspólnego z propagowaniem faszyzmu czy „mową nienawiści” – może prowadzić do złych skutków w praktycznie rzecz biorąc taki sam sposób, w jako może do tego prowadzić propagowanie faszyzmu czy „hate speech”. Jak pisałem w umieszczonym w 2017 r. w Internecie artykule [„'Klątwa' i publiczne nawoływanie do popełnienia zbrodni”](#) „o ile żadne treści nie powodują w sposób nieuchronny przestępstw i czynów wyrządzających krzywdę innym ludziom to niektóre takie czyny trudno byłoby sobie poważnie wyobrazić bez wpływu, jaki pewne akty ekspresji i prezentowane w nich idee wywarły na ich sprawców. Na zdrowy rozum, nie byłoby podpalania klinik aborcyjnych i zabójstw wykonujących zabiegi przerwania ciąży lekarzy, gdyby nikt nie głosił idei świętości życia ludzkiego od chwili poczęcia i nie przedstawiał aborcji jako wołającej o pomstę do nieba zbrodni. Podobnie, przypadki fizycznych ataków na rzeczników zakazu aborcji nie miałyby miejsca, gdyby nikt nie głosił twierdzeń, że zakaz aborcji jest oburzającym moralnie zamachem na podstawowe prawo kobiety do decydowania o swoim ciele i macierzyństwie. Nie byłoby podpalania rzeźni, sklepów z futrami, ciężarówek do przewozu zwierząt rzeźnych i laboratoriów, gdzie eksperymentuje się na zwierzętach, gdyby nikt nie mówił i nie pisał o cierpieniach zwierząt zabijanych na żywność i futra lub wykorzystywanych w laboratoryjnych doświadczeniach; czyny te byłyby też mniej prawdopodobne bez przekonania ich sprawców do poglądu, że eksploatacja zwierząt jest moralną zbrodnią. Nie byłoby podpalania laboratoriów prowadzących eksperymenty genetyczne i badania w dziedzinie bio i nanotechnologii, gdyby nikt nie głosił twierdzeń o potencjalnej zgubności manipulacji genetycznych i bio lub nanotechnologii. Członkowie działającej w Meksyku grupy „Individualidades Tendiendo a lo Salvaje” nie mordowałyby naukowców zajmujących się bio i nanotechnologią bez przekonania ich do opinii o niebezpieczeństwie bio i nanotechnologii. Podpalania obwinianych o nadmierną emisję CO₂ i przyczyniających się jakoby w sposób szczególny do efektu cieplarnianego samochodów typu SUV nie byłoby bez szerzenia katastroficznych wizji skutków globalnego ocieplenia. Francesco Lotero i Miriam Coletti z Argentyny nie zamordowałyby swojego dziecka, nie usiłowałyby zabić drugiego i popełniłyby samobójstwa ze strachu przed skutkami globalnego ocieplenia, gdyby o skutkach tych nikt nie pisał i nie mówił. Ekoterroryzm – stosowanie przemocy w obronie zagrożonego przez ludzką działalność środowiska nie istniałby w świecie, w którym w kwestii zagrożeń środowiska ze strony ludzkiej działalności panowałyby cisza. Zdarzających się pod koniec lat 90 XX w. i w pierwszej dekadzie XXI w. rozruchów podczas obrad WTO, MFW, Banku Światowego i tzw. grupy G8 nie byłoby, gdyby nie obwiniano tych ciał o wycisk, nędzę i niszczenie środowiska w krajach (głównie) III Świata. Antyrządowe rozruchy nie zdarzałyby się w społeczeństwie, w którym o rządzie mówiono i myślano by wyłącznie dobrze. Kryminalne wyczyny skrajnych grup antyfaszystowskich w

rodzaju Antify, takie , jak brutalne pobicia osób składających kwiaty na grobie przywódcy przedwojennej „Zadrugi” Jana Stachniuka 11 listopada 2005 r. na warszawskich Powązkach, osób jadących na tzw. marsz niepodległości w 2010 r. Warszawie, czy też uczestników obchodów Dnia Żołnierzy Wyklętych w 2013 r. w Lublinie nie miałyby miejsca bez przekonania ich sprawców do opinii o narastającym czy odradzającym się faszystowskim zagrożeniu, o tym, że dla osób o „faszystowskich” poglądach (rozumianych przez nich niezmiernie szeroko) nie może być tolerancji, nawet jeśli nie stosują one przemocy i do tego, że państwo jest wobec takich ludzi nadmiernie tolerancyjne lub zwyczajnie bezradne – krótko mówiąc, do poglądów, jakie głoszą antyfaszystowskie i antyrasistowskie organizacje typu „Otwartej Rzeczypospolitej” czy stowarzyszenia „Nigdy Więcej”. Obecnie można byłoby też dodać do tego np. to, że zdarzających się w szeregu państw Europy podpałek masztów telekomunikacyjnych wykorzystujących czy to faktycznie, czy tylko rzekomo tzw. technologię 5G nie byłoby bez przekonania sprawców takich czynów do opinii o szkodliwości tej technologii dla ludzkiego zdrowia lub nawet życia. Niektórych podpałek kościołów, do jakich doszło w Chile nie byłoby, gdyby ich sprawców nie wzburzyły medialne doniesienia o seksualnym molestowaniu dzieci przez księży i tuszowaniu tego faktu przez hierarchię kościelną – to samo można powiedzieć o podpaleniach kościołów latem 2021 r. w Kanadzie, które w praktycznie oczywisty sposób miały bezpośredni związek z emocjami, jakie u niektórych osób wywołały medialne doniesienia o odkryciach masowych grobów dzieci na terenie prowadzonych niegdyś przez m.in. Kościół Katolicki szkół dla Indian – związek ten jest na zdrowy rozum ewidentny choćby w świetle faktu, że płonęły kościoły oddalone o setki, czy nawet tysiące kilometrów od miejsc takich odkryć.

Tak czy owak, wolność słowa tylko dla takich wypowiedzi, które nie mogą do niczego złego prowadzić to nie jest żadna wolność słowa. Rozumieli to dobrze sędziowie Sądu Najwyższego USA – np. [Oliver Wendell Holmes](#), który w swym *votum separatum* w sprawie [Gitlow v. New York](#) (1925 r.) odnosząc się do twierdzenia większości sędziów, że opublikowany przez oskarżonego w tej sprawie komunisty Benjamina Gitlowa manifest propagujący obalenie ustroju politycznego istniejącego w Stanach Zjednoczonych poprzez organizowanie masowych, politycznych strajków – i w końcu strajku generalnego – i zastąpienie go komunistyczną dyktaturą proletariatu stanowił podżeganie do przemocy stwierdził, że „*każda idea jest podżeganiem*” – gdyż jedyną różnicą między ekspresją opinii, a podżeganiem w węższym sensie tego pojęcia jest występujący w przypadku tego drugiego entuzjizm autora wypowiedzi wobec oczekiwanych przez niego efektów owej wypowiedzi. Lub [Louis Brandeis](#), który w swej opinii – formalnie rzecz biorąc zbieżnej z opinią większości sądu, lecz *de facto* odrębnej w sprawie [Whitney v. California](#) z 1927 r. stwierdził, że każde potępienie obowiązującego prawa zwiększa nieco prawdopodobieństwo, że dojdzie do jego złamania – każdy jednak, kto jest zwolennikiem choćby jakiegoś minimalnego, wyobraźnego w demokratycznym państwie zakresu wolności słowa zgodzi się chyba z tym, że krytykowanie obowiązujących przepisów prawnych nie powinno być zakazane. Bądź w całości już niedawnych czasach sędzia [Anthony Kennedy](#), który w swej opinii – tym razem będącej opinią większości sądu – w sprawie [Ashcroft v. Free Speech Coalition](#) z 2002 r. (dotyczącej zgodności z Pierwszą Poprawką do Konstytucji USA federalnej ustawy zakazującej rozpowszechniania i posiadania tzw. [wirtualnej pornografii dziecięcej](#)) napisał, że

„sama skłonność wypowiedzi do zachęcania do bezprawnych czynów nie jest wystarczającym powodem do ich zakazania” i że „rząd nie może zabronić wypowiedzi z tego powodu, że zwiększa ona szansę, iż jakiś bezprawny czyn zostanie dokonany w jakimś nieokreślonym przyszłym czasie”. Jeśli jakieś potencjalnie co prawda możliwe, czy nawet faktycznie czasem zdarzające się, ale mimo wszystko niepewne i odległe skutki takich czy innych aktów ekspresji mogą być dostatecznym powodem wyjęcia tych aktów ekspresji (lub raczej całych ich kategorii) spod prawa, to za coś zupełnie uzasadnionego można byłoby uznać zakazy wszystkich tych wypowiedzi, o których była tu wcześniej mowa – a więc, przykładowo, propagandy (uwaga, nie używam tu tego słowa w jego pejoratywnym znaczeniu) przeciwników bądź zwolenników dopuszczalności aborcji, obrońców środowiska naturalnego i praw zwierząt, rzeczników walki z globalnym ociepleniem, oponentów nanotechnologii czy eksperymentów genetycznych, bądź prohibicjonistów „mowy nienawiści” i propagowania faszyzmu. Można byłoby zabronić wyświetlania, rozpowszechniania czy umieszczania w Internecie filmów, które obwiniano o przyczynienie się do takich czy innych zbrodni. Ot, choćby takiego filmu, jak „Matrix” o którym na początku XXI w. twierdzono, że przyczynił się on do szeregu morderstw, popełnionych pod jego wpływem przez zaburzonych psychicznie osobników. Bądź takiego, jak „Korzenie” który dla pewnego Murzyna z Jamajki stał się inspiracją do zgwałcenia białej kobiety, by poczuła się ona tak samo, jak czuły się niegdyś czarne kobiety wykorzystywane przez białych mężczyzn i odnośnie którego młodzi Afroamerykanie uczestniczący w starciach międzyrasowych na ulicach amerykańskich miast twierdzili, że to oglądanie tego właśnie filmu wywołało u nich emocje wiodące ich do popełnienia przestępstw. W oparciu o rozumowanie leżące u podłoża zakazów „propagowania faszyzmu” czy „mowy nienawiści” dałoby się nawet uzasadnić zakaz drukowania, rozpowszechniania, czy umieszczania w Internecie Biblii – jak zwróciła bowiem uwagę bynajmniej nie domagająca się prawnego tępienia Pisma Świętego [Nadine Strossen](#) (obecnie emerytowana profesor prawa na Uniwersytecie Nowojorskim, w latach 1991 – 2008 przewodnicząca [American Civil Liberties Union](#)) *„chyba żadnego innego tekstu sprawcy najohydniejszych przestępstw nie wskazywali częściej, mówiąc o czynnikach, które popchnęły ich do zbrodni. Właśnie słowa Biblii przywoływano jako źródło albo uzasadnienie wielu pojedynczych i zbiorowych przestępstw – od wojen religijnych, inkwizycji, palenia czarownic i pogromów z minionych epok po współczesne nam wykorzystywanie seksualne dzieci i rytualne mordy”.*

Wróćmy jednak na chwilę do początku tego tekstu. Napisałem tam, że Sojusz Lewicy Demokratycznej w 2018 r. zaproponował zwiększenie kary grożącej za publiczne propagowanie faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju państwa lub nawoływanie do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo z powodu bezwyznaniowości z 2 do 5 lat więzienia. Wprawdzie w wystąpieniu wiceprzewodniczącego SLD Krzysztofa Gawkowskiego, który przedstawił wspomnianą propozycję nowelizacji kodeksu karnego praktycznie nie było – jak zresztą wspomniałem – argumentów merytorycznych, ale można przypuszczać, że przynajmniej jedną z motywacji, przyświecającą tym, którzy popierają zakazy „mowy nienawiści” czy „propagowania faszyzmu” – albo opowiadają się za zaostrzeniem kar grożących za naruszenie takich zakazów – jest chęć zapobiegania przemocy – czy przynajmniej pewnym rodzajom przemocy

– do której ich zdaniem „propagowanie faszyzmu” czy „hate speech” może prowadzić. Najogólniej rzecz biorąc – tak przynajmniej może się wydawać – zwolennicy zakazów wspomnianych rodzajów wypowiedzi tak bardzo chcą zapobiegać aktom przemocy, że są zdania, iż w tym celu należy zakazać prawnie nie tylko takich aktów i nawet nie tylko (oprócz samego ich popełniania) bezpośredniego zachęcania do takich aktów, ale też szerzenia poglądów, mogących ewentualnie stać się jakimś podłożem dla takich aktów.

Czy jest to mądra metoda zapobiegania przemocy, to inna sprawa. Jak pisałem tu już wcześniej, nie jest to z pewnością mądre z punktu widzenia interesu w postaci zachowania wolności słowa – mnóstwa wypowiedzi można byłoby zakazać w oparciu o argumentację tego rodzaju, w oparciu o którą można uzasadniać zakazy „propagowania faszyzmu” (bądź innego totalitaryzmu) czy „mowy nienawiści”. Niekoniecznie jest to też mądre z punktu widzenia interesu polegającego na zapobieganiu przemocy. Można to sobie uświadomić, jeśli np. porówna się liczby przestępstw z nienawiści w Stanach Zjednoczonych, gdzie „mowa nienawiści” – z wyjątkiem bardzo specyficznych jej rodzajów, takich, jak bezpośrednio w konkretnym przypadku niebezpieczne podburzanie do natychmiastowego bezprawnego działania, groźby przemocy przeciwko konkretnym osobom lub ich niewielkim, określonym grupom, lub uporczywe werbalne dręczenie albo bezpośrednie napaści słowne twarzą w twarz mogące sprowokować natychmiastową przemoc zgodnie z obecną interpretacją Pierwszej Poprawki do Konstytucji USA przez amerykańskie sądy nie może być karalna - i w niektórych krajach europejskich, w których prawo, pod groźbą nawet kary więzienia zabrania np. nawoływania do nienawiści przeciwko grupom narodowościowym, etnicznym, religijnym czy obecnie coraz częściej np. osobom LGBT, bądź też znieważania i/lub zniesławiania takich grup i niekiedy również grożenia takim grupom. Aby wykazać, że zakazy „mowy nienawiści” niekoniecznie prowadzą do redukcji rzeczywistych (tzn. wyrządzających konkretną krzywdę konkretnym ludziom) przestępstw z nienawiści, postanowiłem więc porównać liczby takich przestępstw (a bardziej konkretnie rzecz biorąc, przestępstw motywowanych antysemityzmem, przestępstw przeciwko osobom LGBT, przestępstw o charakterze rasistowskim i ksenofobicznym, a także przestępstw z nienawiści – takich, jak akty przemocy wobec osób czy też ich zastraszania i przypadki naruszenia czyjejs własności - w ogóle) w tolerujących pod względem prawnym „mowę nienawiści” Stanach Zjednoczonych i niektórych państwach zabraniających takiej „mowy” i karzących za nią, skupiając się w szczególności na liczbach „hate crimes” przypadających na statystyczny milion ludności konkretnych państw. Podstawą dla tych porównań były w pierwszym rzędzie dane przedstawione na [stronie Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, poświęconej przestępstwom z nienawiści](#), a ponadto dane o przestępstwach z nienawiści przedstawione na [stronie internetowej FBI](#) i w pewnych przypadkach informacje pochodzące z innych źródeł, dostępnych w Internecie. Oczywiście, zdaję sobie sprawę z niepełności tych danych. Istnieje niewątpliwie coś takiego, jak „ciemna liczba” przestępstw z nienawiści – podobnie, jak istnieją ciemne liczby wszelkiego rodzaju przestępstw. To, że z dostępnych statystyk wynika np. to, że w jakimś kraju odnotowano w danym roku – przykładowo – 100 przestępstw z nienawiści, czy też 100 pewnego rodzaju takich przestępstw, np. aktów przemocy motywowanych rasizmem – to nie znaczy jeszcze wcale, że przestępstw takich było rzeczywiście 100 – w rzeczywistości mogło ich być znacznie więcej. Ale zastosowaną przeze

mnie metodę porównawczą – która z pewnością nie jest doskonała – można byłoby poważnie podważyć nie poprzez sięgnięcie do oczywistego argumentu, że nie wszystkie „przestępstwa z nienawiści” – takie, jak np. pobicia, przypadki zniszczenia własności itd. są uwzględniane w ostatecznie publikowanych statystykach – ale poprzez wykazanie np. tego, że o ile w Stanach Zjednoczonych statystyki „przestępstw z nienawiści” są w jakiś drastyczny sposób zaniżone, to statystyki w innych wspomnianych przeze mnie w tym tekście krajach – a więc np. w Niemczech, Francji, Wielkiej Brytanii, Kanadzie, Szwecji, Austrii i w Finlandii – są sporządzone prawidłowo, bądź tym bardziej są przesadzone, jeśli chodzi o odnotowaną w nich liczbę „hate crimes”. Rzecz jednak w tym, że nie natknąłem się nigdzie na informację, z której by wynikało, że tak jest. Przyjąć więc można, że jakkolwiek wykazywane np. w statystykach prowadzonych od 1996 r. przez FBI liczby zdarzających się w Stanach Zjednoczonych „przestępstw z nienawiści” nie odpowiadają rzeczywistym liczbom takich przestępstw, to liczby takich przestępstw przedstawiane w statystykach dotyczących innych państw, nie odpowiadają faktycznym liczbom „hate crimes” w porównywalnym, jak w USA, stopniu. Po prostu, wszystkiego na temat faktycznych liczb takich przestępstw (nie mówiąc o konkretnych, w odniesieniu do każdego przypadku, ich przyczynach, itd.) wiedzieć się nie da – chyba, że jest się Panem Bogiem.

Wracając jednak do wspomnianych porównań – jak porównania te wypadają? Jeśli chodzi akurat o to, to zauważmy na wstępie taką rzecz: w mających w 2018 r. ok. 327,2 mln ludności i liczącą ok. 5 700 tys. osób, a więc stanowiącą nieco ponad 1,7% ogółu żyjących tam ludzi populację żydowską Stanach Zjednoczonych odnotowano w rzeczonym roku – który w czasie gdy pisałem ten tekst był ostatnim, którego dotyczyły publicznie dostępne statystyki (1) – 100 motywowanych antysemityzmem aktów fizycznej przemocy wobec Żydów – przy czym wśród aktów tych było jedno masowe morderstwo 11 osób (chodzi oczywiście o strzelaninę w synagodze w Pittsburghu w dniu 27 października 2018 r.), a także, jak to zostało stwierdzone na stronie FBI poświęconej przestępstwom z nienawiści, 24 „pogorszone napaści” (aggravated assault) oraz 65 zwykłych napaści (simple assault). Biorąc pod uwagę, że dane na temat „hate crimes” były – jak można się dowiedzieć ze strony FBI na temat przestępstw z nienawiści – zbierane na obszarze zamieszkałym przez 306 874 326 osób (było to blisko 93,79% całej ludności USA) można policzyć, że na statystyczny milion mieszkańców USA przypadało w 2018 r. ok. 0,326 motywowanych antysemityzmem aktów fizycznej przemocy wobec Żydów. Natomiast w mających w 2018 r. 82,79 mln ludności – tj. 3,95 razy mniej, niż USA oraz liczącą ok. 116 tys. osób, tj. przeszło 49 razy mniejszą od amerykańskiej populację żydowską Niemczech w tym samym roku odnotowano co najmniej 56 aktów antysemitycznej przemocy skierowanej bezpośrednio przeciwko ludziom - tak to jest w każdym razie podane na wspomnianej już stronie OBWE poświęconej przestępstwom z nienawiści. Wnikałoby z tego, że na statystyczny milion mieszkańców tego kraju przypadało w 2018 r. 0,676 antysemitycznych napaści na Żydów, tj. około 2,07 razy więcej, niż w Stanach Zjednoczonych, przy czym warto w tym kontekście zauważyć, że o ile udział Żydów w ludności USA wynosi nieco ponad 1,7%, to udział Żydów w ludności Niemiec wynosi ok. 0,14%, a więc jest ok. 12,14 razy mniejszy. Bardzo prawdopodobne jest jednak, że faktyczna liczba aktów motywowanej antysemityzmem przemocy, które miały miejsce w Niemczech w 2018 r. była większa od podanej powyżej. I tak np. według [raportu tzw. Centrum Kantora w Tel Awiwie o](#)

[przejawach antysemityzmu na świecie w 2018 r.](#) tego rodzaju przestępstw odnotowano w Niemczech 62 (na milion ludności daje to 0,75 takich czynów), przy czym według tego raportu ofiary 43 napaści odniosły fizyczne obrażenia – porównajmy to z liczbą 24 „pogorszonych napaści” które w 2018 r. odnotowano w blisko 4 razy ludniejszych i mających ponad 49 razy większą populację żydowską Stanach Zjednoczonych. W [raporcie Agencji Praw Podstawowych UE o przejawach antysemityzmu w krajach członkowskich UE w latach 2008 – 2018](#) podana jest liczba 69 fizycznych napaści na Żydów dokonanych z motywów antysemickich, mających miejsce w Niemczech w 2018 r. – na statystyczny milion mieszkańców Niemiec daje to 0,83 tego rodzaju zachowań. W raporcie tym przytoczone są też nieoficjalne dane zgromadzone przez organizację społeczną zwaną Departamentem Badań i Informacji na temat Antysemityzmu. Według tych ostatnich danych w 2018 r. doszło w Niemczech do 110 aktów antysemickiej przemocy skierowanej bezpośrednio przeciwko ludziom – jeśli ta ostatnia liczba jest prawdziwa, to znaczyłoby to, że na milion mieszkańców Niemiec przypadało wówczas blisko 1,33 takich przestępstw, tj. 4,07 razy więcej, niż w 2018 r. przestępstw takich (przynajmniej tych oficjalnie zarejestrowanych) przypadało na milion mieszkańców USA. Znaczyłoby to również w sposób oczywisty, że bezwzględna liczba antysemickich aktów przemocy, do których doszło w Niemczech w roku 2018 była większa od odnotowanej w tym samym roku w mających blisko czterokrotnie większą ludność i blisko pięćdziesięciokrotnie większą populację żydowską Stanach Zjednoczonych.

Przyjrzyjmy się też w tym względzie innym krajom. Jako kolejny przykład weźmy Francję. Ludność tego kraju wynosiła w 2018 r. ok. 66,89 mln osób, z czego Żydzi stanowili ok. 450 tys., a więc ok. 0,67% ogółu populacji, tj. ok. 2,54 razy mniej, niż w USA. W kraju tym, według wspomnianego już raportu Agencji Praw Podstawowych UE odnotowano w tymże roku 81 aktów antysemickiej przemocy (w tym jedno morderstwo). Na statystyczny milion osób przypadało zatem w 2018 r. we Francji 1,21 aktów antysemickiej przemocy, tj. ok. 3,71 razy więcej, niż w tym samym roku tego typu przestępstw przypadało na milion mieszkańców USA. Nie trzeba się też intelektualnie wysilać, by zauważyć, że bezwzględna liczba aktów antysemickiej przemocy we Francji w 2018 r. była zaledwie o 19% mniejsza od odnotowanej w mających prawie 4,9 razy większą ludność i ok. 12,66 razy większą populację żydowską Stanach Zjednoczonych.

Weźmy dalej Wielką Brytanię. W tym akurat kraju mieszkało w 2018 r. ok. 66,27 mln osób, wśród których było ok. 292 tys. Żydów – stanowili oni więc 0,44% ludności tego kraju, tj. około 3,86 razy mniejszy jej odsetek, niż w USA. Według zajmującej się ochroną bezpieczeństwa brytyjskich Żydów organizacji [Community Security Trust](#) w 2018 r. odnotowano w Zjednoczonym Królestwie 123 przypadki fizycznych napaści na Żydów (z których jeden został przez wspomnianą organizację zakwalifikowany jako „ekstremalna przemoc”) – przypadków takich było zatem nieco ponad 1,85 na statystyczny milion ogółu ludności, tj. ok. 5,69 razy więcej, niż w 2018 r. tego rodzaju przestępstw przypadało na milion mieszkańców Stanów Zjednoczonych. Bez trudu też można chyba zauważyć, że wspomnianego rodzaju czynów karalnych było w Wielkiej Brytanii w 2018 r. po prostu *więcej* – w liczbach bezwzględnych - niż w Stanach Zjednoczonych, których ludności jest blisko 4,94 razy większa i gdzie mieszka ok. 19,52 razy więcej Żydów.

Jako przykład następny weźmy Szwecję. W tym akurat kraju w 2018 r. według danych przedstawionych na wspomnianej już tu stronie OBWE odnotowano 6 bezpośrednich fizycznych napaści na osoby w wyniku motywów o charakterze antysemitycznym. Niby nie wydaje się to dużo. Ale pomyślmy o takiej rzeczy: ludność Szwecji jest ok. 32,33 razy mniejsza od ludności Stanów Zjednoczonych, zaś Żydów jest w tym kraju ok. 380 razy mniej, niż w USA. Natomiast liczba odnotowanych w tym kraju w 2018 r. antysemitycznych aktów przemocy była już tylko 16,66 razy mniejsza od stwierdzonej w Stanach Zjednoczonych. W każdym razie, na milion mieszkańców Szwecji przypadało w 2018 r. 0,59 motywowanych antysemityzmem fizycznych napaści na Żydów, tj. 1,81 razy więcej, niż w Stanach Zjednoczonych, przy czym warto zauważyć, że odsetek Żydów w ogólnej populacji Szwecji wynosi niecałe 0,15%, tzn. jest ok. 11,56 razy mniejszy od odsetka Żydów w populacji USA.

Popatrzmy się też, dalej, na Austrię. W tym mającym w 2019 r. 8,859 mln ludności, wśród której było około 10 tys. Żydów kraju odnotowano w tym samym roku według pozarządowej organizacji Forum gegen Antisemitismus (FGA, Forum przeciwko antysemityzmowi) oraz Israelitische Kultusgemeinde Wien – Społeczności Izraelczyków w Wiedniu – 6 bezpośrednich fizycznych napaści na ludzi o podłożu antysemitycznym (dane z 2018 r. są niedostępne). Nie wydaje się to, znów, podobnie, jak – przynajmniej na pierwszy rzut oka, w przypadku Szwecji – jakąś wielką liczbą. Lecz jeśli podzielimy owe 6 fizycznych napaści na Żydów przez liczbę ludności Austrii w 2019 r., to wyjdzie na to, że we wspomnianym roku na milion mieszkańców Austrii przypadało 0,677 aktów antysemitycznej przemocy – tj. 2,07 razy więcej, niż w 2018 r. przypadało na milion mieszkańców USA. Należy przy tym zauważyć, że odsetek Żydów w ogólnej populacji Austrii wynosi ok. 0,13%, tzn. jest przeszło 13 razy mniejszy od odsetka Żydów występującego wśród ogółu populacji USA. Jak jednak widać, mimo trzynastokrotnie mniejszego udziału Żydów w całości populacji przypadająca w 2019 r. na milion mieszkańców Austrii liczba fizycznych ataków o podłożu antysemitycznym na Żydów była dwukrotnie większa, od liczby takich ataków przypadającej w 2018 r. na statystyczny milion mieszkańców Stanów Zjednoczonych.

I weźmy na koniec Finlandię. Dwa antysemityczne akty przemocy, które odnotowano w tym kraju w 2018 r. to liczba, można byłoby twierdzić, minimalna. Ale jeśli tak się na to – przynajmniej wstępnie – patrzymy, to zauważmy dwie rzeczy: ludność Finlandii jest ok. 59,35 razy mniejsza od ludności USA, zaś Żydów w tym kraju jest ponad 4384 razy mniej, niż w Stanach Zjednoczonych. Natomiast aktów antysemitycznej przemocy było w tym kraju w 2018 r. tylko 50 razy mniej, niż w USA (na milion osób przypadało ich 0,36). Łatwo jest też chyba policzyć, że o ile w USA jeden bezpośredni akty fizycznej przemocy dokonany z powodów antysemitycznych przypadał, statystycznie rzecz biorąc, na 57 tys. Żydów, to w mającej 1300 osobową społeczność żydowską Finlandii przypadał on na 650.

Jak widać na podstawie przedstawionych powyżej danych, bezpośrednia fizyczna przemoc wobec Żydów była w 2018 r. proporcjonalnie większym, a nie mniejszym problemem w państwach zakazujących „mowy nienawiści” niż w Stanach Zjednoczonych, które takiej „mowy” nie zabraniają. Jak jest w przypadku innych antysemitycznych przestępstw – takich jak np. przypadki zastraszania i przestępstw przeciwko mieniu? Jeśli chodzi o ten problem, porównywałem (podobnie, jak w przypadku bezpośrednich fizycznych napaści na ludzi)

liczby określonego rodzaju przestępstw, przypadające na milion mieszkańców Stanów Zjednoczonych (jako podstawę tych porównań przyjąłem, jak już wspomniałem wcześniej, nie całkowitą liczbę mieszkańców USA, lecz nieco mniejszą liczbę mieszkańców terenów tego kraju, na których były zbierane, rejestrowane i przekazywane do FBI dane o przestępstwach z nienawiści – liczba ludności tych terenów wynosiła według strony FBI 306 874 326 osób) i krajów, które w odróżnieniu od USA tępią przy użyciu środków prawnych „hate speech” – mam tu rzecz jasna na myśli tylko te kraje, w przypadku których takie liczby były, w oparciu o przedstawiane przez nie dane, możliwe do ustalenia. Trzeba powiedzieć, że z porównań tych wynika, że w niektórych przypadkach liczby takich czynów, przypadające na milion ogółu ludności danego państwa były mniejsze, niż przypadające na milion ogółu ludności USA. I tak np. na podstawie danych przedstawionych na wykresie zamieszczonym na wspomnianej już stronie OBWE wskazują na to, w Niemczech przypadków zastraszania ludzi z powodów antysemitycznych było w stosunku do liczby ludności nieco mniej niż w Stanach Zjednoczonych (w pierwszym z tych państw 0,54 na milion osób, w drugim 0,79 na milion osób – choć trzeba powiedzieć, że z danych przedstawionych przez Departament Badań i Informacji na temat Antysemityzmu wynika, że na milion mieszkańców Niemiec zachowań takich przypadało 1,34 – a więc blisko 1,7 razy więcej, niż przypadało ich na milion mieszkańców USA). Niższe też, niż w USA były przypadające na milion ogółu mieszkańców liczby antysemitycznych przestępstw przeciwko mieniu (wśród tego typu przestępstw zdecydowanie dominowały przypadki wandalizmu i zniszczenia własności, inne, jak kradzieże, włamania, rozboje czy podpalenia stanowiły ich względny margines) we Francji i w Wielkiej Brytanii – o ile na milion ogółu ludności Stanów Zjednoczonych przypadało w 2018 r. ok. 1,77 takich przestępstw, to na milion ogółu ludności Francji przypadało ich 1,52, natomiast na milion mieszkańców Wielkiej Brytanii niecałe 1,18. O tych krajach należy jednak pamiętać, że są to państwa ze zdecydowanie mniejszym procentowym udziałem Żydów w swojej ludności, niż Stany Zjednoczone – o ile Żydzi stanowią ok. 1,74% mieszkańców USA, to we Francji stanowią oni już tylko 0,67% ludności, a w Wielkiej Brytanii zaledwie 0,44%. Tak więc, choć antysemitycznych przestępstw przeciwko własności było w tych dwóch krajach w przeliczeniu na milion ich mieszkańców mniej, niż w Stanach Zjednoczonych, to było ich jednak zdecydowanie więcej w stosunku do liczby Żydów mieszkających w tych państwach, niż takich przestępstw w stosunku do liczby Żydów mieszkających w USA. I tak, o ile w USA jedno antysemityczne przestępstwo przeciwko własności przypadało w 2018 r. na 10 497 Żydów, to we Francji na 4412. A w Wielkiej Brytanii na 3744. Warto też przy okazji zauważyć, że w Wielkiej Brytanii, gdzie odsetek Żydów w populacji jest przeszło 3,95 razy mniejszy, niż w populacji Stanów Zjednoczonych na milion mieszkańców przypadało ok. 2,07 razy więcej antysemitycznych gróźb, niż na milion mieszkańców USA, zaś we Francji, gdzie wspomniany odsetek jest ok. 2,54 razy mniejszy, niż w Stanach Zjednoczonych bezwzględna liczba odnotowanych w tym kraju gróźb i groźących zachowań o podłożu antysemitycznym była ok. 1,47 razy większa, niż odnotowana w USA.

I patrząc się dalej na poruszony tu problem - w Kanadzie, gdzie Żydzi stanowią ok. 1,05% ludności (w USA ok. 1,74%) na milion mieszkańców przypadało 1,51 przypadków motywowanego antysemityzmem zastraszania i 6,72 przestępstw przeciwko mieniu – podczas

gdy w USA na milion mieszkańców przestępstw takich przypadało, odpowiednio, 0,79 i 1,77 (choć trzeba jednocześnie przyznać, że w Kanadzie mniej, niż w USA było motywowanych antysemityzmem przypadków bezpośredniej fizycznej agresji wobec ludzi – o ile w USA na milion osób przypadało w 2018 r. nieco ponad 0,32 takich przestępstw, zaś jeden przypadek antysemickiej przemocy przypadał, statystycznie rzecz biorąc, na 57 tys. Żydów, to w Kanadzie na milion mieszkańców przypadało 0,16 tego rodzaju czynów, zaś jeden tego typu antysemicki czyn przypadał na, statystycznie rzecz biorąc, 65 tys. Żydów). Z kolei w Szwecji, gdzie Żydzi stanowią 0,15% ludności na statystyczny milion mieszkańców tego państwa przypadało w 2018 r. 2,17 motywowanych antysemityzmem ataków na własność i 11,56 przypadków zastraszania (względnie nie-seksualnego molestowania) – odpowiednio 1,22 i 14,63 razy więcej, niż w mających ok. 11 krotnie większy odsetek Żydów wśród ludności Stanach Zjednoczonych. W Niemczech, gdzie Żydów jest wśród ogółu ludności ok. 0,14% na milion osób przypadało 2,49 motywowanych antysemityzmem przestępstw przeciwko własności, tj. 1,4 razy więcej, niż w USA, gdzie odsetek Żydów wśród ogółu populacji jest przeszło 12 razy większy. W Austrii natomiast, gdzie według wspomnianych tu wcześniej organizacji pozarządowych w 2019 r. odnotowano 78 przypadków motywowanego antysemityzmem wandalizmu, przypadająca na milion ogółu ludności liczba takich zachowań wynosiła 8,80 – tj. ok. 4,97 razy więcej od przypadającej na milion mieszkańców USA w 2018 r. liczby wszelkich antysemickich przestępstw skierowanych bezpośrednio przeciwko mieniu, przy przeszło 13 krotnie mniejszym odsetku Żydów wśród ludności Austrii, niż wśród ludności Stanów Zjednoczonych.

I weźmy wreszcie Finlandię. Na milion mieszkańców tego akurat kraju antysemickich przypadków zastraszania przypało o niecałą 1/3 mniej, zaś motywowanych antysemityzmem przestępstw przeciwko mieniu 2,44 razy mniej, niż wspomnianego rodzaju antysemickich przestępstw przypadało na milion mieszkańców Stanów Zjednoczonych. Lecz tu trzeba wziąć pod uwagę, że odsetek Żydów w społeczeństwie fińskim jest ok. 7,5 razy mniejszy, niż w społeczeństwie amerykańskim – i Finlandia jest poza tym bardzo małym (pod względem liczby ludności) krajem. Warto też przyjrzeć się temu, na ilu, statystycznie rzecz biorąc, Żydów, przypadał jeden przypadek antysemickiego zastraszania i motywowanego antysemityzmem przestępstwa przeciwko własności w tolerujących „mowę nienawiści” Stanach Zjednoczonych i nietolerujących takiej mowy Finlandii. Otóż, w USA jeden przypadek zastraszania o podłożu antysemickim przypadał na, statystycznie, 23 457 Żydów. Antysemickie przestępstwo przeciwko własności – na 10 497. W Finlandii – biorąc pod uwagę, że w kraju tym mieszka ok. 1300 Żydów – jeden przypadek zastraszania o podłożu antysemickim przypadał na, statystycznie rzecz biorąc, 433 Żydów. Zaś jeden przypadek antysemickiego ataku na własność – na 325.

Jak zatem widać, w 2018 r. antysemickich przestępstw w zakazujących „mowy nienawiści” krajach, takich, jak Niemcy, Francja, Wielka Brytania, Szwecja, Austria, Finlandia i Kanada było – proporcjonalnie do ludności tych krajów i w szczególności w stosunku do liczby żyjących w nich Żydów – więcej, niż w tolerujących prawnie taką „mowę” Stanach Zjednoczonych. Można więc byłoby mówić na podstawie przedstawionych tu powyżej danych o jakiejś korelacji między zakazami antysemickiej „mowy nienawiści” a zapobieganiem rzeczywistym antysemickim przestępstwom? Jeśli już jakaś korelacja w tym

względnie daje się zauważyć, to jest to, można tak powiedzieć, korelacja wzajemnie odwrotna. Choć... jakiś zwolennik zakazów „hate speech” mógłby się – być może – przychylić jednej rzeczy: w niezakazujących „mowy nienawiści” Stanach Zjednoczonych zostało, jak już wcześniej wspomniałem, zamordowanych z motywów o charakterze antysemitycznym 11 Żydów, natomiast w pozostałych wspomnianych tu państwach – które w odróżnieniu od USA „mowy nienawiści” nie tolerują – nie został (poza Francją) zamordowany ani jeden. To, oczywiście, jest prawdą. Lecz jeśli ktoś próbowałby się posłużyć takim argumentem, to warto zauważyć, że np. w Niemczech w 2016 r. z powodów antysemitycznych zostało zamordowanych 2 Żydów, zaś w 2019 r. doszło do strzelaniny pod synagogą w Halle, w wyniku której zginęły 2 osoby, a 2 zostały ranne i która prawdopodobnie skończyłaby się masakrą na wielką skalę, gdyby wierni nie zablokowali od środka drzwi do synagogi. Nie od rzeczy będzie też wspomnieć o tym, wśród odnotowanych w 2018 r. przestępstw z nienawiści, które na wspomnianej już tu stronie OBWE zostały zakwalifikowane jako przestępstwa motywowane rasizmem i ksenofobią w przypadku Niemiec figuruje 9 morderstw, zaś w przypadku blisko 4 razy ludniejszych Stanach Zjednoczonych „tylko” 8. Warto również zauważyć, że w 2015 r. we Francji z powodów o charakterze antysemitycznym zamordowanych zostało 31 Żydów – więcej, niż kiedykolwiek w historii USA. I trzeba też powiedzieć jedno: morderstwo owych 11 Żydów w synagodze w Pittsburghu, jakby tragiczną rzeczą nie było, było najkrwawszą antyżydowską zbrodnią, jaka kiedykolwiek zdarzyła się w Stanach Zjednoczonych i drugim przypadkiem zabójstwa o podłożu antysemitycznym, jaki odnotowano w USA od czasu publikowania przez FBI danych na temat liczby „hate crimes” (wcześniejsze zdarzyło się w 2001 r., zginęła wówczas jedna osoba). Tak więc argument, że w 2018 r. z powodów antysemitycznych w USA zostało zamordowanych 11 Żydów, a w większości pozostałych wspomnianych tu państw nie został zamordowany ani jeden, nie jest w dyskusji na temat tego, czy zakazy „mowy nienawiści” zapobiegają przemocy – w tym morderczej przemocy – argumentem żadnym.

Istnieją więc mocne podstawy do twierdzenia, że zakazy „mowy nienawiści” nie powstrzymują przemocy, czy innych „przestępstw z nienawiści” przeciwko takiej grupie, jak Żydzi. Czy można przy za pomocą takich zakazów zapobiegać czynom krzywdzącym osoby należące do takich grup, jak geje, lesbijki, czy osoby transpłciowe? Aby spróbować odpowiedzieć na to pytanie, porównajmy – opierając się na danych przedstawionych na stronie OBWE – liczby przestępstw z nienawiści przeciwko osobom LGBT (i niekiedy też np. z powodu płci – niektóre kraje, jak np. Francja mieszają przestępstwa przeciwko tym grupom w swoich statystykach „hate crimes”) w Stanach Zjednoczonych – w których nie ma zakazów „mowy nienawiści” przeciwko wspomnianym grupom – podobnie jak przeciwko jakimkolwiek innym – i w niektórych krajach (takich oczywiście, które prezentują dane pozwalające na wyciągnięcie jakichś wniosków w tym względzie), w których wprowadzono zakazy takiej „mowy”.

Zaczynając znów – jak w przypadku przestępstw o charakterze antysemitycznym – od Stanów Zjednoczonych: w USA w 2018 r. odnotowano, według danych FBI, 1588 przestępstw z nienawiści z powodu orientacji seksualnej bądź tożsamości płciowej ich ofiar. Wśród przestępstw tych były 3 zabójstwa, 813 fizycznych napaści, 360 przestępstw przeciwko mieniu (w tym 236 przypadków zniszczenia własności, 121 kradzieży i/lub rozbojów i 3

podpalenia), 396 przypadków grózb i groźących zachowań oraz 16 przestępstw „nieokreślonych”. Na milion mieszkańców USA daje to 0,009 zabójstwa, 2,65 fizycznych napaści, 1,17 przestępstw przeciwko mieniu, 1,29 grózb i groźących zachowań oraz 0,05 przestępstw nieokreślonych dokonanych z wyżej wymienionych powodów – i 5,17 wszelkiego tego rodzaju „hate crimes” na statystyczny milion żyjących w Stanach Zjednoczonych osób.

Jak liczby homofobicznych i transfobicznych „hate crimes” wyglądały w innych krajach? W liczących w 2018 r. ok. 82,79 mln osób ludności Niemczech przestępstw takich stwierdzono – według danych przedstawionych na stronie OBWE - 139. Wśród nich było jedno zabójstwo, 92 fizyczne napaści, 27 przestępstw przeciwko własności, w tym 25 przypadków zniszczenia własności oraz 2 kradzieże i/lub rozboje, a także 19 przypadków grózb i groźących zachowań. Na milion mieszkańców Niemiec dawało to zatem 0,01 zabójstwa, 1,11 fizycznych napaści, 0,32 przestępstw przeciwko mieniu, 0,23 grózb i groźących zachowań oraz 1,68 wszelkich przestępstw z nienawiści na tle orientacji seksualnej lub tożsamości płciowej. Jak widać, przypadająca na milion mieszkańców Niemiec liczba tego rodzaju „hate crimes” które zostały odnotowane w tym kraju w 2018 r. była nieco ponad 3,07 razy mniejsza, niż liczba takich przestępstw przypadająca w 2018 r. na milion mieszkańców USA.

Kolejnym państwem, któremu warto się przyjrzeć, jeśli chodzi o porównanie liczby homofobicznych i transfobicznych „hate crimes” które miały miejsce w tym państwie w 2018 r. z liczbą analogicznych „przestępstw z nienawiści” tym samym roku w Stanach Zjednoczonych jest Kanada. W tym akurat kraju przestępstw takich odnotowano 2018 r. 170. Wśród przestępstw tych było 56 fizycznych napaści, 5 przypadków podżegania do przemocy, 54 przestępstwa przeciwko mieniu – w tym 48 przypadków zniszczenia lub uszkodzenia mienia, 4 kradzieże i/lub rozboje oraz 2 podpalenia, 3 przypadki „zakłócenia spokoju”, 42 przypadki grózb i groźących zachowań, a także 10 przestępstw nieokreślonych. Biorąc pod uwagę, że w Kanadzie w 2018 r. mieszkało ok. 37,06 mln osób na milion mieszkańców tego kraju przypadało w tym roku 1,51 fizycznych napaści, 0,13 przypadków podżegania do przemocy (odnośnie tej kategorii przestępstw dokonanie porównania z analogiczną kategorią przestępstw w USA jest niemożliwe, gdyż w amerykańskich statystykach „hate crimes” nie figuruje taka kategoria czynów prawnie zakazanych jak „podżeganie do przemocy”), 1,46 przestępstw przeciwko mieniu, 0,08 „zakłócenia spokoju” (znów, w amerykańskiej statystyce „przestępstw z nienawiści” taka kategoria przestępstw nie występuje), 1,13 grózb i groźących zachowań, 0,27 przestępstw „nieokreślonych” i 4,59 homofobicznych i transfobicznych „hate crimes” w ogóle. Na milion ludności Kanady przypadało zatem w 2018 r. nieco mniej homofobicznych i transfobicznych przestępstw z nienawiści, niż na milion mieszkańców Stanów Zjednoczonych, aczkolwiek w Kanadzie nieco więcej, w porównaniu z USA było – *per capita* – tego rodzaju przestępstw przeciwko mieniu.

Jak zatem widać, wśród krajów, które zabraniają „homofobicznej” i „transfobicznej” „mowy nienawiści” są takie, w których liczba „hate crimes” przeciwko członkom takich grup, jak osoby homoseksualne lub transpłciowe jest – a w każdym razie była w 2018 r. – *per capita* cokolwiek mniejsza, niż w Stanach Zjednoczonych, w których zakazu „mowy nienawiści” jak to już było tu powiedziane, nie ma. Ale popatrzmy się też na inne państwa. Weźmy, jako

kolejny przykład, Francję. We Francji według danych OBWE w 2018 r. stwierdzonych zostało 840 przestępstw z nienawiści popełnionych z powodu takich cech ich ofiar, jak płeć, tożsamość płciowa i orientacja seksualna. Wśród przestępstw tych były 3 zabójstwa, 446 fizycznych napaści, 316 gróźb i groźących zachowań oraz 75 przestępstw „nieokreślonych”.

Porównanie ilości wspomnianego typu „hate crimes” we Francji i USA jest nieco kłopotliwe. Jest tak z dwóch powodów. Po pierwsze, jak można tu było zauważyć, we francuskiej statystyce przestępstw z nienawiści przestępstwa z powodu płci liczone są razem z przestępstwami z takich powodów, jak orientacja seksualna czy transpłciowość, podczas gdy w statystyce dotyczącej USA te pierwsze przestępstwa zostały na stronie OBWE zaprezentowane oddzielnie. Porównując więc liczby przestępstw z nienawiści popełnionych z takich powodów, jak orientacja seksualna, tożsamość płciowa i płeć ich ofiar do wspomnianej wcześniej liczby przestępstw z nienawiści z powodu orientacji seksualnej i tożsamości płciowej, stwierdzonej w USA w 2018 r., należy dodać stwierdzoną w tym samym roku w Stanach Zjednoczonych liczbę przestępstw z nienawiści z powodu płci. Po drugie, jest rzeczą praktycznie niewątpliwą, że w dotyczących Francji statystykach „przestępstw z nienawiści” prezentowanych na stronie OBWE jako „fizyczne napaści” prezentowane są zarówno akty przemocy przeciwko osobom (z wyjątkiem zabójstw), jak i przestępstwa przeciwko mieniu. Porównując zatem liczby przestępstw z nienawiści z powodu orientacji seksualnej, tożsamości płciowej i płci we Francji i w USA w przypadku tego drugiego kraju należy nie tylko do przytoczonej już wcześniej liczby przestępstw z nienawiści z powodu orientacji seksualnej i tożsamości płciowej dodać liczbę przestępstw z nienawiści z powodu płci, ale także dodać do siebie stwierdzoną w obu tych kategoriach liczbę fizycznych napaści na osoby i przestępstw przeciwko mieniu, które w statystyce dotyczącej Francji są pomieszane ze sobą.

Przyjrzyjmy się jednak najpierw liczbie przestępstw z nienawiści z powodu płci, które odnotowano w USA w 2018 r. Przestępstw takich stwierdzono łącznie 58. Wśród nich było jedno zabójstwo, 20 fizycznych napaści na osoby, 5 kradzieży i/lub rozbojów, 5 przypadków zniszczenia własności, 20 gróźb i groźących zachowań oraz 7 przestępstw „nieokreślonych”. Jeśli liczbę przestępstw z nienawiści z powodu płci dodamy do liczby przestępstw z powodu orientacji seksualnej lub płci, to w obu tych kategoriach wyjdą łącznie 4 zabójstwa, dalej, 1200 fizycznych napaści na osoby i przestępstw przeciwko własności, 416 gróźb i groźących zachowań oraz 23 przestępstwa nieokreślone. Łączna ilość wszystkich stwierdzonych w USA w 2018 r. przestępstw z nienawiści z powodu orientacji seksualnej, tożsamości płciowej i płci wynosiła zatem 1643.

Ile to daje wspomnianego rodzaju „hate crimes” na milion osób? Jeśli chodzi o zabójstwa, to w USA 0,013 – we Francji 0,045. Jeśli chodzi o fizyczne napaści na osoby i przestępstwa przeciwko mieniu – w USA 3,91 – we Francji 6,67 – czyli 1,7 razy więcej, niż w Stanach Zjednoczonych. Jeśli chodzi o groźby i groźące zachowania – w USA 1,35 – we Francji 4,72 – a więc o 3,48 razy więcej. Jeśli chodzi o łączne liczby wszelkich przestępstw z nienawiści popełnionych na tle orientacji seksualnej, transpłciowości czy płci w przeliczeniu tych liczb na milion mieszkańców, to w USA liczba ta wynosiła 5,35. We Francji – 12,56 – czyli 2,34 razy więcej.

Jak na tle liczby przestępstw przeciwko osobom LGBT odnotowanych w 2018 r. w Stanach Zjednoczonych wyglądała liczba podobnych przestępstw stwierdzonych w podobnym okresie w Wielkiej Brytanii? Odnośnie Zjednoczonego Królestwa trzeba powiedzieć, że przedstawione na wspomnianej tu już stronie OBWE dane na temat liczby przestępstw z nienawiści przeciwko takim osobom są bardzo ogólne – przedstawiona jest tam (podobnie, jak w przypadku innych rodzajów przestępstw z nienawiści odnotowanych w tym kraju) tylko ich ogólna liczba. Próbując jednak znaleźć jakieś nieco przynajmniej bardziej konkretne dane na ten temat dotarłem do [dokumentu o przestępstwach z nienawiści w Wielkiej Brytanii](#), przeznaczonego dla brytyjskiej Izby Gmin, z którego wynika, że w okresie statystycznym 2018/2019 w samej tylko Anglii i Walii odnotowanych zostało 14 491 przestępstw z nienawiści na tle orientacji seksualnej oraz 2333 przestępstwa z nienawiści przeciwko osobom transpłciowym. Wśród „hate crimes” z powodu orientacji seksualnej 7% stanowiły przypadki przemocy przeciwko osobom powodujące obrażenia, 22% przypadki przemocy bez uszkodzenia ciała, 16% przypadki prześladowania i nękania (*stalking and harrasment*), 4% przypadki zniszczenia mienia, w tym podpaleń, również 4% inne przestępstwa, takie, jak kradzieże, włamania i przestępstwa seksualne, zaś pozostałe 47% przestępstw stanowiły przestępstwa przeciwko porządkowi publicznemu. Wśród przestępstw z powodu transpłciowości 6% stanowiły fizyczne napaści powodujące obrażenia, 21% napaści nie powodujące obrażeń, 24% przypadki prześladowania i nękania, 5% przypadki niszczenia mienia i podpaleń, 5% przestępstwa tego m.in. rodzaju, co kradzieże, włamania i przestępstwa seksualne, resztę, tj. 39% stanowiły przestępstwa przeciwko porządkowi publicznemu. Z przeliczenia tych procentów na konkretne liczby wynika, że w okresie statystycznym 2018/2019 w Anglii i Walii stwierdzonych zostało ponad 1014 przypadków fizycznej przemocy przeciwko osobom z powodu ich orientacji seksualnej, w wyniku których ich ofiary doznały obrażeń ciała i 140 tego rodzaju aktów przemocy przeciwko osobom transpłciowym, 3188 aktów przemocy przeciwko osobom z powodu ich orientacji seksualnej, które nie skutkowały uszkodzeniem ciała i 490 podobnych aktów przemocy przeciwko osobom transpłciowym, ponad 2318 przypadków prześladowania i nękania z powodu orientacji seksualnej i 560 tego rodzaju czynów skierowanych przeciwko osobom transpłciowym, blisko 580 przypadków zniszczenia mienia, w tym podpaleń z powodu orientacji seksualnej i ponad 116 tego rodzaju przestępstw przeciwko osobom transpłciowym, również blisko 580 przestępstw tego rodzaju, co kradzieże, włamania i przestępstwa seksualne z powodu orientacji seksualnej i ponad 116 takich przestępstw przeciwko osobom transpłciowym i wreszcie ponad 6810 przestępstw przeciwko porządkowi publicznemu na tle wrogości wobec innych osób z powodu ich orientacji seksualnej, oraz 910 takich przestępstw na tle wrogości wobec osób transpłciowych.

Powyższe liczby mogą wydawać się wręcz szokujące. Dość wspomnieć, że sama tylko liczba odnotowanych w Anglii i w Walii w okresie statystycznym 2018/2019 homofobicznych napaści na osoby, w wyniku których ofiary tych napaści doznały obrażeń ciała była – tak z tych liczb wynika - wyraźnie wyższa od liczby wszelkich – zarówno powodujących obrażenia, jak i niepowodujących ich – napaści o podłożu homofobicznym w USA w 2018 r. – trzeba tu dodatkowo pamiętać, że ludność Anglii i Walii była w 2018 r. ok. 5,53 razy mniejsza od całej ludności Stanów Zjednoczonych i ok. 5,19 razy mniejsza od ludności

zamieszkującej te obszary w USA, na których w 2018 r. zbierano dane na temat „hate crimes”. Opieranie się przy porównywaniu liczby homofobicznych i transfobicznych przestępstw z nienawiści w Anglii i w Walii oraz liczby takich przestępstw w USA na danych dotyczących tego rodzaju przestępstw zarejestrowanych przez policję we wspomnianych tu częściach Wielkiej Brytanii jest jednak cokolwiek ryzykowne, a to ze względu na różne sposoby kwalifikacji przestępstw jako „hate crimes” i ostatecznej ich rejestracji jako takich w Zjednoczonym Królestwie i w USA. W Stanach Zjednoczonych, aby jakiś czyn mógł zostać zakwalifikowany jako „przestępstwo z nienawiści” i wskutek tego mógł zostać uwzględniony w statystyce „hate crimes” prowadzonej przez FBI, organ prowadzący dochodzenie w sprawie tego czynu musi dojść do wniosku, że odnośnie tego czynu istnieją wystarczające dowody, by rozsądna i rozważna osoba doszła na ich podstawie do wniosku, że motywem działania sprawcy tego czynu były wyłącznie lub przynajmniej w części uprzedzenia wobec jego ofiary z pewnych, enumeratywnie wymienionych w ustawie o statystyce przestępstw z nienawiści powodów – tj. rasy, przynależności etnicznej lub pochodzenia narodowego, wyznania, orientacji seksualnej, niepełnosprawności, płci lub tożsamości płciowej. W Wielkiej Brytanii do uznania przestępstwa za „przestępstwo z nienawiści” wystarcza to, by ktoś kto w jakiś sposób zetknął się z danym przestępstwem – czy to jego ofiara, czy świadek, czy policjant przyjmujący zgłoszenie o przestępstwie lub prowadzący dochodzenie w jego sprawie – uznał, że przestępstwo to było według niego „przestępstwem z nienawiści”. Ta metoda kwalifikowania czynów karalnych jako „przestępstw z nienawiści” jest jednym – chociaż niekoniecznie jedynym – z powodów, dla których odnotowywane w Wielkiej Brytanii liczby przestępstw z nienawiści są wielokrotnie wyższe, niż stwierdzane w innych krajach. Z porównywaniem liczby homofobicznych i transfobicznych „przestępstw z nienawiści” w Wielkiej Brytanii i w USA na podstawie danych o liczbach odnotowanych przez policję takich przestępstw trzeba być więc ostrożnym. Porównania takie prowadzą zresztą do, jak się wydaje, zupełnie absurdalnych na zdrowy rozum wniosków. Nie wydaje się bowiem rzeczą prawdopodobną np. to, by liczba fizycznych napaści na osoby z powodu ich orientacji seksualnej była w Anglii i Walii *per capita* aż ponad 30 razy wyższa, niż w Stanach Zjednoczonych.

Lecz jeśli porównując liczby „hate crimes” z powodu orientacji seksualnej i transpłciowości (a także z jakiegokolwiek innego powodu) w Anglii i Walii oraz w USA nie można – a w każdym razie nie należy – opierać się na prostych danych policyjnych, dotyczących liczby takich przestępstw, to na czym można, w sposób w miarę przynajmniej bezpieczny, się oprzeć? Otóż myślę, że jeśli chodzi o Anglię i Walię tym czymś są nie liczby takich przestępstw zarejestrowanych przez policję, ale liczby skazań za takie przestępstwa. Ze wspomnianego tu już dokumentu, przeznaczonego dla brytyjskiej Izby Gmin wynika, że w okresie statystycznym 2018/2019 za przestępstwa z nienawiści o podłożu homofobicznym i transfobicznym skazanych zostało w Anglii i w Walii 1475 osób. Zakładając, że liczby skazań za poszczególne rodzaje takich przestępstw były mniej więcej proporcjonalne w stosunku do liczb takich przestępstw stwierdzonych przez policję można obliczyć, że około 1270 osób spośród tych osób zostało skazanych za przestępstwa z nienawiści motywowane wrogością wobec innych osób z powodu ich orientacji seksualnej, zaś około 205 za przestępstwa motywowane wrogością wobec osób transpłciowych (co nie wyklucza oczywiście tego, że

obie te motywacje mogły być przynajmniej w niektórych przypadkach pomieszane ze sobą). Przyjmując dalej proporcjonalność liczby skazań w stosunku do przedstawionej tu wcześniej liczby stwierdzonych przez policję przestępstw z nienawiści obliczyć można dalej, że spośród osób skazanych za przestępstwa motywowane wrogością wobec osób homoseksualnych około 89 zostało skazanych za fizyczne napaści na osoby powodujące obrażenia, około 270 zostało skazanych za fizyczne napaści nie skutkujące uszkodzeniem ciała, około 203 osób zostało skazanych za prześladowanie i nękanie, po około 51 osób zostało skazanych za zniszczenie mienia oraz za przestępstwa tego rodzaju, co kradzieże, włamania i przestępstwa seksualne, zaś pozostałe 606 osób zostało skazanych za przestępstwa przeciwko porządkowi publicznemu, co w niektórych przypadkach mogło obejmować zachowania, które nie byłyby karalne w USA. Jeśli chodzi o osoby skazane za przestępstwa motywowane wrogością wobec osób transpłciowych można przyjąć, że około 12 z nich zostało skazanych za akty przemocy powodujące fizyczne obrażenia, około 43 zostało skazanych za przemoc nie powodującą obrażeń, około 49 zostało skazanych za prześladowanie i nękanie, po około 10 osób zostało skazanych za zniszczenie mienia oraz przestępstwa w rodzaju kradzieży, włamań i przestępstw seksualnych, zaś pozostałych 81 osób zostało skazanych za przestępstwa przeciwko porządkowi publicznemu.

Opierając się na powyższych wyliczeniach, możemy spróbować oszacować, ile skazań za poszczególne typy homofobicznych i transfobicznych „przestępstw z nienawiści” przypadało w okresie statystycznym 2018/2019 na milion mieszkańców Anglii i Walii i jak te liczby mają się do liczb analogicznych typów przestępstw, które stwierdzono w 2018 r. w USA. Porównanie to będzie oczywiście wysoce niedoskonałe, z tego choćby względu, że z jednej strony mówimy o przestępstwach, za które zapadły wyroki skazujące, zaś z drugiej o przestępstwach po prostu stwierdzonych przez policję (i zakwalifikowanych jako „hate crimes”) – oczywiście jest, że tych drugich jest zawsze więcej – ale lepszego porównania – sorry – nie jestem w stanie w tej chwili przynajmniej zrobić.

Jak jednak wypadają te porównania? Jeśli chodzi o przestępstwa motywowane wrogością wobec innych osób z powodu ich orientacji seksualnej, to na milion mieszkańców Anglii i Walii przypadało w okresie statystycznym 2018/2019 ok. 1,5 wyroków za przestępstwa polegające na wyrządzeniu komuś z rzeczowego powodu fizycznej krzywdy. Jeśli chodzi o USA, to w 2018 r. poważnych aktów przemocy z powodu orientacji seksualnej, takich jak zabójstwa (zdarzyło się ich w 2018 r. w USA z tego powodu 3) i „pogorszone napaści” było niecałe 0,81 na milion osób. Wyroków za akty przemocy nie powodujące obrażeń było w Anglii i w Walii w okresie statystycznym 2018/2019 blisko 4,57 na milion osób – na milion mieszkańców USA przypadało w 2018 r. 1,52 tego rodzaju przestępstw stwierdzonych przez policję. Jeśli weźmiemy pod uwagę liczby wszystkich fizycznych napaści na osoby, to w przypadku Anglii i Walii możemy (w sposób szacunkowy) mówić, że okresie statystycznym 2018/2019 na milion mieszkańców tych części Wielkiej Brytanii przypadało 6,07 wyroków za wszelkie akty przemocy z powodu orientacji seksualnej – na milion mieszkańców USA przypadało w 2018 r. 2,33 wszelkich tego typu przestępstw wykrytych przez policję. Jeśli chodzi o przestępstwa polegające na zniszczeniu czyjegoś mienia z powodu jego orientacji seksualnej – w tym również dokonanego przez podpalenie – to na milion mieszkańców Anglii i Walii w okresie statystycznym 2018/2019 przypadało ok. 0,86 wyroków skazujących za

takie przestępstwa – na milion mieszkańców USA przypadało w 2018 r. niecałe 0,71 tego rodzaju przestępstw odnotowanych przez organy ścigania. Z kolei jeśli idzie o przestępstwa takie, jak kradzieże, włamania i przestępstwa seksualne, motywowane wrogością wobec ofiar tych przestępstw z racji ich orientacji seksualnej, to na milion mieszkańców Anglii i Walii w 2018 r. przypadało ok. 0,86 wyroków skazujących za takie przestępstwa – czyli tyle samo, co za przestępstwa polegające na zniszczeniu mienia. W USA na milion mieszkańców przypadało w 2018 r. niecałe 0,35 tego rodzaju przestępstw stwierdzonych przez policję. Jeśli chodzi o takie odnotowane w Anglii i Walii przestępstwa, jak „prześladowanie i nękanie” to przestępstwa te nie są łatwo porównywalne z jakimiś podobnymi przestępstwami stwierdzanymi w USA – w prowadzonych przez FBI statystykach „hate crimes” nie ma takiej kategorii czynów karalnych, jak „prześladowanie i nękanie” – występuje w nich natomiast taka kategoria przestępstw, jak „zastraszanie”. Przyjmijmy jednak, dla dobra argumentacji, że „prześladowanie i nękanie” oraz „zastraszanie” są podobnymi rodzajami czynów prawnie zabronionych i że liczby tych czynów w Anglii i w Walii oraz w USA można porównać ze sobą. Ile jednak przypadków „prześladowania i nękania” oraz „zastraszania” z powodu orientacji seksualnej przypadało we wspomnianych tu okresach na milion mieszkańców Anglii i Walii, oraz na milion mieszkańców Stanów Zjednoczonych? Jeśli chodzi o Anglię i Walię, to w okresie statystycznym 2018/2019 na milion mieszkańców tych krain przypadało, szacunkowo, ok. 3,43 wyroków skazujących za „prześladowanie i nękanie” z powodu orientacji seksualnej. Na milion mieszkańców USA w 2018 r. przypadało ok. 1,16 przypadków zastraszania z powodu orientacji seksualnej, które zostały odnotowane przez policję.

Jak widać na podstawie przeprowadzonych powyżej wyliczeń, liczba wszelkich wspomnianych powyżej typów „przestępstw z nienawiści” z powodu orientacji seksualnej, z powodu których w okresie statystycznym 2018/2019 zapadły w Anglii i w Walii wyroki skazujące była, w przeliczeniu na milion osób, wyższa od przypadającej w 2018 r. na milion USA liczby podobnego rodzaju przestępstw stwierdzonych przez policję. Jak wypadają z kolei porównania dotyczące przestępstw z powodu transpłciowości? Otóż, jeśli chodzi o dokonane z takiego powodu fizyczne napaści, których skutkiem było spowodowanie uszkodzenia ciała, to w Anglii i w Walii w okresie statystycznym 2018/2019 na milion osób przypadało nieco ponad 0,2 takich przestępstw, za które zapadły wyroki skazujące. Na milion mieszkańców USA przypadało w 2018 r. nieco ponad 0,09 „pogorszonych napaści” z powodu transpłciowości, bądź niestosowania się do standardów ubioru czy zachowania zwyczajowo odnoszących się do biologicznej płci (3 przypadki na 29 tego rodzaju przestępstw), które zostały odnotowane przez policję. Wszelkich aktów przemocy na tle transpłciowości – zarówno wyrządzających fizyczną krzywdę, jak i nie wyrządzających jej, z powodu których zapadły wyroki skazujące było w Anglii i w Walii w okresie statystycznym 2018/2019 0,93 na milion osób – w USA w 2018 r. na milion osób przypadało ok. 0,30 takich przestępstw, o których dowiedziała się policja. Przestępstw polegających na zniszczeniu mienia z powodu transpłciowości ofiary, za które ktoś został skazany, było w Anglii i w Walii okresie statystycznym 2018/2019 ok. 0,17 na milion osób – na milion mieszkańców USA przypadało w 2018 r. ok. 0,7 tego rodzaju przestępstw odnotowanych przez policję. Przestępstw typu kradzieże, włamania i przestępstwa seksualne – potwierdzonych wyrokami skazującymi –

było w Anglii i w Walii w okresie statystycznym 2018/2019 również ok. 0,17 na milion osób. W USA na milion osób przypadało ok. 0,08 takich przestępstw, które stwierdziła policja. Wreszcie, jeśli chodzi o takie przestępstwa przeciwko osobom transpłciowym, jak „prześladowanie i nękanie” (w Anglii i w Walii) i „zastraszanie” (w USA) to we wspomnianych częściach Wielkiej Brytanii przestępstw tych – takich, za które zapadły wyroki – było ok. 0,83 na milion osób, zaś w Stanach Zjednoczonych ok. 0,13 na milion osób.

Powyższe obliczenia, aczkolwiek z pewnością nie odpowiadające dokładnym liczbom rzeczywistych przestępstw wyraźnie wskazują na to, że przestępstwa z nienawiści przeciwko osobom LGBT są w Anglii i w Walii zdecydowanie częstsze, niż podobne przestępstwa w USA (w obliczeniach tych pominąłem „przestępstwa przeciwko porządkowi publicznemu”, jako że ilości tych przestępstw w Wielkiej Brytanii i w USA porównać się nie da, gdyż w amerykańskich statystykach przestępstw z nienawiści przestępstwa takie po prostu nie występują – ponadto niektóre zachowania uznawane za takie przestępstwa w Wielkiej Brytanii, takie np. jak spowodowanie czyjogoś nękania, przestraszenia lub niepokoju poprzez użycie groźących, obelżywych lub znieważających słów – niekoniecznie przy tym odnoszących się personalnie do pokrzywdzonej osoby, albo też wypowiedzenie bądź inne przedstawienie groźących lub obelżywych słów w zasięgu słuchu lub wzroku osoby, u której słowa takie – bądź tego rodzaju zachowanie – mogłyby spowodować nękanie, przestraszenie lub niepokój – mogłyby w USA stanowić wypowiedzi chronione na podstawie I Poprawki do Konstytucji).

Choć jeszcze odnośnie porównania ilości przestępstw z nienawiści w Wielkiej Brytanii – a konkretnie w Anglii i w Walii (Szkocję i Irlandię Północną jako krainy o niewielkiej liczbie ludności postanowiłem zostawić w spokoju) jakiś ewentualny zwolennik szerokich zakazów „hate speech” – tego choćby rodzaju, co te, które (choć póki co nie w odniesieniu do wypowiedzi odnoszących się do pewnych grup osób z takiego powodu, jak ich orientacja seksualna czy transpłciowość) obowiązują w Polsce – gdzie zakazane jest „*publiczne propagowanie faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju państwa lub nawoływanie do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość*” (art. 256 § 1 k.k.) oraz „*publiczne znieważanie grupy ludności albo poszczególnej osoby z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej albo z powodu jej bezwyznaniowości*” (art. 257 k.k. – przepis ten, przy okazji, zabrania również naruszania nietykalności cielesnej innej osoby z wymienionych wcześniej powodów) – mógłby, kolokwialnie wyrażając się, cokolwiek czepiać się tego, że zakaz „mowy nienawiści” z powodu orientacji seksualnej, jaki występuje w prawie obowiązującym obecnie w Anglii i w Walii sformułowany jest w sposób zbyt wąski. W odróżnieniu bowiem od wypowiedzi o charakterze rasistowskim – i dotyczących się grup tego rodzaju, co grupy narodowe, czy etniczne – które mogą być karane, jeśli są one „groźące” „obelżywe” lub „znieważające” i spełniają – zdaniem sądu – co najmniej jeden z dwóch alternatywnie ujętych warunków, tzn. że albo mają one na celu pobudzenie do nienawiści – bez względu na to, czy wskutek danej wypowiedzi doszło do faktycznego pobudzenia nienawiści, lub czy taki efekt był w ogóle prawdopodobny – albo, że mogą one pobudzać do nienawiści – chociażby autor wypowiedzi nie miał pobudzania do nienawiści na celu – a także w odróżnieniu od zakazów

„hate speech” występujących we wspomnianych tu wcześniej krajach, w myśl których karalne jest np. „*podżeganie do nienawiści przeciwko grupie narodowej, rasowej lub religijnej, bądź przeciwko grupie zdefiniowanej poprzez pochodzenie etniczne, przeciwko segmentom populacji (takim segmentem populacji może być taka grupa, jak – przykładowo – osoby LGBT) lub przeciwko osobom z powodu ich przynależności do dowolnej ze wspomnianych grup lub segmentów populacji albo wzywanie do zastosowania brutalnych lub arbitralnych środków przeciwko nim*” a także „*atakowanie ludzkiej godności innych osób poprzez znieważanie lub złośliwe oczernianie którejs z wspomnianych grup lub segmentów populacji bądź osób z powodu ich przynależności do którejs z wspomnianych grup lub segmentów populacji albo poprzez zniesławienie segmentów populacji*” (Niemcy, art. 130 §§ 1 i 2 [k.k.](#) – kara od 3 miesięcy do 5 lat więzienia), „*provokowanie przemocy, dyskryminacji lub nienawiści przeciwko osobom lub grupom z powodu ich przynależności bądź nie przynależności do określonej grupy etnicznej, narodowej, rasowej lub religijnej*” , „*provokowanie przemocy, dyskryminacji lub nienawiści przeciwko osobie lub grupie z powodu z powodu jej płci, orientacji seksualnej, tożsamości płciowej lub niepełnosprawności*”, oraz zniesławienie lub znieważenie osób lub grup z wyżej wymienionych powodów (Francja, [Ustawa o Wolności Prasy z 1881 r.](#) z późniejszymi zmianami, kara w przypadku prowokowania przemocy, dyskryminacji lub nienawiści oraz w przypadku zniesławienia do roku pozbawienia wolności albo grzywny, w przypadku znieważania kara więzienia do pół roku alternatywnie z grzywą – przestępstwo prowokowania do dyskryminacji z powodu płci, orientacji seksualnej, tożsamości płciowej lub niepełnosprawności jest przy tym nieco węższe od przestępstwa prowokowania dyskryminacji z powodu przynależności etnicznej, narodowej, rasowej lub religijnej, gdyż obejmuje „*provokowanie*” tylko do takiej dyskryminacji, która stanowi przestępstwo określone w artykułach 225-2 lub 432-7 [francuskiego kodeksu karnego](#) – podczas gdy przestępstwo prowokowania do dyskryminacji z powodu przynależności etnicznej, narodowej, rasowej lub religijnej obejmuje „*provokowanie*” do jakiegokolwiek dyskryminacji – także takiej, która nie jest *per se* zakazana przez prawo), „*grożenie lub wyrażanie pogardy dla grupy ludności poprzez aluzję wobec jej rasy, koloru skóry, pochodzenia narodowego lub etnicznego, przekonań religijnych, orientacji seksualnej lub tożsamości bądź ekspresji transpłciowej*” (Szwecja, art. 8. rozdz. 16 [k.k.](#) kara do 2 lat więzienia bądź grzywny, w przypadku stwierdzeń szczególnie groźących lub obraźliwych i rozpowszechnianych do dużej liczby ludzi w sposób zdolny do przyciągnięcia znaczącej uwagi kara od 6 miesięcy do 4 lat więzienia), „*zniesławienie lub znieważenie grupy ludności z powodu jej rasy, koloru skóry, statusu urodzenia, pochodzenia narodowego lub etnicznego, wyznania lub przekonań, orientacji seksualnej, niepełnosprawności bądź innego porównywalnego powodu, albo grożenie z takich powodów grupie ludności*” (Finlandia, art. 10. rozdz. 11 [k.k.](#), kara grzywny lub do 2 lat więzienia), „*świadome promowanie, w inny sposób, niż w prywatnej rozmowie, nienawiści wobec możliwej do zidentyfikowania grupy (wyróżniającej się z ogółu społeczeństwa swym kolorem skóry, rasą, wyznaniem, pochodzeniem narodowym lub etnicznym, wiekiem, płcią, orientacją seksualną, tożsamością lub ekspresją płciową, lub fizyczną bądź mentalną niepełnosprawnością* (Kanada, art. 319 (2) [kodeksu karnego](#), kara do 2 lat więzienia) „*mowa nienawiści*” z powodu orientacji seksualnej – podobnie jak „*mowa nienawiści*” z powodu wyznania - podlega w Anglii i w Walii karze (trzeba powiedzieć -

nieliczej – do 7 lat więzienia) tylko wówczas, gdy ma charakter „groźący” i ma na celu wzniecenie nienawiści z takiego powodu. Dodatkowo, w art. 29J [Ustawy o Porządku Publicznym z 1986 r.](#) (z późniejszymi zmianami) powiedziane jest, że *„W niniejszej części, w celu uniknięcia wątpliwości, dyskusja lub krytyka zachowań lub praktyk seksualnych lub nakłanianie osób do powstrzymania się od takich zachowań lub praktyk lub ich zmodyfikowania nie mogą być traktowane jako groźby lub wypowiedzi mające na celu wzbudzenie nienawiści”* oraz, że *„W niniejszej części, w celu uniknięcia wątpliwości, żadna dyskusja lub krytyka małżeństwa, która dotyczy płci stron małżeństwa, nie może być traktowana jako groźba lub zamierzone podżeganie do nienawiści”* – tego rodzaju zapisu – podobny, czy nawet jeszcze szerszy odnosi się do przestępstwa podżegania do nienawiści religijnej – nie ma w przypadku przestępstwa podżegania do nienawiści rasowej (które to pojęcie obejmuje też nienawiść przeciwko grupom narodowym i etnicznym) i które też sformułowane jest w szerszy sposób. W oparciu o przepis dotyczący podżegania do nienawiści z powodu orientacji seksualnej lub z powodu religii (art. 29b ustawy o porządku publicznym) wciąż, trzeba to powiedzieć, można karać za wypowiedzi będące niczym więcej, jak pewnymi – choć zgoda oczywiście, że skrajnymi – opiniami na temat takich grup, jak homoseksualiści. W brytyjskich sądach zapadały już znaczne wyroki więzienia za np. takie wypowiedzi, których treścią było wyrażanie opinii, że homoseksualizm powinien karany być śmiercią. W USA takie wypowiedzi nie mogłyby być obecnie karalne – nie mogłyby one zostać potraktowane jako niechronione według Sądu Najwyższego USA przez I Poprawkę do Konstytucji [„prawdziwe groźby”](#), jako że ta kategoria konstytucyjnie niechronionej ekspresji obejmuje, zgodnie z wyrokiem Sądu Najwyższego USA w sprawie [Virginia v. Black](#) z 2003 r. tylko takie stwierdzenia, których autor *„ma na myśli przekazanie poważnego zamiaru popełnienia aktu bezprawnej przemocy wobec określonej osoby lub grupy osób”*. Wypowiedzi wyrażające pogląd, że praktyki homoseksualne powinny być karane śmiercią nie wyrażają zamiaru popełnienia zakazanego przez prawo aktu przemocy. Jakby takie wypowiedzi straszne nie były, są one postulatem zmiany prawa – czymś, co do czego chyba zgodzimy się (przynajmniej w generalny sposób), że powinno być to dopuszczalne w państwie mniającym się demokracją. W tym przypadku mamy oczywiście do czynienia z postulatami szokującymi, zmierzającymi do pogwałcenia praw człowieka i niemożliwymi do przyjęcia w cywilizowanym kraju, ale wciąż mimo wszystko z postulatami zmiany obowiązujących rozwiązań prawnych. Z podobnych względów wypowiedzi takie nie mogłyby być w USA karane jako nawoływanie do przemocy – to ostatnie zgodnie z precedensowym wyrokiem Sądu Najwyższego USA w sprawie [Brandenburg v. Ohio](#) z 1969 r. może być karalne tylko wówczas, gdy ma na celu natychmiastowe (czy – powiedzmy - niemal natychmiastowe) spowodowanie zakazanego prawem działania i gdy jednocześnie prawdopodobne jest, że takie działanie rzeczywiście spowoduje. Wypowiedzi wyrażające pogląd, że za homoseksualizm powinna grozić kara śmierci nie nawołują do złamania prawa (co w USA nie jest jeszcze *per se* karalne), ale do jego zmiany. Znow, oczywiście, można sobie wyobrazić, że ktoś przekonany do poglądu, że homoseksualizm powinien być traktowany jako przestępstwo zagrożone najwyższym możliwym wymiarem kary może w następstwie takiego przekonania dokonać aktu jak najbardziej bezprawnej przemocy przeciwko np. osobie o orientacji homoseksualnej. Jest też rzeczą zupełnie możliwą, że u osób o np. orientacji homoseksualnej wypowiedzi postulujące karanie homoseksualizmu śmiercią mogą wywołać

strach przed przestępczymi aktami przemocy, nawet jeśli autorzy takich wypowiedzi nie mają na celu ani grożenia popełnieniem przestępstw, ani też zachęcania do nich. Lecz, jak wspominałem tu już wcześniej, o całym szeregu poglądów można powiedzieć, że ich wyznawanie – zwłaszcza w jakiś zażarty sposób – może niekiedy stać się (i faktycznie czasem staje się) podłożem przemocy. Są to, chciałbym zauważyć, często poglądy, których wyrażania z pewnością nie chcieliby zakazać zwolennicy (a w każdym razie typowi zwolennicy) zakazów „mowy nienawiści”. Nie chcieliby oni – można to na zdrowy rozum przypuszczać – zabronić np. propagowania idei praw zwierząt i pisania czy mówienia o cierpieniach zwierząt wykorzystywanych na potrzeby człowieka, nie chcieliby też oni zakazać np. mówienia i pisania o niebezpieczeństwie globalnego ocieplenia i wskazywania na to, co szczególnie przyczynia się do tego niebezpieczeństwa i z pewnością nie chcieliby oni zakazać np. krytyki ekonomicznej globalizacji oraz instytucji postrzeganych jako sprzyjające takiej globalizacji – mimo, że takie wypowiedzi mogą czasem przyczyniać się do kształtowania poglądów i pobudzania emocji, w następstwie których to poglądów i emocji niektóre osoby mogą posunąć się do łamania prawa – w postaci dokonywania takich czynów, jak np. demolowanie mienia, grożenie innym osobom użyciem przemocy czy faktyczne stosowanie przemocy wobec innych osób. Typowy zwolennik zakazów „hate speech” z pewnością nie zaakceptowałby pomysłu zakazania głoszenia poglądu, że uchodźcy czy imigranci z innych krajów powinni mieć bezwzględne prawo do azylu, i że odsyłanie takich ludzi do krajów z których oni przybyli jest moralnie niedopuszczalne, gdyż „żaden człowiek nie jest nielegalny”. Lecz, jak wskazuje [pewien artykuł o skrajnej lewicy w Holandii](#), krewcy wyznawcy takiego poglądu w imię obrony praw imigrantów dokonywali poważnych przestępstw, takich, jak np. podpalenia. Wskazać też można inne rodzaje wypowiedzi, które – jeśli rozumowanie zwolenników kryminalizacji „mowy nienawiści” czy też np. pornografii ukazującej fikcyjną przemoc lub fikcyjny seks z osobami małoletnimi (czyli tzw. [wirtualnej pornografii dziecięcej](#)), że te typy ekspresji powinny być zabronione z tego powodu, że mogą one przyczyniać się do popełniania przestępstw, takich, jak przestępstwa z nienawiści przeciwko osobom należącym do mniejszości narodowych, rasowych, etnicznych, religijnych bądź seksualnych, czy też gwałty lub seksualne wykorzystywanie dzieci zastosowane zostałyby w sposób w miarę choćby konsekwentny – aż prosiłyby się o ich zakazanie: takie np. jak stwierdzenia o szkodliwości szczepień, lub stwierdzenia negujące epidemię COVID – 19, lub po prostu bagatelizujące niebezpieczeństwo zakażenia tym wirusem. Czy zwolennicy zakazów „hate speech” (i ewentualnie pornografii przedstawiającej np. udawane sceny gwałtów, lub fikcyjne – stworzone wyłącznie przy użyciu komputera, bądź po prostu narysowane – sceny seksu z udziałem nieletnich) byłiby za zakazami również takich typów wypowiedzi? Moje wyczucie w tej kwestii jest takie, że niektórzy z nich, może nawet znaczna ich część, byłiby za czymś takim, ale niektórzy jednak nie. O wielu też wypowiedziach może też byłoby racjonalnie twierdzić, że wypowiedzi te mogą wywoływać u pewnych osób jakąś – choć z reguły raczej mglistą, niż konkretną – obawę np. przed tym, że mogą się one stać ofiarami przestępstw. Przykładem wypowiedzi, które u np. niektórych osób o orientacji homoseksualnej mogą wywoływać strach przed tym, że padną one ofiarą przemocy mogą być choćby publikacje mówiące o przestępstwach wobec takich osób, czy nawet choćby o jakimś ogólnym „klimacie” niechęci do nich. Lecz nikt takich wypowiedzi nie chce chyba zakazać – a już na pewno nie typowi zwolennicy zakazów „mowy nienawiści”. Zakaz „mowy

nienawiści” z powodu orientacji seksualnej w Wielkiej Brytanii stanowi więc moim zdaniem nadmierne ograniczenie wolności słowa – stanowi je tym bardziej, że w myśl brytyjskiego prawa zakazane jest nie tylko wypowiadanie groźących stwierdzeń w celu wzniecenia nienawiści z powodu orientacji seksualnej albo wizualne prezentowanie takich stwierdzeń, lecz także samo posiadanie materiałów zawierających takie stwierdzenia w celu ich późniejszego prezentowania bądź dystrybucji. Jakby jednak nie oceniać wprowadzonego w Zjednoczonym Królestwie zakazu podżegania do nienawiści z powodu orientacji seksualnej, trzeba przyznać, że zakaz ten, w porównaniu z analogicznymi zakazami obowiązującymi w wielu innych krajach, jest stosunkowo wąski – choć, z drugiej strony – to też trzeba wyraźnie stwierdzić – zagrożony jest wyższą, niż w jakimkolwiek innym kraju, karą. W każdym razie w Wielkiej Brytanii – inaczej, jak przykładowo, w Niemczech, Francji, Szwecji czy Finlandii (a także np. Holandii czy Danii) – nie można zostać skazanym za wypowiadanie po prostu obraźliwych stwierdzeń o gejach, czy lesbijkach. Nie jest tam karalne określanie homoseksualizmu mianem zbrodzenia, czy nawet po prostu homoseksualistów zbrodniecami – takie określenia mogłyby zostać uznane za znieważające lub nawet obelżywe – ale przestępstwo podżegania do nienawiści z powodu orientacji seksualnej (podobnie, jak z powodu wyznania) nie obejmuje używania określeń, które są jedynie znieważające bądź obelżywe – choć obejmuje już używanie określeń „groźących”, pod które to pojęcie można podciągnąć nie tylko zagrożenie popełnieniem przestępstw – pod pojęcie wypowiedzi „groźących” w zupełnie wyobraźalny sposób można podciągnąć wypowiedzi groźące homoseksualistom (bądź członkom jakiejś grupy wyznaniowej lub też np. ateistom) tym, że po śmierci trafią oni do piekła. Lecz jakby ktoś usiłował twierdzić (choć na zdrowy rozum twierdzenie to byłoby absurdalne), że duża ilość przestępstw z nienawiści z powodu orientacji seksualnej w Wielkiej Brytanii jest związana z tym, że za mało „mowy nienawiści” z powodu orientacji seksualnej jest w tym kraju zakazane (przestępstw na tle nienawiści rasowej zdarza się w Wielkiej Brytanii wiele razy więcej, mimo, że zakaz „mowy nienawiści” na tym ostatnim tle jest, jak już wspominałem znacznie szerszy), to warto, by zauważył, że w Stanach Zjednoczonych, gdzie nie ma żadnych zakazów „mowy nienawiści” przeciwko jakimkolwiek grupom, w tym także takim, jak osoby LGBT (pomijając ogólne zakazy bezpośrednio niebezpiecznego podburzania do przemocy, czy zagrożenia innym osobom użyciem przeciwko nim przemocy, a także bezpośrednich napaści słownych na inne osoby, czy uprzejmego, werbalnego dręczenia innych osób) przestępstw z nienawiści przeciwko takim osobom jest o wiele mniej.

Po tej dość długiej dygresji na temat przestępstw z nienawiści przeciwko osobom LGBT w Wielkiej Brytanii (czy raczej konkretnie w Anglii i w Walii) przyjrzyjmy się jeszcze temu, ile przestępstw z nienawiści z powodu orientacji seksualnej zostało odnotowanych w 2018 r. w Szwecji i w Finlandii i jak liczby takich przestępstw, w przeliczeniu na milion mieszkańców tych krajów, przedstawiają się na tle liczb takich przestępstw przypadających na milion mieszkańców Stanów Zjednoczonych. Zaczynając więc od Szwecji, według danych opublikowanych na stronie OBWE w kraju tym w 2018 r. odnotowano łącznie 663 przestępstwa z nienawiści z powodu orientacji seksualnej i 77 przestępstw z nienawiści przeciwko osobom transpłciowym. Jeśli chodzi o te pierwsze, to wśród nich było po 95 fizycznych napaści na osoby oraz przypadków zniszczenia mienia, 445 przypadków

zakłócenia spokoju (co obejmuje groźby i przypadki nie-seksualnego molestowania), a także 28 przestępstw „nieokreślonych”. Jeśli chodzi o przestępstwa o charakterze transfobicznym, to podana jest tylko ich ogólna liczba – według wspomnianej statystyki przestępstw takich odnotowano w Szwecji w 2018 r. 79.

Ile wychodzi z tego rzeczonych przestępstw na milion mieszkańców Szwecji w 2018 r. i jak się to ma do liczby analogicznych przestępstw przypadających w tym samym roku na milion mieszkańców USA? Otóż, biorąc pod uwagę, że Szwecja w 2018 miała ok. 10,12 mln mieszkańców, na milion mieszkańców Szwecji przypadało w tym roku blisko 9,39 fizycznych napaści motywowanych wrogością wobec innych osób z powodu ich orientacji seksualnej. Na milion mieszkańców USA takich akurat przestępstw w 2018 r. przypadało 2,35 – co oznacza to, że w Szwecji w 2018 r. przestępstw takich było *per capita* 3,99 razy więcej. Przypadków zniszczenia czyjegoś mienia z powodu orientacji seksualnej pokrzywdzonej osoby odnotowano w Szwecji 2018 r. tyle samo, co aktów agresji, co w oczywisty sposób oznacza, że tyle samo przypadało ich na milion mieszkańców tego kraju. Homofobicznych przestępstw przeciwko własności było w 2018 r. w USA 1,03 na milion mieszkańców – w Szwecji zatem przestępstw takich było w tym samym roku *per capita* ok. 9,11 razy więcej. Z kolei przypadków zastraszania z powodu orientacji seksualnej było w USA w 2018 r. 1,16 na milion mieszkańców. Na milion mieszkańców Szwecji przypadków takich (oraz dręczenia z powodu orientacji seksualnej, co nie jest w sposób wyraźny ujęte w statystykach przestępstw z nienawiści w USA) przypadało w 2018 r. 43,97, z czego wynika, że przestępstw tego rodzaju było w Szwecji w 2018 r. *per capita* 37,9 razy więcej, niż w Stanach Zjednoczonych. Wreszcie wszystkich przestępstw z nienawiści z powodu orientacji seksualnej na milion mieszkańców USA przypadało w 2018 r. 4,57. Na milion mieszkańców Szwecji przestępstw takich przypadało w tym samym roku 65,51 – co oznacza, że było ich tam *per capita* 14,33 razy więcej (choć różnica ta może być cokolwiek zawyżona np. przez to, że odnoszące się do przestępstw z nienawiści odnotowanych w Szwecji pojęcie „zakłócenie spokoju” wydaje się cokolwiek szersze od pojęcia zastraszania, które jest używane w statystykach przestępstw z nienawiści publikowanych w USA). Liczba przestępstw z nienawiści przeciwko osobom transpłciowym, które stwierdzono w Szwecji w 2018 r. w statystyce przedstawionej na stronie OBWE podana jest tylko w sposób ogólny – z przedstawionego na tej stronie wykresu wynika, że przestępstw takich odnotowano w Szwecji w 2018 r. 79. Na milion mieszkańców Szwecji dawało to blisko 7,81 takich przestępstw. Na milion mieszkańców USA przypadało w 2018 r. 0,6 przestępstw z nienawiści przeciwko osobom transpłciowym – co oznacza, że było ich tam *per capita* ok. 13 razy mniej, niż w Szwecji.

Jak, w porównaniu z USA, wyglądała liczba przestępstw z nienawiści przeciwko osobom LGBT w 2018 r. Finlandii? Finlandia, jak wynika, ze strony OBWE liczy przestępstwa przeciwko osobom trans płciowym razem z przestępstwami przeciwko gejom czy lesbijkom. Ze strony OBWE w każdym razie wynika, że przestępstw z nienawiści przeciwko osobom LGBT stwierdzono w tym kraju w 2018 r. łącznie 63. Najwięcej wśród tych przestępstw było fizycznych napaści na osoby – odnotowano ich tam 35. Przypadków przestępstw przeciwko mieniu odnotowano 4 – były to 2 przypadki zniszczenia mienia i 2 kradzieże i/lub rozboje. Pozostałe 24 przypadki przestępstw z nienawiści przeciwko osobom LGBT stanowiły groźby i grożące zachowania.

Ile zatem poszczególnych rodzajów przestępstw z nienawiści przeciwko osobom LGBT, a także wszystkich takich przestępstw w ogóle przypadało na milion mieszkańców Finlandii w 2018 r. i jak to się miało do liczby takich przestępstw przypadających w tym samym roku na milion mieszkańców USA? Otóż, jeśli chodzi o fizyczne napaści na osoby z powodu ich orientacji seksualnej bądź tożsamości płciowej to w Finlandii na milion osób przypadało ich blisko 6,35 – na milion mieszkańców USA było ich prawie 2,66 – co oznacza, że w Finlandii przestępstw takich było, *per capita*, blisko 2,39 razy więcej. Przestępstw z nienawiści przeciwko mieniu na szkodę osób LGBT na milion mieszkańców Finlandii przypadało w 2018 r. nieco ponad 0,72 – na milion mieszkańców USA przestępstw takich przypadało 1,16 – co znaczy, że tych akurat przestępstw było w USA, *per capita*, 1,61 razy więcej. Z kolei gróźb i groźących zachowań wobec osób LGBT było w 2018 r. w Finlandii 4,35 na milion osób, podczas gdy w USA w 2018 r. na milion osób przypadło 1,29 – co oznacza, że tych akurat przestępstw z nienawiści przeciwko osobom LGBT było w Finlandii w 2018 r. *per capita* 3,37 razy więcej, niż w Stanach Zjednoczonych. Natomiast ogólna liczba wszystkich przestępstw z nienawiści przeciwko osobom LGBT w przeliczeniu na milion osób wynosiła w Finlandii w 2018 r. blisko 11,43. Na milion mieszkańców USA przypadało w tym samym roku nieco ponad 5,17 takich przestępstw – przestępstw z nienawiści przeciwko osobom LGBT było zatem w Finlandii w 2018 r. *per capita* ok. 2,21 razy więcej, niż w tym samym roku w Stanach Zjednoczonych.

Jak widać w oparciu o powyższe wyliczenia, dotyczące przestępstw z nienawiści przeciwko osobom LGBT, stwierdzonych w 2018 r. w niezabraniających „mowy nienawiści” Stanach Zjednoczonych i niektórych krajach, które tego rodzaju ekspresji prawnie zakazują są państwa, w których mierzona *per capita* liczba czy to takich przestępstw w ogóle, czy pewnych rodzajów takich przestępstw była mniejsza od tej, którą można było wyliczyć w odniesieniu do USA. I tak, nieco ponad trzykrotnie mniejsza niż w USA była – *per capita* – liczba przestępstw z nienawiści przeciwko osobom LGBT w Niemczech i trochę mniejsza była też, *per capita*, liczba takich przestępstw w Kanadzie. Lecz w pozostałych krajach mierzone *per capita* liczby takich przestępstw były wyższe – a niekiedy nawet wielokrotnie wyższe – niż w USA. Co z tego logicznie rzecz biorąc wynika, to to, że może – *vide* tu akurat przykład Niemiec – być tak, że w jakimś kraju zabraniającym „mowy nienawiści” przeciwko osobom LGBT (w Niemczech nie ma akurat ustawodawstwa specyficznie zabraniającego takiej „mowy”, lecz „mowa” taka bez problemu – jak sądzę – może być ścigana jako np. podżeganie do nienawiści przeciwko „segmentom populacji” względnie znieważanie czy zniesławianie takich segmentów) liczba przestępstw z nienawiści – takich, jak pobicia, przypadki ataków na mienie, czy wywołujące strach przed przemocą gróźby – może być względnie niewielka, mniejsza w każdym razie od tej, która (*per capita*) jest odnotowywana w USA. Lecz tak samo prawdą jest to, że liczba takich przestępstw może być w krajach zakazujących „mowy nienawiści” przeciwko osobom homoseksualnym i transpłciowym wyższa, niż w niezabraniających takiej „mowy” Stanach Zjednoczonych – i w większości wspomnianych tu krajów mierzona *per capita* liczba przestępstw z nienawiści przeciwko osobom LGBT faktycznie była większa, niż w USA. Dyskutując na temat ewentualnego związku między zakazami „homofobicznej” czy też „transfobicznej” „mowy nienawiści” a liczbami przestępstw z nienawiści przeciwko osobom LGBT wskazać można na jeszcze inny,

nie wspomniany tu dotąd kraj, a mianowicie na Włochy. Kraj ten pod tym akurat względem warty jest wzmianki z tego powodu, że, jak dotąd, nie posiada on – jako zdaje się jedyny z krajów Europy Zachodniej – żadnego ustawodawstwa skierowanego przeciwko „mowie nienawiści” dotyczącej osób nieheteronormatywnych czy transpłciowych (aczkolwiek posiada – jak najbardziej – ustawodawstwo skierowane przeciwko wypowiedziom np. rasistowskim). Za nienawistne czy też obraźliwe wypowiedzi na temat osób LGBT nie można więc – przynajmniej jeśli nie są one już nawoływaniem do przemocy - trafić we Włoszech do więzienia. Jaka jednak ilość przestępstw z nienawiści przeciwko osobom LGBT została stwierdzona we Włoszech w 2018 r.? Otóż, według wspomnianej tu już strony OBWE, przestępstw takich odnotowano we Włoszech w 2018 r. 100. Względnie największą ilość tych przestępstw stanowiły fizyczne napaści na osoby – odnotowano ich 43. Na drugim miejscu były groźby i groźące zachowania w liczbie 30, na trzecim przestępstwa przeciwko mieniu (14 kradzieży i/lub rozbojów, 1 przypadek zniszczenia własności i 3 przypadki wandalizmu), odnotowano też 5 przypadków podżegania do przemocy, 2 przypadki zakłócenia spokoju i również 2 przestępstwa niekreślone. Biorąc więc pod uwagę, że we Włoszech w 2018 r. żyło ok. 60,48 mln ludzi można policzyć, że na milion mieszkańców tego kraju przypadało w 2018 r. 0,71 aktów homo i/lub transfobicznej przemocy, 0,49 homo i/lub transfobicznych groźb, 0,29 homo i/lub transfobicznych przestępstw przeciwko mieniu i 1,65 wszelkich przestępstw z nienawiści przeciwko osobom LGBT w ogóle. Liczby te – poza odnoszącą się do groźb - są mniejsze od odnotowanych w 2018 r. w Niemczech, które miały najmniejszą per capita liczbę przestępstw z nienawiści przeciwko osobom LGBT ze wspomnianych tu wcześniej krajów (na milion mieszkańców Niemiec przypadało w 2018 r. 1,12 aktów przemocy przeciwko takim osobom, 0,23 skierowanych przeciwko takim osobom groźb , 0,32 przestępstw przeciwko mieniu na szkodę takich osób i 1,67 wszelkich przestępstw z nienawiści przeciwko osobom LGBT w ogóle). Jak zatem widać, choć zakazujące „mowy nienawiści” – także przeciwko osobom LGBT – Niemcy miały w 2018 r. faktycznie dość niewielką, *per capita*, liczbę „homofobicznych” i „transfobicznych” „hate crimes”, to w kraju, w którym „mowa nienawiści” dotycząca tych akurat grup osób nie jest zakazana liczba ta była jeszcze mniejsza. Wspomnieć też można o tym, że w niektórych amerykańskich stanach, w których „mowa nienawiści” – w tym także przeciwko osobom LGBT – nie jest zabroniona, mierzona *per capita* liczba przestępstw z nienawiści przeciwko osobom nieheteronormatywnym czy transpłciowym była nie wyższa, bądź nawet była mniejsza, niż w zabraniających takiej „mowy” Niemczech. Praktycznie równą - *per capita* – jak w Niemczech liczbę tego rodzaju przestępstw odnotowano w dwóch dużych, liczących, odpowiednio, ponad 11 i 20 mln ludzi stanach - mianowicie na Florydzie i w Illinois. W blisko 13 milionowej Pensylwanii liczba przestępstw z nienawiści przeciwko osobom LGBT wynosiła 0,39 na milion mieszkańców stanu – a więc mniejsza zarówno, niż w Niemczech, jak i we Włoszech. W szeregu mniejszych stanach liczone *per capita* liczby przestępstw z nienawiści przeciwko takim osobom były jeszcze niższe, bądź (choć co prawda to już była rzadkość) przestępstw takich w ogóle w tych stanach nie odnotowano. Wynika więc z tego wszystkiego wniosek, iż poważnych przesłanek do tego, by można było twierdzić, że zakazy „mowy nienawiści” przeciwko osobom LGBT prowadzą do zmniejszenia liczby przestępstw z nienawiści przeciwko takim osobom po prostu nie ma.

Ograniczenia wolności słowa w postaci zakazów „mowy nienawiści” najwyraźniej nie prowadzą więc ani do redukcji przestępstw o charakterze antysemitycznym, ani też przestępstw przeciwko osobom LGBT. Porównania ilości „hate crimes” w niezabraniających „mowy nienawiści” Stanach Zjednoczonych i państwach, które zakazują takiej „mowy” być może można by już było na tym zakończyć, ale myślę, że warto jest jednak porównać także przypadające na milion mieszkańców USA i pozostałych wspomnianych tu krajów liczby tych przestępstw z nienawiści, których właściwie we wszystkich wspomnianych tu krajach było najwięcej – tj. przestępstw o charakterze rasistowskim i ksenofobicznym – a także przypadające na milion mieszkańców poszczególnych państwa liczby wszelkich przestępstw z nienawiści w ogóle.

Jak zatem wyglądały przypadające na milion mieszkańców liczby rasistowskich i ksenofobicznych przestępstw z nienawiści w USA i pozostałych wspomnianych tu krajach w 2018 r.? Otóż, jak można policzyć na podstawie danych przedstawionych na stronie OBWE poświęconej przestępstwom z nienawiści, w 2018 r. na milion mieszkańców USA przypadało 0,026 rasistowsko czy ksenofobicznie motywowanego zabójstwa, 5,83 przypadków innych motywowanych rasizmem i ksenofobią aktów przemocy przeciwko ludziom, 4,02 rasistowskich i ksenofobicznych przestępstw przeciwko mieniu, 5,30 motywowanych w ten sposób przypadków zastraszania, zaś wszystkich rasistowskich i ksenofobicznych przestępstw, włącznie z przestępstwami „nieokreślonymi” było w USA w 2018 r. 16,14 na statystyczny milion mieszkańców tego kraju. W Niemczech na milion osób przypadało w tym samym roku blisko 0,11 rasistowsko i ksenofobicznie motywowanych zabójstw, 10,88 innych motywowanych rasizmem i ksenofobią przypadków innego rodzaju fizycznej przemocy przeciwko ludziom, 8,97 rasistowskich i ksenofobicznych przestępstw przeciwko mieniu, 3,65 tego rodzaju gróźb i groźących zachowań, zaś wszystkiego rodzaju rasistowskich i ksenofobicznych przestępstw było w 2018 r. nieco ponad 23,61 na milion mieszkańców. We Francji w 2018 r. na milion mieszkańców przypadało 3,60 aktów rasistowsko i ksenofobicznie motywowanej przemocy (i prawdopodobnie także ataków na mienie), 8,36 motywowanych rasizmem i ksenofobią przypadków zastraszania, zaś wszelkich rasistowskich i ksenofobicznych przestępstw z nienawiści, włącznie z przestępstwami „nieokreślonymi” było w 2018 r. we Francji 13,65 na milion ludności. Z Wielką Brytanią, podobnie jak wcześniej w przypadku przestępstw przeciwko osobom LGBT jest pewien kłopot. Według wspomnianego tu już wcześniej dokumentu przeznaczonego dla brytyjskiej Izby Gmin w okresie statystycznym 2018/2019 w samej tylko Anglii i Walii odnotowano 78 991 rasistowskich (a także ksenofobicznych czy antysemitycznych) przestępstw z nienawiści. Spośród tych przestępstw 5% stanowiły akty przemocy powodujące obrażenia ciała u ich ofiar, 19% akty przemocy nie skutkujące obrażeniami, 9% prześladowanie i nękanie, 5% przypadki zniszczenia mienia, w tym podpaleń, 3% przestępstwa tego rodzaju, co kradzieże, włamania i przestępstwa seksualne, zaś pozostałe 58% były to przestępstwa przeciwko porządkowi publicznemu. W oparciu o te dane można byłoby dojść do szokujących wręcz wniosków – takich np., że liczba rasistowskich, ksenofobicznych czy antysemitycznych ataków, w wyniku których ktoś doznał obrażeń i które odnotowano w Anglii i w Walii w okresie statystycznym 2018/2019, była nieco ponad dwukrotnie większa, niż liczba wszelkich rasistowskich, ksenofobicznych i antysemitycznych napaści na osoby, o których dowiedziała się

amerykańska policja w 2018 r. Opieranie się w przypadku Wielkiej Brytanii na policyjnych statystykach przestępstw z nienawiści dla celów porównania ilości takich przestępstw zdarzających się w tym kraju z ilościami takich przestępstw w innych państwach jest jednak, jak wspomniałem to już przy okazji odniesienia się do przestępstw z nienawiści przeciwko osobom LGBT cokolwiek ryzykowne ze względu na inny sposób kwalifikacji czynów karalnych jako „przestępstw z nienawiści” w Wielkiej Brytanii i innych wspomnianych tu krajach. Porównując więc ilość rasistowskich, ksenofobicznych i antysemickich „hate crimes” w Wielkiej Brytanii i w USA lepiej więc – gwoli ostrożności – oprzeć się w przypadku tego pierwszego kraju nie na danych policyjnych, dotyczących liczby takich przestępstw, lecz na danych dotyczących liczby skazań za takie przestępstwa.

Ile jednak wyroków skazujących za przestępstwa o charakterze rasistowskim, ksenofobicznym czy antysemickim zapadło w Wielkiej Brytanii (a raczej, konkretniej mówiąc, w Anglii i w Walii) w okresie statystycznym 2018/2019? Otóż, ze wspomnianego tu już dokumentu przeznaczonego dla brytyjskiej Izby Gmin wynika, że wyroków takich było w tym okresie 8416. Zakładając więc, że liczby przestępstw, za które zapadły takie wyroki były (mniej więcej) proporcjonalne w stosunku do liczb przestępstw odnotowanych w statystykach policyjnych (które są wielokrotnie wyższe) można oszacować, że około 421 wyroków zapadło za fizyczne ataki, w wyniku których ich ofiary odniosły obrażenia, około 1599 wyroków wydanych zostało za fizyczne napaści nie powodujące obrażeń, również około 421 wyroków – tyle samo, co za skutkującą uszkodzeniem ciała przemoc – zapadło za przestępstwa polegające na zniszczeniu mienia, w tym także przez podpalenie, około 252 wyroków zapadło za czyny tego rodzaju, co kradzieże, włamania i przestępstwa seksualne, około 757 wyroków zapadło za prześladowanie i nękanie, zaś pozostałe 3450 wyroków zostało wydanych za przestępstwa przeciwko porządkowi publicznemu (niekoniecznie będące przestępstwami w USA).

Ile to daje rasistowskich, ksenofobicznych i antysemickich przestępstw z nienawiści na milion mieszkańców i jak wypada to w porównaniu z ilością analogicznych przestępstw, przypadających na statystyczny milion mieszkańców USA? Otóż, jeśli chodzi o przestępstwa polegające na użyciu wobec kogoś fizycznej siły, w wyniku których ten ktoś doznał obrażeń, to na milion mieszkańców Anglii i Walii przypadało w okresie statystycznym 2018/2019 około 7,12 takich przestępstw – mowa oczywiście o takich przestępstwach, za które zapadły wyroki skazujące. W USA poważnych aktów przemocy na tle rasistowskim, ksenofobicznym czy antysemickim, takich, jak zabójstwa i „pogorszone napaści” było w 2018 r. blisko 2,29 na milion mieszkańców – mowa tym przypadku o wszystkich tego rodzaju przestępstwach odnotowanych i zakwalifikowanych jako przestępstwa z nienawiści przez policję. Fizycznych napaści na osoby, w wyniku których nikt nie odniósł obrażeń, na milion mieszkańców Anglii i Walii przypadało w sezonie statystycznym 2018/2019 – w przypadku, gdy mówimy o przestępstwach, za które zapadły wyroki skazujące – ok. 27,05. W USA rasistowsko, ksenofobicznie i antysemicko motywowanych „zwykłych” napaści było w 2018 r. około 3,86 na milion osób. Wszelkich bezpośrednich aktów nie-seksualnej przemocy przeciwko osobom z powodów rasistowskich, ksenofobicznych i antysemickich, za które zapadły wyroki skazujące, było w Anglii i w Walii w okresie statystycznym 2018/2019 około 34,17 na milion osób – na milion mieszkańców USA przypadało w 2018 r. około 6,15 tego rodzaju

odnotowanych przez policję przestępstw. Tyle (mniej więcej) samo, ile aktów przemocy skutkujących obrażeniami ciała przypadało na milion mieszkańców Anglii i Walii takich, potwierdzonych sądowymi wyrokami przestępstw o charakterze rasistowskim, ksenofobicznym i antysemitycznym, jak zniszczenie mienia, w tym także przez podpalenie – przestępstw takich było więc ok. 7,12 na milion mieszkańców Anglii i Walii. Na milion mieszkańców USA przestępstw takich – stwierdzonych przez policję – przypadało w 2018 r. blisko 4,57. Z kolei potwierdzonych sądowymi wyrokami rasistowskich, ksenofobicznych i antysemitycznych przestępstw tego rodzaju, co kradzieże, włamania i przestępstwa seksualne było w okresie statystycznym 2018/2019 w Anglii i w Walii ok. 4,27 na milion mieszkańców tych części Wielkiej Brytanii – na milion mieszkańców USA przypadało w 2018 r. niecałe 1,42 takich, odnotowanych przez policję, przestępstw. Wreszcie, stwierdzonych przez sądy przestępstw tego rodzaju, co „prześladowanie i nękanie” było w Anglii i w Walii w okresie statystycznym 2018 około 12,80 na milion osób – na milion mieszkańców USA w 2018 r. przypadało ok. 6,09 stwierdzonych przez policję przypadków zastraszania o podłożu rasistowskim, ksenofobicznym i antysemitycznym. Jak zatem widać, przestępstw z nienawiści o charakterze rasistowskim (czy ewentualnie też ksenofobicznym i antysemitycznym) jest w Anglii i Walii proporcjonalnie jeszcze więcej w stosunku do ilości takich przestępstw stwierdzanych w USA, niż przestępstw przeciwko osobom LGBT – mimo, że zakaz rasistowskiej, ksenofobicznej czy antysemitycznej „mowy nienawiści” jest – jak już wcześniej wspomniałem – znacznie szerszy, a poza tym o wiele dłużej obowiązujący, od zakazu „mowy nienawiści” z powodu orientacji seksualnej. Warto przy okazji zwrócić uwagę na to, że w opublikowanym w 1994 r. artykule [„Laws against incitement to racial hatred in the United Kingdom”](#) Anne Twomey z Parlamentarnej Służby Badawczej Federalnego Parlamentu Australii napisała, że w Wielkiej Brytanii, podczas każdego przeglądu ustawodawstwa dotyczącego nienawiści rasowej twierdzi się, że ustawodawstwo to zawiodło i musi zostać zmienione, gdyż rasistowskich materiałów i rasistowskiej przemocy jest raczej coraz więcej, niż coraz mniej.

Po dość długim – podobnie, jak w przypadku odniesienia się do przestępstw z nienawiści przeciwko osobom LGBT – fragmencie dotyczącym Wielkiej Brytanii przyjrzyjmy się ilości rasistowskich przestępstw w kolejnym wspomnianym tu wcześniej kraju, a mianowicie w Kanadzie. W tym akurat graniczącym od północy z USA państwie na milion osób – jak można policzyć na podstawie danych przedstawionych na stronie OBWE i przy przyjęciu założenia, że ludność Kanady liczyła w 2018 r. 37,06 mln osób - przypadało w 2018 r. blisko 5,40 rasistowsko i ksenofobicznie motywowanych aktów przemocy przeciwko ludziom, 7,88 rasistowskich i ksenofobicznych przestępstw przeciwko mieniu i 4,72 motywowanych rasizmem i ksenofobią przypadków gróźb i groźących zachowań. Wszystkich rasistowskich i ksenofobicznych przestępstw, włącznie z przypadkami podżegania do przemocy (które nie jest uwzględniane w amerykańskich statystykach „przestępstw z nienawiści”), „zakłócenia spokoju” (które w statystykach FBI również nie figuruje) i przestępstw nieokreślonych było w 2018 r. w Kanadzie 20,02 na milion mieszkańców. Jeśli od pełnej liczby stwierdzonych w 2018 r. w Kanadzie „hate crimes” (742) odejmiemy przestępstwa należące do tych trzech -ostatnich kategorii, to wychodzi z tego liczba 17,10 rasistowskich i ksenofobicznych przestępstw z nienawiści na milion mieszkańców tego kraju. Jak zatem widać, z odnotowanych w 2018 r. w Kanadzie rasistowskich i ksenofobicznych „przestępstw z

nienawiści” tylko przestępstwa przeciwko mieniu były *per capita* częstsze, niż podobne przestępstwa odnotowane w 2018 r. w USA. Różnica między ilością takich przestępstw przypadających na milion mieszkańców jednego i drugiego kraju była jednak na tyle duża, że sprawiła ona, iż przypadająca na milion mieszkańców Kanady liczba wszelkich rasistowskich i ksenofobicznych „przestępstw z nienawiści” była większa – choć niewiele – od ilości takich przestępstw przypadającej na milion mieszkańców USA.

W Kanadzie – kraju mającym ustawodawstwo skierowane przeciwko „mowie nienawiści” – aczkolwiek ustawodawstwo to, przynajmniej w przypadku przepisów karnych, jest rzadko stosowane – niektórych przestępstw o charakterze rasistowskim i ksenofobicznym było w 2018 r. proporcjonalnie rzecz biorąc nieco mniej, niż w niezabraniających „hate speech” Stanach Zjednoczonych. Lecz wskazać można kraje – jak najbardziej zakazujące „mowy nienawiści” – w których wszelkich rodzajów takich przestępstw było o wiele więcej, niż w USA. Weźmy tu np. Szwecję. Ile aktów rasistowskiej i ksenofobicznej przemocy przypadało w 2018 r. na milion mieszkańców tego liczącego wówczas ok. 10,12 mln ludności kraju? Otóż, na podstawie danych przedstawionych na stronie OBWE na temat „hate crimes” oszacować można, że ni, mniej, ni więcej, tylko około 53,36 – a jeśli do liczby aktów przemocy zakwalifikowanych w statystyce przedstawionej na stronie OBWE jako przestępstwa o charakterze rasistowskim i ksenofobicznym dodamy 14 fizycznych napaści na Romów – zakwalifikowanych do osobnej kategorii „przestępstw z nienawiści” - to wyjdzie na to, że na milion mieszkańców Szwecji przypadało w 2018 r. około 54,74 aktów rasistowskiej, ksenofobicznej, a także anty-cygańskiej przemocy – czyli ok. 9,39 razy więcej, niż tego rodzaju przestępstw przypadało w 2018 r. na milion mieszkańców USA. Ile z kolei na milion mieszkańców Szwecji przypadało w 2018 r. rasistowskich, ksenofobicznych, a także anty-romskich przestępstw polegających na zniszczeniu czyjegoś mienia? Otóż, prawie 83,60 - czyli ok. 20,79, razy więcej, niż na taką samą liczbę ludności przypadało tego rodzaju rasistowskich i ksenofobicznych przestępstw z nienawiści odnotowanych w 2018 r. w USA. Ile wreszcie na milion mieszkańców Szwecji przypadało w 2018 r. takich rasistowskich, ksenofobicznych i anty-romskich przestępstw, jak groźby przemocy? W tym przypadku porównanie ilości tych przestępstw z ilością analogicznych przestępstw występujących w statystykach przestępstw z nienawiści w USA nie jest do końca oczywiste, ponieważ występujące w szwedzkiej statystyce „hate crimes” pojęcie „zakłócenia spokoju” odnosi się – jak wywnioskowałem [z innego źródła](#) – do groźb popełnienia przestępstwa oraz nie-seksualnego molestowania – nie jest więc do końca jasne, na ile pojęcie to pokrywa się z występującym w statystykach amerykańskich pojęciem „zastraszania”. Ale w każdym razie rasistowskich, ksenofobicznych i anty-romskich przestępstw zakwalifikowanych jako „zakłócenie spokoju” było w Szwecji w 2018 r. 240,71 na milion mieszkańców tego kraju, tj. 45,41 razy więcej od liczby rasistowskich i ksenofobicznych przypadków zastraszania przypadającej w 2018 r. na milion mieszkańców Stanów Zjednoczonych. Wszystkich rasistowskich, ksenofobicznych i anty-romskich przestępstw z nienawiści, włącznie z przestępstwami „nieokreślonymi” (było ich łącznie 216 na ogólną liczbę 4052 takich przestępstw) na milion mieszkańców Szwecji przypadało w 2018 r. 400,39 – czyli ok. 24,80 razy więcej, niż tego rodzaju przestępstw przypadało w tym samym roku na milion mieszkańców USA. Tak w każdym razie wynika to z obliczeń przeprowadzonych na

podstawie wspomnianej tu wcześniej strony OBWE, strony FBI o przestępstwach z nienawiści i wspomnianych również wcześniej założeń o liczbie ludności Szwecji i USA w 2018 r. W rzeczywistości, podejrzewam, różnica między liczoną *per capita* liczbą przestępstw z nienawiści w Szwecji i w USA prawdopodobnie nie była aż tak wielka, jak to zostało tu wcześniej przedstawione. Prawdopodobnie dane dotyczące Szwecji są – w pewnym przynajmniej sensie – cokolwiek zawyżone z tego np. powodu, że występujące w szwedzkiej statystyce „przestępstw z nienawiści” pojęcie „zakłócenia spokoju” może być szersze, i to znacznie, od pojęcie „zastraszania” które występuje w statystyce „hate crimes” prowadzonej od 1996 przez FBI w Stanach Zjednoczonych. Lecz jeśli nawet liczba odnotowanych w 2018 r. w Szwecji rasistowskich, ksenofobicznych i anty-romskich „przestępstw z nienawiści” nie była aż tak wielka, jakby wynikało to z przedstawionego tu przeze mnie obliczenia, to mimo wszystko nie ulega wątpliwości, że rasistowskie, ksenofobiczne – czy także anty-romskie przestępstwa z nienawiści są w zakazującej „mowy nienawiści” Szwecji o wiele poważniejszym problemem społecznym, niż tego typu przestępstwa w USA, gdzie zakazów „hate speech” – podobnych w każdym razie do zakazu występującego w szwedzkim kodeksie karnym – nie ma.

Przyjrzyjmy się też jeszcze pod tym samym, co wcześniej tu wymienionym krajom kątem, Finlandii. Ile rasistowskich i ksenofobicznych przestępstw przypadało w tym kraju w 2018 r. na milion mieszkańców? Otóż, na podstawie danych dostępnych na stronie OBWE na temat „hate crimes”, a także przy założeniu, że Finlandia miała w 2018 r. 5,513 mln ludności można obliczyć, że na milion mieszkańców Finlandii przypadało w 2018 r. 65,48 aktów fizycznej przemocy przeciwko ludziom, motywowanej rasizmem, ksenofobią bądź wrogością wobec Romów. Przestępstw takich było tam zatem *per capita* ok. 11,22 razy więcej, niż w USA. Przypadków podobnie motywowanych gróźb i groźących zachowań było ponad 17,77 na milion osób, co oznacza, że było ich tam *per capita* ok. 3,35 razy więcej, niż w Stanach Zjednoczonych. Z kolei przestępstw przeciwko własności (głównie w postaci zniszczenia mienia) było w Finlandii w 2018 r. 21,22 na milion mieszkańców – było ich więc *per capita* ok. 5,28 razy więcej, niż w Stanach Zjednoczonych. Wszystkich rasistowskich, ksenofobicznych i anty-romskich przestępstw, włącznie z takimi nieuwzględnianymi w statystykach przestępstw z nienawiści prowadzonych w USA przestępstwami, jak „podżeganie do przemocy” (18 przypadków spośród 586 przestępstw o charakterze rasistowskim i ksenofobicznym i 1 przypadek spośród przestępstw z nienawiści przeciwko Romom) oraz „zakłócenie spokoju” (28 przestępstw o charakterze rasistowskim i ksenofobicznym) było w Finlandii w 2018 r. ok. 112,1 na milion mieszkańców – jeśli natomiast z liczby rasistowskich, ksenofobicznych i antyromskich przestępstw usuniemy te, które nie figurują w amerykańskich statystykach to wyjdzie na to, że przestępstw takich w 2018 r. na milion mieszkańców Finlandii przypadało blisko 97,59 – czyli ok. 5,05 razy więcej, niż przestępstw takich przypadało w 2018 r. na milion mieszkańców Stanów Zjednoczonych. Jak zatem widać, szeroki zakaz „mowy nienawiści” jaki występuje w fińskim kodeksie karnym nie powoduje tego, że w Finlandii nie ma, czy też jest niewiele, prawdziwych przestępstw z nienawiści – jest ich tam – proporcjonalnie rzecz biorąc – znacznie więcej, niż w niezabraniających „mowy nienawiści” USA.

Na koniec porównań ilości przestępstw z nienawiści w niezakazujących „mowy nienawiści” Stanach Zjednoczonych i innych wspomnianych tu krajach – w których „mowa” taka, inaczej, niż ma to miejsce w USA, sama w sobie uznawana jest za przestępstwo – spróbujmy zestawzić ze sobą liczby wszelkich „hate crimes” odnotowanych w 2018 r. w krajach, o których była tu mowa – a więc motywowanych czy to rasizmem, czy antysemityzmem, czy homofobią, czy wrogością wobec jakichś grup religijnych bądź jeszcze innych grup – np. kobiet (lub ewentualnie mężczyzn) czy osób niepełnosprawnych – z podziałem na akty przemocy wobec osób, przypadki zniszczenia mienia i przypadki zastraszania.

Ile więc wszystkich przestępstw z nienawiści przypadało w 2018 r. na milion mieszkańców Stanów Zjednoczonych, Niemiec, Francji, Wielkiej Brytanii, Kanady, Szwecji oraz Finlandii?

Otóż, zaczynając jak zwykle od USA – w Stanach Zjednoczonych w 2018 r. na milion mieszkańców przypadało łącznie 27,685 wszystkich „hate crimes”. Jeśli chodzi o bardziej konkretne przestępstwa, to na milion mieszkańców USA przypadało 0,078 zabójstwa, 0,71 gwałtu, 3,34 „pogorszonych napaści” i 6,17 zwykłych napaści. Wszystkich przestępstw polegających na fizycznym ataku na osobę, czy to ze skutkiem, czy bez skutku śmiertelnego, było w 2018 r. w USA ok. 9,67 na milion mieszkańców. Jeśli do ogólnej liczby tych przestępstw (2967) doliczymy rozboje (w liczbie 132) – generalnie rzecz biorąc będące przestępstwami przeciwko mieniu, ale związanymi bezpośrednio ze stosowaniem przemocy, lub groźby natychmiastowego użycia przemocy – to przypadająca na milion mieszkańców liczba przestępstw z nienawiści, polegających na fizycznych atakach na osoby wyniesie blisko 10,1. Dorzucenie do tego podpałek (wśród przestępstw z nienawiści stwierdzonych w USA w 2018 r. było ich łącznie 43) – które, podobnie jak rozboje, są generalnie rzecz biorąc przestępstwami przeciwko mieniu, ale łatwo mogącymi stworzyć zagrożenie dla ludzkiego zdrowia bądź nawet życia – podnosi tę liczbę do blisko 10,23. Przestępstw z nienawiści polegających na zastraszaniu innych osób było w 2018 r. w USA ok. 8,34 na milion mieszkańców tego kraju. Przestępstw z nienawiści polegających na zwykłym zniszczeniu własności bądź wandalizmie przypadało w USA w 2018 r. ok. 6,11 na milion mieszkańców, zaś wszelkich przestępstw przeciwko własności, włącznie z kradzieżami, rozbojami i podpaleniami było w 2018 r. ok. 8,32 na milion żyjących w Stanach Zjednoczonych osób.

Ile z kolei przestępstw z nienawiści przypadało w 2018 r. na milion mieszkańców Niemiec? Otóż, jeśli chodzi o ogólną liczbę, to ponad 32,80 – czyli nieco ponad 1,18 razy więcej, niż w Stanach Zjednoczonych. Zaliczonych do kategorii przestępstw z nienawiści zabójstw na milion mieszkańców Niemiec przypadało w 2018 r. 0,157 – a więc ok. 2,012 razy więcej, niż na milion mieszkańców USA. Fizycznych napaści na osoby bez skutku śmiertelnego było w 2018 r. wśród przestępstw z nienawiści odnotowanych wówczas w Niemczech 13,77 na milion osób, a jeśli weźmiemy pod uwagę wszystkie „hate crimes” polegające na fizycznym ataku na inną osobę, czy to ze skutkiem, czy bez skutku śmiertelnego to wyjdzie, że na milion mieszkańców Niemiec przypadało w 2018 r. ponad 13,92 takich przestępstw – a więc blisko 1,38 razy więcej, niż w USA. Przestępstw z nienawiści polegających na stosowaniu gróźb i groźących zachowaniach było w Niemczech w 2018 r. nieco ponad 5,19 na milion osób – czyli nieco ponad 1,60 razy mniej, niż takich przestępstw na milion mieszkańców Stanów Zjednoczonych. Przestępstw z nienawiści polegających na zniszczeniu własności było w

Niemczech w 2018 r. blisko 12,94 na milion mieszkańców, czyli blisko 2,12 razy więcej, niż w USA, zaś wszystkich „nienawistnych” przestępstw przeciwko mieniu – a więc także kradzieży, rozbojów, podpażeń i przypadków zbezczeszczenia grobów (które w USA nie są traktowane jako jakaś wyróżniona kategoria przestępstw z nienawiści) 13,66 – a więc ok. 1,64 razy więcej, niż w Stanach Zjednoczonych. Na podstawie danych przedstawionych na stronie OBWE można wywnioskować, że np. kradzieże (szkoda, że statystyka przedstawiona na tej stronie nie rozdziela kradzieży od rozbojów) są w Niemczech cokolwiek mniej „popularnymi” przestępstwami z nienawiści, niż w USA (albo też rzadziej bywają kwalifikowane jako takie przestępstwa – tego nie jestem w stanie stwierdzić). Ale już np. tak niebezpiecznych „przestępstw z nienawiści” jak podpalenia było w Niemczech w 2018 r. *per capita* nieco (choć tylko trochę) więcej, niż w Stanach Zjednoczonych – w pierwszym z tych krajów na milion osób przypadało 0,157 takich przestępstw, zaś w drugim 0,140.

Kolejnym krajem, któremu warto się przyjrzeć pod względem przypadającej w nim na milion mieszkańców liczby wszystkich „hate crimes” jest Francja. Ile przestępstw z nienawiści przypadało w tym kraju w 2018 r. na wspomnianą liczbę ludności?

Otóż, na podstawie danych przedstawionych na stronie OBWE i przy założeniu, że we Francji w 2018 r. mieszkało 66,89 mln osób można oszacować, że w 2018 r. na milion mieszkańców tego kraju przypadało ok. 66,23 wszelkiego rodzaju „hate crimes”, tj. 2,39 razy więcej, niż przestępstw takich przypadało wówczas na milion mieszkańców USA. Jeśli chodzi natomiast o oszacowanie przypadającej w 2018 r. na milion mieszkańców Francji poszczególnych typów „przestępstw z nienawiści” to z tym akurat są już pewne problemy. Jak pisałem tu bowiem już wcześniej, wygląda na to, że pod pojęciem fizycznych napaści (physical assault) kryją się w przypadku tego kraju zarówno bezpośrednio fizyczne ataki na osoby, jak i zamachy na mienie. W każdym razie jedynymi rodzajami przestępstw z nienawiści przeciwko mieniu wyróżnionymi we francuskich statystykach takich przestępstw są przypadki ataków na miejsca kultu religijnego oraz zbezczeszczenia grobów – a trudno raczej przypuszczać, by przy takiej liczbie „hate crimes” jaka została tam odnotowana (np.) w 2018 r. nie miały tam miejsca przestępstwa z nienawiści polegające na ataku na czyjąś własność indywidualną. Tak czy owak, z danych dotyczących liczby mieszkańców Francji w 2018 r. i przedstawionej na stronie OBWE liczby poszczególnych typów przestępstw z nienawiści odnotowanych w 2018 r. w tym kraju wywnioskować można, że na milion mieszkańców Francji przypadało wówczas 28,63 przestępstw zakwalifikowanych na stronie OBWE jako fizyczne napaści, tj. 1,59 razy więcej, niż na milion mieszkańców USA przypadało w 2018 r. wszelkich aktów fizycznej przemocy przeciwko osobom i przestępstw przeciwko mieniu (z wyjątkiem przestępstw „innych” pod którą to nazwą mogą kryć się takie czyny, jak np. oszustwa). Wyróżnionych w przypadku Francji przestępstw z nienawiści, takich, jak zbezczeszczenia grobów i ataki na miejsca kultu religijnego przypadało w 2018 r. na milion mieszkańców Francji blisko 14,55 – tj. 1,69 razy więcej, niż na milion mieszkańców USA przypadało w tym samym roku wszystkich przestępstw z nienawiści skierowanych bezpośrednio przeciwko mieniu. Z kolei takich przestępstw z nienawiści, jak groźby i grożące zachowania było w 2018 r. na milion mieszkańców Francji ok. 20,24, tj. ok. 2,43 razy więcej, niż w Stanach Zjednoczonych. Charakterystyczną – można powiedzieć, że wręcz uderzającą – cechą statystyki „hate crimes” we Francji jest odnotowana w niej wyjątkowo wysoka liczba

przestępstw z nienawiści przeciwko chrześcijanom. O ile w innych krajach przestępstwa takie stanowiły drobny odsetek wszystkich „przestępstw z nienawiści”, to we Francji w 2018 r. stanowiły one blisko 44% wszystkich „hate crimes” (ciekawe jest przy okazji, że o ile wśród przestępstw z nienawiści skierowanych przeciwko innym grupom bardzo znaczną ich część stanowiły groźby i groźące zachowania – np. wśród 588 odnotowanych w 2018 r. we Francji przestępstw o charakterze antysemitycznym aż 358 należało do tej kategorii czynów prawnie zabronionych, to na 1944 przestępstwa antychrześcijańskie gróźb i groźących zachowań było zaledwie 66). Stosunkowo niewiele było natomiast w 2018 r. we Francji przestępstw z nienawiści przeciwko muzułmanom – z informacji przedstawionej na stronie OBWE wynika, że odnotowano ich wówczas 145 – z czego 45 stanowiły fizyczne napaści (pod którym to pojęciem, jak już wcześniej wspomniałem, mogą się też kryć przypadki zamachów na mienie), 5 zbezczeszczenia grobów, 40 ataki na miejsca kultu religijnego i 55 groźby i groźące zachowania. Lecz choć liczba przestępstw z nienawiści – przynajmniej tych odnotowanych przez policję - przeciwko muzułmanom we Francji w 2018 r. wydaje się niespecjalnie duża (co wcale nie znaczy, że naprawdę była ona tak mała – taka ich oficjalna liczba wynika, o ile wiem, po prostu głównie z tego, że francuscy muzułmanie najczęściej nie zgłaszają takich przestępstw organom ścigania) to warto mimo wszystko zauważyć, że na milion mieszkańców Francji przestępstw takich przypadało ponad 2,95 razy więcej, niż przestępstw z nienawiści przeciwko muzułmanom na milion mieszkańców USA – przy czym zakładając, że pod pojęciem „fizycznych napaści” kryją się w przypadku Francji nie tylko bezpośrednie zamachy na osoby, ale także zamachy na mienie – z wyjątkiem osobno ujętych w statystyce zbezczeszczeń grobów i ataków na miejsca kultu religijnego – to przypadająca na milion mieszkańców Francji w 2018 r. liczba tak zakwalifikowanych w statystyce przedstawionej na stronie OBWE „hate crimes” była 1,69 razy wyższa od liczby wszystkich fizycznych napaści i przestępstw przeciwko mieniu (zakwalifikowanych jako przestępstwa z nienawiści) popełnionych w 2018 r. na szkodę muzułmanów w USA (jeśli z kolei pojęcie „fizycznych napaści” obejmowało wyłącznie bezpośrednie ataki na osoby, to na milion osób we Francji w 2018 r. przypadało 3,08 razy więcej tego rodzaju anty-muzułmańskich „hate crimes”, niż w tym samym roku tego rodzaju „przestępstw z nienawiści” przypadało na milion mieszkańców Stanów Zjednoczonych). Warto też zauważyć, że przestępstw zakwalifikowanych w statystyce OBWE jako zbezczeszczenia grobów i ataki na muzułmańskie miejsca kultu religijnego przypadało w 2018 r. na milion mieszkańców Francji ok. 3,75 razy więcej, niż w 2018 r. wszystkich przestępstw z nienawiści skierowanych bezpośrednio przeciwko mieniu, a popełnionych na szkodę muzułmanów przypadało na milion mieszkańców USA, zaś wymierzonych przeciwko muzułmanom gróźb i groźących zachowań przypadało we Francji na milion osób 2,47 razy więcej, niż takich akurat zachowań przypadało na milion mieszkańców Stanów Zjednoczonych. Znow, jest prawdą, że muzułmanów jest we Francji cokolwiek więcej, niż w Stanach Zjednoczonych – o ile populacja muzułmańska we Francji liczby (według https://en.wikipedia.org/wiki/Islam_by_country) 5 720 tys. osób i stanowi 8,8% mieszkańców tego kraju, o tyle populacja islamska w USA liczy (według tego samego źródła) 3 450 tys. osób i wśród ludności tego państwa stanowi 1,1%. O ile więc we Francji jedno oficjalnie zarejestrowane anty-muzułmańskie przestępstwo z nienawiści przypadało na ok. 39 448 wyznawców islamu, to w Stanach Zjednoczonych na 15 333 osób wyznających tę religię.

Lecz warto też zauważyć jedno: o ile bezwzględna liczba anty-muzułmańskich przestępstw z nienawiści, jakie odnotowano w USA w 2018 r. była ok. 1,55 razy większa od odnotowanej w tym samym roku bezwzględnej liczby przestępstw z nienawiści przeciwko muzułmanom we Francji, to jednocześnie liczba ludności Stanów Zjednoczonych była w tym samym roku ponad 4,89 razy większa od ludności Francji (ludność terenów w USA, gdzie zbierane były dane na temat „hate crimes” była od ludności Francji większa blisko 4,59 razy), zaś liczba mieszkańców Stanów Zjednoczonych z wyłączeniem muzułmanów była większa od ludności Francji oprócz muzułmanów ok. 5,29 razy. Inaczej mówiąc, o ile bezwzględna liczba muzułmanów w USA stanowi ok. 60% bezwzględnej liczby muzułmanów we Francji, to jednocześnie, to jednocześnie nie-muzułmańska populacja Francji stanowi zaledwie ok. 18,89% całej nie-muzułmańskiej populacji Stanów Zjednoczonych (populację tę obliczyłem odejmując liczbę muzułmanów w USA, tj. wspomniane już 3 450 tys. od całej ludności tego kraju w 2018 r., która według Europejskiego Urzędu Statystycznego liczyła wówczas 327,2 mln osób). Przestępstw z nienawiści przeciwko muzułmanom dokonują najczęściej – jak można się domyślić – ludzie nie będący muzułmanami. Myśląc więc o muzułmanach jako potencjalnych ofiarach anty-muzułmańskich przestępstw z nienawiści można zauważyć, że we Francji takich – czysto i teoretycznie tylko rzecz biorąc, potencjalnych ofiar takich przestępstw było w 2018 r. blisko 1,66 razy więcej, niż w Stanach Zjednoczonych. Jednocześnie bezwzględna liczba odnotowanych w tym drugim kraju anty-muzułmańskich „hate crimes” odnotowanych w tym drugim kraju była ok. 1,55 razy większa, niż w pierwszym. Natomiast liczba (czysto i teoretycznie) potencjalnych sprawców anty-muzułmańskich przestępstw z nienawiści w drugim z wymienionych tu krajów, tj. w USA była 5,29 razy większa niż w pierwszym, czyli we Francji. Jeśli miałby istnieć jakiś związek przyczynowo – skutkowy między bezkarnością anty-muzułmańskiej „mowy nienawiści” w USA - lub też karalnością takiej „mowy” we Francji – a nasileniem, czy też redukcją przestępstw z nienawiści przeciwko muzułmanom, to różnica między liczbami anty-muzułmańskich przestępstw z nienawiści we Francji i w USA powinna wyglądać zupełnie inaczej, niż wynika to ze statystyk (które, oczywiście, mogą być niedoszacowane). Inaczej mówiąc, gdyby jakieś związki między zakazywaniem, czy też niezakazywaniem anty-muzułmańskiej „hate speech” a liczbami rzeczywistych przestępstw z nienawiści przeciwko muzułmanom rzeczywiście istniały, to bezwzględna liczba przestępstw z nienawiści przeciwko muzułmanom w Stanach Zjednoczonych powinna być nie zaledwie nieco ponad półtora razy wyższa, niż we Francji, ale raczej kilkakrotnie wyższa. Statystyki „hate crimes” dotyczące obu wspomnianych krajów niczego takiego jednak nie pokazują.

Ile z kolei wszystkich „hate crimes” przypadało w 2018 r. na milion mieszkańców Wielkiej Brytanii (czy też raczej samych tylko Anglii i Walii)? Jeśli brać pod uwagę rzeczywiście wszystkie zarejestrowane w tym kraju w 2018 r. „przestępstwa z nienawiści” których według danych przedstawionych na stronie OBWE, jak również według wspomnianego tu dokumentu przeznaczonego dla brytyjskiej Izby Gmin było 112 637, to na milion mieszkańców Anglii i Walii przypadało ich 1905,64, tj. 64,84 razy więcej, niż wszystkich przestępstw z nienawiści przypadało w 2018 r. na milion mieszkańców Stanów Zjednoczonych. Z takim porównaniem ilości „hate crimes” w Anglii i w Walii oraz w USA są jednak, jak już wspomniałem przy okazji odniesienia się do stwierdzonych w Anglii i w Walii liczb przestępstw z nienawiści

motywowanych wrogością wobec innych ludzi z powodu ich orientacji seksualnej oraz rasy (a także narodowości, czy pochodzenia etnicznego) spore problemy. Po pierwsze, ponad połowa wszystkich odnotowanych w Anglii i w Walii „hate crimes” to tzw. przestępstwa przeciwko porządkowi publicznemu, które (przynajmniej na ogół) nie stanowiłyby przestępstwa w Stanach Zjednoczonych. Przykładowo, w Anglii i Walii popełnia przestępstwo (zagrożone karą do 6 miesięcy więzienia) ktoś, kto w zamiarze dręczenia, zaalarmowania lub zaniepokojenia innej osoby (w oryginale: *with intent to cause a person harassment, alarm or distress*) używa groźących, obelżywych lub znieważających słów lub zachowuje się w sposób groźący, obelżywy lub znieważający bądź w sposób zakłócający porządek publiczny, albo też wystawia jakiegokolwiek pismo, znak, lub inną widzialną reprezentację, która jest groźąca, obelżywa lub znieważająca i powoduje przez to dręczenie, zaalarmowanie lub zaniepokojenie innej osoby. W USA czymś prawnie zabronionym – w związku z niechronieniem takich wypowiedzi, zdaniem amerykańskiego Sądu Najwyższego, przez Pierwszą Poprawkę do Konstytucji są tzw. „*fighting words*” – czyli obelżywe lub wyzywające słowa, kierowane przez kogoś do drugiej osoby twarzą w twarz, i mogą z dużym prawdopodobieństwem wywołać – kolokwialnie wyrażając się – mordobicie. Zakazane jest również uporczywe, powtarzające się dręczenie innej osoby – w postaci np. głośnych czy obelżywych telefonów w środku nocy (swoją drogą, takie dręczenie wcale nie musi przybierać w potocznym rozumieniu tego słowa obraźliwych form, by mimo wszystko jak najbardziej mogło być dręczeniem – zgodzimy się chyba, że np. ustawiczne, czy mające miejsce w jakichś bardzo niedogodnych godzinach dzwonienie do jakiejś osoby i mówienie jej np. „kocham cię” – jeśli ta osoba nie chce tego słuchać i osoba dzwoniąca do niej wie o tym – jest czymś, co z powodzeniem można byłoby uznać za dręczenie, mimo, że w słowach „kocham cię” nie ma przecież nic w normalnym rozumieniu tych pojęć groźącego czy obraźliwego). Ale poza wspomnianymi tu powyżej przypadkami „słów walczących” (które, przypomnę jeszcze raz, nie obejmuje nawet wszelkich personalnych zniewag, a co najwyżej takie, które bezpośrednio mogą sprowokować przemoc) oraz „prawdziwych gróźb” (tj. stwierdzeń mających na celu zakomunikowanie innej osobie lub grupie osób poważnego zamiaru dokonania aktu bezprawnej przemocy wobec tej osoby lub grupy) wypowiedzi „groźące” „obelżywe” czy też „znieważające” zgodnie z interpretacją Pierwszej Poprawki do Konstytucji USA przez amerykański Sąd Najwyższy nie mogą być karalne, nawet jeśli mają na celu wywołanie emocjonalnego cierpienia innej osoby czy też osób i cierpienie to faktycznie powodują. Dobitną tego ilustracją jest decyzja Sądu Najwyższego USA w sprawie [Snyder v. Phelps](#) z 2011 r. W sprawie tej chodziło o pikietę, jaką członkowie tzw. Kościoła Baptistycznego Westboro (mającego główną siedzibę w mieście Topeka w stanie Kansas) urządzili podczas pogrzebu jednego poległych w Iraku amerykańskich żołnierzy. Pikieta ta polegała na tym, że w odległości około 300 metrów od kościoła, w którym odbywała się ceremonia pogrzebowa, stali oni spokojnie z transparentami, na których widniały takie stwierdzenia, jak „Bóg nienawidzi USA” „Dzięki Bogu za 9/11” „Ameryka jest skazana na zagładę” „Nie módlcie się za Amerykę” „Dzięki Bogu za IED’s” (improvised explosive device – tj. improwizowane ładunki wybuchowe – czyli po prostu chałupniczo wyprodukowane miny) „Dzięki Bogu za martwych żołnierzy” „Papież jest w piekle” „Księża gwałcą chłopców” „Bóg nienawidzi pedałów” „Pedały to zguba narodów” „Idziesz do piekła” i „Bóg cię nienawidzi” – podobne pikiety członkowie Westboro Baptist Church organizowali

też podczas pogrzebów innych poległych na służbie żołnierzy. Ojciec żołnierza, który był chowany podczas wspomnianej uroczystości pozwał założyciela Westboro Baptist Church Freda Phelps, jego córki – które uczestniczyły w pikiecie – i kolektywnie cały Kościół za m.in. umyślne wywołanie emocjonalnego cierpienia, wywołanego treściami prezentowanymi na wspomnianych transparentach (o których dowiedział się z telewizyjnych wiadomości). Sąd Najwyższy USA, do którego sprawa (w trzeciej instancji) trafiła orzekł jednak – podtrzymując wyrok federalnego sądu apelacyjnego – że przytoczone powyżej wypowiedzi były chronione przez Pierwszą Poprawkę. W Anglii i w Walii coś takiego, jak wspomniana tu pikietka Kościoła Baptistycznego Westboro mogłoby jak najbardziej zostać uznane za przestępstwo określone w przytoczonym tu powyżej art. 4a ustawy o porządku publicznym z 1986 r. Może nie wszystkie stwierdzenia, prezentowane na transparentach trzymanyh przez członków Westboro Baptist Church mogłyby zostać uznane za łamiące ten przepis. I tak np. sądzę, że przepisu tego nie naruszałby transparent z hasłem „nie módlcie się za Amerykę” (czy też, dostosowując sytuację do brytyjskich okoliczności „nie módlcie się za Wielką Brytanię” albo „nie módlcie się za królową”) – w hasle tym nie ma sformułowań groźących, obelżywych czy znieważających, a nawoływanie do czegoś takiego, jak nie modlenie się za coś, lub za kogoś, nie jest w Wielkiej Brytanii karalne. Ale takie hasła, jak „Bóg nienawidzi pedałów” czy „Pedały to zguba narodów” z powodzeniem mogłyby być karane na podstawie wspomnianego przepisu (jeśli sąd uznałby, że wywołały one dręczenie, zaalarmowanie lub zaniepokojenie jakiejś osoby lub osób i że celem prezentowania owych hasel było spowodowanie takiego efektu) – z powodzeniem można byłoby uznać, że są one obelżywe, znieważające, czy nawet groźące. (2) Jest zupełnie – na mój rozum – możliwe, że za groźące w rozumieniu brytyjskiego przepisu mogłyby zostać uznane takie hasła, jak „Bóg nienawidzi USA” albo „Ameryka jest skazana na zagładę” (bądź, sytuując sprawę w realiach brytyjskich „Bóg nienawidzi Wielkiej Brytanii” lub „Wielka Brytania jest skazana na zagładę”). To prawda, że w hasłach tych nie ma zagrożenia komukolwiek popełnieniem przestępstwa na jego szkodę. Tylko, że w przytoczonym tu brytyjskim przepisie nie ma nic o zagrożeniu popełnieniem przestępstwa – choć oczywiście użyte w nim pojęcie słów (czy też zachowań) „groźących” tego rodzaju zagrożenie także obejmuje. Ale to, że pojęcie groźących słów, czy też groźącego zachowania (takiego np. jak zagrożenie komuś nożem czy pistoletem) obejmuje zwykle groźby przemocy (które w USA mogłyby być karane jako „true threats” – czyli prawdziwe, rzeczywiste groźby) to jeszcze nie znaczy, że ogranicza się do nich – raczej, obejmuje ono stwierdzenia, których celem jest wywołanie u ich (przynajmniej niektórych) odbiorców strachu przed właściwie czymkolwiek. O stwierdzeniach, że „Bóg nienawidzi USA” lub, że „Ameryka jest skazana na zagładę” można byłoby twierdzić, że stwierdzenia te mają na celu wywołanie u ich odbiorców obawy przed jakimś nieszczęściem, czy złym losem – i dlatego też można byłoby twierdzić, że stwierdzenia te mają charakter „groźący”. W USA prezentowanie takich stwierdzeń, paradowanie z transparentami prezentującymi takie stwierdzenia nie mogłoby być karalne (chyba, żeby naruszało to neutralne z punktu widzenia treści wypowiedzi regulacje dotyczące czasu, miejsca czy też sposobu – tj. np. głośności – wypowiedzi – oczywiście jest np. że nikt nie ma konstytucyjnego prawa do tego, by stanąć z jakimś obraźliwym czy „groźącym” transparentem na środku ruchliwego skrzyżowania i blokować w ten sposób ruch uliczny – podobnie, jak nikt nie ma prawa do robienia czegoś takiego z niezwiązanego z głoszeniem jakichkolwiek poglądów powodu – przy czym

zaplanowana i zgłoszona uprzednio demonstracja o ustalonej z władzami miasta trasie to oczywiście co innego). W Anglii i w Walii (i całej zresztą Wielkiej Brytanii) za prezentowanie takich stwierdzeń w miejscach publicznych – choć nie w prywatnym mieszkaniu, i myślę też, że nie w takim miejscu, jak np. ogólnodostępne strony internetowe (w przypadku których jak najbardziej karalne jest podżeganie do nienawiści z powodu przynależności rasowej, wyznaniowej lub orientacji seksualnej, w zakresie, w jakim prawo brytyjskie zabrania takiego podżegania) można nawet trafić za kratki. Przepięstwa takie, jak to określone we wspomnianym tu art. 4a ustawy o porządku publicznym, względnie np. w art. 5 tej ustawy – który przewiduje karę grzywny dla kogoś, kto używa groźących lub obelżywych słów lub zachowuje się w sposób groźący lub obelżywy albo w sposób zakłócający porządek publiczny, bądź wystawia jakiegokolwiek pismo, znak lub inną widzialną reprezentację, która jest groźąca lub obelżywa, w zasięgu słuchu lub wzroku osoby, u której może to spowodować dręczenie, zaalarmowanie lub zaniepokojenie (oraz inne przestępstwa przeciwko porządkowi publicznemu – nie będę już szczegółowo wnikał w to, jakie) stanowią, jak była tu już mowa, ponad połowę ze stwierdzanych w Anglii i w Walii „przestępstw z nienawiści”. Ale nawet niecała połowa z przeszło 112 i pół tysiąca „hate crimes” to wciąż jest – zgodzimy się chyba co do tego – naprawdę wielka liczba. Lecz – jak zostało tu również wcześniej powiedziane – sposób kwalifikowania czynów karalnych jako „przestępstw z nienawiści” i rejestracji tych czynów jako takich właśnie przestępstw jest w Wielkiej Brytanii nieco inny, niż w innych krajach. O ile np. w Niemczech czy w USA o tym, czy jakies przestępstwo jest przestępstwem z nienawiści – i czy zostanie zarejestrowane jako takie – decyduje policja, to w Wielkiej Brytanii do uznania przestępstwa za przestępstwo z nienawiści wystarczy, by ktoś mający styczność z konkretnym przestępstwem – czy to jego ofiara, czy świadek, czy też policjant – uznał, że czyn karalny, z którym miał do czynienia, stanowił takie właśnie przestępstwo. Stąd właśnie m.in. bierze się wyjątkowo wysoka liczba odnotowywanych w Wielkiej Brytanii „hate crimes” – przypomnę jeszcze raz, że z porównania statystyk „przestępstw z nienawiści” w Zjednoczonym Królestwie (czy konkretniej rzecz biorąc w Anglii i w Walii) oraz w Stanach Zjednoczonych wynika, że w Wielkiej Brytanii na milion mieszkańców przypadało w 2018 r. ok. 64,84 razy więcej „hate crimes” niż na milion mieszkańców USA. Jak duża będzie różnica między ilością „przestępstw z nienawiści” przypadających w 2018 r. na milion mieszkańców Anglii i Walii oraz USA, jeśli ze stwierdzonych w Anglii i Walii „hate crimes” wykluczy się z reguły niekaralne w Stanach Zjednoczonych zachowania, które w Anglii i Walii stanowią przestępstwa przeciwko porządkowi publicznemu? Ponieważ tzw. *public order offences* stanowiły, według wspomnianego tu dokumentu dla brytyjskiej Izby Gmin, 54% wszystkich „przestępstw z nienawiści” to przestępstw z nienawiści z wyłączeniem takich czynów było w 2018 r. w Anglii i w Walii 51 813, a zatem na milion mieszkańców Anglii i Walii przypadało ich prawie 876,7 czyli ok. 31,67 razy więcej niż na milion mieszkańców USA. Z tego wynikałoby, że w mającej bez porównania szersze, niż USA zakazy „mowy nienawiści” Wielkiej Brytanii (choć przypomnę, że „mowa nienawiści” dotycząca takich grup, jak grupy rasowe, etniczne, czy narodowościowe jest w Wielkiej Brytanii karalna w szerszym zakresie, niż „mowa nienawiści” odnosząca się do grup wyznaniowych czy mniejszości – choć także i większości – seksualnych, zaś jeśli chodzi o „mowę nienawiści” dotyczącą np. niepełnosprawnych, to w Wielkiej Brytanii w gruncie rzeczy nie ma skierowanego przeciwko

niej ustawodawstwa – choć oczywiście w pewnych sytuacjach może być ona karana chociażby na podstawie wspomnianych tu przepisów ustawy o porządku publicznym) nienawiść na tle rasowym, narodowościowym czy jeszcze innym jest nieporównanie bardziej rozpowszechniona i przynosząca znacznie gorsze skutki, niż w Stanach Zjednoczonych. W rzeczywistości, różnica między ilością przestępstw z nienawiści w Wielkiej Brytanii (czy też samej Anglii oraz Walii) i w USA prawdopodobnie nie jest aż tak olbrzymia, jakby wskazywało to dokonane przeze mnie obliczenie. Ale jaka jest naprawdę? O tym, oczywiście, nie mam bladego pojęcia. Ale spróbujmy jakoś podejść do problemu ilości „hate crimes” w jednym i drugim ze wspomnianych tu krajów, traktując dane dotyczące Wielkiej Brytanii z maksymalną ostrożnością. Jak to można zrobić? Otóż, należy, jak to zresztą wspomniałem już wcześniej w tym tekście, wziąć pod uwagę nie wszystkie stwierdzone w tym kraju „przestępstwa z nienawiści” lecz tylko te, które – można tak powiedzieć – zostały stwierdzone w sposób najbardziej pewny – tzn. takie, za które zapadły w sądach wyroki skazujące. Ograniczmy się też tutaj do jednej tylko kategorii „hate crimes” – tj. do przestępstw o charakterze rasistowskim (a także skierowanym przeciwko osobom z powodu ich obywatelstwa, czy przynależności narodowej bądź etnicznej) – raz, z takiego powodu, by zbytnio się już nie rozdrabniać, a dwa, z tego powodu, że „mowa nienawiści” odnosząca się do grup rasowych, narodowych, czy etnicznych jest w Wielkiej Brytanii karalna w szerszym zakresie, niż mowa nienawiści dotycząca jakichś grup z powodu ich wyznania czy orientacji seksualnej – o ile ta druga może być karana tylko wówczas, kiedy ma charakter „groźący” i ma na celu pobudzenie nienawiści – i ponadto, w odniesieniu do takiej „mowy nienawiści” powiedziane jest, że nie jest przestępstwem krytykowanie, czy wyrażanie antypatii, nielubienia, czy też wyśmiewanie, znieważanie albo lżenie określonych religii albo wierzeń lub praktyk ich wyznawców lub jakiegokolwiek systemu przekonań bądź przekonań lub praktyk wyznawców takiego systemu przekonań, a także prozelityzm bądź zachęcanie wyznawców innej religii lub systemu przekonań do zaprzestania praktykowania swojej religii lub systemu przekonań (odnośnie przestępstwa podżegania do nienawiści religijnej) a także (to odnośnie przestępstwa podżegania do nienawiści z powodu orientacji seksualnej), że nie może być *per se* traktowane jako przestępstwo dyskusowanie o jakichś zachowaniach seksualnych bądź krytykowanie takich zachowań, albo nakłanianie innych osób do powstrzymania się od takich zachowań lub ich zmodyfikowania, jak również nie może być *per se* uznawane za przestępstwo dyskusowanie o małżeństwie lub krytykowanie małżeństwa dotyczące płci stron małżeństwa – to ta pierwsza może być karana zarówno wówczas, kiedy jest „groźąca” jak i wtedy, kiedy jest „obelżywa” lub „znieważająca” zaś dodatkowym warunkiem jej karania może być nie tylko chęć pobudzenia nienawiści – bez względu na prawdopodobieństwo (czy też nieprawdopodobieństwo) jej wywołania – tak też jest zresztą w przypadku przestępstw podżegania do nienawiści z powodu wyznania bądź orientacji seksualnej – ale także prawdopodobieństwo pobudzenia do niej – bez względu na to, czy autor wypowiedzi miał takie pobudzenie do nienawiści na celu (w przypadku wypowiedzi odnoszących się do jakichś grup osób z powodu ich wyznania bądź orientacji seksualnej bez zamiaru wywołania nienawiści nie ma według brytyjskiej ustawy o porządku publicznym – zob. art. 29 B (1) tej [ustawy](#) – przestępstwa. Za przestępstwa z nienawiści o charakterze rasistowskim (czy wymierzonych przeciwko osobom z powodu ich narodowości lub przynależności etnicznej) zapadło w Anglii i w Walii w okresie statystycznym 2018/2019 8416 wyroków skazujących

(według danych policyjnych przestępstw takich stwierdzono w Anglii i w Walii w okresie 2018/2019 78 991). 58% takich przestępstw stanowiły przestępstwa przeciwko porządkowi publicznemu – te, ze wspomnianych powyżej względów – odłożmy na bok. Pozostaje więc 42% takich przestępstw. 42% z 78 991 to 33 176,22 – gdyby opierać się na liczbach przestępstw z nienawiści stwierdzonych przez policję to wychodziłoby z tego, że na milion mieszkańców Anglii i Walii przypadło w okresie statystycznym 2018/2019 ok. 561,29 rasistowskich, ksenofobicznych czy antysemitycznych „hate crimes” – tj. ok. 20,28 razy więcej, niż wszystkich przestępstw z nienawiści przypadających w 2018 r. na milion mieszkańców USA. A gdyby się oprzeć na liczbie skazań za takie przestępstwa? W takim wypadku 42% trzeba policzyć nie od 78 991, lecz od 8416 (oczywiście, możliwe jest, że proporcje przestępstw z nienawiści, za które zapadły wyroki były różne od proporcji przestępstw z nienawiści stwierdzonych przez policję, ale nie mam danych pozwalających na wyciągnięcie takiego wniosku). 42% z 8416 to 3534,72. Zatem samych tylko wyroków skazujących za przestępstwa z nienawiści o charakterze rasistowskim (czy wymierzonych przeciwko osobom z powodu ich przynależności narodowej bądź etnicznej) – z wyjątkiem (prawdopodobnie) skazań za przestępstwa przeciwko porządkowi publicznemu przypadających w okresie statystycznym 2018/2019 w Anglii i w Walii 59,80 na milion osób – jest to 2,16 razy więcej od liczby wszystkich przestępstw z nienawiści, przypadających w 2018 r. na statystyczny milion mieszkańców USA. Swoją drogą, jeśli weźmiemy szacunkową ilość wyroków, które zapadły w Anglii i Walii w okresie statystycznym za tylko te rasistowskie czy ksenofobiczne przestępstwa, których istotą był fizyczny atak na inną osobę, to przypadająca na milion mieszkańców Anglii i Walii liczba wyroków za takie przestępstwa w okresie 2018/2019 okazuje się być ok. 1,23 razy większa od liczby wszystkich przestępstw z nienawiści przypadających w 2018 r. na milion mieszkańców USA – w której to liczbie mieszczą się przecież także takie rodzaje przestępstw, jak przestępstwa przeciwko mieniu, czy też groźby przemocy – i ok. 3,53 razy większa od przypadającej na milion mieszkańców USA liczby „hate crimes” polegających na bezpośrednim fizycznym zaatakowaniu innej osoby. Nie ulega więc praktycznie rzecz biorąc wątpliwości, że w zakazującej w znacznej mierze „mowy nienawiści” Wielkiej Brytanii przestępstw z nienawiści jest więcej – i to najprawdopodobniej znacznie – niż w niezakazujących takiej „mowy” Stanach Zjednoczonych – do takiego wniosku można dojść nawet przy wyjątkowo ostrożnym oszacowaniu liczby „hate crimes” w Zjednoczonym Królestwie.

Co z kolei statystyki mówią o liczbie „przestępstw z nienawiści” w Kanadzie – kraju sąsiadującym z USA, lecz w przeciwieństwie do Stanów Zjednoczonych w dużej mierze zabraniającym „hate speech”? Jak wynika z danych przedstawionych na stronie OBWE, wszystkich przestępstw z nienawiści odnotowano w 2018 r. w Kanadzie 1568. Biorąc pod uwagę, że Kanada miała w 2018 r. 37,06 mln ludności łatwo można policzyć, że na milion mieszkańców tego kraju w 2018 r. przypadło praktycznie 42,31 „hate crimes” – a więc prawie 1,53 razy więcej, niż w Stanach Zjednoczonych. Jeśli z liczby tych przestępstw wykluczymy takie nieuwzględniane w statystykach „przestępstw z nienawiści” prowadzonych w USA czyny, jak podżeganie do przemocy i zakłócenie spokoju, to liczba stwierdzonych w 2018 r. przez policję „hate crimes” będzie w przeliczeniu na milion mieszkańców wynosiła 40,016, tj. 1,44 razy więcej, niż w Stanach Zjednoczonych, a jeżeli dodatkowo postanowimy

nie uwzględnić w liczbie „hate crimes” przestępstw nieokreślonych, to wszystkich pozostałych przestępstw z nienawiści, oficjalnie stwierdzonych w 2018 r. w Kanadzie będzie 38,23 na milion ludności, a więc 1,38 razy więcej, niż wszystkich „hate crimes” przypadało w 2018 r. na milion mieszkańców USA. Jak widać, przestępstwa z nienawiści są – a w każdym razie były w 2018 r. – w Kanadzie proporcjonalnie rzecz biorąc nieco częstszym zjawiskiem, niż w Stanach Zjednoczonych. Jak jednak wygląda porównanie liczb poszczególnych rodzajów „hate crimes” w Kanadzie i w USA? Jeśli chodzi o to, to na podstawie danych przedstawionych na stronie OBWE można się zorientować, że wśród przestępstw z nienawiści, stwierdzonych w 2018 r. w Kanadzie względnie niewiele było bezpośrednich fizycznych ataków na osoby – na milion osób przypadało ich tam 8,23, podczas gdy w Stanach Zjednoczonych 9,67. Podobnie, tylko minimalnie więcej przypadało na milion mieszkańców Kanady, niż na milion mieszkańców USA takich „przestępstw z nienawiści” jak groźby i groźące zachowania – w pierwszym z tych krajów na milion mieszkańców przypadało 8,96 takich przestępstw, podczas gdy w drugim 8,34. Inaczej było jednak w przypadku przestępstw z nienawiści skierowanych bezpośrednio przeciwko mieniu – na milion mieszkańców Kanady przypadało w 2018 r. 20,5 takich przestępstw – czyli ok. 2,46 razy więcej od liczby takich przestępstw przypadającej na milion mieszkańców USA.

Jak zatem widać, wnioski z porównania liczb „hate crimes” w Kanadzie i w USA są cokolwiek niejednoznaczne. Przestępstw z nienawiści polegających na stosowaniu bezpośredniej fizycznej przemocy wobec innych osób było w Kanadzie – w przeliczeniu na milion mieszkańców mniej, niż w Stanach Zjednoczonych, ale tylko trochę. Z kolei groźb było w Kanadzie nieco – ale tylko nieco – więcej. Natomiast przestępstw przeciwko mieniu było wyraźnie więcej, niż w USA i z tego powodu liczba „hate crimes” przypadająca w 2018 r. na milion mieszkańców Kanady dość wyraźnie przekraczała ilość takich przestępstw przypadającą w 2018 r. na milion mieszkańców Stanów Zjednoczonych.

O ile jednak w Kanadzie liczba przestępstw z nienawiści przypadająca na milion mieszkańców była w 2018 r. nieco większa, niż w USA (choć w takim, niezaprzeczalnie nader istotnym zakresie, jak przestępstwa polegające na użyciu wobec kogoś przemocy trochę mniejsza) to jednocześnie wskazać można kraje – jak najbardziej tępiące „hate speech” przy użyciu prawa karnego – w których przypadająca na milion mieszkańców liczba takich przestępstw była nie tylko, że o wiele, ale wręcz wielokrotnie większa, niż w Stanach Zjednoczonych. Weźmy na ten przykład Szwecję. Kraj ten liczył w 2018 r. 10,12 mln mieszkańców, zaś liczba odnotowanych w nim w 2018 r. „przestępstw z nienawiści” wynosiła – w świetle danych przedstawionych na stronie OBWE 5937 – z czego wynika, że na milion mieszkających tam osób przypadało wówczas 586,66 „hate crimes” – 21,19 razy więcej, niż wszystkich przestępstw z nienawiści przypadało w 2018 r. na milion mieszkańców Stanów Zjednoczonych (warto przy okazji zwrócić uwagę na to, że bezwzględna liczba wszystkich odnotowanych w 2018 r. przez szwedzką policję przestępstw z nienawiści stanowiła praktycznie 70% bezwzględnej liczby przestępstw z nienawiści stwierdzonych w 2018 r. w USA, mimo, że ludność Szwecji była w 2018 r. ok. 32,33 razy mniejsza od ludności Stanów Zjednoczonych – i 30,32 razy większa od ludności tych terenów w USA, gdzie zbierane były dane na temat „hate crimes”). Odnośnie porównania liczby przestępstw z nienawiści w Szwecji i w USA można mieć jednak pewne wątpliwości – podobnie, jak odnośnie

porównana liczb takich przestępstw z Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Ze strony OBWE wynika bowiem, że przeważającą część przestępstw z nienawiści, odnotowanych w 2018 r. w Szwecji stanowiło „zakłócenie spokoju” (disturbance of peace) – i tak np. wśród 3962 przestępstw o charakterze rasistowskim i ksenofobicznym „zakłóceń spokoju” było 2374. Pod pojęcie „zakłóceń spokoju” kryją się w przypadku Szwecji – jak już wcześniej wspomniałem – groźby przemocy i przypadki nie-seksualnego molestowania. Najbardziej porównywalną z „zakłóceniami pokoju” w Szwecji kategorią przestępstw z nienawiści w USA są przypadki zastraszania (według strony FBI i na stronie OBWE przestępstwa te są określone jako groźby i grożące zachowania). Jak również tu wcześniej wspomniałem, jest rzeczą całkiem możliwą, że w pojęciu „zakłócenia spokoju” mieszczą się w przypadku Szwecji zachowania, które w USA nie trafiają do rejestrów przestępstw z nienawiści.

Porównywanie wspomnianych kategorii „hate crimes” w Szwecji i w Stanach Zjednoczonych byłoby więc (a przynajmniej mogłoby być) czymś mniej więcej takim, jak porównywanie jabłek i gruszek. Ale weźmy jednak inne kategorie przestępstw z nienawiści – takie, jak np. fizyczne napaści na ludzi. Jak wypada porównanie ilości tych przestępstw w Szwecji i w USA w 2018 r.? Otóż, zauważyć można taką np. rzecz: w 2018 r. odnotowano w Szwecji, według przywoływanej tu szereg razy strony OBWE 540 fizycznych napaści na ludzi motywowanych rasizmem i ksenofobią. Dzieląc tę liczbę przez wielkość ludności Szwecji w 2018 r. możemy ustalić, że tylko takich przestępstw z nienawiści na milion mieszkańców Szwecji przypadało wówczas 53,36 – a więc prawie 1,93 razy więcej, niż wszelkiego rodzaju przestępstw z nienawiści przypadało wówczas na milion mieszkańców USA i 5,52 razy więcej, niż na milion mieszkańców USA przypadało w 2018 r. przestępstw z nienawiści polegających na fizycznym ataku na osobę. Jeśli zsumujemy ze sobą liczby wszystkich stwierdzonych w 2018 r. w Szwecji fizycznych ataków na osoby, motywowanych takimi czy innymi rodzajami uprzedzeń – ataków takich odnotowano łącznie 755 – to wyjdzie na to, że na milion osób takich akurat czynów przypadło w Szwecji w 2018 r. 70,60 – jest to ok. 2,69 razy więcej od przypadającej w 2018 r. na milion mieszkańców USA liczby wszelkich przestępstw z nienawiści i 7,72 razy więcej od przydającej wówczas na milion mieszkańców Stanów Zjednoczonych liczby przestępstw z nienawiści, polegających na użyciu fizycznej przemocy wobec osoby. Weźmy też te odnotowane w Szwecji w 2018 r. przestępstwa z nienawiści, które na stronie OBWE określone zostały jako zniszczenie mienia (*damage to property*).

Takich akurat przestępstw z nienawiści stwierdzono w 2018r. w Szwecji 1146, co znaczy tyle, że na milion mieszkańców tego kraju przypadało ich wówczas 113,24 – a więc 4,09 razy więcej od przypadającej w 2018 r. na milion mieszkańców USA liczby wszelkich przestępstw z nienawiści i 13,16 razy więcej od przypadającej wówczas na milion mieszkańców Stanów Zjednoczonych liczby przestępstw z nienawiści skierowanych przeciwko mieniu. Coś więc wygląda na to, że zakazująca „mowy nienawiści” Szwecja ma z realnymi i wyrządzającymi bezpośrednią krzywdę konkretnym ludziom przestępstwami z nienawiści cokolwiek większy problem, niż niezabraniające „mowy nienawiści” Stany Zjednoczone. Warto tu jeszcze dodać, że podane tu przeze mnie liczby pewnych typów przestępstw z nienawiści, stwierdzonych w 2018 r. mogą być nieco niedoszacowane, jako że 79 odnotowanych wówczas w Szwecji przestępstw przeciwko osobom transpłciowym zostało zakwalifikowanych w statystyce przedstawionej na stronie OBWE jako przestępstwa nieokreślone.

Podobnie, jak w Szwecji, zdecydowanie wyższą – *per capita* - niż w USA liczbę „hate crimes” odnotowano w 2018 r. w Finlandii. Wszystkich przestępstw z nienawiści stwierdzono wówczas w tym kraju 875. Jeśli odliczymy od tego przypadki takich rodzajów „przestępstw z nienawiści” które nie są uwzględniane w statystykach amerykańskich – a więc podżegania do przemocy (w Finlandii w 2018 r. odnotowano 34 tego rodzaju „hate crimes”) i zakłócenia spokoju (41 ze stwierdzonych przez fińską policję „hate crimes”) i podzielimy pozostałe 800 przestępstw z nienawiści przez liczbę ludności Finlandii w 2018 r. – wynosiła ona wówczas 5,513 mln osób – to wyjdzie na to, że na milion osób przypadało wówczas 145,11 przestępstw z nienawiści – 5,24 razy więcej, niż w Stanach Zjednoczonych. Jeśli chodzi o konkretne typy przestępstw z nienawiści, to aktów fizycznej przemocy – stwierdzono ich w 2018 r. w Finlandii 481 – na milion mieszkańców przypadało 87,25 – czyli 3,15 razy więcej od przypadającej wówczas na milion mieszkańców USA liczby wszelkich „hate crimes” i 9,02 razy więcej od przypadającej w 2018 r. na milion mieszkańców USA liczby tych „przestępstw z nienawiści” które polegały na fizycznym zaatakowaniu innej osoby. Przestępstw z nienawiści polegających na bezpośrednim stosowaniu przemocy wobec ludzi było więc w Finlandii w 2018 r. – *per capita* – jeszcze więcej, niż w Szwecji. Względnie mniej natomiast było w Finlandii przestępstw z nienawiści skierowanych bezpośrednio przeciwko własności – 141 tego rodzaju czynów karalnych, stwierdzonych przez fińską policję w 2018 r. daje 25,57 tego rodzaju przestępstw na milion ludności Finlandii w tym właśnie roku. Ale ta liczba wspomnianego rodzaju „hate crimes” była i tak zbliżona do przypadającej w 2018 r. na milion mieszkańców USA liczby *wszelkiego* rodzaju przestępstw z nienawiści (liczba ta wynosiła 27,68) i 2,97 razy większa od liczby przestępstw z nienawiści skierowanych przeciwko mieniu, przypadającej w 2018 r. na statystyczny milion mieszkańców Stanów Zjednoczonych. Z kolei bezwzględna liczba stwierdzonych w 2018 r. w Finlandii takich przestępstw z nienawiści, jak groźby i grożące zachowania – odnotowano ich tam wówczas 182 – daje 33,01 takich przestępstw na milion mieszkańców, co jest wartością 1,19 razy większą od liczby wszelkich przestępstw z nienawiści, przypadającej w 2018 r. na statystyczny milion mieszkańców USA i 3,95 razy wyższą od przypadającej na milion mieszkańców USA liczby odnotowanych w 2018 r. przypadków zastraszania, motywowanych takimi czy innymi rodzajami uprzedzeń. Finlandia, w której obowiązuje nader szeroki zakaz „mowy nienawiści” ma zatem zdecydowanie większy problem z faktycznymi przestępstwami z nienawiści, niż Stany Zjednoczone, gdzie zakazów „mowy nienawiści” generalnie rzecz biorąc nie ma.

Nie od rzeczy będzie się też – pod kątem liczby przestępstw z nienawiści – przyjrzeć takiemu krajowi, jak Holandia – czy też, jak się tam oni niedawno oficjalnie nazwali – Niderlandy. To liczące obecnie 17,74 mln ludności zachodnioeuropejskie państwo zdecydowanie zabrania i tępi „mowę nienawiści”. Warto przytoczyć przepisy [holenderskiego kodeksu karnego](#) odnoszące się do problemu „hate speech”. Są one zawarte w artykułach 137c, 137d, 137e, i 137f tego kodeksu. Pierwszy z tych przepisów – art. 137 c-1 – mówi, że *„Każda osoba, która publicznie, werbalnie lub na piśmie bądź za pomocą obrazów, celowo wygłasza obraźliwe oświadczenie o grupie osób z powodu jej rasy, religii lub przekonań, orientacji hetero- lub homoseksualnej bądź niepełnosprawności fizycznej, umysłowej lub intelektualnej, podlega karze pozbawienia wolności nieprzekraczającej jednego roku lub grzywnie trzeciej kategorii”*. W drugim – art. 137 c-2 mowa jest o tym, że *„jeżeli przestępstwo zostało dokonane przez*

osobę, która z jego popełnienia uczyniła sobie zawód lub zwyczaj, albo przez osobę działającą wspólnie i w porozumieniu z inną osobą, osoba ta podlega karze pozbawienia wolności nieprzekraczającej dwóch lat lub grzywnie czwartej kategorii”. Trzeci przepis – art. 137 d-1 przewiduje, że *„Każda osoba, która publicznie, werbalnie lub pisemnie bądź poprzez obrazy, nawołuje do nienawiści lub dyskryminacji wobec osób lub przemocy wobec osób lub ich własności ze względu na rasę, religię lub przekonania, płeć, orientację hetero- lub homoseksualną, bądź fizyczną, umysłową lub intelektualną niepełnosprawność, podlega karze pozbawienia wolności nie przekraczającej roku lub grzywnie trzeciej kategorii”.* Art. 137d-2 – analogiczny do art. 137 c-2 przewiduje karę do 2 lat więzienia bądź grzywny czwartej kategorii dla osoby, która z popełnienia przestępstwa określonego w art. 137d-1 uczyniła sobie zawód bądź zwyczaj, a także dla osoby, która popełnia określone w art. 137d przestępstwo wspólnie i w porozumieniu z inną osobą”.

Być może najciekawszym przepisem holenderskiego kodeksu karnego odnoszącym się do kwestii „mowy nienawiści” jest jednak art. 137e-1. W przepisie tym mowa jest o tym, że *„Każda osoba, która z jakiegokolwiek innego powodu, niż w celu dostarczenia prawdziwej informacji o faktach: 1 °. Podaje do publicznej wiadomości oświadczenie, o którym wie lub odnośnie którego powinna rozsądnie podejrzewać, że jest obraźliwe dla grupy osób ze względu na ich rasę, religię lub przekonania, ich hetero-lub homoseksualną orientację, bądź niepełnosprawność fizyczną, psychiczną lub intelektualną, albo, że nawołuje ono do nienawiści lub dyskryminacji wobec osób lub przemocy wobec ich osoby lub majątku ze względu na rasę, religię, przekonania, płeć, orientację hetero- lub homoseksualną, bądź fizyczną, psychiczną lub intelektualną niepełnosprawność; 2 °. Wysyła lub rozpowszechnia, bez żądania, przedmiot, o którym wie lub powinien podejrzewać, że zawiera on takie oświadczenie innej osobie lub ma taki przedmiot w magazynie w celu jego publicznego ujawnienia lub rozpowszechnienia; podlega karze pozbawienia wolności do 6 miesięcy lub grzywny trzeciej kategorii”.* Art. 137 e-2 przewiduje karę do roku więzienia bądź grzywnę czwartej kategorii dla osoby, która z popełnienia przestępstwa określonego w art. 137 e-1 uczyniła sobie zawód lub zwyczaj, a także dla osoby, która popełnia określone w art. 137e-1 przestępstwo, działając wspólnie i w porozumieniu z inną osobą bądź osobami.

Przepisy holenderskiego k.k. dotyczące „mowy nienawiści” idą więc naprawdę daleko. Odnośnie jednego z nich, tj. art. 137e-1 – o którym wspomniałem kiedyś w [jednym ze swoich tekstów](#) – warto zauważyć, że przepis ten w gruncie rzeczy wprowadza odpowiedzialność za przestępstwo nieumyślne. O ile bowiem warunkiem skazania kogoś za przestępstwo określone w art. 137c lub 137d jest uznanie przez sąd tego, że chciał on znieważać jakąś grupę rasową, narodową religijną czy jeszcze inną, albo, że chciał zachęcić do nienawiści, dyskryminacji lub przemocy przeciwko takiej grupie (a w przypadku nawoływania do przemocy także ewentualnie do przemocy wobec własności członków takiej grupy), o tyle na podstawie art. 137e może zostać skazany – i trafić do więzienia nawet na pół roku – ktoś, odnośnie którego sąd uzna, że wprawdzie nie chciał on znieważać jakiejś grupy ludzi, ani też zachęcać do nienawiści, dyskryminacji lub przemocy wobec takiej grupy, ba – może na jego podstawie zostać skazany nawet ktoś, odnośnie którego sąd uzna, że nie wiedział on o tym, że upublicznione przez niego stwierdzenie może być obraźliwe dla jakiejś grupy ludzi bądź zachęcać do nienawiści, dyskryminacji lub przemocy wobec takiej grupy – do skazania kogoś

w oparciu o ten przepis wystarczy, by sąd uznał, że ten ktoś *powinien* rozsądnie podejrzewać, że upublicznione przez niego stwierdzenie może być obraźliwe dla jakiejś grupy bądź zachęcać do nienawiści, dyskryminacji czy też przemocy przeciwko takiej grupie. Powinien podejrzewać – to znaczy tyle, że faktycznie wiedzieć o tym – w momencie popełnienia zarzuconego mu czynu – sprawca przestępstwa określonego w art. 137 e holenderskiego kodeksu karnego wcale nie musi.

Tak daleko posunięte przepisy przeciwko „mowie nienawiści” powinny zapewne – według rozumowania zwolenników zakazów „mowy nienawiści” – eliminować – oczywiście nie całkowicie – nie oczekujemy cudów, przecież najsurowszy nawet kodeks karny nie jest w stanie doprowadzić do wyplenienia zjawiska przestępczości – ale na pewno w poważnej części nienawiść na tle różnic rasowych, religijnych, ze względu na orientację seksualną czy jeszcze inne czynniki wymienione w art. 137c, d, i e holenderskiego kodeksu karnego oraz skutki tej nienawiści, w postaci np. motywowanych nienawiścią wobec chronionych przez wspomniane przepisy grup przestępstw. Czy taki jest jednak efekt tych przepisów? Aby spróbować to ocenić, przyjrzyjmy się ilości przestępstw z nienawiści w Niderlandach, policzmy, ile takich przestępstw i poszczególnych ich rodzajów przypada na milion mieszkańców tego kraju i porównajmy rezultaty dokonanych obliczeń z rezultatami ustalonymi już wcześniej odnośnie Stanów Zjednoczonych. Holandia, jak inne państwa należące do Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, dostarcza tej organizacji dane na temat wykrywanych w tym kraju przestępstw z nienawiści. Dane te są publikowane na wspomnianej tu już wielokrotnie stronie OBWE, poświęconej „przestępstwom z nienawiści”. Niestety jednak, publikowane na rzeczowej stronie dane o liczbie „hate crimes” w Holandii mają tę wadę, że są bardzo ogólnikowe, w tym sensie, że nie są w nich wymienione liczby poszczególnych rodzajów przestępstw – tj. np. fizycznych napaści na osoby, przypadków dewastacji mienia, czy gróźb – wszystkie takie czyny – podzielone, owszem, ze względu na rodzaj przyświecającej im motywacji – a więc np. na przestępstwa rasistowskie, przestępstwa antysemitowskie, przestępstwa ze względu na orientację seksualną itd. – kwalifikowane są jako przestępstwa „nieokreślone”, ponadto przestępstwa w rodzaju pobic, czy aktów wandalizmu są w przypadku tych danych całkowicie pomieszane z przypadkami „mowy nienawiści” – która, jak wspomniałem, jest w Holandii karalna.

Znalazłem jednak w Internecie pewne dane rzucające nieco światła na kwestię tego, ile zdarza się w Holandii przestępstw z nienawiści – dane te zawarte są w opublikowanym w 2019 r. [raporcie Europejskiej Komisji przeciwko Rasizmowi i Nietolerancji na temat sytuacji odnośnie rasizmu, antysemityzmu, ksenofobii, homofobii i innych rodzajów uprzedzeń w tym kraju](#). Z raportu tego wynika, że w 2017 r. holenderska policja odnotowała 603 przestępstwa z nienawiści z użyciem przemocy – powodem (czy jednym z powodów) popełnienia 329 spośród tych przestępstw była przynależność etniczna ich ofiar, powodem popełnienia 239 przestępstw była czyjaś orientacja seksualna, powód popełnienia pozostałych 35 przestępstw nie został we wspomnianym dokumencie określony. W raporcie wspomniane zostało również o tym, że holenderska policja odnotowała w 2017 r. 474 przypadki motywowanych różnymi rodzajami uprzedzeń gróźb.

Ile wychodzi zatem z tego przestępstw z nienawiści – i wspomnianych powyżej rodzajów przestępstw z nienawiści – na milion mieszkańców Holandii w 2017 r. i jak się to ma do liczby „hate crimes” (czy określonych rodzajów „hate crimes”) w USA w 2018 r., a także w 2017 r.? Jeśli chodzi o ogólną liczbę przestępstw, określonych we wspomnianym raporcie mianem aktów przemocy, to na podstawie tego, że ludność Holandii liczyła w 2017 r. 17,08 mln osób można policzyć, że przestępstw takich na milion mieszkańców tego kraju przypadało 35,30 – jest to 1,27 razy więcej od przypadającej na milion mieszkańców Stanów Zjednoczonych w 2018 r. wszelkiego rodzaju „hate crimes” i 1,28 razy większa od ogólnej liczby „przestępstw z nienawiści” przypadającej na milion osób w USA w roku 2017; 1,96 razy więcej od przypadającej na milion mieszkańców USA w 2018 r. liczby przestępstw z nienawiści polegających na fizycznym ataku na osobę, bądź ataku na mienie - i 1,86 razy więcej od liczby takich przestępstw przypadającej na milion mieszkańców USA w roku 2017 – oraz 3,65 razy więcej od przypadającej w 2018 r. na milion mieszkańców USA liczby tych przestępstw z nienawiści, które polegały na fizycznym ataku na osobę i 3,90 razy więcej, od liczby takich przestępstw przypadających na milion mieszkańców USA w 2017 r. (przyznam, że nie jest dla mnie do końca jasne, czy użyte w raporcie ECRI określenie „hate motivated violence” odnosi się tylko do aktów przemocy przeciwko ludziom, czy także do przestępstw polegających na zniszczeniu – a może też np. zaborze – mienia; fakt, że we wspomnianym raporcie mowa jest – choć tylko w przypisie – o groźbach, a nie ma w nim mowy o np. aktach wandalizmu – wydaje się wskazywać na to, że użyte w nim pojęcie „motywowanej nienawiścią przemocy” obejmuje zarówno przemoc skierowaną bezpośrednio przeciwko osobom, jak i przemoc skierowaną przeciwko mieniu). Odnosząc się jeszcze do ogólnej liczby „przestępstw z nienawiści” - jeśli do wspomnianej liczby 603 czynów, określonych w raporcie ECRI jako akty przemocy dodamy jeszcze wspomniane tu również 474 przypadki groźb – które również są (generalnie rzecz biorąc) karalne i uwzględniane w statystykach „hate crimes” w USA - to okaże się, że na milion mieszkańców Holandii przypadało w 2017 r. 63,05 przypadków „hate crimes” – 2,28 razy więcej od ogólnej liczby „przestępstw z nienawiści” przypadającej na milion mieszkańców USA w 2018 r. i 2,29 razy więcej, niż wszelkiego rodzaju „hate crimes” przypadało na milion mieszkańców Stanów Zjednoczonych w roku 2017. Swoją drogą, samych groźb – motywowanych nienawiścią wobec takich czy innych grup ludzi – przypadało w 2017 r. na milion mieszkańców Holandii 27,75 – było to nieco ponad 3,32 razy więcej od liczby takich przestępstw przypadającej na milion mieszkańców USA w 2018 r. i 3,57 razy więcej od liczby tego rodzaju czynów karalnych przypadającej na milion mieszkańców USA w roku 2017 – warto też zauważyć, że takich czynów na milion mieszkańców Holandii przypadało w 2017 r. więcej – choć tylko minimalnie – niż wszystkich „przestępstw z nienawiści” na milion mieszkańców USA, zarówno w 2018 jak i w 2017 roku.

Spróbujmy również porównać, ile na milion ludności Holandii, a ile na milion ludności USA – w 2017 i 2018 r. – przypadało wspomnianych w raporcie ECRI typów przestępstw z nienawiści, tj. aktów przemocy dokonanych z powodu pochodzenia etnicznego ich ofiar, oraz aktów przemocy, których podłożem była wrogość wobec ich ofiar z powodu ich orientacji seksualnej. Porównanie to, podobnie jak dokonane przeze mnie powyżej, nie jest całkiem bezproblemacyjne z tego powodu, że nie jest dla mnie do końca jasne, co w dokumencie ECRI

oznacza pojęcie „akty przemocy na gruncie pochodzenia etnicznego”. Jak wspomniałem już wcześniej, fakt, że w raporcie ECRI jest mowa o aktach przemocy, a także – choć tylko w przypisie – o groźbach – zaś nie ma w nim mowy o np. przypadkach zniszczenia mienia – sugeruje, że użyte w nim pojęcie aktów przemocy obejmuje zarówno przypadki użycia przemocy przeciwko ludziom, jak i przemocy przeciwko mieniu. Nie jest też dla mnie do końca oczywiste, co należy rozumieć pod pojęciem „pochodzenia etnicznego”. Na zdrowy rozum, obejmuje ono np. przynależność narodową, czy rasową, ale czy obejmuje także np. przynależność religijną? Bo jasne jest, że nie obejmuje ono takich kryteriów, jak np. orientacja seksualna (a także np. transpłciowość czy płeć). Kierując się więc zasadą ostrożności, myślę, że najlepiej jest porównać ze sobą przypadającą w 2017 r. na milion mieszkańców Holandii liczbę przestępstw z nienawiści, określonych w raporcie ECRI jako akty przemocy na tle etnicznym, oraz przypadające w 2018 i w 2017 r. na milion mieszkańców USA liczby przestępstw z nienawiści, polegających czy to na fizycznym ataku na osoby, czy też na zamachu na mienie. W 2017 r. w Holandii odnotowano – jak była już tu mowa – 329 przestępstw, określonych w raporcie ECRI mianem aktów przemocy na tle etnicznym. Ponieważ ludność Holandii liczyła w 2017 r. 17,08 mln osób, wychodzi na to, że na milion mieszkańców Holandii przypadało wówczas 19,26 takich przestępstw. W 2018 r. na milion mieszkańców USA przypadało 13,31 przestępstw z nienawiści, polegających na fizycznym ataku na osobę, bądź zamachu na mienie (tj. zniszczeniu mienia, bądź jego zagarnięciu), dokonanych z powodu przynależności rasowej, etnicznej, narodowej bądź religijnej ich ofiar, zaś w 2017 r. 14,55 takich przestępstw. Rzeczonych przestępstw, odnotowanych w Holandii w 2017 r. było więc – na milion mieszkańców -1,44 razy więcej, niż wspomnianych przestępstw w USA w 2018 r. i 1,32 razy więcej, niż takich przestępstw na milion mieszkańców USA w roku 2017. Jest to przy tym bardzo ostrożne oszacowanie różnicy między liczbami wspomnianych typów przestępstw z nienawiści Holandii i w USA – oparte przede wszystkim na przyjęciu przeze mnie, dla dobra argumentacji, założenia, że pojęcie „przemocy na gruncie etnicznym” obejmowało, w przypadku użycia go w raporcie ECRI na temat Holandii, zarówno przemoc przeciwko osobom, jak również przeciwko mieniu, a także, że dotyczyło ono zarówno przestępstw, których podłożem była nienawiść wobec jakichś osób z powodu ich rasy, przynależności etnicznej, czy narodowej, jak również takich, których podłożem była wrogość wobec jakichś ludzi z powodu np. ich wyznania.

I weźmy też przestępstwa, które w raporcie ECRI na temat Holandii określone zostały mianem aktów przemocy na gruncie orientacji seksualnej. Przestępstw takich odnotowano w Holandii w 2017 r. – jak podaje ten raport – 239. Biorąc więc pod uwagę, że ludność Holandii liczyła w 2017 r. ok. 17,08 mln osób policzyć można, że na milion osób w Holandii przypadało w 2017 r. 13,99 takich przestępstw. Jak się to ma do liczby homofobicznych, a także transfobicznych przypadających na milion mieszkańców USA w 2018 i 2017 r.? W Stanach Zjednoczonych odnotowano w 2018 r. 1588 wszelkiego rodzaju homofobicznych i transfobicznych przestępstw z nienawiści, zaś w 2017 r. 1434 takie przestępstwa. W 2018 r. na milion mieszkańców USA przypadało zatem 5,18 wspomnianego rodzaju „hate crimes”, a w 2017 4,68 tego typu przestępstw. Wynika więc z tego, że w 2017 r. na milion mieszkańców Holandii przypadało 2,7 razy więcej aktów przemocy na gruncie orientacji seksualnej, niż wszystkich homofobicznych i transfobicznych przestępstw z nienawiści przypadało na milion

mieszkańców USA w 2018 r. oraz 2,99 razy więcej, niż *wszystkich* homo i transfobicznych przestępstw przypadało na milion mieszkańców USA w roku 2017. Zaś jeśli porównamy przypadającą w 2017 r. na milion mieszkańców Holandii liczbę tych homofobicznych przestępstw, które w raporcie ECRI zostały określone mianem aktów przemocy z liczbami przypadających na milion mieszkańców USA w 2018 i w 2017 r. tych homofobicznych i transfobicznych przestępstw, które polegały na fizycznym ataku na osobę, *bądź* na mienie, to wyjdzie na to, że przypadająca na milion mieszkańców Holandii w 2017 r. liczba przestępstw o charakterze homofobicznym, określonych w raporcie ECRI jako akty przemocy, była 3,83 razy większa od przypadającej na milion mieszkańców USA liczby wspomnianych przestępstw w 2018 r. i 4,07 razy większa od liczby takich przestępstw, która przypadała na milion mieszkańców USA w roku 2017. Dla zwolenników wprowadzania w Polsce zakazów „homofobicznej” i „transfobicznej” (przy okazji, tej drugiej holenderski kodeks karny w sposób wyraźny nie zabrania, przypuszczam jednak, że wyrażające pogardę czy zachęcające do nienawiści, dyskryminacji lub przemocy na temat osób transpłciowych mogą być – przynajmniej w wielu przypadkach - ścigane na podstawie przepisów zakazujących pewnych wypowiedzi o grupach osób z powodu ich orientacji seksualnej) „mowy nienawiści” – czy mówiąc dokładniej, dołożenia zakazu takiej „mowy” do tych już istniejących (a więc dotyczących nawoływania do nienawiści czy znieważania całych grup czy też konkretnych osób ze względu na takie ich cechy, jak narodowość, przynależność etniczna, rasowa, wyznaniowa i bezwyznaniowość) istotnym zapewne argumentem za wprowadzeniem takich zakazów jest fakt, że zakazy takie obowiązują obecnie w szeregu państw Europy, czy nawet, szerzej mówiąc, Zachodu. Zanim jednak tego rodzaju zakazy wpisze się do kodeksu karnego, warto przyrzeć się efektom działania takich zakazów w miejscach, gdzie zostały one uchwalone. Mogą się one okazać niekoniecznie takie, jakie ich zwolennicy chcieliby osiągnąć. (3)

Konkluzja tego, co tu zostało wcześniej powiedziane jest więc taka: nie da się wykazać, by coś takiego, jak istnienie i egzekwowanie zakazów „mowy nienawiści” prowadziło do redukcji liczby rzeczywistych przestępstw z nienawiści – takich, które wyrządzają konkretną krzywdę konkretnym ludziom – krzywdę nie polegającą na np. wywołaniu u niektórych osób uczuć obrazy (co oczywiście np. wypowiedzi znieważające takie czy inne grupy z pewnością mogą czasem powodować) – a więc aktów przemocy, destrukcji mienia czy zastraszania – w Stanach Zjednoczonych, w których nie ma zakazów „mowy nienawiści” tego typu, co występujące w Niemczech, Francji, Wielkiej Brytanii, Kanadzie, Szwecji, Finlandii czy Holandii – a także w Polsce i wielu innych krajach – liczba przypadających w 2018 r. na milion osób „hate crimes” była generalnie rzecz biorąc niższa, niż w jakimkolwiek innym wspomnianym tu wcześniej kraju. Nie znaczy to, że rysujący się na podstawie porównań przypadającej (np. – bo można byłoby oczywiście przyjąć jakąś inną liczbę) na milion osób liczby „przestępstw z nienawiści” w USA i innych wspomnianych tu państwach obraz jest czarno – biały, pozbawiony jakichkolwiek odcieni szarości. Trzeba przyznać, że bywa tak, że jakichś „przestępstw z nienawiści” jest w kraju zakazującym „mowy nienawiści” *per capita* mniej, niż w niezakazujących „hate speech” Stanach Zjednoczonych. Zostało tu już choćby wspomniane, że przypadająca w 2018 r. na milion mieszkańców Niemiec liczba przestępstw o charakterze homofobicznym czy transfobicznym była około 3 razy mniejsza od liczby takich

przestępstw, przypadającej na milion mieszkańców USA. W Niemczech – mających większą *per capita* – choć nie jakoś bardzo dużo, jeśli mówimy o wszelkiego rodzaju przestępstwach z nienawiści – liczbę „hate crimes” niż Stany Zjednoczone liczba przestępstw z nienawiści przeciwko osobom niepełnosprawnym, które zostały tam odnotowane w 2018 r. (pytanie oczywiście, czy były to faktycznie jedyne takie przestępstwa) była minimalna – stwierdzono tam 2 tego rodzaju czyny; na stronie OBWE zostały one sklasyfikowane jako „nieokreślone” – podczas gdy w przypadku USA fakt, że w 2018 r. zanotowano tam łącznie 177 takich przestępstw wskazuje na to, że tego typu przestępstwa z nienawiści są tam zauważalnym zjawiskiem. Z kolei w Kanadzie – mającej w 2018 r. nieco większą, generalnie rzecz biorąc, *per capita* liczbę „hate crimes” niż Stany Zjednoczone, mniej niż w Stanach Zjednoczonych – choć trzeba powiedzieć, że tylko trochę – było fizycznych ataków na ludzi, za to zdecydowanie więcej, bo ponad dwukrotnie było przestępstw z nienawiści, których bezpośrednią ofiarą padło czyjeś mienie. Należy też powiedzieć, że jakkolwiek w Stanach Zjednoczonych jako takich w ogóle liczba przestępstw z nienawiści, odnotowanych tam w 2018 r. była – w przeliczeniu na określoną liczbę ludności – niższa, niż we wszystkich pozostałych wspomnianych tu państwach, to jednocześnie były tam obszary, na których liczba takich przestępstw była całkiem znaczna – znacznie przekraczająca występującą np. w Niemczech – gdzie „mowa nienawiści” – w przeciwieństwie do USA – jest surowo zakazana i karana. Wskazać tu można np. amerykański stan Washington. Na podstawie danych przedstawionych na stronie FBI można obliczyć, że w 2018 r. na milion mieszkańców tego liczącego blisko 7,5 mln ludności stanu przypadało 89,04 wszelkiego rodzaju przestępstw z nienawiści – konkretnych „hate crimes” stwierdzono tam wówczas – *nomen omen* – 666. Blisko 90 przestępstw z nienawiści na milion mieszkańców to oczywiście dużo – było to ok. 2,7 razy więcej, niż w Niemczech, w których „mowa nienawiści” – inaczej, niż w Stanach Zjednoczonych i oczywiście także stanie Washington – jest traktowana jako przestępstwo. Ale te 89,4 przestępstw z nienawiści (takich, jak akty przemocy wobec ludzi, przypadki zniszczenia czy zaboru mienia, bądź zastraszania jakichś osób – tylko tego rodzaju przestępstwa naprawdę mnie tu interesują), jakie przypadały na milion mieszkańców stanu Washington w 2018 r. to i tak wyraźnie mniej od 145,11 przestępstw z nienawiści, przypadających w 2018 r. na milion mieszkańców Finlandii. Czy tym bardziej od – być może – 586,66 przestępstw z nienawiści, które w 2018 r. przypadały na milion mieszkańców Szwecji. Jest to też niewątpliwie mniej od liczby przestępstw z nienawiści przypadającej w 2018 r. na milion mieszkańców Anglii i Walii – przypomnę, że oszacowałem tu, że w okresie statystycznym 2018/2019 na milion mieszkańców Anglii i Walii przypadało 59,8 samych tylko przestępstw z nienawiści o charakterze rasistowskim (czy motywowanych wrogością wobec innych osób z powodu ich przynależności narodowej bądź etnicznej) – z wyjątkiem przestępstw przeciwko porządkowi publicznemu, które przynajmniej w niektórych przypadkach nie byłyby w USA uznawane za czyny karalne – za które zapadły wyroki skazujące w sądach. Ale jest rzeczą oczywistą – tak jest, za przeproszeniem, wszędzie, że tylko część przestępstw z nienawiści znajduje swój finał w sądzie. I tak np. ze strony FBI wynika, że organy ścigania zidentyfikowały 6226 sprawców 7120 incydentów przestępstw z nienawiści, jakie odnotowano w Stanach Zjednoczonych w 2018 r. Tylko, że pojęcie zidentyfikowanego sprawcy – jak również można się dowiedzieć ze wspomnianej strony – nie oznacza jeszcze tego, że została ustalona jego faktyczna tożsamość – oznacza tyle, że

zidentyfikowane zostały jakieś jego cechy, i to jest to, co odróżnia podejrzanego od nieznanego sprawcy. Przy okazji – choć była już o tym mowa – na podstawie samych danych policyjnych – odnośnie których trzeba się zgodzić, że sposób ich tworzenia można uznać za w pewnym stopniu kontrowersyjny; odbiega on w każdym razie od sposobu rejestracji „hate crimes” w innych państwach – takich, jak choćby USA czy Niemcy – można policzyć, że na milion mieszkańców Anglii i Walii przypadało w 2018 r. 561,29 samych tylko przestępstw z nienawiści o charakterze rasistowskim (co obejmuje też przestępstwa popełnione z powodu czyjeś narodowości czy przynależności etnicznej) innych niż przestępstwa przeciwko porządkowi publicznemu i 320,74 tego rodzaju przestępstw, polegających na fizycznym ataku na osobę. Odnośnie zaś Niemiec – gdzie przypadająca w 2018 r. na milion osób liczba przestępstw z nienawiści była ok. 2,7 razy niższa, niż w tym samym roku w amerykańskim stanie Washington – warto wspomnieć, że pewna organizacja zajmująca się wspieraniem ofiar przestępstw z nienawiści odnotowała 477 aktów przemocy dokonanych przez osoby o skrajnie prawicowym nastawieniu, odnotowanych w 2015 r. w niemieckim landzie Saksonia (jest o tym mowa w [opublikowanym w 2016 r. raporcie Amnesty International o przestępstwach z nienawiści w Niemczech](#)). Biorąc pod uwagę, że ludność Saksonii liczyła w 2015 r. ok. 4,055 mln osób można policzyć, że na milion mieszkańców tego landu przypadało wówczas 117,63 takich przestępstw – wyraźnie więcej, niż przypadało w 2018 r. na milion mieszkańców stanu Washington. Znow, dane policyjne na temat liczby stwierdzonych w Saksonii ataków o skrajnie prawicowym podłożu były znacznie skromniejsze: według tych danych przestępstw takich odnotowano w tym landzie w 2015 r. 213, z czego wynika, że na milion osób przypadało ich 52,53 (o jednym i drugim jest mowa we wspomnianej publikacji). Ale – zwróćmy uwagę na jedną rzecz – mowa tu jest o aktach przemocy, motywowanych nienawiścią wobec takich czy innych grup – nie o wszelkich przestępstwach z nienawiści. W stanie Washington tych przestępstw z nienawiści, które w jakiś w miarę rozsądny sposób można byłoby uznać za akty przemocy, odnotowano w 2018 r. 299 – były to 3 gwałty, 99 „pogorszonych napaści”, 178 zwykłych napaści, 18 rozbojów i 1 podpalenie. Dzieląc łączną liczbę takich przestępstw przez liczbę mieszkańców stanu Washington w 2018 r. – według strony FBI wynosiła ona wówczas 7 479 358 osób – możemy policzyć, że na milion mieszkańców tego stanu przypadało 39,98 takich przestępstw – jest to 76% liczby przestępstw z nienawiści o charakterze aktów przemocy (które to pojęcie, nie obejmuje – jak rozumiem – np. drobnego wandalizmu, który, swoją drogą, jak najbardziej powinien być karany – choć niekoniecznie zaraz więzieniem), która w świetle oficjalnych danych policyjnych przypadała na milion mieszkańców Saksonii w 2015 r. Tak więc fakt, że w amerykańskim stanie Washington stwierdzono w 2018 r. faktycznie dużą – *per capita* – liczbę „hate crimes” nie jest żadnym argumentem przeciwko amerykańskiemu podejściu do kwestii „mowy nienawiści” – zgodnie z którym karalne, owszem, mogą być np. wywołujące u innych ludzi strach groźby przemocy, napaści słowne twarzą w twarz, uporczywe werbalne dręczenie konkretnych osób czy bezpośrednio niebezpieczne podburzanie do natychmiastowych aktów przemocy – ale nie może być zakazane „nawoływanie do nienawiści” (a więc po prostu emocji – zgoda oczywiście, że paskudnej) wobec jakiejś grupy – czy to rasowej, czy narodowej, czy religijnej bądź jakiegokolwiek innej – ani np. znieważanie takiej grupy – gdyż w miejscach, gdzie takie zakazy obowiązują, przypadające na określoną ilość osób – np. 1 milion – liczby „przestępstw z nienawiści” bywały znacznie większe.

Twierdzenie, że prawna tolerancja wobec „hate speech” nie prowadzi do zwiększenia ilości „hate crimes” (bądź, że zakazy „mowy nienawiści” nie prowadzą do spadku liczby „przestępstw z nienawiści”) ktoś mógłby jeszcze próbować podważyć w odwrotny, niż rozważny przeze mnie powyżej sposób – a mianowicie wskazując, że w jakichś państwach, które zakazują „mowy nienawiści” przestępstw z nienawiści – proporcjonalnie do ludności tych państw – jest mniej, niż w Stanach Zjednoczonych, gdzie „mowa nienawiści” generalnie rzecz biorąc nie jest prawnie zabroniona. Takie państwa, da się, owszem, znaleźć. I tak np. z danych przedstawionych na wspomnianej tu szereg razy stronie OBWE zdaje się wynikać, że krajem, w którym w 2018 r. odnotowano względnie niewielką, wyraźnie mniejszą – per capita – niż w USA liczbę „hate crimes” są Włochy. Ze wspomnianych danych wynika, że we wspomnianym roku we Włoszech – których ludność liczyła wówczas 60,48 mln osób odnotowano łącznie 1211 „przestępstw z nienawiści” – w tym 801 motywowanych rasizmem, ksenofobią, antysemityzmem względnie wrogością wobec muzułmanów lub osób należących do jeszcze innych grup wyznaniowych, 100 przeciwko osobom LGBT i 210 przeciwko osobom niepełnosprawnym. Wszystkich zatem „hate crimes” na milion ludności przypadało w 2018 r. 20,02 (włącznie z nieuwzględnianymi w amerykańskich statystykach czynami tego rodzaju, co „podżeganie do przemocy” i „zakłócenie spokoju”) – a zatem mniej, niż w USA, gdzie w 2018 r. na statystyczny milion osób przypadało 27,68 przestępstw z nienawiści.

Jak już wcześniej zostało tu wspomniane, „mowa nienawiści” odnosząca się do takich grup, jak osoby LGBT – a także niepełnosprawni – nie stanowi we Włoszech przestępstwa. Istnieje natomiast we Włoszech ustawodawstwo skierowane przeciwko „mowie nienawiści” dotyczącej takich grup, jak grupy rasowe, etniczne, narodowe i religijne. Szczególnie pojemny, potencjalnie przynajmniej rzecz biorąc, przepis zawarty jest w (zmienianej od chwili swego uchwalenia dwukrotnie) Ustawie nr 654 z 1975 r. Przepis ten stanowi, że każdy, kto propaguje idee oparte na wyższości rasowej bądź na nienawiści rasowej lub etnicznej albo podżega do popełnienia aktów dyskryminacji na gruncie rasowym, etnicznym, narodowościowym lub religijnym, a także ten, kto popełnia takie akty dyskryminacji, podlega karze więzienia do półtora roku lub grzywnie do 6000 euro. Przy okazji, warto dodać, że przed zmianą wspomnianej ustawy w 2006 r. przepis ten był jeszcze szerszy: mówił on wówczas nie o propagowaniu idei opartych na wyższości rasowej itd., ale o szerzeniu takich idei w jakiegokolwiek formie. Taki zapis był poniekąd zgodny z literalnym brzmieniem art. 4a Międzynarodowej Konwencji o Eliminacji Wszelkich Form Dyskryminacji Rasowej, żądającego od państw – stron tej Konwencji uznania za przestępstwo m.in. wszelkiego rozpowszechniania idei opartych na wyższości lub nienawiści rasowej. Lecz przytoczony zapis rzeczonej Konwencji jest – jeśli odczytywać go w sposób dosłowny – przepisem, przeproszam bardzo za wyrażenie, paranoicznym. Wszelkie rozpowszechnianie to znaczy, literalnie rzecz biorąc, rozpowszechnianie jakiegokolwiek, bez względu na kryjącą się za tym rozpowszechnianiem intencję. Za takie rozpowszechnianie można byłoby uznać nawet po prostu przytaczanie czyichś stwierdzeń wyrażających poglądy o wyższości takich czy innych ras, czy też poglądy oparte na nienawiści wobec jakichś grup rasowych, bez względu na to, czy celem czegoś takiego było przekonanie słuchaczy bądź czytelników do takich poglądów. Tak szeroki zakaz, jak wyrażony (przynajmniej w odniesieniu do szerzenia idei opartych na rasowej wyższości lub nienawiści) w art. 4a Międzynarodowej Konwencji o Eliminacji

Wszelkich Form Dyskryminacji Rasowej jest – jak myślę – kontrowersyjny dla nawet wielu zwolenników prawnych zakazów „mowy nienawiści” – zwolennicy takich zakazów podkreślają niekiedy, że „hate speech” musi mieć charakter intencjonalny, tzn. że celem autora wypowiedzi musi być wywołanie (czy też podsycenie bądź podtrzymanie) uczucia nienawiści przeciwko jakiejś grupie; czy też ewentualnie – tam, gdzie obowiązują przepisy zabraniające znieważania czy zniesławiania grup rasowych, narodowościowych czy jeszcze innych – znieważenie czy zniesławienie takiej grupy. Włoski parlament w 2006 r. zmienił funkcjonujące wcześniej określenie „*szerzenie w jakiegokolwiek formie idei opartych na wyższości lub nienawiści rasowej*” na „*propagowanie idei opartych na wyższości lub nienawiści rasowej*”. Jeśli dobrze to rozumiem, celem tej zmiany było ograniczenie karalności „*szerzenia idei opartych na wyższości lub nienawiści rasowej*” do takich przypadków szerzenia tych idei, których celem jest przekonywanie innych do takich idei, a nie np. ich neutralna prezentacja, czy już tym bardziej krytyka. Obowiązujący obecnie zapis włoskiej ustawy 654 wciąż jednak jest przepisem ograniczającym – i to w potencjalnie szeroki sposób – wolność słowa. Jego brzmienie nie pozostawia wątpliwości co do tego, że zabrania on propagowania pewnych poglądów – tj. przekonywania lub usiłowania przekonania innych do tych poglądów. Należy jednak zauważyć, że włoski Sąd Najwyższy zinterpretował wspomniany przepis w sposób raczej wąski. W sprawie dotyczącej mężczyzny, który w okresie przed wyborami do Parlamentu Europejskiego w 2013 r. rozpowszechniał ulotki, na których wypisany był slogan „Dość rekinów pożyczkowych – dość obcokrajowców” – co było pośrednim, ale powszechnie zrozumiałym odniesieniem do Żydów – a ponadto przedstawione były obrazy przedstawiające kraj otoczony czarnymi ludźmi sprzedającymi narkotyki, Abrahama Lincolna gromadzącego dolary, chińskich handlarzy towarami złej jakości, żebrzące romskie dziecko i jego matkę w poszarpanych ubraniach i muzułmanina mającego na sobie pas z materiałami wybuchowymi i został za to skazany przez sąd niższej instancji na 3000 euro grzywny Sąd Najwyższy stwierdził, że zawarte w ustawie z 1975 r. pojęcie „nienawiści” nie obejmuje w sposób automatyczny „*wszelkich uczuć lub przejawów uogólnionej wrogości, niecierpliwości lub odrzucenia, nawet jeśli oparte są one na rasie, pochodzeniu etnicznym lub religii*” tak długo, jak nie powoduje to konkretnego niebezpieczeństwa pobudzenia do dyskryminacyjnych zachowań, których spowodowanie – natychmiastowo lub w krótkim czasie – autor wypowiedzi musi mieć na celu. Taki sposób interpretacji wspomnianego przepisu jest – można powiedzieć – całkiem zbliżony do tego, co Sąd Najwyższy USA stwierdził w sprawie [Brandenburg v. Ohio](#) z 1969 r. w której stwierdził, że nawoływanie do popełnienia przestępstwa (i – logicznie rzecz biorąc – nawoływanie do nienawiści, które nie jest nawoływaniem do zakazanego prawem działania, lecz jedynie do emocji, której w bezpośredni sposób nawet nie da się prawnie regulować) nie może być karalne, chyba, że ma ono na celu natychmiastowe, czy też niemal natychmiastowe spowodowanie bezprawnego działania (w oryginale: „*is directed to inciting or producing imminent lawless action*” i jest – w określonej sytuacji, w której nawoływanie to ma miejsce – prawdopodobne, że takie właśnie działanie będzie jego faktycznym skutkiem (w oryginale: „*and is likely to incite or produce such action*”). Z drugiej strony, interpretacja przez włoski Sąd Najwyższy pewnych przepisów prawnych w odniesieniu do „mowy nienawiści” wcale nie była tak znowu ograniczona. I tak w 2013 r. sąd ten, na podstawie przepisu przewidującego karę za udział w przestępczym spisku podtrzymał wyrok skazujący wobec

osoby, która uczestniczyła w promocji i koordynacji internetowej grupy, która charakteryzowała się odwołaniem do skrajnie prawicowej, neonazistowskiej ideologii i której cele obejmowały podżeganie do dyskryminacji i przemocy na gruncie rasowym, etnicznym i religijnym. Podtrzymał też – w 2016 r. - wydany w oparciu o ustawę z 1952 r. zabraniającą istnienia partii faszystowskiej, której jeden z przepisów przewiduje karę do 3 lat więzienia i grzywny dla kogoś, kto uczestnicząc w publicznych spotkaniach dokonuje manifestacji typowych dla rozwiązanej partii faszystowskiej lub organizacji nazistowskich wyrok skazujący siedmiu mężczyzn na karę grzywny za wykonanie „salutu rzymskiego” podczas pokazywanego przez telewizję meczu piłkarskiego Włochy – Gruzja w 2008 r. Sąd stwierdził, że wspomniany gest „*przypomina ideologię faszyzmu oraz polityczne wartości nietolerancji i dyskryminacji rasowej*” i uznał też, że gestom takim nie musi towarzyszyć przemoc, by mogły być one traktowane jako przestępstwo. Z wyroku tego wynika to, że zakazana przez ustawę z 1952 r. manifestacja typowa dla faszyzmu nie musi powodować jakiegokolwiek bezpośredniego zagrożenia dla czyjś życia, zdrowia, własności czy nawet po prostu najogólniej pojętego publicznego porządku, by mogła ona podlegać karze. Warto zwrócić uwagę, że przepisy wspomnianej ustawy zabraniają m.in. – pod karą więzienia od 6 miesięcy do 2 lat i grzywny – uprawiania propagandy na rzecz utworzenia stowarzyszenia, ruchu lub grupy o celach faszystowskich, a także publicznego wywyższania przedstawicieli, zasad, faktów lub metod faszyzmu, bądź jego antydemokratycznych celów – przy czym, jeżeli taka propaganda dotyczy idei lub metod rasistowskich, jej autor podlega karze więzienia do lat 3 i grzywny – natomiast jeżeli faszystowska propaganda ma miejsce w druku, podlega ona karze od 2 do 5 lat więzienia oraz karze pieniężnej. To są przepisy w sposób oczywisty zabraniające zwykłego propagowania pewnych idei – bez względu na to, czy to propagowanie w konkretnym przypadku grozi jakimiś niebezpiecznymi konsekwencjami. Z drugiej strony, włoski Sąd Konstytucyjny unieważnił w 1974 r., jako sprzeczny z konstytucyjnym przepisem o wolności słowa zapis art. 415 włoskiego kodeksu karnego, który przewidywał karę od 6 miesięcy do 5 lat więzienia dla kogoś, kto podżega do nienawiści pomiędzy klasami społecznymi. Jak zatem widać, włoskie podejście do kwestii wolności słowa jest – co tu dużo mówić – mocno niespójne. Znana w prawie amerykańskim co najmniej od czasu wyroku Sądu Najwyższego USA w sprawie [Schenk v. United States](#) z 1919 r. (aczkolwiek trudno powiedzieć, że naprawdę zastosowana w nim) idea, że zakazane i podlegające karze mogą być tylko takie wypowiedzi, które stwarzają jasne i bezpośrednie niebezpieczeństwo jakiegoś poważnego zła, którym nie może być oczywiście sama wypowiedź nie jest całkowicie obca włoskiemu orzecznictwu sądowemu, choć trudno jest powiedzieć, by była stosowana w sposób konsekwentny – a obowiązujące we Włoszech przepisy prawne – można było by wskazać wiele innych poza tymi, które tu wcześniej wymieniłem – np. dotyczące obrazy prezydenta, czy rządu – są z tą zasadą ewidentnie sprzeczne. Ale wracając do kwestii liczby odnotowanych we Włoszech w 2018 r. „przestępstw z nienawiści” – jeśli wierzyć temu, co zostało podane na stronie OBWE - ich liczba faktycznie była względnie niewielka. I tak np. o ile na milion mieszkańców USA przypadało w 2018 r. 21,19 wszelkiego rodzaju „przestępstw z nienawiści” motywowanych uprzedzeniami wobec innych ludzi z powodu ich przynależności rasowej, narodowościowej, etnicznej, czy religijnej i 3,366 przestępstw o charakterze bezpośrednich aktów przemocy wobec osób dokonanych z takich właśnie powodów, to na milion mieszkańców Włoch w 2018 r. przypadało 9,60 wszelkiego rodzaju

„hate crimes” motywowanych wspomnianego rodzaju uprzedzeniami (z pominięciem przypadków podżegania do przemocy, które nie figurują w statystykach przestępstw z nienawiści w USA) i 1,47 motywowanych takimi uprzedzeniami bezpośrednich aktów przemocy wobec ludzi (wśród takich przestępstw było jedno zabójstwo). Można dodać, że nieco większą liczbę rasistowskich i ksenofobicznych ataków wskazywały dane zgromadzone przez organizacje pozarządowe – o ile według danych oficjalnych we Włoszech w 2018 r. miało miejsce 88 fizycznych napaści z powodu przynależności narodowej, rasowej, etnicznej czy religijnej, w tym jedno morderstwo – co daje wspomniane już 1,47 takich przestępstw na statystyczny milion mieszkańców Włoch, o tyle dane nieoficjalne mówią o 143 atakach z powodów rasistowskich czy ksenofobicznych i 10 atakach na Romów. Gdyby przyjąć tę liczbę wspomnianego typu przestępstw za prawdziwą, to przestępstw takich na milion mieszkańców Włoch przypadałoby w 2018 r. 2,53 – to byłoby o około 25% mniej od liczby tego typu przestępstw, przypadającej w 2018 r. na milion mieszkańców USA.

Lecz jeśli ktoś chciałby wyskakiwać z danymi dotyczącymi liczby – faktycznie względnie niewielkiej – liczby przestępstw z nienawiści we Włoszech jako argumentem na rzecz tezy, że amerykańskie podejście do kwestii wolności słowa w kontekście problemu „mowy nienawiści” nie jest – być może - najlepsze z możliwych (choć chciałbym przy okazji zauważyć, że włoskie podejście do rzeczonego problemu – na ile coś zdołałem się na jego temat zorientować – jest czymś przypuszczalnie niezadawalającym zarówno dla zdecydowanych prohibicjonistów „mowy nienawiści” domagających się maksymalnie szerokiego definiowania takiej „mowy” i ścigania wszelkich jej przypadków, bez względu na to, czy te konkretne przypadki w realny sposób grożą jakimiś negatywnymi konsekwencjami, jak i dla zwolenników daleko posuniętej wolności wypowiedzi – we włoskim prawie istnieją przepisy, które potencjalnie bardzo daleko ingerują w wolność słowa, zaś włoskie orzecznictwo sądowe niekoniecznie – także w odniesieniu do „mowy nienawiści” – respektuje zasadę „clear and present danger”) to warto, by zauważył chociażby to, że w niektórych amerykańskich stanach przypadające na statystyczny milion mieszkańców liczby „hate crimes” były – jeśli wierzyć danym przedstawionym w tym względzie przez FBI – jeszcze mniejsze. I tak np. ze statystyki przestępstw z nienawiści odnotowanych w USA w 2018 r. wynika np. to, że na milion mieszkańców stanu Arkansas przypadało wówczas 4,87 wszelkiego rodzaju „hate crimes” i 1,4 przestępstw z nienawiści tego rodzaju, co fizyczne ataki na osoby (była to jedna „pogorszona napaść” i dwie zwykłe napaści). W stanie Georgia według danych FBI na milion mieszkańców przypadało ok. 4,82 wszelkich przestępstw z nienawiści i 2,59 aktów przemocy przeciwko osobom. W stanie Iowa wszelkich przestępstw z nienawiści było 5,26 na milion mieszkańców, zaś czynów o charakterze fizycznych napaści na osoby niecałe 0,99 na milion osób. W Montanie na milion mieszkańców przypadało 6,59 wszystkich „hate crimes” i 1,88 przestępstw z nienawiści polegających na fizycznym ataku na kogoś (były to dwie zwykłe napaści). W Pensylwanii – dużym, mającym ponad 12,7 mln ludności stanie – na milion osób przypadało w 2018 r. 6,76 wszelkiego rodzaju zarejestrowanych „hate crimes” i 2,28 przestępstw z nienawiści o charakterze aktów bezpośredniej przemocy wobec ludzi. Niestety, to w tym właśnie stanie miało miejsce wspomniane tu już wcześniej morderstwo 11 Żydów w synagodze w Pittsburghu – będące, jak już wspomniałem, najkrwawszym aktem antysemityzmu w historii USA i drugim

motywowanym przez antysemityzm zabójstwem, które zostało odnotowane w publikowanych od 1996 r. statystykach „hate crimes” – bez niego (pamiętajmy, że był to w gruncie rzeczy jeden czyn, dokonany przez jedną osobę) na milion mieszkańców tego stanu przypadałoby w 2018 r. nieco ponad 1,41 przestępstw z nienawiści polegających na fizycznym zaatakowaniu kogoś (w stanie tym odnotowano jednak także 7 podpaień, więc liczba tych „hate crimes” które albo polegały na napaści na ludzi – z pominięciem wspomnianego masowego zabójstwa – albo ewentualnie mogły być bezpośrednio fizycznie niebezpieczne dla ludzi – wynosiła ponad 1,96 na milion osób, zaś przy uwzględnieniu zbrodni, do której doszło w Pittsburghu 2,83 na milion mieszkańców). Mogłaby wspomniana tu zbrodnia być dla kogoś argumentem a rzecz tezy, że zakazy „mowy nienawiści” – w stylu np. polskim, niemieckim, francuskim, brytyjskim, szwedzkim, czy jakimś jeszcze innym – odbiegające w każdym razie od rozwiązań uważanych za dopuszczalne i przyjętych w USA (a więc dotyczących np. intencjonalnego i bezpośrednio niebezpiecznego podburzania do natychmiastowej przemocy) są potrzebne? Jeśli chodzi o to, to zwolennicy zakazów takich czy innych rodzajów ekspresji przywołują niekiedy – jako uzasadnienie tezy, że ten czy inny rodzaj ekspresji powinien być prawnie zakazany – historyjki mówiące o tym, że ktoś będący pod wpływem takiej właśnie ekspresji zrobił coś złego – np. zabił kogoś, czy też (np.) zgwałcił. Tego rodzaju argumentami być może jeszcze częściej od zwolenników zakazów „mowy nienawiści” posługiwali się zwolennicy zakazów pornografii – posługiwali się nimi też np. zwolennicy zakazów – czy przynajmniej prawnych ograniczeń – prezentowania scen przemocy w mediach (pisałem o tym niegdyś w [jednym ze swoich tekstów](#)). Problem z takimi argumentami jest jednak m.in. taki, że gdyby je zastosować w sposób konsekwentny, to należałoby zakazać bez porównania szerszego zakresu ekspresji, niż takiego, na który zwolennicy zakazów czy to „hate speech” czy pornografii czy też przemocy w mediach (*a propos* tych ostatnich – nikt chyba nie proponuje zakazania prezentowania takiej przemocy w sposób absolutny – coś takiego prowadziło by do zakazu wyświetlania już nie tylko np. typowych kryminałów czy horrorów, ale też chociażby filmów historycznych, w których przedstawiane są sceny bitew, pojedynków itd.) by się godzili. Ludzie posługujący się takimi argumentami rzadko kiedy – jeśli w ogóle kiedykolwiek – są konsekwentni, jeśli chodzi o przedstawiane przez siebie postulaty. Jak już wspomniałem wcześniej w tym tekście, kilku sprawców brutalnych morderstw twierdziło, że czynnikiem mającym wpływ na popełnienie przez nich przestępstwa było obejrzenie filmu „Matrix”. Istnieją pewne poszlaki wskazujące na to, że prezentowana w tym filmie idea, że świat, w jakim żyjemy jest jedynie komputerowo generowaną iluzją, miała niebezpieczny wpływ na pewnych psychicznie zaburzonych osobników, którzy dokonywali zbrodni w przekonaniu, że nie zabijają prawdziwych ludzi. Nigdy jednak nie zetknąłem się z informacją o pomyśle, że film „Matrix” powinien być zakazany z tego powodu, że może mieć on niebezpieczny wpływ na pewnych ludzi, na co wskazuje fakt, że faktycznie z dużym prawdopodobieństwem przyczynił się on w jakimś stopniu do popełnienia pewnych wyjątkowo ciężkich przestępstw. Podobnie, jak nie słyszałem nigdy np. o pomyśle, by zakazać wyświetlania, rozpowszechniania czy umieszczania w Internecie takiego filmu, jak „Dziesięcioro Przykazań” Cecila B. DeMille’a z 1956 r. z tego powodu, że niejaki Heinrich Pommerenke, który gdzieś pod koniec lat pięćdziesiątych oglądał ten film w kinie w Karlsruhe pod wpływem ujrzenia będącego jego częścią fragmentu przedstawiającego taniec żydowskich kobiet wokół Złotego Cielca doznał „olśnienia” i pojął nagle, że kobiety są

źródłem wszelkiego zła na świecie, a jego powierzona mu przez Boga misją jest ich karanie i dokonywanie na nich egzekucji – pod wpływem którego to przekonania już niedługo po wyjściu z kina zabił kobietę w pobliskim parku, a następnie dokonał jeszcze trzech innych morderstw, dwunastu usiłowań morderstwa i dwudziestu gwałtów. Takich filmów, książek itd. pod wpływem których jacyś ludzie dokonali takich czy innych aktów przemocy wskazać można by wiele. Jak w jednym ze swych artykułów pisała przywołana już tu była przewodnicząca ACLU prof. Nadine Strossen „*Gdybyśmy chcieli zakazać wszystkich słów lub obrazów, które kiedykolwiek oskarżano o inspirowanie bądź bezpośrednie przyczynienie się do przestępstwa popełnionego przez odszczepieńców i jednostki społeczne, nie mielibyśmy wiele do czytania i oglądania. W całej historii i na całym świecie przestępcy często składali winę za swoje postępowanie na zaskakująco wiele słów i obrazów napotkanych przez nich w książkach, filmach i telewizji*”. Znów, w przypadku zbrodni, która została popełniona 27 października 2018 r. w synagodze w Pittsburghu raczej trudno było by mówić o jakimś bezpośrednim związku z jakąś konkretną wypowiedzią czy publikacją, a przestępstwem – nie było tak, by sprawca wspomnianego morderstwa dokonał go bezpośrednio pod wpływem usłyszenia czy też przeczytania czegoś dokładnie określonego. Związek słów i czynów był tu cokolwiek bardziej odległy, co nie znaczy, że takiego związku po prostu w ogóle nie było. Robert Bowers, który zastrzelił 11 Żydów w synagodze w Pittsburghu był skrajnym nacionalistą i antysemitą, wierzącym w antyżydowskie teorie spiskowe, które sam zresztą propagował w Internecie. Trudno sobie wyobrazić, by takie poglądy mogły się u niego wytworzyć bez wpływu wypowiedzi innych osób. Oczywiście, nie wiem, jakie dokładnie były te wypowiedzi, czego konkretnie Bowers się naczytał czy nasłuchał. Ale jest rzeczą zupełnie możliwą, że wypowiedzi te były czymś, co można byłoby zakwalifikować jako np. nawoływanie do nienawiści rasowej, czy znieważanie grupy ludności z powodu jej narodowości czy też rasy (albo jeszcze innych cech) – co jest rzeczą prawnie dopuszczalną w Stanach Zjednoczonych, lecz jednocześnie zakazaną i zagrożoną nawet karą więzienia w Europie. Nie należy więc zakazać tego typu wypowiedzi, by zmniejszyć prawdopodobieństwo, że na kogoś one niebezpiecznie podziałają i przyczynią się do dokonania przez niego takiego np. czynu, jak ten, którego dokonał Robert Bowers w synagodze w Pittsburghu?

Z takim argumentem, jeśli ktoś chce go stosować, są związane nader poważne problemy. Jednym z nich jest fakt, że antysemityczne, czy rasistowskie morderstwa, jakkolwiek zdarzają się w Stanach Zjednoczonych – gdzie „mowa nienawiści” nie jest prawnie zakazana – to zdarzają się one także w tych krajach, w których „hate speech” traktowana jest jako przestępstwo. Wspomniałem już tu wcześniej, że we Francji w 2015 r. doszło do 31 zabójstw o antysemitycznym podłożu. Wśród „hate crimes” odnotowanych w Niemczech w 2016 r. było 26 morderstw (18 o charakterze rasistowskim lub ksenofobicznym, 2 o podłożu antysemitycznym i 6 popełnionych na tle nienawiści wyznaniowej) – więcej, niż kiedykolwiek, przynajmniej od czasu publikowania przez FBI statystyk przestępstw z nienawiści, odnotowano w USA. Bezwzględna liczba zabójstw na tle takich czy innych rodzajów uprzedzeń, jaką odnotowano w Niemczech w 2018 r. była co prawda dwukrotnie mniejsza od tej stwierdzonej dwa lata wcześniej, ale i tak była ona *per capita* większa od odnotowanej w 2018 r. w USA, która poniekąd – za sprawą wspomnianego morderstwa w synagodze w Pittsburghu - była

największa od czasów, kiedy FBI zaczęło publikować statystyki na temat „hate crimes”. Z 2019 r. nie ma jeszcze danych statystycznych na temat „hate crimes”, czy to w krajach europejskich, czy w USA (zob. jednak przypis 1), w tym tekście była jednak już mowa o strzelaninie, do której doszło pod synagogą w Halle i która prawdopodobnie tylko dzięki temu, że wierni zablokowali od środka drzwi do synagogi pociągnęła za sobą jedynie dwie ofiary śmiertelne i dwóch rannych. Niestety, brutalne rasistowskie, antysemickie, czy homofobiczne zbrodnie, jakkolwiek mają one czasem miejsce w Stanach Zjednoczonych, gdzie „mowa nienawiści” nie jest prawnie zakazana, to tak samo mają one miejsce w krajach, w których „hate speech” traktowana jest jako przestępstwo. I w niektórych z tych drugich krajów przestępstw takich bywa – przynajmniej *per capita* – więcej, niż w USA.

Poza tym, jeśli ktoś uważa, że „mowa nienawiści” powinna być zakazana z tego powodu, że może mieć ona niebezpieczny wpływ na jakichś podatnych na jej oddziaływanie osobników i przez to pośrednio – poprzez kształtowanie przekonań i pobudzenie emocji – przyczyniać się do popełnienia przez nich „przestępstw z nienawiści”, to warto, by zastanowił się on nad tym, czy wyłącznie to, co w jakiś w miarę sensowny sposób można byłoby uznać za „mowę nienawiści” (w sensie wypowiedzi dających się zakwalifikować jako takie lub inne przestępstwo – np. nawoływanie do nienawiści, znieważanie jakiejś grupy ludności czy nawoływanie do popełnienia przestępstwa) może w odniesieniu do niektórych ludzi mieć taki właśnie efekt. Czy pośrednio niebezpieczne – w takim samym sensie, jak załóżmy dla dobra argumentacji, jest „mowa nienawiści” - mogą być tylko takie wypowiedzi, odnośnie których można byłoby stwierdzić „tak, to jest nawoływanie do nienawiści”, albo „tak, to jest nawoływanie do przemocy” albo „tak, to jest znieważenie grupy ludności z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej...etc.”? Pewne fakty wskazują na to podobne – lub gorsze – skutki, jak te, które według niektórych osób może mieć „mowa nienawiści” mogą mieć wypowiedzi, których mało kto, włącznie ze zdecydowanymi zwolennikami zakazów „hate speech” chciałby zabronić. Przykładem może tu być chociażby norweski masowy morderca Anders Breivik, w którego przypadku czytanie publikacji takich m.in. autorów, jak [Melanie Philips](#) i [Bruce Bawer](#) było – jak w swym artykule [„Am I wrong about hate speech bans?”](#) pisał brytyjski autor Kenan Malik - „centralne dla ukształtowania się jego morderczej nienawiści wobec muzułmanów i kulturowych marksistów”. Sprawdziłem informacje na temat tego, co autorzy ci pisali. Z informacji tych wynika np. to, że Melanie Philips w swym mocno zresztą krytykowanym po jego opublikowaniu artykule w „Jewish Chronicle” pisała, że „zarzut ‘islamofobii’ jest używany do uciszania wszelkiej krytyki świata muzułmańskiego, w tym również islamskiego ekstremizmu”. Odnosząc się do wyboru Baracka Obamy na prezydenta USA Melanie Philips oskarżyła go o przyjęcie programu islamistów i „bycie mocno w ich obozie”. Bruce Bawer w swej książce *„While Europe Slept: How Radical Islam is Destroying the West from Within”* (Kiedy Europa spała: jak radykalny islam niszczy zachód od środka) wyrażał swe przekonanie o groźbie, jaką pojawienie się islamu w Europie stwarza dla liberalnych wartości. Jak pisał on w tej książce, muzułmanie, osiedliwszy się w krajach Europy Zachodniej unikają integracji i kierują się wyłącznie prawem szariatu, unikając jednocześnie systemów prawnych państw – gospodarzy i pozwalając sobie na wyzyskiwanie kobiet i gejów, podobnie jak Żydów i innych nie muzułmanów. Wyrażał on również pogląd, że wzrastające wskaźniki urodzin wśród

muzułmanów i ich „odmowa” integrowania się z nie-muzułmanami pozwoli im na zdominowanie europejskich społeczeństw w ciągu 30 lat i że jedynym sposobem na uniknięcie takiej katastrofy jest wycofanie się z politycznie poprawnych i multi-kulturalnych doktryn, które jego zdaniem dominują na kontynencie. Zatrzymajmy się na chwilę nad przytoczonymi powyżej stwierdzeniami. Stwierdzenia te mogą być dla niektórych, może nawet wielu osób kontrowersyjne – i jest po prostu faktem, że wywoływały one kontrowersje. Niekoniecznie też wszystko w tych twierdzeniach jest prawdziwe – tak jest np. z wyrażonym przez Bruce’a Bawera poglądem, że muzułmanie zdominują europejskie społeczeństwa (tzn. jak rozumiem, staną się w nich większością) w ciągu 30 lat - w rzeczywistości, gdyby wzrost liczby muzułmanów w Europie był ciągle taki, jak obecnie (i również wzrost pozostałej części populacji pozostałby na obecnym poziomie) to staliby się oni, owszem, większością, ale za jakieś 300 lat – przy czym należy zauważyć, że przyrost naturalny wśród muzułmanów w Europie stopniowo maleje. Lecz stwierdzenia te – czego by o nich nie powiedzieć – nie są czymś, co można by było (przynajmniej na mój rozum) uznać za podlegającą karze na podstawie przepisów obowiązujących w krajach europejskich „mowę nienawiści”. W stwierdzeniach tych nie ma obrzucania muzułmanów obelgami. Nie ma w niczego np. takiego, jak określanie wszystkich muzułmanów mianem terrorystów, czy choćby sugerowania tego, że popierają oni – jeśli nie wszyscy, to w dużej części – terroryzm. Trudno jest dopatrzeć się w nich chęci wzbudzenia jakichś skrajnych emocji wobec muzułmanów – a już tym bardziej spowodowania przemocy przeciwko nim. Lecz pozostaje po prostu faktem, że Breivik cytował wspomnianych powyżej autorów jako mających zasadniczy wpływ na ukształtowanie się jego poglądów na temat „kulturowych marksistów” i muzułmanów – poglądów, które stały się podłożem dokonanych przez niego makabrycznych zbrodni. Treści takie, jak zawarte w publikacjach Melanie Philips i Bruce’a Bawera nie są – również w krajach mających „hate speech laws” – takich, jak Wielka Brytania i Norwegia (Melania Philips jest angielską dziennikarką, Bruce Philips jest amerykańskim pisarzem, krytykiem kulturowym, literackim i filmowym oraz poetą mieszkającym od 1999 r. w Norwegii) – uznawane za przestępstwo – w każdym razie, nie zatknąłem się z żadną informacją mówiącą o tym, by ktoś domagał się postawienia któregoś z tych autorów przed sądem za „mowę nienawiści”, lub by zostało kiedykolwiek wszczęte przeciwko nim dochodzenie w sprawie takiej „mowy” bądź by tym bardziej, by któryś z tych autorów został jeśli już nie nawet skazany, to choćby tylko oskarżony o „mowę nienawiści”. Lecz gdyby tylko rozumowanie zwolenników zakazów „mowy nienawiści” – w takim zakresie, w jakim odnosi się ono do argumentu, że „mowa nienawiści” powinna być zakazana z tego powodu, że może ona przyczyniać się do przemocy czy innych niedopuszczalnych działań – zastosować konsekwentnie, to nie trudno byłoby dojść do wniosku, że publikowanie takich treści, jak te zawarte wspomnianych powyżej tekstach Bruce’a Bawera i Melanii Phillips powinno być prawnie zabronione i zagrożone karą – z więzieniem włącznie. Dlaczego? Otóż przypomnijmy sobie pewne podstawowe fakty o obowiązujących w takich krajach, jak kraje europejskie, czy też Kanada (i oczywiście też w wielu innych) „hate speech laws”. Prawa te mogą być oczywiście do pewnego stopnia różne – różny bywa np. zakres grup, które prawa te mają chronić przed „mową nienawiści” – praktycznie wszędzie są to takie grupy, jak grupy etniczne i rasowe, co najmniej z reguły są to też grupy religijne (aczkolwiek np. w Wielkiej Brytanii do niedawnych czasów nie istniał zakaz „podżegania do nienawiści na tle

religijnym” a ten, który został kilkanaście lat temu wprowadzony jest – o czym była tu już mowa – cokolwiek węższy od zakazu „podżegania do nienawiści” z powodu przynależności rasowej, narodowej czy etnicznej), coraz częściej są to również grupy wyróżniające się z ogółu społeczeństwa orientacją seksualną, bywa też, że przepisy odnoszące się do „mowy nienawiści” zabraniają znieważania, czy zniesławiania grup ludzi z racji ich poglądów (tak jest np. w Holandii i w Finlandii) i bywa wreszcie tak, że zabraniają one nienawistnych czy obraźliwych wypowiedzi na temat – teoretycznie przynajmniej rzecz biorąc – praktyka, można się tego domyślać, jest zapewne nieco inna – jakichkolwiek grup społecznych – przykładem takiego przepisu może być art. 130 [niemieckiego kodeksu karnego](#), który przewiduje karę od 3 miesięcy do 5 lat więzienia za m.in. podżeganie do nienawiści wobec części populacji albo za wzywanie do przemocy lub zastosowania arbitralnych środków wobec takiej części populacji, jak również za znieważenie, złośliwe oczernianie lub zniesławianie takiej części populacji (w przepisie tym jakiś czas temu została dodana wzmianka o grupach narodowych, etnicznych, rasowych i religijnych, ale ogólnikowe odniesienie do części – czy też segmentów – populacji w nim pozostało). Różne bywa określenie czynności sprawczej przestępstwa – w przepisach tych bywają używane takie określenia, jak „nawoływanie (czy też podżeganie – zależnie tłumaczyć np. słowo „incitement” lub jeszcze jakieś inne) do nienawiści” zdarza się określenie „podżeganie do dyskryminacji” – zakaz takiego podżegania obowiązuje np. w Francji i o ile w przypadku „podżegania do dyskryminacji” z powodu np. orientacji seksualnej, transpłciowości czy płci obejmuje on „podżeganie” tylko do takiej dyskryminacji, która stanowi przestępstwo w myśl przepisów kodeksu karnego, to w przypadku podżegania do dyskryminacji z powodu narodowości, rasy, czy przynależności etnicznej albo religijnej obejmuje on „podżeganie” (czy też „prowokowanie”) również do takiej dyskryminacji, które jest *per se* całkowicie legalna, bywa oczywiście mowa o znieważaniu, czy też o zniesławianiu jakichś grup, wyrażaniu pogardy wobec pewnych grup, czy też grożeniu pewnym grupom. Ale przepisy te mają jednak pewną wspólną cechę i cecha ta odnosi się raczej do czegoś, czego w przepisach tych nie ma, niż do czegoś, co w przepisach tych jest. A czego właśnie w przepisach tych nie ma? Otóż, absolutnie nie ma w nich wymogu, by warunkiem odpowiedzialności na podstawie tych przepisów było to, by jakaś wypowiedź - aby mogła zostać uznana za przestępstwo – bezpośrednio prowadziła do jakichś złych skutków (np. przemocy, zniszczenia mienia, czy bezprawnego aktu dyskryminacji – przy okazji, nie ma też w tych przepisach wymogu, że warunkiem skazania kogoś na ich podstawie jest udowodnienie, że ten ktoś chciał poprzez swoją wypowiedź doprowadzić do jakichś tego rodzaju zdarzeń). Raczej, rozumowanie stojące za zakazami „mowy nienawiści” jest takie, że „mowa” taka powinna być zabroniona, gdyż *może się ona przyczyniać do kształtowania się u niektórych osób przekonań i wywoływania, czy też podsycania lub podtrzymywania emocji, w następstwie których to przekonań i emocji niektóre z tych niektórych osób mogą dopuścić się np. przestępstw z nienawiści*. *Ratio legis* stojące za zakazami „mowy nienawiści” całkiem dobrze przedstawił niegdyś wybitny publicysta prawny [Stanisław Podemski](#) w swym opublikowanym w 1998 r. w „Polityce” artykule „Od ‘Falangi’ do ‘Szczerbca’”. Pisał on tam, że „zakaz znieważania z powodu przynależności rasowej wziął się nie z przeczulenia, lecz z wiekowych doświadczeń z ludobójstwem, które nim sięgnie do gwałtów i pogromów psychologicznie, propagandowo przygotowuje grunt, czyniąc z wybranych przez rasizm grup i jednostek czynnik podejrzany,

odrażający fizycznie i moralnie". O zdaniu tym trudno byłoby powiedzieć, że nie ma w nim cienia prawdy. Problem jest jednak taki, że psychologicznie przygotować w czyjejś głowie grunt do posunięcia się do przemocy mogą – jak pokazuje choćby sprawa Breivika – nie tylko takie wypowiedzi, które w jakiś w miarę sensowny sposób można uznać za „mowę nienawiści”, lecz również takie, których nikt nie proponuje uznać za przestępstwo. W głowie innego, wcześniejszego niż Breivik masowego mordercy – Timothy’ego McVeigh’a, który w 1995 r. wysadził budynek władz federalnych w Oklahoma City w USA, zabijając 168 osób, psychologiczny grunt do dokonania zbrodni przygotowała w jakiejś mierze – jak wynika z opublikowanego w 1996 r. artykułu [Amy Adler](#) „*What's Left?: Hate Speech, Pornography, and the Problem for Artistic Expression*” - lektura dokumentalnej książki „*Armed and Dangerous: The Rise of the Survivalist Right*”. Książka ta – jak wynika z tekstu Amy Adler – została napisana przez niejakiego Jamesa Coatesa „*w celu ogłoszenia alarmu w związku z rozwojem stosujących przemoc, skrajnie prawicowych grup*”. Wspomniana książka z pewnością nie propagowała przemocy (choć mówiła o niej - proponuje ktoś, przepraszam bardzo, zakaz po prostu mówienia o przemocy?), ani nie przekonywała – w każdym razie, w sposób celowy – do jakichś rasistowskich czy skrajnie nacjonalistycznych poglądów, co ewentualnie można byłoby uznać za „mowę nienawiści”. Pomimo jednak deklarowanej przez autora tej książki intencji, książka ta, jak pisze Amy Adler „*najwyraźniej posłużyła jako inspiracja dla Timothy'ego McVeigha, oskarżonego (w czasie pisania wspomnianego artykułu) zamachowca z Oklahoma City, który podobno 'upajał się szczegółami' literatury faktu, a nawet użył ich do 'ożywienia wiary w spisek', aby zaatakować budynek federalny*”. „*Armed and Dangerous*” Jamesa Coatesa nie było jedynym dziełem literackim, które najwyraźniej miało wpływ na zamachowca z Oklahoma City. Drugim, może częściej zresztą przywoływanym były „*Dzienniki Turnera*” uważane często za swego rodzaju „biblię” amerykańskiej skrajnej prawicy. Nie zmienia to faktu, że książka Jamesa Coatesa najprawdopodobniej miała na niego – podobnie, jak „*Dzienniki Turnera*” – pewien wpływ. Nie jest to dobry powód do tego, by pisanie i publikowanie takich książek zabronić? Z mojego punktu widzenia oczywiście nie. Lecz spojrzmy się na ten problem z punktu widzenia zwolenników zakazów „mowy nienawiści” robiąc przy tym jedną rzecz, którą zwolennicy ograniczania wolności słowa w imię walki z rasizmem, antysemityzmem, ksenofobią, homofobią itd. co najmniej z reguły (jeśli nie są jakimiś skrajnymi i konsekwentnymi totalitarystami i zamordystami) nie robią: tzn. stosując ich rozumowanie, odnoszące się do kwestii związków między „hate speech” a „hate crimes” w sposób konsekwentny. „Mowa nienawiści” zdaniem zwolenników jej karalności, powinna być zakazana z tego m.in. powodu, że może ona przyczyniać się do przemocy. Lecz treść książki Jamesa Coatesa najwyraźniej przyczyniała się do dokonania aktu przemocy i to na niespotykaną we wcześniejszej historii USA skalę. Zgoda oczywiście, że taki jej wpływ nie był przez autora tej książki w żadnym przypadku założony. Lecz jeśli konsekwentnie stosować rozumowanie zwolenników zakazów „hate speech” to okoliczność, że ktoś nie chciał tego, by ktoś inny pod wpływem jego wypowiedzi popełnił przestępstwo, nie mogłaby stanowić dostatecznego argumentu za tym, by wypowiedź tego kogoś nie mogła być sama w sobie uznana za przestępstwo. Jak już wspomniałem, w przepisach na temat mowy nienawiści – takich choćby, jak artykuły 256 i 257 polskiego kodeksu karnego – nie ma wzmianki o tym, że warunkiem skazania kogoś w oparciu o te przepisy jest wykazanie, że ten ktoś miał zamiar

doprowadzić do czegoś takiego jak przemoc, zniszczenie mienia, czy zakazana prawem dyskryminacja. Nie ma nawet w nich jakiegos mniej rygorystycznego wymogu, że ktoś może zostać na podstawie takich przepisów zostać skazany wówczas, jeśli dopuszczał możliwość tego, że jego wypowiedź zainspiruje przemoc (czy inne przestępstwo) lub choćby nawet takiego, że *powinien* on taką możliwość przewidywać. Gdyby więc rozumowanie zwolenników zakazów „hate speech” zastosować konsekwentnie, tzn. po prostu po prostu w odniesieniu do wszelkich wypowiedzi, wobec których rozumowanie to da się, logicznie rzecz biorąc, zastosować, a nie tylko wobec takich wypowiedzi, w odniesieniu do których zwolennicy zakazów „mowy nienawiści” sami stosują takie rozumowanie, to nie trudno byłoby dojść do wniosku, że za takie wypowiedzi, jak publikacje Melanie Phillips, Bruce’a Bawer’a czy Jamesa Coatesa powinien grozić kryminał. Kryminał, w przypadku konsekwentnego zastosowania rozumowania zwolenników zakazów „mowy nienawiści” powinien też grozić za wiele innych rzeczy. Być może należałoby w oparciu o takie rozumowanie zakazać mówienia i pisanie po prostu o takich czy innych grupach narodowych, etnicznych, rasowych, religijnych czy jeszcze innych (i osobach należących do takich grup), jeśli coś takiego mogłoby prowadzić u niektórych osób do wrażenia, że osoby te są odpowiedzialne (niekoniecznie w sensie zrobienia osobiście czegoś złego) za takie czy inne problemy społeczne. Do takiego wniosku prowadzi np. pewna niedostępna już niestety w Internecie publikacja o przyczynach przemocy wobec imigrantów i cudzoziemców w Niemczech w latach 90. zeszłego wieku. Z publikacji tej wynikało to, że ofiarami aktów przemocy najczęściej padały wcale nie osoby należące do grup, o których można było powiedzieć, że obiektywnie rzecz biorąc stwarzają one najwięcej problemów – takich, jak zajmowanie możliwych w innym przypadku do kupienia czy wynajęcia mieszkań, czy zajmowanie miejsc pracy – ale te, które należały do tych grup, na które zwracano największą uwagę w mediach. Medialne wypowiedzi, odnoszące się do takich czy innych grup przyczyniały się więc do przemocy przeciwko członkom takich grup w sposób praktycznie rzecz biorąc taki sam, w jaki do przemocy – zdaniem zwolenników zakazów „hate speech” – przyczynia się „mowa nienawiści”. Problem jest jednak taki, że wspomniane wypowiedzi „mową nienawiści” – przynajmniej w sensie prawnym – nie były. W wypowiedziach tych nie było obelg czy ogólnikowych insynuacji pod adresem takich czy innych grup, nie było w nich celowego zachęcania do nienawiści, czy też wzywania do zastosowania jakichś arbitralnych środków przeciwko członkom takich grup, lub tym bardziej nawoływania do stosowania wobec takich osób bezprawnej przemocy. Lecz wypowiedzi te obiektywnie rzecz biorąc przyczyniały się – choć zgoda oczywiście, że w sposób raczej mglisty i pośredni, niż jasny i bezpośredni – właśnie do aktów bezprawnej przemocy. Nie powinny więc tego rodzaju wypowiedzi być prawnie zakazane? Jeśli rozumowanie zwolenników zakazów „mowy nienawiści” zostałyby zastosowane w sposób nie-wybiórczy, to logiczna odpowiedź na tak postawione pytanie powinna brzmieć: tak, takich wypowiedzi należałoby zabronić. Lecz tu się pojawia kolejne pytanie: czy ktoś takich wypowiedzi chciałby faktycznie zakazać? Osobiście o czymś takim nie słyszałem – podobnie, jak nie słyszałem np. o pomysłach, by zakazać mówienia i pisanie o cierpieniach zwierząt w rzeźniach czy laboratoriach i porównywania takich miejsc do obozów zagłady z powodu ludzi, którzy w następstwie przekonań i emocji rozbudzonych przez mówiące o czymś takim treści dokonują ataków na rzeźnie czy laboratoria, w których przeprowadza się doświadczenia na zwierzętach i podobnie

też, jak nie zetknąłem się np. z pomysłem zakazu straszenia opinii publicznej globalnym ociepleniem, motywowanym tym, że niektórzy ludzie poważnie przejęci potencjalnymi skutkami efektu cieplarnianego podpalali obwiniane o szczególne przyczynianie się do tego efektu samochody typu SUV, a Francisco Lotero i Miriam Coletti z Argentyny w lutym 2010 r. w wyniku będącego niewątpliwie efektem nasłuchania bądź nacytania się czegoś strachu przed skutkami globalnego ocieplenia zastrzelili jedno ze swych malutkich dzieci, drugie usiłowali zamordować – co tylko przypadkiem im się nie udało – i następnie popełnili samobójstwo – choć zakazanie tego rodzaju wypowiedzi w oparciu o rozumowanie leżące u podstawach zakazów „mowy nienawiści” byłoby – w przypadku konsekwentnego zastosowania tego rozumowania – całkowicie logiczne. Konsekwentne zastosowanie rozumowania zwolenników zakazów „mowy nienawiści” – w takiej przynajmniej mierze, w jakiej odnosi się ono do kwestii związków między taką „mową” a czynami, do których „mowa” ta w jakiś sposób może się przyczyniać – prowadziłyby więc do wniosku o potrzebie wprowadzenia absurdalnie daleko posuniętej cenzury. Można takie rozumowanie stosować w sposób niekonsekwentny? Odpowiedź na to pytanie jest taka, że... no cóż... tak się w praktyce robi. I jest to oczywiście w jakimś sensie mniejsze zło – większość z nas woli chyba żyć w takim państwie, w którym wolność słowa jest cokolwiek ograniczona, niż w takim, w którym wolność ta praktycznie rzecz biorąc nie istnieje. Lecz trzeba też pamiętać o tym, że testem na słuszność takiego czy innego rodzaju rozumowania jest to, czy rozumowanie to da się w sposób sensowny, nie prowadzący do niemożliwych do zaakceptowania efektów zastosować w sytuacjach innych, niż takie, w których zwolennicy danego rozumowania sami są skłonni się nim posługiwać. Konsekwentne zastosowanie rozumowania leżącego u podstaw zakazów „mowy nienawiści” prowadziłyby – gdyby wcielić je w życie – do rezultatów, których zwolennicy takich zakazów w olbrzymiej większości – można mniemać – nie chcieliby osiągnąć. Choć odnośnie tego spostrzeżenia można byłoby zadać jedno pytanie: jeśli konsekwentne, nie wybiórcze zastosowanie rozumowania zwolenników zakazów „mowy nienawiści” (i przy okazji, także zwolenników zakazów np. pornografii, czy pewnych jej rodzajów – takich, jak tzw. wirtualna pornografia dziecięca czy pornografia w sposób fikcyjny ukazująca sceny np. gwałtów) prowadziłyby do rezultatów, do których osiągnięcia nikt, włącznie ze zdecydowanymi zwolennikami takich zakazów, nie dąży, to dlaczego w ogóle przejmować się jakimiś czysto teoretycznymi i wyłącznie potencjalnymi implikacjami takich zakazów? Otóż, myślę, że powody, aby tym się mimo wszystko w jakiś sposób przejmować są co najmniej dwa: jednym jest kwestia równego traktowania ludzi przez prawo, będąca w Polsce i w innych współczesnych demokracjach jedną z podstawowych zasad konstytucyjnych. Jeśli państwo zakazuje głoszenia pewnych – przyjmijmy dla dobra argumentacji – potencjalnie niebezpiecznych poglądów – np. poglądów rasistowskich czy antysemitów – lecz nie zabrania głoszenia innych potencjalnie niebezpiecznych, mogących czasem stać się podłożem przemocy, poglądów – takich np. jak poglądy o zbrodniczości aborcji, zgubności nanotechnologii czy manipulacji genetycznych, bądź też np. niebezpieczeństwie wynikającym z globalnego ocieplenia – to, niestety, dyskryminuje ono pewnych ludzi z powodu ich przekonań. Drugim powodem jest niebezpieczeństwo zaistnienia czegoś, co zwykło się nazywać mechanizmem równi pochyłej. Mechanizm ten – nie działający oczywiście w sposób automatyczny, z tego względu, że ludzkie działania, w szczególności takie, jak decyzje parlamentarne nie są efektem jakichś prostych i

automatycznie przebiegających procesów – polega na tym, że uchwalenie jakiegoś - nie tak złego, można twierdzić - prawa czy podjęcie jakiejś, nie tak znowu złej, mógłby ktoś uważać, decyzji może w jakiejś perspektywie czasowej prowadzić do uchwalenia innego, gorszego już prawa czy też podjęcia innej, gorszej już decyzji – a dalej do powzięcia kolejnych postanowień, jeszcze gorszych od poprzednich. Na temat możliwości zaistnienia mechanizmu „równi pochyłej” w kontekście zakazów „hate speech” nie ma co zresztą snuć jakichś czcnych spekulacji, pewne względnie niedawne wydarzenia w Polsce pokazywały w praktyce działanie tego mechanizmu. Jednym z tego przykładów było zgłaszanie przez środowiska lewicowe postulatów, by zakazy „mowy nienawiści” odnosiły się nie tylko do takich grup, jak grupy narodowościowe, etniczne, rasowe, wyznaniowe czy charakteryzujące się brakiem wyznania religijnego, jak przewiduje to wciąż obowiązujące obecnie prawo, ale także, by chroniły one przed znieważaniem i nawoływaniem do nienawiści (bądź według pewnych pomysłów, przed „szerzeniem nienawiści lub pogardy”) grupy odznaczające się takimi cechami, jak płeć, tożsamość płciowa, niepełnosprawność, wiek i orientacja seksualna. Platforma Obywatelska w swym przedstawionym w 2013 r. projekcie zmiany kodeksu karnego proponowała z kolei zakazanie publicznego nawoływania do nienawiści oraz znieważania całych grup czy też konkretnych osób z takich powodów, jak przynależność polityczna, społeczna, a także naturalnych lub nabytych cech osobistych lub przekonań – przy pozostawieniu oczywiście zakazów już w tym względzie obowiązujących. Projekt PO, do którego poniekąd odniosłem się kiedyś w [swoim tekście](#) wywołał sprzeciw nie tylko przeciwników zakazów mowy nienawiści – których poniekąd nie jest chyba w Polsce zbyt wielu – ale także ich niektórych nawet zdecydowanych zwolenników. Przykładem może być tu Aleksandra Gliszczyńska – Grabias – obecnie członkini Rady Programowej stowarzyszenia „Otwarta Rzeczpospolita” – a wcześniej wiceprezeska tej organizacji, która wspólnie z Wojciechem Sadurskim opublikowała krytykujący pomysły PO artykuł na łamach „Gazety Wyborczej” (Sadurski był dla mnie w tym względzie pewną zagadką – dał się on poznać wcześniej jako przeciwnik zakazów „hate speech” – także takich, jakie już obowiązują obecnie w Polsce czy innych krajach poza USA). Wracając zaś do tego, o czym była tu wcześniej mowa – stwierdziłem – na podstawie danych przedstawionych na stronie OBWE – że Włochy są krajem, w którym przynajmniej w 2018 r. odnotowano względnie niewiele przestępstw o charakterze rasistowskim, czy ksenofobicznym, mimo że rasistowska i ksenofobiczna „mowa nienawiści” jest we Włoszech uznawana za przestępstwo – choć zachodzi pytanie o to, jak obowiązujący w tym kraju takiej „mowy” jest stosowany – [publikacja Article 19](#) sugeruje, że jest on interpretowany raczej wąsko. Ale, jak wspomniałem tu już wcześniej, we Włoszech w 2018 r. odnotowano także niewiele – *per capita* – przestępstw z nienawiści motywowanych orientacją seksualną ich ofiar – mimo, że Włochy nie mają prawa zabraniającego „mowy nienawiści” z takiego powodu, jak orientacja seksualna. Nie wskazuje to na to – podobnie, jak szereg innych przytoczonych tu już danych – że zakazy „mowy nienawiści” nie są koniecznym środkiem zapobiegania przestępstwom z nienawiści – że może być tak, że zakazy takie będą obowiązywać i będą stosowane, a przestępstw z nienawiści będzie dużo, i że może być również tak, że zakazów takich nie będzie, a „hate crimes” będzie niewiele? W każdym bądź razie, wracając znów do Stanów Zjednoczonych, trzeba powiedzieć, że kraj ten – w świetle dostępnych w Internecie danych statystycznych – ma mniejszą, w proporcji do swojej ludności, liczbę „przestępstw z

nienawiści”, niż cały szereg krajów, które – w przeciwieństwie do USA – zabraniają „mowy nienawiści”.

Odnosnie USA warto jest również zauważyć inną rzecz: Stany Zjednoczone, co chyba jest wiedzą powszechną, są krajem o względnie dużej przestępczości. Oczywiście – z tą przestępczością w USA jest np. różnie w różnych regionach tego kraju, ale generalnie rzecz biorąc przestępczość, włącznie z przestępczością o brutalnym charakterze jest tam z reguły częstsza, niż w krajach Europy Zachodniej, a także w Kanadzie – z którymi to krajami (a w każdym razie z niektórymi z nich) porównywałem Stany Zjednoczone pod względem np. ilości „hate crimes” przypadającej na milion mieszkańców w ciągu 2018 r. Biorąc pod uwagę to, że w USA przestępczość jest cokolwiek bardziej nasiloną, niż w Europie (też, trzeba to przy okazji powiedzieć, mimo generalnie rzecz biorąc surowszego prawa karnego) „przestępstw z nienawiści” również w tym kraju powinno – na zdrowy rozum – zdarzać się proporcjonalnie rzecz biorąc więcej, niż w krajach europejskich. Sprawcy przestępstw z nienawiści – może się tego domyślać – w dużej większości nie należą do osób, które poza faktem popełniania takich akurat przestępstw są grzecznymi dziećmi. Fakt jest jednak taki, że przestępstw z nienawiści jest w Stanach Zjednoczonych nie więcej niż w Europie, lecz – generalnie rzecz biorąc (bo oczywiście zdarzają się od tego wyjątki, dotyczące pewnych kategorii takich przestępstw w pewnych krajach) mniej. Nie sugeruje to tego, że amerykańskie podejście do takiego problemu, jak „mowa nienawiści” jest czymś lepiej sprawdzającym się w praktyce od podejścia przyjętego w krajach europejskich (i generalnie rzecz biorąc – z małymi wyjątkami, takimi jak Japonia, w reszcie świata)?

Porównując ilości przestępstw z nienawiści w USA, gdzie nie ma zakazów „mowy nienawiści” i krajach, w których takie zakazy obowiązują warto zwrócić uwagę na jeszcze jedną rzecz, o której nie było tu dotąd mowy, a mianowicie na trendy dotyczące wzrostu, spadku, czy utrzymywania się na podobnym poziomie liczb takich przestępstw. Gdyby zakazy „mowy nienawiści” były skutecznym środkiem zapobiegania przestępstwom z nienawiści, to w tych krajach, w których zakazy takie obowiązują liczba takich przestępstw albo bardziej by malała, albo przynajmniej mniej rosła, niż tam, gdzie takich zakazów nie ma – w każdym razie, trendy w tym zakresie, tam, gdzie obowiązują „hate speech laws” byłyby społecznie bardziej korzystne. Ale czy są podstawy do mówienia o czymś takim?

Aby stwierdzić, czy tak jest, porównałem ze sobą dane na temat przypadających na milion mieszkańców USA przestępstw z nienawiści popełnionych z użyciem przemocy przeciwko osobie – takich, jak zabójstwa, gwałty, fizyczne napaści na osoby, rozboje i podpalenia (ten ostatni rodzaj przestępstw należy wprowadzić do kategorii przestępstw przeciwko mieniu, ale postanowiłem go w tym porównaniu uwzględnić, gdyż podpalenia są często przestępstwami niebezpiecznymi dla ludzkiego zdrowia, a nawet życia) w latach 1996 – 2018, z danymi na temat liczb przestępstw z użyciem przemocy motywowanych skrajnie pravicową ideologią, które przypadały na milion osób w Niemczech w latach 2001 – 2018 (odnośnie Niemiec nie ma – a w każdym razie przynajmniej ja nie znalazłem – danych na temat liczby takich przestępstw przed 2000 r.). Porównanie to – do którego dane odnośnie USA zaczerpnąłem ze statystyk „przestępstw z nienawiści” publikowanych od 1996 r. przez FBI, zaś odnośnie Niemiec ze strony [Statista.com](https://www-statista-com.translate.googl) przedstawia się następująco:

r. 1996

USA: 15,48

r. 1997

USA: 14,17

r. 1998

USA: 13,79

r. 1999

USA: 13,25

r. 2000

USA: 11,79

r. 2001:

USA: 15,12 Niemcy: 11,91

r. 2002:

USA: 12,19 Niemcy: 11,40

r. 2003:

USA: 11,99 Niemcy: 10,24

r. 2004:

USA: 11,66 Niemcy: 10,08

r. 2005:

USA: 11,45 Niemcy: 12,53

r. 2006:

USA: 12,18 Niemcy: 13,52

r. 2007:

USA: 11,63 Niemcy: 12,82

r. 2008:

USA: 11,21 Niemcy: 13,54

r. 2009:

USA: 9,99 Niemcy: 11,70

r. 2010:

USA: 9,72 Niemcy: 9,85

r. 2011:

USA: 9,35 Niemcy: 10,32

r. 2012:

USA: 10,50 Niemcy: 10,48

r. 2013:

USA: 8,94 Niemcy: 10,39

r. 2014:

USA: 8,21, Niemcy: 12,74

r. 2015:

USA: 9,72, Niemcy: 18,83

r. 2016:

USA: 9,54 Niemcy: 20,66

r. 2017:

USA: 9,70 Niemcy: 13,69

r. 2018:

USA: 10,24 Niemcy: 13,96

Powyższe porównanie z pewnością jest wysoce niedoskonałe. Wynika to m.in. z tego, że opiera się ono na tych danych dotyczących liczby „hate crimes” które przedstawiane są przez władze państwowe na podstawie policyjnych raportów, w których liczba przestępstw z nienawiści z pewnością jest niedoszacowana w stosunku do jej liczby rzeczywistej. Wciąż, dane te mają swoje pewne zalety – takie mianowicie, że są one oparte na stosunkowo najmniej spekulatywnych podstawach. I o ile na podstawie takich danych nie można szacować bezwzględnej liczby „hate crimes” w poszczególnych krajach – która z pewnością jest wyższa od tej, która w takich danych jest (przynajmniej na ogół) podawana – ale można porównywać liczby takich przestępstw w różnych krajach względem siebie, wychodząc z

założenia, że niedoszacowanie liczb takich przestępstw w poszczególnych państwach jest dość podobne.

Powiedzmy jednak parę słów na temat tego porównania. Jak można zauważyć, jeśli chodzi o liczby przestępstw z nienawiści przypadające na milion mieszkańców USA, to w zestawieniu tym występują dwa „piki” – w roku 1996 i w roku 2001. Odnosnie pierwszego nie jestem w stanie powiedzieć, czy był on jakimś „pikiem” w stosunku do roku wcześniejszego, jako że nie są mi znane dane na temat liczby „przestępstw z nienawiści” w Stanach Zjednoczonych przed rokiem 1996. Drugi „pik” – w 2001 r. – był przynajmniej po części rezultatem szoku, jaki u Amerykanów wywołały zamachy terrorystyczne w dniu 11 września. Warto jednak zauważyć, że już w roku 2002 r. przypadająca na milion mieszkańców USA liczba przestępstw z nienawiści z użyciem przemocy spadła do poziomu wyższego wprawdzie, niż w roku 2000, lecz niższego, niż w roku 1999.

W przypadku Niemiec dane zaczynają się od 2001 r. Jak można zauważyć na ich podstawie, do roku 2004 liczby „hate crimes” z użyciem przemocy, przypadające na milion mieszkańców, były cokolwiek wyższe w USA, niż w Niemczech (co jeszcze nie znaczy, że na pewno tak faktycznie było – pamiętajmy o niedoszacowaniu liczby przestępstw z nienawiści w oficjalnych danych).

Począwszy od 2005 r. w Niemczech obserwuje się wyższe liczby „hate crimes” z użyciem przemocy, w przeliczeniu tych liczb na milion mieszkańców, niż w Stanach Zjednoczonych. Tak pozostaje przez cały czas do 2018 r., z wyjątkiem roku 2012, kiedy to w USA przypadająca na milion mieszkańców liczba takich przestępstw dosłownie o włos przekroczyła liczbę takich przestępstw, przypadającą na milion mieszkańców Niemiec. Powiedzmy sobie jednak, że różnice liczb rzeczonoego rodzaju czynów karalnych, przypadających na milion mieszkańców USA i Niemiec nie były w latach 2005 – 2013 zbyt duże, aczkolwiek – poza wspomnianym już rokiem 2012 i rokiem 2010, w którym na milion mieszkańców Niemiec przypadało o 0,13 więcej przestępstw z nienawiści z użyciem przemocy, niż na milion mieszkańców Stanów Zjednoczonych – różnice te były mimo wszystko zauważalne. Większe różnice między liczbami wspomnianych przestępstw w USA i w Niemczech pojawiają się w 2014 r. W USA zanotowano wówczas najniższą liczbę „hate crimes” z użyciem przemocy od czasu rozpoczęcia publikacji danych na temat przestępstw z nienawiści – jak i najniższą liczbę wszystkich takich przestępstw w okresie publikowania takich danych w ogóle. W Niemczech liczba przestępstw z nienawiści polegających na użyciu przemocy wzrosła tak, że na milion osób przestępstw takich było o ponad połowę więcej, niż w USA. W 2015 r. liczba przestępstw z nienawiści z użyciem przemocy w USA całkiem wyraźnie wzrosła – by w następnych latach minimalnie się obniżyć, potem znów minimalnie wzrosnąć, i na koniec ponownie trochę się zwiększyć. Lecz w Niemczech liczba takich przestępstw wzrosła znacznie bardziej, tak, że w 2015 r. na milion mieszkańców tego kraju przestępstw takich – w świetle oficjalnych danych – przypadało blisko dwa razy więcej, niż podobnych przestępstw przypadało na milion mieszkańców USA, zaś w roku 2016 na milion mieszkańców Niemiec rzeczonoego typu przestępstw przypadało przeszło dwa razy więcej, niż podobnych przestępstw przypadało na milion mieszkańców Stanów Zjednoczonych. W 2017 r. liczba przestępstw z nienawiści z użyciem przemocy w Niemczech znacznie spadała, ale

pozostała wyraźnie wyższa, niż w USA, zresztą w 2018 r. nastąpił w Niemczech pewien jej wzrost, choć mniejszy, niż ten, który nastąpił wówczas w Stanach Zjednoczonych.

Zwiększenie się liczby przestępstw z nienawiści w Niemczech począwszy od 2014 r. związane było niewątpliwie ze wzrostem liczby napływających do Niemiec uchodźców. Zwiększającemu się napływowi poszukiwaczy azylu towarzyszył niesamowity wręcz wzrost liczby ataków na ośrodki dla uchodźców. Jak pokazuje wykres przedstawiony w artykule Daniela Koehlera [„Recent trends in german right – wing violence and terrorism: what are the contextual factors behind ‘hive terroris’?”](#) o ile w roku 2011 zarówno według niemieckich władz, jak i wspomnianej tu już wcześniej organizacji społecznej Amadeu Antonio Foundation odnotowano 18 ataków na ośrodki dla azylantów, zaś w 2012 r. 24 takie ataki, a w 2013 r. 58 takich ataków, to w 2014 r. ataków takich było według Federalnego Urzędu Kryminalnego 177, a według AAF 247, zaś w roku 2015 według BKA 1031, a według AAF 1077 i z kolei w 2016 r. według BKA 988, zaś według AAF 1578. Wyjątkowo duża różnica między danymi BKA, a danymi AAF dotyczy roku 2017 – według tych pierwszych danych odnotowano wówczas 251 ataków na ośrodki dla uchodźców, zaś według tych drugich 1556.

Uchodźcy są Niemczech grupą, którą [artykuł 130 kodeksu karnego](#) chroni przed „podżeganiem do nienawiści” „wzywaniem do zastosowania przemocy lub arbitralnych środków”, a także przed znieważaniem, złośliwym oczernianiem lub zniesławianiem. Jednak fakt, że podżeganie do nienawiści wobec uchodźców – czy jakichś ich bardziej konkretnych grup – a także ich znieważanie, złośliwe oczernianie czy zniesławianie albo wzywanie do zastosowania przeciwko nim jakich arbitralnych środków – w rodzaju np. ich masowego deportowania – stanowi w Niemczech przestępstwo, za popełnienie którego można nawet na 5 lat trafić do więzienia nie uchronił uchodźców przed skierowaną przeciwko nim przemocą. Przemocy tej mogło być zresztą znacznie więcej, niż wynikałoby to z przytoczonego powyżej artykułu. Na coś takiego wskazują [dane przedstawione przez niemieckiego ministra spraw wewnętrznych](#), według których w 2016 r. doszło w Niemczech do 3533 ataków na hostele dla imigrantów i poszukiwaczy azylu, 2545 ataków na indywidualnych imigrantów, w wyniku których 560 osób, w tym 43 dzieci zostało rannych, a także 988 ataków na domy, w których mieszkali imigranci i 217 ataków na organizacje pomagające uchodźcom i ich wolontariuszy. Zakładając, że w 2016 r. w Niemczech doszło do popełnienia tylu wspomnianych przestępstw, to, biorąc pod uwagę, że liczba ludności Niemiec liczyła wówczas 82,18 mln osób można policzyć, że na milion mieszkańców tego kraju przypadało wówczas 88,62 takich przestępstw – 3,20 razy więcej od liczby wszelkich przestępstw z nienawiści, które przypadały na milion mieszkańców USA w 2018 r. i 3,50 razy więcej od liczby jakiegokolwiek „hate crimes” które przypadały na milion mieszkańców Stanów Zjednoczonych w roku 2016.

Odnosnie erupcji przemocy przeciwko uchodźcom, jaka nastąpiła w Niemczech zwłaszcza w 2015 r. warto zauważyć, że była ona nieproporcjonalna do faktycznego napływu uchodźców. I tak, o ile w roku 2015 liczba uchodźców, którzy przybyli wówczas do Niemiec zwiększyła się 2,35 razy w porównaniu do 2014 r. – z 202 834 do 476 649 - to liczba ataków na ośrodki dla uchodźców (według danych przedstawionych w przytoczonym tu wcześniej artykule) zwiększyła się wówczas według BKA 5,82 razy (tj. od 177 w 2014 r. do 1031 w 2015 r.), zaś według AAF 4,36 razy (od 247 do 1077). Natomiast w całym okresie 2011 – 2016, o ile

liczba przybyłych do Niemiec uchodźców zwiększyła się wówczas 13,98 razy (od 53 347 do 745 545) to liczba ataków na ośrodki dla uchodźców wzrosła wówczas według danych BKA 54,88 razy (według tych danych liczba takich ataków w r. 2016 była nieco mniejsza, niż w r. 2015), zaś według danych AAF 87,66 razy. Porównując dane na temat „hate crimes” w USA i w Niemczech warto też zauważyć np. to, że w latach 2015 i 2016 w tym drugim kraju odnotowano znacznie więcej tak niebezpiecznych przestępstw, jak podpalenia. O ile bowiem w 2015 r. stwierdzono w USA 30 podpaleń, zakwalifikowanych później jako „hate crimes” to w Niemczech stwierdzono ich wówczas 99. Natomiast w 2016 r. o ile w Stanach Zjednoczonych odnotowano 39 podpaleń, uznanych następnie za przestępstwa z nienawiści, to w Niemczech przestępstw takich stwierdzono wówczas 113. W 2017 r. podpaleń zakwalifikowanych jako „hate crimes” odnotowano w Niemczech i USA tyle samo, tj. po 42. Warto jednak w tym kontekście pamiętać, że Niemcy są – o czym tu zresztą była już mowa – krajem o blisko 4 razy mniejszej ludności, niż Stany Zjednoczone.

Obowiązujący w Niemczech zakaz „mowy nienawiści” z pewnością nie zapobiegł więc wybuchowi przemocy przeciwko uchodźcom, jaki nastąpił w Niemczech w 2015 i w 2016 r. Odnośnie tej erupcji podpaleń, napaści i innych przestępstw, jaka nastąpiła w Niemczech w połowie drugiej dekady XXI wieku można zadać pytanie, jak zachowałoby się – w jakiejś mierze – Amerykanie, gdyby do ich kraju napłynęła taka liczba ludzi spoza jego granic, jaka napłynęła do Niemiec w 2015 i w 2016 r. i czy coś takiego nie spowodowałoby zwiększenia nietolerancji wobec „obcych” i w następstwie tego wzrostu liczby przestępstw z nienawiści. To jest oczywiście pytanie, na które nie da się udzielić jakiejś pewnej odpowiedzi. W przypadku Niemiec rzeczywiście było tak, że w latach 2011 – 2016 liczba osób, które chciały uzyskać w Niemczech azyl wzrosła blisko 14 razy – czyli, na zdrowy rozum, bardzo dużo. Tyle tylko, że do USA każdego roku napływa więcej imigrantów, niż napłynęło do Niemiec np. w 2016 – bo ok. miliona – i to, że tak się dzieje nie powoduje szczególnego przyrostu liczby „hate crimes”. Dlaczego rzeczywiście masowy napływ imigrantów do Niemiec w 2015 i 2016 r. spowodował taki wzrost liczby skierowanych przeciwko imigrantom przestępstw z nienawiści – jak łatwo można policzyć na podstawie tego, co napisałem tu wcześniej wzrost liczby takich przestępstw, jak ataki na ośrodki dla uchodźców był w świetle danych BKA 3,96 razy większy od wzrostu liczby uchodźców, którzy przybyli do Niemiec w latach 2011 – 2016, zaś w świetle danych AAF 6,27 razy większy od wzrostu liczby przybyłych do Niemiec poszukiwaczy azylu? Otóż, z pewnością trudno jest być pewnym tego, z jakiego powodu we wspomnianych latach nastąpił w Niemczech taki, można wręcz powiedzieć, że nieproporcjonalny wzrost liczby wspomnianych tu przestępstw, ale myślę, że można w tym kontekście zaryzykować tezę, że Niemcy – w jakiejś mierze – są mniej tolerancyjni wobec „obcych” niż Amerykanie. I zakazy „mowy nienawiści” – oraz np. „propagowania faszyzmu” – nie przyczyniają się do zwiększenia ich tolerancyjności.

Odnośnie Niemiec warto jest też zauważyć, że – na co w swojej książce „Hate Speech and Democratic Citizenship” zwrócił uwagę [Eric Heinze](#) - żaden inny demokratyczny kraj na świecie nie był świadkiem równie potężnych demonstracji antysemityzmu w związku z eskalacją konfliktu żydowsko – palestyńskiego w Strefie Gazy w 2014 r., jak Niemcy, jakkolwiek chyba żaden inny kraj nie ma równie zaciekle egzekwowanego ustawodawstwa zabraniającego „mowy nienawiści” skierowanej przeciwko Żydom, jak właśnie Niemcy.

Pozostając chwilowo przy temacie antysemityzmu warto, myślę, zrobić zestawienie takich liczb takich przestępstw, jak fizyczne ataki na Żydów w Stanach Zjednoczonych, oraz we Francji, Wielkiej Brytanii, Niemczech i Szwecji w latach 2005 – 2015, a także w Austrii w latach 2009 -- 2019. Zestawienie to, podstawą dla którego były dane FBI oraz Europejskiej Agencji Praw Podstawowych przedstawia się następująco:

rok 2005:

Liczby motywowanych antysemityzmem fizycznych ataków na Żydów:

USA - 58, Francja - 99 (być może razem z takimi przestępstwami, jak podpalenia i usiłowania podpaleń, a także ataki terrorystyczne i usiłowania takich ataków – wnioszek taki wysnuwam na podstawie porównania danych przedstawionych w [artykule na temat antysemickiej przemocy w Europie w latach 2005 – 2015](#) z danymi przedstawionymi przez Agencję Praw Podstawowych UE), Wielka Brytania 81 – w tym 2 przypadki „ekstremalnej przemocy”, Niemcy – 56, Szwecja – 8.

r. 2006:

USA – 80, Francja – 137 (uwaga j.w.), Wielka Brytania – 114 – w tym 4 przypadki „ekstremalnej przemocy”, Niemcy – 51, Szwecja – 8.

r. 2007:

USA – 58, Francja – 106 (uwaga j.w.), Wielka Brytania – 117 – w tym 1 przypadek „ekstremalnej przemocy”, Niemcy – 64, Szwecja – 9.

r. 2008:

USA – 83, Francja – 88 (uwaga j.w.), Wielka Brytania – 88 – w tym 1 przypadek „ekstremalnej przemocy”, Niemcy – 47, Szwecja – 17.

r. 2009:

USA – 91, Francja – 91 (uwaga j.w.), Wielka Brytania – 124 – w tym 3 przypadki „ekstremalnej przemocy”, Niemcy – 41, Szwecja – 20, Austria - 7.

r. 2010:

USA – 77, Francja – 56 przypadków fizycznej przemocy, 1 przypadek zabójstwa bądź usiłowania zabójstwa, oraz 8 podpaleń bądź prób podpalenia, Wielka Brytania – 115, Niemcy – 37, Szwecja – 15, Austria - 4.

r. 2011:

USA – 58, Francja – 57, Wielka Brytania – 95 – w tym 2 przypadki „ekstremalnej przemocy”, Niemcy – 29, Szwecja – 14, Austria - 4.

r. 2012:

USA – 83, Francja – 96 przypadków fizycznej przemocy + 6 zabójstw + 2 akty terroru + 2 podpalenia, Wielka Brytania – 69 – w tym 2 przypadki „ekstremalnej przemocy”, Niemcy – 41, Szwecja – 14, Austria - 6.

r. 2013:

USA – 77, Francja – 49 przypadków fizycznej przemocy, 1 zabójstwo, 8 podpażeń, Wielka Brytania – 69, Niemcy – 51, Szwecja – 4, Austria - 7.

r. 2014:

USA – 69, Francja – 108 + 2 akty terroru i 2 podpalenia, Wielka Brytania – 81 – w tym 1 przypadek „ekstremalnej przemocy”, Niemcy – 45, Szwecja – 12, Austria - 9.

r. 2015:

USA – 100, Francja – 66 przypadków fizycznej przemocy, 31 zabójstw lub prób zabójstwa + 1 akt terroru, Wielka Brytania – 87 – w tym 4 przypadki „ekstremalnej przemocy”, Niemcy – 36, Szwecja – 8, Austria - 2.

r. 2016:

USA – 73, Francja – 40 przypadków fizycznej przemocy i 2 zabójstwa lub próby zabójstwa, Wielka Brytania – 108, Niemcy – 34, Szwecja – 10, Austria - 7.

r. 2017:

USA – 69, Francja – 29 przypadków fizycznej przemocy, 1 zabójstwo lub usiłowanie zabójstwa oraz 3 podpalenia bądź próby podpażeń, Wielka Brytania – 149, Niemcy – 37, Szwecja – brak danych, Austria - 5.

r. 2018:

USA – 89 fizycznych napaści + zabójstwo 11 osób, Francja – 80 fizycznych napaści i 1 zabójstwo, Wielka Brytania – 126, w tym 2 przypadki „ekstremalnej przemocy”, Niemcy – 69, Szwecja – 6, Austria – brak danych.

r. 2019:

Austria - 6

Jak widać na podstawie powyższego zestawienia, największą ilość fizycznych napaści na Żydów o podłożu antysemitycznym odnotowano w latach 2005 – 2018 r. w Wielkiej Brytanii – stwierdzono ich tam łącznie 1423 – przy minimalnej ich rocznej liczbie wynoszącej 69 (w 2012 i 2013 r.) oraz liczbie maksymalnej wynoszącej 149 (w 2017 r.) – co daje średnią roczną 101,64 wspomnianego rodzaju przestępstw rocznie w okresie 2005 – 2018. Na drugim miejscu pod wspomnianym tu względem znajdowały się Stany Zjednoczone – tam antysemitycznych napaści na Żydów odnotowano w latach 2005 – 2018 łącznie 1076, przy ich minimalnej liczbie wynoszącej 58 (w latach 2005, 2007 i 2011) i maksymalnej liczbie równej

100 (w 2015 i 2018 r.) – z czego wynika, że przeciętna liczba fizycznych napaści na Żydów o podłożu antysemitycznym w latach 2005 – 2018 wynosiła w USA 76,86. We Francji – w przypadku tego kraju brałem pod uwagę tylko dane z lat 2010 – 2018, jako że w danych z lat wcześniejszych liczby takich przestępstw, jak fizyczne napaści na Żydów pomieszane są z liczbami takich przestępstw, jak podpalenia – to oczywiście zarówno w jednym, jak i w drugim przypadku są poważne i krzywdzące konkretnych ludzi przestępstwa, ale są to mimo wszystko różne przestępstwa i dodawanie jednych do drugich jest mniej więcej czymś takim, jak dodawanie np. jabłek do pomarańczy – przestępstw takich odnotowano we wspomnianym okresie 624, przy minimalnej ich liczbie 30 (w 2017 r.) i maksymalnej 108 (w 2014 r.), co daje ich roczną średnią równą 69,33. W Niemczech antysemitycznych aktów przemocy przeciwko Żydom w latach 2005 – 2018 odnotowano 638, przy minimalnej ich rocznej liczbie wynoszącej 29 (w 2011 r.) i maksymalnej równej 69 (w 2018 r.), co daje ich średnią roczną 45,57. W Szwecji wspomnianego typu przestępstw w latach 2005 – 2018 odnotowano łącznie 145, przy minimalnej ich liczbie równej 4 (w 2013 r.) i maksymalnej 20 (w 2009 r.) – co dawało średnią roczną 11,15. Wreszcie w Austrii w latach 2009 – 2019 przestępstw, o których tu jest mowa odnotowano łącznie 57 – przy minimalnej ich liczbie równej 2 i maksymalnej równej 9, co dawało ich średnią roczną wynoszącą 5,7. Wynika więc z tego, że średnia roczna liczba antysemitycznych ataków na Żydów w Wielkiej Brytanii wynosiła we wspomnianym tu okresie 133,49% średniej rocznej liczby takich ataków w USA, we Francji średnia roczna liczba takich przestępstw wynosiła 91,05% średniej rocznej ich liczby w USA, w Niemczech ich średnia roczna liczba wynosiła 59,85% średniej rocznej liczby rzeczonych przestępstw w latach 2005 – 2018 w USA, zaś w Szwecji średnia roczna liczba antysemitycznych aktów przemocy przeciwko Żydom wynosiła 14,64% średniej rocznej liczby takich aktów przemocy w USA. W Austrii natomiast średnia liczba fizycznych ataków na Żydów w latach 2009 – 2019 wynosiła 7,49% średniej liczby takich ataków w USA w latach 2005 – 2018.

Wielka Brytania, Francja, Niemcy, Szwecja i Austria są – o czym była tu zresztą szereg razy mowa – krajami, które w odróżnieniu od Stanów Zjednoczonych zabraniają „mowy nienawiści” w tym także – a praktyce może nawet przede wszystkim – tej dotyczącej właśnie Żydów. Jak jednak pokazuje zrobione przeze mnie tu powyżej zestawienie w Wielkiej Brytanii, w której za antysemityczne wypowiedzi można trafić nawet na 7 lat do więzienia – i czasami naprawdę się tam za takie wypowiedzi do więzienia trafia – bezwzględna liczba aktów antysemitycznej przemocy była w latach 2005 – 2018 o przeszło 1/3 większa, niż w USA, gdzie za antyżydowską propagandę nie grozi żadna kara. We Francji liczba wspomnianego rodzaju czynów była tylko nieznacznie niższa, niż w USA, zaś w Niemczech w sumie zupełnie porównywalna – zauważyć można, że maksymalna liczba czynów, o których tu jest mowa była w tym kraju większa od minimalnej ich liczby w USA. W Szwecji i w Austrii czynów takich było zdecydowanie mniej niż w USA, ale trzeba w tym kontekście pamiętać, że to są małe kraje, mające w swych populacjach również niewielką liczbę Żydów. Zresztą wszystkie kraje – które porównuję tu z USA pod względem liczby odnotowanych w nich w latach 2015 – 2018 (2019) – są krajami znacznie mniejszymi ludnościowo od Stanów Zjednoczonych i mającymi o wiele mniejszy odsetek Żydów w swych populacjach niż USA. Ludność Wielkiej Brytanii jest 4,92 razy mniejsza od ludności Stanów Zjednoczonych. Ludność Francji jest od ludności USA mniejsza 4,89 razy, zaś ludność Niemiec 3,94 razy.

Ogólne populacje Szwecji i Austrii są, odpowiednio, 32,08 i 37,05 razy mniejsze od ogólnej populacji zamieszkującej Stany Zjednoczone. Z kolei jeśli chodzi o liczby Żydów mieszkających w poszczególnych wymienionych tu państwach to w Wielkiej Brytanii Żydów mieszka 19,66 razy mniej, niż w USA, we Francji 12,58 razy mniej, niż w USA, w Niemczech 49,14 razy mniej, niż w USA, w Szwecji 380 razy mniej, niż w USA, zaś w Austrii 633,33 razy mniej, niż w Stanach Zjednoczonych – ujmując zaś rzecz w odsetkach Żydów jako części ludności poszczególnych państw w stosunku do odsetka Żydów jako części ludności USA to tu akurat trzeba powiedzieć, że odsetek Żydów wśród ludności Wielkiej Brytanii jest 3,86 razy mniejszy, niż odsetek Żydów wśród ludności USA, odsetek Żydów wśród ludności Francji jest 2,54 razy mniejszy, niż wśród ludności Stanów Zjednoczonych, odsetek Żydów wśród ludności Niemiec jest 12,14 razy mniejszy w porównaniu do odsetka Żydów wśród populacji USA, odsetek Żydów wśród ludności Szwecji jest 11,56 razy mniejszy, niż wśród ludności USA, zaś odsetek Żydów w Austrii jest 13,07 razy mniejszy od odsetka Żydów jako części populacji Stanów Zjednoczonych.

W tym właśnie kontekście warto policzyć, ile fizycznych napaści o podłożu antysemitycznym na Żydów przypadało na milion ludności wspomnianych tu państw w poszczególnych latach od 2005 do 2018 r. (przy obliczaniu tych liczb w przypadku Stanów Zjednoczonych posłużyłem się przedstawianymi każdorocznie przez FBI danymi na temat liczby ludności zamieszkującej obszary, na których były zbierane informacje na temat „hate crimes” – obszary takie nigdy nie obejmowały całych Stanów Zjednoczonych, jako że stanowe jednostki policji nie mają obowiązku przekazywania do FBI danych na temat „przestępstw z nienawiści”, choć trzeba powiedzieć, że zdecydowana większość takich jednostek bierze udział w programie zbierania i przekazywania do FBI wspomnianego rodzaju danych; w przypadku państw europejskich ich ludność w poszczególnych latach ustaliłem na podstawie danych przedstawianych przez Google.pl w oparciu o informacje Europejskiego Urzędu Statystycznego). W każdym razie, w poszczególnych latach na milion mieszkańców krajów, o których była tu mowa, przypadały następujące liczby fizycznych napaści na Żydów mających wysoce prawdopodobne podłoże o charakterze antysemitycznym:

r. 2005:

USA 0,24, razem z podpaleniami (4 przestępstwa) 0,25, Francja 1,58 (w tym być może także podpalenia i akty terroru), Wielka Brytania – 1,35, Niemcy - 0,68, Szwecja - 1,24.

r. 2006 :

USA 0,31, razem z podpaleniami (8 przestępstw) 0,34, Francja 2,17 (uwaga j.w.) Wielka Brytania - 1,88, Niemcy – 0,62, Szwecja – 0,84.

r. 2007:

USA – 0,22, razem z podpaleniami (1 przestępstwo) 0,23, Francja – 1,66 (uwaga j.w.), Wielka Brytania 1,92, Niemcy – 0,78, Szwecja – 0,99.

r. 2008:

USA – 0,31, razem z podpaleniami (4 przestępstwa) 0,32, Francja – 1,38 (uwaga j.w.), Wielka Brytania – 1,43, Niemcy – 0,57, Szwecja – 1,85

r. 2009:

USA – 0,33, razem podpaleniami (8) 0,35, Francja – 1,42 (uwaga j.w.), Wielka Brytania – 1,99, Niemcy – 0,5, Szwecja – 2,16, Austria – 0,84.

r. 2010:

USA – 0,27, Francja – 0,88, Wielka Brytania – 1,84, Niemcy – 0,45, Szwecja – 1,61, Austria – 0,48.

r. 2011:

USA – 0,20, Francja – 0,88, Wielka Brytania – 1,50, Niemcy – 0,36, Szwecja – 1,49, Austria – 0,48.

r. 2012:

USA – 0,33, Francja – 1,56, Wielka Brytania – 1,09, Niemcy – 0,51, Szwecja – 1,48, Austria – 0,71.

r. 2013:

USA – 0,26, Francja – 0,76, Wielka Brytania – 1,27, Niemcy – 0,63, Szwecja – 0,42, Austria – 0,83.

r. 2014:

USA – 0,23, Francja – 1,63, Wielka Brytania – 1,26, Niemcy – 0,56, Szwecja – 1,24, Austria – 1,06.

r. 2015:

USA – 0,35, Francja – 1,46, Wielka Brytania – 1,34, Niemcy – 0,44, Szwecja – 0,82, Austria – 0,23.

r. 2016:

USA – 0,25, Francja – 0,63, Wielka Brytania – 1,65, Niemcy – 0,41, Szwecja – 1,02, Austria – 0,80

r. 2017:

USA – 0,23, Francja – 0,45, Wielka Brytania – 2,26, Niemcy – 0,45, Szwecja – brak danych, Austria – 0,57.

r. 2018:

USA - 0,33, Francja – 1,21, Wielka Brytania – 1,90, Niemcy – 0,83, Szwecja – 0,59, Austria – brak danych.

Jak widać w oparciu o powyższe zestawienie, przypadająca na milion mieszkańców liczba antysemitycznych napaści na Żydów w okresie 2005 – 2018 w niezakazujących antysemitycznej (ani jakiegokolwiek innej) „mowy nienawiści” Stanach Zjednoczonych praktycznie zawsze była mniejsza, niż w jakimkolwiek innym wspomnianym tu kraju. Zdarzył się od tego jeden, jedyny wyjątek, w 2015 r. kiedy to w Austrii – małym, przeszło 37 razy mniejszym ludnościowo i mającym wśród swej populacji przeszło 13 – krotnie mniejszy odsetek Żydów, niż wśród swojej ludności mają Stany Zjednoczone, liczba fizycznych napaści na Żydów w przeliczeniu tej liczby na milion mieszkańców była mniejsza od liczby napaści na Żydów przypadającej na milion mieszkańców USA (wyjątek wbrew popularnemu powiedzeniu reguły być może nie potwierdza, ale z pewnością jednak reguły nie tworzy). Warto jeszcze powiedzieć, na ilu Żydów w latach 2005 – 2018 przypadła w poszczególnych wspomnianych tu krajach jeden antysemityczny akt przemocy rocznie. Otóż, w USA przypadła on – przeciętnie – na 74 160 Żydów. We Francji – na 6490. W Wielkiej Brytanii – na 2853. W Wielkiej Brytanii – na 2853. W Niemczech – na 2545. W Austrii – na 1578. A w Szwecji – na 1345. Nie od rzeczy będzie też zauważyć jedno: w USA, w całym okresie 1996 – 2018 z powodów o charakterze antysemitycznym zamordowanych zostało 12 Żydów – 1 w 2001 r. i 11 w 2018 r. kiedy to doszło do masowej zbrodni w synagodze w Pittsburghu. Lecz we Francji w samych tylko latach 2010 – 2018 z pobudek antysemitycznych zabitych zostało 44 Żydów – 1 w 2010 r., 6 w 2012 r., 1 w 2013 r., 31 w 2015 r., 2 w 2016 r., 1 w 2017 r. i również 1 w 2018 r. Wspominałem też tutaj o antysemitycznych morderstwach odnotowanych w surowo zabraniających „mowy nienawiści” Niemczech. Nie było ich, trzeba przyznać, bardzo dużo – 2 w 2016 r. oraz 2 w nieuwzględnionym jeszcze w statystykach 2019 r. Lecz, jak pisałem tu już wcześniej i co oczywiście nie jest żadnym moim wymysłem, tylko powtórzeniem stwierdzeń zawartych w artykułach umieszczonych w Internecie strzelanina pod synagogą w Halle najprawdopodobniej skończyłaby się tragedią na o wiele większą skalę, niż się faktycznie skończyła, gdyby drzwi do synagogi nie zostały zablokowane od wewnątrz. Tak czy owak, przedstawione przeze mnie powyżej dane nie dają żadnych podstaw do twierdzenia, że Żydzi w tych krajach, w których Żydów pod groźbą kary, z bezwzględny więzieniem włącznie, nie wolno znieważać, zniesławiać, czy nawoływać do nienawiści przeciwko nim, byli mniej narażeni na przemoc – w tym także na przemoc o zabójczym charakterze – niż są oni narażeni na przemoc w Stanach Zjednoczonych, gdzie antysemityczne wypowiedzi nie są przestępstwem.

Wchodząc jednak na taki temat, jak porównanie liczb antysemitycznych aktów przemocy w Stanach Zjednoczonych, oraz Francji, Wielkiej Brytanii, Niemczech, Szwecji i Austrii w latach 2005 – 2018 odbiegłem jednak trochę od kwestii trendów „przestępstw z nienawiści” na przestrzeni czasu. Nawiasem mówiąc, w oparciu o dokonane przez mnie zestawienie można byłoby powiedzieć, że liczba antysemitycznych aktów przemocy odnotowanych w USA w latach 2005 – 2018 wzrosła w ciągu tego okresu 1,72 razy, jeśli chodzi o liczby bezwzględne, choć można by też było twierdzić, że w Niemczech w latach 2011 – 2018 liczba takich przestępstw wzrosła 2,38 razy. Ale generalnie rzecz biorąc, jeśli chodzi o takie „przestępstwa z nienawiści” jak motywowane antysemityzmem akty przemocy, to trudno jest – czy to w

odniesieniu do Stanów Zjednoczonych, czy do Francji, czy do Wielkiej Brytanii, czy do Niemiec, czy do Szwecji czy też wreszcie do Austrii – mówić o jakimś konsekwentnym wzroście czy spadku liczb takich przestępstw – można mówić co najwyżej o ich pewnym falowaniu.

Ale o bardziej ogólnych tendencjach, jeśli chodzi o zmiany liczb przestępstw z nienawiści na dłuższej przestrzeni czasu da się jednak mówić. Wniosek, że tak właśnie jest wynika choćby ze zrobionego tu wcześniej przeze mnie porównania przypadających na milion mieszkańców przestępstw z nienawiści polegających na użyciu przemocy wobec osoby (oraz podpaleń) w Stanach Zjednoczonych oraz aktów przemocy motywowanych skrajnie pravicowymi przekonaniami w Niemczech w latach 1996 – 2018 (w przypadku Niemiec dysponowałem danymi od 2001 r.). Z porównania tego wynika, że w USA liczba wspomnianego rodzaju przestępstw z nienawiści od swojego maksymalnego poziomu w 1996 r. do poziomu odnotowanego w 2018 r. zmniejszyła się o mniej więcej 1/3. Natomiast w Niemczech liczba wspomnianego typu „hate crimes” od swojego najniższego poziomu w 2010 r. do najwyższego poziomu w 2016 r. zwiększyła się nieco ponad 2 razy. Zgoda oczywiście, że w kolejnym, 2017 r. liczba wspomnianego rodzaju przestępstw mocno w Niemczech spadła. Lecz mimo wszystko w całym wspomnianym tu okresie (w przypadku Niemiec są to lata 2001 – 2018) liczba przestępstw z nienawiści z użyciem przemocy w Niemczech się zwiększyła. Nie był to – jeśli mówimy o całym wspomnianym tu okresie duży wzrost – na przestrzeni lat 2001 – 2018 liczba przestępstw z nienawiści pociągających za sobą użycie przemocy zwiększyła się w Niemczech 1,17 razy – ale był to mimo wszystko – w przeciwieństwie do tego, co można było zaobserwować w odniesieniu do Stanów Zjednoczonych – wzrost liczby takich przestępstw.

Wzrost liczby przestępstw z nienawiści nastąpił w niedawnych czasach w szeregu państw. I tak, o ile w Anglii i Walii w okresie statystycznym 2012/2013 policja odnotowała łącznie 43 933 przestępstwa z nienawiści (motywowanych takimi czynnikami, jak uprzedzenia rasowe, uprzedzenia religijne, uprzedzenia wobec mniejszości seksualnych, uprzedzenia wobec osób niepełnosprawnych i uprzedzenia wobec osób trans płciowych; był to zresztą pewien – choć w sumie minimalny spadek liczby takich przestępstw w porównaniu do sezonu statystycznego 2011/2012, kiedy to wszystkich takich przestępstw odnotowano 43 968 – to w okresie statystycznym 2018 przestępstw takich odnotowano już 103 379. Warto przy tym zaznaczyć, że w ciągu tych sześciu lat liczba przestępstw o charakterze rasistowskim (które to pojęcie obejmuje, jak już wcześniej wspomniałem, przestępstwa motywowane wrogością wobec innych osób z takich powodów, jak narodowość, czy przynależność etniczna) wzrosła od 35 845 do 78 991, liczba przestępstw motywowanych wrogością wobec innych ludzi z powodu ich wyznania wzrosła od 1572 do 8566, liczba przestępstw wynikających z wrogości wobec innych ludzi z powodu ich orientacji seksualnej zwiększyła się 4241 do 14 491, liczba przestępstw przeciwko osobom niepełnosprawnym wzrosła od 1911 (zaś biorąc pod uwagę sezon statystyczny 2011/2012 od 1748) do 8256 i wreszcie liczba przestępstw przeciwko osobom transpłciowym zwiększyła się od 364 (313 w okresie 2011/2012) do 2333. Jeśli chodzi z kolei o Niemcy, to w [publikacji unijnej Agencji Praw Podstawowych UE o praktykach rejestrowania i gromadzenia danych o przestępstwach z nienawiści w krajach Unii Europejskiej](#) znajduje się tabelka, z której wynika, że w latach 2007 – 2017 liczba przestępstw

o charakterze rasistowskim (rozumiem, że w tym przypadku chodzi o rasizm *sensu stricte* – czyli skierowany np. przeciwko osobom pochodzącym z Afryki) wzrosła od 513 do 1300 (przy minimum 423 w 2008 r. i maksimum 1335 w 2016 r.), liczba przestępstw motywowanych ksenofobią zwiększyła się od 2989 do 6434 (przy minimum 2166 w 2010 r. i maksimum 8983 w 2016 r.), liczba przestępstw motywowanych wrogością wobec ludzi z powodu ich wyznania wzrosła od 238 do 1267 (z maksimum 1516 w 2016 r.), zaś liczba przestępstw motywowanych uprzedzeniami wobec innych osób z takich powodów, jak ich orientacja seksualna bądź tożsamość płciowa wzrosła od do 313 (z maksimum 316 w 2016 r.). W przypadku niektórych rodzajów przestępstw z nienawiści wzrostu ich liczby nie dało się zaobserwować. Tak było np. w przypadku przestępstw o charakterze antysemitycznym, których w 2007 r. według przywołanego tu źródła odnotowano w Niemczech 1657, zaś w 2017 r. 1504 – choć w tym przypadku trudno byłoby mówić o jakimś konsekwentnym zmniejszeniu się liczby takich przestępstw – jeśli o czymś można byłoby tu mówić, to o sporym falowaniu ich liczby, która z roku na rok potrafiła zmieniać się nawet o kilkaset (np. spadek od 1690 r. 2009 r. do 1268 w 2010 r., czy wzrost od 1275 w 2013 r. do 1596 w 2014 r. i następnie spadek do 1366 w 2015 r.). Liczba przestępstw przeciwko ludziom z powodu ich statusu socjalnego zmniejszyła się nawet całkiem mocno – od 263 w 2007 r. do 60 w 2017 r., ale jednak z wahaniami w międzyczasie i maksimum równym 320 w 2015 r. Na praktycznie takim samym poziomie pozostały w okresie 2007 – 2017 przestępstwa z nienawiści przeciwko osobom niepełnosprawnym – w 2007 roku odnotowano ich 20, zaś w 2017 stwierdzono ich 22, minimalną ilość takich przestępstw – 18 – odnotowano w 2011 r. zaś maksymalną – 42 – w 2013 r. Mimo jednak tych wszystkich niuansów trzeba powiedzieć to, że wykazana w publikacji FRA liczba „hate crimes” w Niemczech wzrosła bardzo wyraźnie przynajmniej w latach 2010 – 2016. To prawda, że spory odsetek tych przestępstw mogły stanowić przestępstwa niemające konkretnych ofiar, takie jak właśnie sama „mowa nienawiści” czy nawet takie, jak trzymanie w jakiś tam sposób jednej z czterech kończyn (za co zgodnie z [art. 86a niemieckiego kodeksu karnego](#) grożą 3 lata więzienia). Co do tego, czy tego rodzaju zachowania powinny być karalne, można się spierać. Ja zdecydowanie uważam, że nie. Obrońcy tego rodzaju przepisów karnych, które obowiązują np. w Niemczech – czy również w Polsce – gdzie wprawdzie nie ma wyraźnie sformułowanego zakazu prezentowania kojarzących się z faszyzmem czy nazizmem gestów, ale gdzie Sąd Najwyższy [uznał jednak](#), że prezentowanie takich gestów może – nawet, gdy nie towarzyszą mu żadne wypowiedzane słowa – być ścigane jako przestępstwo publicznego propagowania faszystowskiego (lub innego totalitarnego) ustroju państwa, uważają, że tak. Bez względu jednak na to, czy się jest za kryminalizacją „hate speech” bądź np. „propagowania faszyzmu” czy też przeciwko niej, trzeba się zgodzić, że zachowania tego rodzaju, co np. nienawistne wypowiedzi o takich czy innych grupach narodowościowych, rasowych, religijnych itd., względnie np. prezentowanie faszystowskich gestów jest w dużej mierze przejawem postaw i przekonań, których wykorzenienie z głów ludzi (choć raczej w sposób pośredni, niż bezpośredni) kryminalizacja takich zachowań ma na celu. Czy osiąga ona – w przypadku Niemiec – taki cel? Przedstawione tu dane mówią chyba same za siebie. Nie tylko w Wielkiej Brytanii i w Niemczech nastąpił w niedawnym czasie wzrost liczby „przestępstw z nienawiści”. Inna tabelka przedstawiona we wspomnianej już publikacji FRA pokazuje liczbę incydentów dyskryminacji odnotowanych przez holenderską policję w latach 2007 – 2017. Z tabelki tej

wynika, że liczba incydentów o charakterze rasistowskim wzrosła od 898 w 2008 r. do 2987 w 2014 r. (przy minimum 774 w 2010 r.; z lat 2015, 2016 i 2017 nie ma danych), zaś liczba incydentów z powodu orientacji seksualnej wzrosła od 380 w 2007 r. do 1574 w 2015 r. (w 2016 r. liczba takich zdarzeń zmniejszyła się do 1295). Tabela ta, podobnie, jak ta odnosząca się do Niemiec ma tę wadę, że nie wiadomo, jakie rodzaje czynów zostały w niej uwzględnione. Ale jeśli są to nawet w przeważającej mierze czyny nie mające bezpośrednich i konkretnych ofiar w rodzaju „mowy nienawiści” to bardzo znaczący wzrost liczby takich czynów odnotowanych w Holandii na przestrzeni wspomnianego okresu sugeruje, że zakazy „hate speech” nie powodują tego, że rasizmu, czy homofobii jest w holenderskim społeczeństwie coraz mniej – przeciwnie sugeruje on to, że tego rodzaju postaw, mimo mającej na celu ich wykorzenienie legislacji, jest (a w każdym razie w niedawnym czasie było) coraz więcej. Dane przedstawione w publikacji FRA pokazują, że wzrost liczby przestępstw motywowanych rasizmem, antysemityzmem, niechęcią wobec muzułmanów i prawicowym ekstremizmem nastąpił w niedawnym czasie również w takich krajach, jak Austria i Szwecja. I tak np. z danych tych wynika, że Austrii liczba przestępstw o charakterze rasistowskim wzrosła od 37 w 2011 r. do 356 w 2016 r., liczba przestępstw motywowanych antysemityzmem zwiększyła się od 16 w roku 2011 do 58 w roku 2014 (później spadła do 41 i na tym poziomie utrzymała się przez dwa lata), liczba przestępstw motywowanych wrogością wobec muzułmanów zwiększyła się od 0 w 2009 r. do 31 w 2015 r., zaś liczba przestępstw motywowanych (bliżej co prawda nie sprecyzowanym) prawicowym ekstremizmem wzrosła od 282 w 2011 r. do 718 w 2016 r. Z kolei w Szwecji, według tego samego źródła, liczba przestępstw motywowanych rasizmem i ksenofobią zwiększyła się od 2489 w 2007 r. do 4765 w 2015 r. (w 2016 spadła do 4609), liczba przestępstw wynikających z wrogości do osób pochodzących z Afryki wzrosła od 761 w 2008 r. do 1075 w 2014 r. (w 2015 r. zmniejszyła się ona do 1074, a w 2016 spadła do 908), liczba przestępstw motywowanych wrogością wobec muzułmanów wzrosła od 194 w 2009 r. do 558 w 2015 r. (następnie spadła do 439), liczba przestępstw motywowanych nienawiścią wobec chrześcijan zwiększyła się od 97 w 2010 r. do 388 w 2015 r., zaś liczba przestępstw motywowanych uprzedzeniami wobec wyznawców innych religii wzrosła od 10 w 2008 r. do 331 w 2015 r. (w 2016 r. spadła ona do 267). Zwiększyła się również liczba przestępstw z nienawiści przeciwko osobom trans płciowym – o ile w 2008 r. przestępstw takich odnotowano w Szwecji 14, to w 2016 r. już 76. Liczba przestępstw motywowanych antysemityzmem wzrosła (z przejściowymi wahaniami) od 118 w 2007 r. do 277 w 2015 r. (w 2016 r. spadła ona do 182). Z kolei liczba przestępstw z nienawiści skierowanych przeciwko Romom wzrosła od 145 w 2010 r. do 287 w 2014 r. (następnie zmniejszyła się ona do 239 w 2015 r. i 158 w 2016 r.). Cokolwiek zmalała natomiast liczba przestępstw motywowanych wrogością wobec innych ludzi z powodu ich orientacji seksualnej – o ile w latach 2007 – 2009 liczba takich przestępstw zwiększyła się od 723 do 1060, to w następnych latach – przy przejściowym wzroście (do 854) w 2011 r. – liczba takich przestępstw zmalała, tak, że w 2016 r. było ich już tylko 553 (mówimy tu oczywiście tylko o przestępstwach oficjalnie odnotowanych przez szwedzkie władze). Lecz mimo pewnego spadku przestępstw z nienawiści o charakterze np. homofobicznym – a także wahań, i to sporych, liczb innych rodzajów przestępstw z nienawiści, trudno jest mieć wątpliwość co do tego, że przynajmniej w latach 2007 – 2014 liczba odnotowanych w Szwecji „hate crimes” bardzo znacząco wzrosła.

Warto też wreszcie zwrócić uwagę na dane dotyczące kraju, o którym nie było tu dotąd praktycznie ani słowa, a który – jeśli chodzi o liczby odnotowywanych w nim „przestępstw z nienawiści” przypuszczalnie sporo osób może interesować, a mianowicie na Polskę. W Polsce liczba przestępstw z nienawiści – przynajmniej tych oficjalnie odnotowywanych, która bardzo możliwe, że nie odpowiada rzeczywistości, nie jest specjalnie wysoka. Wynika to m.in. z tego, że w porównaniu z takimi państwami, jak np. Niemcy, Francja, Szwecja, Wielka Brytania czy Stany Zjednoczone Polska jest krajem stosunkowo jednolitym narodowościowo i etnicznie. Jakby to źle nie zabrzmiało, jest tu po prostu względnie mniej potencjalnych ofiar „przestępstw z nienawiści” niż w państwach, których ludność pod wspomnianym względem jest bardziej zróżnicowana. Niemniej jednak, nie sposób jest zaprzeczyć temu, że w niedawnej przeszłości nastąpił w naszym kraju poważny wzrost liczby „hate crimes”. Na fakt zaistnienia takiego zjawiska wskazują choćby publikowane przez Prokuraturę Krajową (a w latach 2010 – 2016 przez Prokuraturę Generalną) informacje o prowadzonych przez jednostki prokuratury postępowaniach w sprawie przestępstw o podłożu rasistowskim, ksenofobicznym i antysemitycznym. I tak, o ile w 2012 r. wszystkich prowadzonych przez prokuratury spraw o „hate crimes” było 473, to w 2013 było ich już 835, w 2014 było ich 1365, a w 2015 1548 (nieznaczny przyrost liczby spraw o takie przestępstwa – do 1631 – odnotowano w 2017 r., w 2017 r. liczba spraw o „nienawiść” spadła do 449). Szczególnie znacząco wzrosła w tym okresie liczba spraw dotyczących umieszczania takich czy innych treści w Internecie. O ile bowiem według danych Prokuratury w 2012 r. takich spraw było 119, to w 2013 było ich 252, w 2014 było ich 625, a w 2015 było ich już 793. W okresie tym poważnie zwiększyła się jednak także liczba prowadzonych przez prokuratury spraw o tego rodzaju przestępstwa z nienawiści, co stosowanie gróźb przemocy, stosowanie przemocy, czy podpalenia. I tak np. 2012 r. prokuratury prowadziły 48 spraw o groźby, 19 spraw o naruszenie nietykalności cielesnej, 19 spraw o stosowanie przemocy wobec osoby i 11 spraw o bicie przez więcej, niż 1 osobę. W 2013 r. przedmiotem prokuratorskiego postępowania w 74 przypadkach były groźby, w 56 przypadkach stosowanie przemocy wobec osoby, w 27 naruszenia nietykalności cielesnej, w 37 uszkodzenie ciała, w 21 bicie przez więcej, niż jednego sprawcę, zaś w 4 podpalenia. W 2014 r. prokuratorzy zajmowali się 108 sprawami o groźby przemocy, 89 sprawami o stosowanie przemocy wobec osoby, 37 sprawami o naruszenie nietykalności cielesnej, 44 przypadkami uszkodzenia ciała, 35 sprawami o pobicia przez więcej, niż 1 osobę, a także 6 sprawami o podpalenia. Z kolei jeśli chodzi o sprawy prowadzone przez prokuratury w 2015 r., to 118 z nich dotyczyło stosowania gróźb przemocy, 86 stosowania przemocy wobec osoby, 25 naruszeń nietykalności cielesnej, 44 uszkodzeń ciała, 31 pobicie przez przynajmniej 2 sprawców, zaś 2 podpalenia. Z powyższych danych zdaje się wynikać, że w 2015 r. liczba takich „przestępstw z nienawiści” – jak fizyczne napaści na inne osoby, oraz podpalenia – przynajmniej jeśli chodzi o te przestępstwa, którymi zajmowała się prokuratura – przestała w Polsce rosnąć – choć po dalszym spadku liczby aktów przemocy do 162 w 2016 r. ich liczba wzrosła do 220 w roku 2017 – jeśli chodzi natomiast o groźby przemocy to ich liczba rosła z roku na rok – w 2016 r. prokuratury prowadziły 171 spraw o takie przestępstwa, a w 2017 r. – ostatnim, którego dotyczą opublikowane statystyki – 197 takich spraw. Niemniej jednak, wzrost liczby takich przestępstw – powtarzam, tych, które były przedmiotem postępowania prokuratorskiego; mogło być wiele takich, o których organa ścigania nigdy się nie dowiedziały, choć na zdrowy rozum mogło to dotyczyć przestępstw

drobnych, w rodzaju zwykłego naruszenia nietykalności cielesnej, niż poważnych – np. wymagających pomocy lekarskiej uszkodzeń ciała – jak akty fizyczne agresji oraz groźby był w latach 2012 – 2014 niezaprzeczalny (jeśli chodzi o czasy przed 2012 r. to pochodzące z tych czasów dane na temat przestępstw z nienawiści są zbyt ogólnikowe, żeby na ich podstawie można się było cokolwiek wypowiadać na temat wzrostu, spadku czy też ewentualnie utrzymywania się na takim samym poziomie liczb wspomnianego typu przestępstw). Ogólnie rzecz biorąc można powiedzieć, że liczba aktów bezpośredniej fizycznej agresji przeciwko osobom, zakwalifikowanych przez prokuratury jako „przestępstwa z nienawiści” zwiększyła się w tych latach ponad 4,18 razy. Liczba groźb wzrosła 2,25 razy. Szczególnie istotne zmiany liczby przestępstw z nienawiści (będących przedmiotem zainteresowania prokuratury) nastąpiły w 2013 r.: przede wszystkim, liczba różnego rodzaju aktów przemocy wobec osób wzrosła wówczas o blisko 2,88 razy w stosunku do roku 2012.

W 2013 r. nastąpił bez wątpienia bardzo wyraźny wzrost prowadzonych przez prokuratury spraw dotyczących takich czy innych wypowiedzi w Internecie – spraw takich prokuratury prowadziły wówczas blisko 2,12 razy więcej, niż w 2012 r. W tym samym roku, jak już powyżej wspomniałem, nastąpił wzrost liczby takich będących przedmiotem prokuratorskiego postępowania przestępstw z nienawiści, jak akty przemocy wobec osób i w nieco mniejszym stopniu groźby. Liczba spraw „internetowych” w prokuraturze zwiększyła się jeszcze bardziej w 2014 r. – prokuratury prowadziły wówczas 2,48 razy więcej takich spraw, niż w 2013 r. Wzrost liczby spraw o akty przemocy wobec osób był w 2014 r. cokolwiek mniejszy, niż w 2013 r. względem 2012 – spraw o tego typu przestępstwa z nienawiści prokuratury prowadziły wówczas 1,45 razy więcej, niż w 2013 r. Był to jednak niewątpliwie wzrost liczby spraw o tego rodzaju przestępstwa – i to niezaprzeczalnie spory.

Czy istniał jakiś związek między dwoma współistniejącymi w jednym czasie zjawiskami, jakimi były wzrost liczby prowadzonych przez prokuratury w latach 2012 – 2014 spraw o „mowę nienawiści” w Internecie i jednocześnie mający miejsce w tym samym okresie wzrost liczby spraw o takie przestępstwa z nienawiści, jak fizyczne napaści na inne osoby, groźby przemocy czy podpalenia? Na to pytanie nie jest łatwo odpowiedzieć. Natomiast można próbować snuć na ten temat różne hipotezy. Mogło być więc tak – nie wykluczam do końca – że tak właśnie było – współwystępowanie obu wspomnianych tu zjawisk było czystą koincydencją – tzn. że nie występował żadnego rodzaju związek przyczynowo – skutkowy między nimi – czy to w jedną czy w drugą stronę. Zresztą, jak już wspomniałem, nie jest rzeczą całkowicie oczywistą choćby to, czy np. wzrost liczby prokuratorskich postępowań dotyczących czy to „mowy nienawiści” w Internecie, czy też zdarzających się w świecie realnym przestępstw z nienawiści, takich, jak np. pobicia oznaczał to, że jednych, czy też drugich czynów faktycznie było więcej, niż było ich wcześniej. Ostatecznie rzecz biorąc, są poważne podstawy do podejrzeń, że „przestępstwa z nienawiści” zdarza się w Polsce (i zapewne również wszędzie indziej) o wiele więcej, niż dowiaduje się o nich policja. I tak np. na stronie Rzecznika Praw Obywatelskich [można przeczytać](#), że na policję zgłaszanych jest w Polsce tylko ok. 5% wszystkich „hate crimes”. Niemniej jednak, o ile trudno jest być pewnym np. tego, czy odnotowany w latach 2012 – 2014 wzrost liczby spraw o przestępstwa z nienawiści prowadzonych przez polskie prokuratury był wynikiem faktycznego wzrostu

liczby takich przestępstw (z racji choćby względnie rzadkiego, jak wskazują badania przytoczone na stronie RPO, zgłaszania takich przestępstw policji) to można mimo wszystko przypuszczać, że był on w jakimś stopniu wynikiem rzeczywistego zwiększenia się liczby takich przestępstw. O ile bowiem liczby przestępstw (jakichkolwiek) znanych policji nigdy nie odpowiadają rzeczywistym liczbom przestępstw, to mimo wszystko można przesuszać, że między jednymi a drugimi liczbami istnieje jakaś proporcja; a w związku z tym, jeśli organy ścigania odnotowały poważny wzrost liczby jakiejś kategorii przestępstw, to liczba tych przestępstw na zdrowy rozum faktycznie – w jakimś stopniu – faktycznie wzrosła.

Jak wynika z tego, co wcześniej tu napisałem, liczba spraw prokuratorskich o bezpośrednie akty fizycznej przemocy wobec ludzi – zakwalifikowane jako przestępstwa z nienawiści wzrosła w latach 2012 – 2014 nieco ponad 4,18 razy, zaś spraw o takie przestępstwa, jak stosowanie przemocy (w tym pobicia, uszkodzenia ciała itd.), kierowanie gróźb i podpalenia wziętych łącznie blisko 3,29 razy. Jednocześnie, liczba prowadzonych przez prokuratury spraw o „mowę nienawiści” (czy też ewentualnie również np. „propagowanie faszyzmu”) w Internecie wzrosła w tym czasie nieco ponad 5,25 razy. Wzrost liczby jakich spraw prowadzonych przez prokuraturę w większym stopniu odpowiadał jednak wzrostowi faktycznej liczby określonych rodzajów czynów?

Odnosnie tego, jaka może być prawdziwa odpowiedź na powyższe pytanie, nie mam rzecz jasna zielonego pojęcia – mogę w tej kwestii wyłącznie próbować snuć pewne spekulacje. Ale to chyba mi wolno. Lecz mimo wszystko, spekulacje mogą być głębsze lub mądrzejsze, nie mające żadnych podstaw i mające jednak jakieś podstawy. Co jest więc podstawą pewnej spekulacji, którą chciałbym tutaj przedstawić?

Otóż podstawą tą jest przede wszystkim zdroworoządkowa obserwacja (czy może raczej wyciągnięcie wniosku), że prokuratura – a wcześniej przeważnie policja (czy też taki organ, jak np. ABW) nie dowiaduje się o przestępstwach (czy powiedzmy, podejrzaniach przestępstw) – takich czy innych – z przysłowiowego powietrza. Aby się dowiedziała o nich, musi zostać o nich najpierw poinformowana. Kiedy zaś organy ścigania ze względnie największym prawdopodobieństwem zostaną poinformowane o tym, że jakiś czyn, uznawany przez prawo za przestępstwo, został popełniony? Otóż, na zdrowy rozum, prawdopodobieństwo poinformowania np. policji o popełnieniu jakiegoś przestępstwa jest tym większe, im ktoś, kto takie przestępstwo zgłasza, ma większy osobisty interes w tym, by sprawca tego przestępstwa był faktycznie ścigany za jego popełnienie. Interes ten jest zaś – na zdrowy rozum – tym większy, im dane przestępstwo jest dla zgłaszającej je osoby bardziej krzywdzące, czy budzące strach przed jego powtórny popełnieniem. Jest on natomiast tym słabszy, im bardziej przestępstwo, którego może być on nawet w jakimś sensie tego słowa ofiarą – tak, jak np. osoba należąca do mniejszości narodowej, etnicznej, rasowej, czy religijnej może być „ofiara” obraźliwej wypowiedzi odnoszącej się w sposób ogólnikowy do całej grupy, do której taka osoba należy – odnosi się do niej w sposób pośredni i abstrakcyjny. Po prostu, krótko mówiąc, przeciętny człowiek z dużo większym prawdopodobieństwem poinformuje policję o tym, że został np. przez kogoś pobity, niż o tym, że przypadkiem trafił w Internecie na komentarz, który w sposób nienawistny czy obraźliwy odnosi się do jakiejś grupy narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej itd. Oczywiście, policja czy prokuratura

dowiaduje się także o czynach tego rodzaju, co np. napisanie przez kogoś komentarza znieważającego jakąś grupę narodową, rasową czy religijną w Internecie. Ale skłonność ludzi do informowania organów ścigania o tego rodzaju zachowaniach – stanowiących w myśl przepisów obowiązującego w Polsce przestępstwo – w dużym, jak myślę, stopniu, zależy od co najmniej dwóch czynników – po pierwsze, świadomości prawnej w dyskutowanym tu zakresie, a po drugie, przekonania odnośnie tego, czy coś takiego, jak „mowa nienawiści” powinno być ścigane karnie i mogącej – ale niekoniecznie muszącej! – wynikać z tych przekonań motywacji do działania, polegającego np. na zgłoszeniu jakiegoś obraźliwego, czy nienawistnego wpisu w Internecie „odpowiedniemu” organowi. Myślę więc, że motywacja ludzi do zgłaszania policji czy prokuraturze przestępstw typu „mowy nienawiści” jest generalnie rzecz biorąc zdecydowanie mniejsza, niż skłonność do zgłaszania takich przestępstw, jak np. pobicia, podpalenia czy kradzieże. Różna w przypadku takich czynów jest świadomość tego, że w myśl przepisów prawa są one przestępstwami. Przypuszczalnie każdy człowiek – o ile tylko nie jest małym dzieckiem lub osobą w poważnym stopniu niedorozwiniętą umysłowo – wie o tym, że takie zachowania, jak np. pobicie, kradzież, zniszczenie czyjegoś mienia, czy też gwałt bądź morderstwo – są czynami zakazanymi, za popełnienie których można trafić przed sąd i do więzienia. Sporo natomiast osób nie wie o tym, że obraźliwe i nienawistne wypowiedzi o grupach narodowych, etnicznych, rasowych i religijnych (a także cechujących się brakiem wyznania religijnego) są w myśl polskiego prawa uznawane za czyny karalne – choć zdaje się, że większość ludzi wie o tym. Jeśli ktoś nie przypuszcza choćby, że jakaś wypowiedź na temat takiej czy innej grupy narodowej, rasowej, religijnej itp. może zostać potraktowana jako przestępstwo i ścigana jako takie, to raczej nie powiadomi np. policji o tym, że gdzieś w Internecie czy jeszcze innym miejscu natknął się na taką wypowiedź. Ale jeśli nawet ktoś wie o tym, że pewne wypowiedzi mogą być ścigane na drodze prawnej – i co więcej, zgadza się nawet z tym, że takie wypowiedzi powinny być prawnie zakazane – co zdaje się jest poglądem wyznawanym przez większość ludzi w Polsce – to myślę mimo wszystko, że z bardzo dużym prawdopodobieństwem nie poleci on na policję czy do prokuratury i nie złoży donosu o tym, że zobaczył gdzieś np. w Internecie stwierdzenie znieważające Żydów, Ukraińców, muzułmanów czy jeszcze jakąś inną grupę. Oczywiście, są ludzie, którzy robią takie rzeczy, i to niekiedy wręcz zawodowo – jak np. działacze [„Otwartej Rzeczypospolitej”](#). Ponadto policja czy inne służby (np. ABW) same z siebie monitorują Internet w celu zwalczania popełnianych w nim przestępstw – w tym także takich, jak publikowanie „mowy nienawiści”. Ale, na zdrowy rozum, służby te mają wiele innych rzeczy do roboty – także w Internecie – gdzie zdarzają się przestępstwa znacznie bardziej poważne i dotkliwe od jakichś tam głupich, obraźliwych czy nienawistnych wypowiedzi. Intensywność ścigania czegoś takiego, jak „mowa nienawiści” w Internecie w dużym więc stopniu może zależeć od tego, czy działania w tym zakresie są jakoś specjalnie premiowane czy preferowane przez władze. Czy takie preferowanie przez władze w Polsce tropienia i tępienia internetowej „hate speech” miało we wspomnianym tu czasie – tj. przede wszystkim w latach 2012 – 2015 miejsce? Otóż, trzeba powiedzieć, że tak – na - kolokwialnie wyrażając się - „przykręcenie śruby” internetowym „siewcom nienawiści” bardzo wyraźnie naciskał pełniący w tym czasie funkcję Prokuratora Generalnego Andrzej Seremet. I w tym m.in. kontekście trzeba widzieć przeszło pięciokrotny wzrost liczby prowadzonych przez prokuratury spraw o „mowę nienawiści” w Internecie pomiędzy 2012, a 2014 rokiem.

To wszystko nic jednak nie mówi o związku (choć podkreślam, że możemy tu mówić co najwyżej o jakimś związku ewentualnym i hipotetycznym) między wzrostem liczby spraw o „mowę nienawiści” w Internecie i wzrostem liczby spraw o tego rodzaju przestępstwa z nienawiści, co np. pobicia czy stosowanie gróźb. Jak już wspomniałem, istnieje taka możliwość, że fakt narastania obu wspomnianych zjawisk w jednym czasie był jedynie przypadkową koincydencją – bez żadnych związków przyczynowo – skutkowych między nimi. Druga możliwość jest taka, że zwiększenie się liczby „nienawistnych” treści w Internecie przyczyniło się do zwiększenia się liczby przestępstw z nienawiści w świecie realnym – a odbiciem tego stanu rzeczy był zarówno fakt, że w latach 2012 – 2014 zwiększyła się zarówno liczba prowadzonych przez prokuratury spraw o internetową „mowę nienawiści” jak i liczba spraw o „zwykłe” przestępstwa, motywowane nienawiścią wobec osób należących do takich czy innych grup narodowych, etnicznych, czy religijnych. Pod tezę, że tak właśnie było, zapewne chętnie podpisaliby się zwolennicy twierdzenia, że „mowa nienawiści” przyczynia się do popełniania przestępstw z nienawiści i z tego – choć niekoniecznie tylko z tego – powodu powinna być prawnie zakazana. Trzecia możliwość jest wreszcie taka, że to właśnie bardziej intensywne zwalczanie „mowy nienawiści” – także m.in. w Internecie – w jakiejś mierze przyczyniło się do wzrostu liczby innego rodzaju, niż takie czy inne wypowiedzi „przestępstw z nienawiści”. Która jednak z tych trzech – potencjalnych i hipotetycznych – możliwości była – w największym stopniu – rzeczywistością?

Próbując znaleźć odpowiedź na powyższe pytania postanowiłem nie zajmować się – przynajmniej wstępnie pierwszą ze wspomnianych powyżej możliwości – to, czy rzeczywiście mogło być tak, że między zwiększeniem się liczby prokuratorskich spraw zarówno o „mowę nienawiści” jak i o przestępstwa z nienawiści w amerykańskim sensie tego pojęcia w latach 2012 – 2014 nie zachodził jakikolwiek związek przyczynowo – skutkowy można byłoby ewentualnie stwierdzić po stwierdzeniu niesłuszności tezy o możliwym związku przyczynowo – skutkowym między dwoma wspomnianymi zjawiskami. Pozostaje więc druga i trzecia hipoteza. Pierwsza z nich jest taka, że w okolicach 2012 – 2014 r. nastąpił wzrost liczby przypadków „mowy nienawiści” w „polskim” Internecie, co przyczyniło się do zwiększenia się liczby przypadków przestępstw z nienawiści typu np. pobicia, zaś łącznym efektem obu tych zjawisk było zwiększenie się we wspomnianym czasie liczby prokuratorskich spraw zarówno o nienawistną ekspresję, jak i motywowane nienawiścią akty przemocy (względnie np. groźby – mogące być uważane za formę przemocy słownej). Czy tak jednak mogło być? Hipoteza ta, chciałbym zauważyć, zakłada istnienie względnie przynajmniej silnego, statystycznie istotnego związku przyczynowo skutkowego między wyrażaniem nienawistnych, czy pełnych pogardy na temat pewnych grup ludzi (takich, jak grupy narodowościowe, rasowe, religijne itd.) przez pewne osoby i dokonywania przestępstw (typu pobicia, podpalenia, akty wandalizmu itd.) przeciwko ludziom należącym do takich grup przez inne (choć czasami również oczywiście te same) osoby. Ale czy są podstawy do mówienia o tego rodzaju związku między „hate speech” a „hate crimes”?

Odnosnie tego pytania chciałbym stwierdzić, że już to, co napisałem wcześniej w tym tekście każe wątpić w to, czy taki związek istnieje. Była tu już mowa o tym, że w Stanach Zjednoczonych, gdzie nie ma zakazów „nawoływania do nienawiści” na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, religijnych, ani jakichkolwiek innych, ani też

zakazów „znieważania” czy „zniesławiania” grup narodowych, rasowych, wyznaniowych itd. i gdzie – ba! – nawet bezpośrednio nawoływanie do stosowania przemocy przeciwko takim grupom nie stanowi przestępstwa (dopóki nie stanowi ono intencjonalnego podburzania do natychmiastowego bezprawnego działania, którego faktyczne nastąpienie w wyniku takiego podburzania jest wysoce prawdopodobne) liczby przestępstw z nienawiści (typu właśnie pobicia, czy przypadki zniszczenia mienia) są – *per capita* – najczęściej niższe, niż w krajach, które mają w swych systemach prawnych i egzekwują wspomnianego rodzaju zakazy. Znow, oczywiście, mogą się zdarzać sytuacje – choć we współczesnym, demokratycznym, generalnie rzecz biorąc pokojowym społeczeństwie jeśli zdarzają się one, to zupełnie wyjątkowo – w których czyjeś słowa bezpośrednio prowadzą do wyrządzającego krzywdę innym ludziom działania. Najbardziej chyba znany, wyświechtany wręcz – można powiedzieć – przykład takich słów został podany w opinii sędziego Sądu Najwyższego USA Olivera Wendella Holmesa w jego opinii w sprawie *Schenk v. United States* z 1919 r. Sędzia Holmes napisał w niej, że „*nawet najściślejsza ochrona wolności słowa nie może chronić kogoś, kto w teatrze kłamliwie krzyczy 'pożar!' i powoduje panikę*”. Podburzanie już agresywnie nastawionego, rozwścieżonego tłumu do fizycznego zaatakowania kogoś będącego z takich czy innych powodów obiektem gniewu owego tłumu również bywa podawane jako przykład takich właśnie, mających bezpośrednie, szkodliwe skutki słów. W przypadkach, o których była tu mowa, związek wzbudzających panikę, czy podżegających słów, i powodujących szkody zachowań widoczny jest – można tak to powiedzieć – jak na dłoni. Ale tego rodzaju sytuacje – o możliwości zaistnienia których warto wspomnieć – odłożmy na bok. Z dwóch powodów – po pierwsze, sytuacje takie, przynajmniej w takich krajach, jak Polska czy inne kraje europejskie – albo, dla odmiany, Stany Zjednoczone – zdarzają się niezmiernie rzadko. Kiedy ktoś ostatnio słyszał o przypadku podburzania tłumu zgromadzonych gdzieś ludzi do zaatakowania jakichś innych ludzi (czy też np. jakiegoś obiektu) – w wyniku którego doszło do faktycznego ataku na kogoś, lub na coś (w postaci np. zdemolowania jakiegoś budynku)? Kiedy ktoś ostatnio słyszał o wywołaniu paniki w kinie czy teatrze wskutek kłamliwego krzyknienia przez kogoś „pali się!” – albo np. „ludzie, tu jest bomba!”. Ja, przyznam szczerze, w ogóle o czymś takim nie słyszałem. Co nie znaczy, że tego rodzaju sytuacje nigdy i nigdzie się nie zdarzyły. W czasach, kiedy żył sędzia Holmes naprawdę zdarzało się, że ktoś w pełnym ludzi teatrze krzyknął „pożar!” i coś takiego miało nieraz tragiczne skutki (coś podobnego, choć nie w teatrze, tylko w kościele p.w. Świętego Krzyża zdarzyło się też np. w 1881 r. w Warszawie – ktoś krzyknął „gore!” i uciekający w panice tłum ludzi zdeptał 20 osób). Jeśli chodzi o bezpośrednie i faktycznie niebezpieczne podburzanie do przemocy to – przypomniałem sobie, względnie niedawno miał w Polsce miejsce klasyczny wręcz przykład takiego właśnie podburzania. Zdarzył się on w 2009 r. na koncercie rapera Ryszarda Andrzejewskiego ps. Peja. (4) Na koncercie tym jakiś chłopak pokazał Pei środkowy palec, na co Peja zareagował w taki sposób, że zaczął krzyczeć do zgromadzonego na sali tłumu: „Wiecie co robić, wiecie co z nim zrobić?! Rozjeb... w chu... !” – w następstwie czego jeden z uczestników tego koncertu (zdaje się, że wcale nie ten, który pokazał Pei środkowy palec) został pobity przez rozwścieżony tłum. Ale tego rodzaju sytuacje raz, że są rzadkie, a dwa, praktycznie rzecz biorąc nikt nie twierdzi, że wolność słowa powinna obejmować bezpośrednie i intencjonalne wywoływanie przemocy. Przypomnijmy tu jeszcze raz, że Sąd Najwyższy USA orzekł w 1969 r., że nie można nikogo karać z tego po prostu powodu, że

propaguje on przemoc (czy inne zakazane przez prawo działanie), ale jest jednak dopuszczalne ukaranie kogoś, kto podżega (czy też podburza – w zależności, jak tłumaczyć z angielskiego na polski słowo „incitement”) do bezprawnego działania, które miałyby i faktycznie mogłyby nastąpić niezwłocznie. To jednak, co popularnie określa się mianem mowy nienawiści – i co w Polsce może być karane na podstawie np. artykułów 256 i 257 kodeksu karnego – pod żadnym względem nie spełnia kryteriów określonych we wspomnianym wyroku Sądu Najwyższego USA z 1969 r. (kryteria te, od nazwiska oskarżonego w sprawie, w której zapadł ten wyrok, określane są w amerykańskim żargonie prawniczym mianem „testu Brandenbura”). Jest tak z następujących powodów – wypowiedzi, które popularnie określa się mianem „mowy nienawiści” z reguły nie nawołują do dokonania aktów przemocy wobec członków grup, których tyczą się takie wypowiedzi. W wypowiedziach takich mamy oczywiście (w wielu przynajmniej przypadkach) do czynienia z obraźliwymi, obelżywymi stwierdzeniami na temat takich czy innych grup rasowych, narodowych, religijnych czy jeszcze innych (jak choćby takich, co homoseksualiści). Na zdrowy rozum można powiedzieć, że autorom takich wypowiedzi chodzi o pobudzenie złych emocji wobec grup, których takie wypowiedzi się tyczą – choć odnośnie tych chęci można zadać pytanie, jakie jest faktyczne oddziaływanie takich wypowiedzi na ich odbiorców (osobiście czytałem sporo rasistowskich, antysemickich czy homofobicznych wypowiedzi, i jakoś nie jestem ani rasistą, ani antysemitą, ani homofobem). Coś, co na siłę można uznać za nawoływanie do przemocy czasami w takich wypowiedziach się zdarza. Przykładem tego typu wypowiedzi może być np. napisanie gdzieś (w Internecie, czy gdzie indziej – np. na murze) hasła typu „Żydzi do gazu!” albo „Peđały do gazu!”. Ale odnośnie takich wypowiedzi też miałbym wątpliwość odnośnie tego, czy ich autorom chodzi o to, żeby wzniecić przemoc przeciwko Żydom lub homoseksualistom i nie mam wątpliwości co do tego, że wypowiedzi takie nie są w stanie prowadzić do przemocy przeciwko członkom takich grup, jak Żydzi czy geje w sposób natychmiastowy. O tym, że wypowiedzi generalnie rzecz biorąc określane mianem „mowy nienawiści” nie są wypowiedziami, które z dużym prawdopodobieństwem mogą bezpośrednio wywołać przemoc świadczy nagi fakt, że nie spotykamy się z doniesieniami o takich np. sytuacjach, by ktoś np. przeczytał w Internecie tekst odnoszący się z nienawiścią do członków jakiejś grupy narodowej, rasowej, etnicznej, religijnej czy też np. grupy wyróżniającej się z ogół społeczeństwa taką cechą, jak orientacja seksualna i pod wpływem emocji wywołanych przeczytaniem tego tekstu wyszedł z domu na ulicę i pobił czy zabił osobę należącą do grupy, której tyczyła się przeczytana przez niego wypowiedź. Takich, bezpośrednich związków przyczynowo – skutkowych między „hate speech” (pomijając ewentualne wypowiedzi zdarzające się w bardzo specyficznych sytuacjach) a „hate crimes” ewidentnie nie ma – gdyby takie akurat związki między „mową nienawiści” a przestępstwami z nienawiści istniały, wiedzielibyśmy o tym z codziennych wiadomości, a przynajmniej z kronik kryminalnych. Jeśli więc jakieś związki między „hate speech” a „hate crimes” istnieją, to są to ewentualnie związki tego mniej więcej rodzaju, jak te, które występują np. między paleniem papierosów, a zachorowalnością na raka płuc. Ale czy są podstawy do wysuwania w sposób poważny twierdzeń o istnieniu tego rodzaju związków przyczynowo – skutkowych między „mową nienawiści” a przestępstwami z nienawiści?

Otóż, trzeba powiedzieć, iż rzeczowych podstaw do wysuwania takich twierdzeń nie ma. Pisze o tym we wspomnianej tu już wcześniej książce „Hate speech and democratic citizenship” brytyjski autor Eric Heinze: „(współczesne zachodnie demokracje) są najbardziej empirycznie zbadanymi społeczeństwami w historii. Jedzenie, spanie, palenie, picie, bieganie, siedzenie, stanie, skakanie i wszystko inne, co robimy jest nieustannie analizowane w celu znalezienia dowodów na jakieś szkodliwe skutki robienia tego czegoś. Żadne wcześniejsze społeczeństwa nie miały środków do tego, by wytworzyć tomy społecznych analiz, jakie wygenerowane zostały w (zachodnich demokracjach), wliczając w to trwające wciąż badania nad przemocą i dyskryminacją przeciwko członkom wrażliwych grup. Jednak pomimo całych dekad obowiązywania i egzekwowania zakazów „mowy nienawiści” nie zostały zgromadzone żadne dowody, które by w jakikolwiek statystycznie istotny sposób wiązały nienawiść wyrażaną w ogólnym publicznym dyskursie z konkretnymi szkodliwymi efektami”. Jako przykład takiej właśnie niemożliwości znalezienia związków przyczynowo – skutkowych między „mową nienawiści” a szkodami, do jakich „mowa” ta miałyby – zdaniem zwolenników jej prawnego zakazu – prowadzić Heinze podaje przykład wszczętego w 2001 r. przez niemiecki rząd postępowania, które miało doprowadzić do delegalizacji skrajnie prawicowej Narodowodemokratycznej Partii Niemiec. Niemiecki rząd, chcąc przekonać Trybunał Konstytucyjny o konieczności zdelegalizowania NPD przedłożył w Trybunale liczące 585 stron memorandum, mające wykazać sprzeczny z prawem i antykonstytucyjny charakter działalności tej partii. Jednak, jak pisze Eric Heinze, w tej „powodzi papieru” nie było przedstawionych żadnych dowodów pozwalających na powiązanie ekspresyjnej działalności NPD w ramach publicznego dyskursu z jakimikolwiek konkretnie szkodliwymi efektami. Były w niej, owszem, przytaczane rozliczne przykłady agresywnej i antydemokratycznej retoryki NPD, ale nie było przytoczonych konkretnych przypadków podżegania do przemocy, ani żadnego przykładu „propagandy nienawiści” odnośnie której dałoby się wykazać, że sprowokowała ona jakiś konkretny czyn. W innym swoim tekście, zatytułowanym „[Towards the abolition of hate speech bans](#)” Eric Heinze stwierdził, że „w stabilnych dojrzałych i prosperujących zachodnich demokracjach związek między „mową nienawiści” a nienawistnymi czynami nigdy nie został wykazany – nie w większym stopniu, niż to, że codzienna dieta telewizyjnej przemocy (pomijając zdarzające się okazyjnie wyczyny jej naśladowców) zmieniła nas wszystkich w oszalałych morderców”.

Istnienie związków przyczynowo – skutkowych między „mową nienawiści”, a przestępstwami z nienawiści jest więc w najlepszym wypadku wątpliwe. Co nie znaczy jeszcze, że „mowa nienawiści” nigdy nie może wpłynąć na czyjeś przekonania i emocje i wskutek wywarcia takiego czy innego wpływu na kogoś, w jakiś pośredni sposób przyczynić się do tego, że ten ktoś popełni przestępstwo, czy też przestępstwa z nienawiści. Rzecz jednak w tym, że czyjeś przekonania i emocje może w stronę prowadzącą w ostateczności do popełnienia przez niego „hate crimes” pobudzić coś, czego nie uznaje się za „mowę nienawiści” (choć, tu trzeba przyznać, że „mowa nienawiści” nie jest precyzyjnym terminem i coś, co nie jest uznawane przez „mowę nienawiści” przez jednych ludzi, może być uznawane za nią przez innych) i czego mało kto chciałby zakazać. Zastanówmy się tu nad taką rzeczą – w niedawnej przeszłości miały miejsce w różnych krajach świata – czy to w USA, czy w państwach europejskich, w tym również w Polsce (u nas były to przypadki pojedyncze, w

niektórych innych krajach było ich znacznie więcej) – akty przemocy przeciwko członkom takiej grupy wyznaniowej, jak muzułmanie. Czy do popełnienia tych przestępstw przyczyniła się – w jakimś przynajmniej stopniu – „mowa nienawiści” skierowana przeciwko wyznawcom islamu? Taka, w której muzułmanów obrzuca się obelgami – takimi, jak określanie ich mianem np. „psów” czy „świń” – ewidentnie szczuje się przeciwko nim, czy nawet wprost zachęca do stosowania przemocy? Na to pytanie nie mogę oczywiście w sposób pewny odpowiedzieć, z prostego powodu, że nie mam pojęcia o tym, co sprawcy tych czynów czytali, słuchali bądź oglądali, a tym bardziej nie wiem, jaki co konkretnie miało na nich wpływ. Ale pomyślmy sobie w tym kontekście o pewnych treściach obecnych w mediach, i docierających z pewnością do niezmiernie szerokiego grona osób – z pewnością znacznie szerszego, niż to, do którego może docierać jakaś „twarda” „mowa nienawiści” – a niewątpliwie odnoszących się – jeśli nie bezpośrednio, to pośrednio – do muzułmanów. Ludzie z mediów dowiadawali się np. o pociągających za sobą dziesiątki, lub nawet setki ofiar zamachach terrorystycznych, jakie islamscy fanatycy dokonywali czy to w krajach zamieszkałych w większości przez muzułmanów (takich, jak np. Irak czy Afganistan), czy w krajach europejskich (np. we Francji, w Wielkiej Brytanii, w Hiszpanii czy w Niemczech) bądź w USA (tam akurat przede wszystkim wchodzi w grę zamachy z dnia 11.09.2001 r.). Dowiadawali się o niemal niewyobrażalnych dla współczesnych Europejczyków, a zdarzających się jednak w społecznościach muzułmańskich „zbrodniach honorowych” – kiedy to jakaś osoba – najczęściej młoda kobieta – jest zabijana przez swojego męża, ojca czy brata za takie „przestępstwo” jak „nieodpowiednie” ubieranie się, korzystanie z Facebooka, spotykanie się z chłopakiem – o czymś takim, jak przed czy pozamałżeński seks, albo odejście od islamu nie mówiąc. Słyszeli lub czytali o surowym prawie islamskim – szariacie – które przewiduje karę ucięcia ręki za kradzież, 100 batów za cudzołóstwo i karę śmierci za bluźnierstwo czy odstąpienie od islamu, a niekiedy także o popieraniu owego prawa jeśli nie przez wszystkich, to przez bardzo znaczną część muzułmanów. Z pewnością docierały też do nich (choćby w jakichś strzępkach) informacje o czymś takim, jak koncepcja świętej wojny islamskiej. Słyszeli o tzw. państwie islamskim i jego okropnych zbrodniach. Bez wątpienia też stykali się z informacjami o masowym napływie uchodźców – będących najczęściej wyznawcami islamu – do Europy. A także, w wielu przypadkach, z opiniami, że wzrost liczby muzułmanów w Europie (który, jakby nie było, jest po prostu faktem) doprowadzi do tego, że muzułmanie staną się w państwach europejskich większością – czego (to już sobie można łatwo dośpiewać) dalszą konsekwencją będzie islamizacja – i w domyśle, totalitaryzacja – tych państw.

To wszystko są treści, z jakimi spotkał się każdy, który cokolwiek interesuje się zdarzeniami z życia publicznego i świata polityki. Treści te nie są, chciałbym zauważyć, nielegalne. Nie znieważają one muzułmanów jako całej grupy, ani też nie nawołują one do nienawiści, czy już tym bardziej przemocy przeciwko nim. Ale czy treści takie nie mogą się jednak w jakiś pośredni sposób przyczynić do przestępstw z nienawiści przeciwko muzułmanom? Jak już wspominałem, nie wiem, co dokładnie motywowało sprawców wspomnianych przestępstw, nie wiem, co osoby takie czytały lub czego słuchały – w gruncie rzeczy nie wiem nic konkretnego na ich temat. Lecz jedną rzecz na temat takich osób można z dużym prawdopodobieństwem przypuszczać – że osoby te postrzegały muzułmanów jako

zagrożenie. Nie mógł do rozwinięcia się u takich osób poczucia zagrożenia ze strony muzułmanów – którego następstwem w ich przypadku było popełnienie przez takie osoby „przestępstw z nienawiści” – przyczynić wpływ treści tego rodzaju, jak te, o których była tu mowa powyżej – i których nikt, jak mi się zdaje, nie chce zabronić? Otóż, myślę, że nie tylko mógł się do czegoś takiego przyczynić, ale faktycznie – w prawdopodobnie największym stopniu – się do tego przyczynił, z tego prostego względu, że na treści tego rodzaju można się natknąć dużo łatwiej, niż na coś, co można byłoby uznać za karalną „mowę nienawiści”.

„Mowa nienawiści” jeśli odgrywa jakąś rolę w przyczynianiu się do przestępstw z nienawiści, to jest najprawdopodobniej zaledwie przysłowiową kroplą w morzu przyczyn takich przestępstw. Dlaczego tak jest? Otóż, jak już wspominałem, wypowiedzi przypisujące wszystkim członkom liczącej tysiące, jeśli nie miliony (czy nawet miliardy) ludzi grupy jakieś negatywne cechy czy postępowanie są czymś, czego żaden zdrowy na umyśle człowiek nie potraktuje w sposób poważny – w tym sensie, aby rzeczywiście uwierzyć w literalną prawdziwość tego typu stwierdzeń. Jeśli zaś chodzi wypowiedzi zawierające np. jakieś w ogóle niemożliwe do traktowania w kategoriach prawdy czy fałszu obelgi i wyzwiska pod adresem takich czy innych grup rasowych, narodowościowych, religijnych czy jeszcze innych, bądź stwierdzenia jeszcze bardziej skrajne – np. wprost nawołujące do np. mordowania członków takich grup, to reakcją zdecydowanej większości ludzi na takie wypowiedzi jest – na zdrowy rozum można przypuszczać – oburzenie takimi wypowiedziami i odrzucenie kryjących się za takimi wypowiedziami poglądów i ideologii. Sądzę, że mało co bardziej, jak wypowiedzi tego – przykładowo - rodzaju, co np. piosenka zespołu Deportacja 68, w której padają słowa „Cyganie i Żydzi to gówno, to bydło, z jednych będzie nawóz, z drugich będzie mydło” – pokazuje ludziom to, że poglądy o charakterze rasistowskim czy antysemitycznym są czymś niemożliwym do zaakceptowania – że są one po prostu moralnym złem. Jak pisze autor [kilku znakomych tekstów o „mowie nienawiści” i wolności słowa](#) Joshua Goldberg: *„im bardziej ekstremalna, ohydna i oburzająca jest „mowa nienawiści” tym bardziej odstrasza ona ludzi i jednoczy ich przeciwko fanatyzmowi”*. Istnieją praktyczne dowody na to, że tak to właśnie działa. Przykładem, który przytacza Joshua Goldberg jest kierowany przez wspomnianego tu już wcześniej Freda Phelps'a jadłowicie homofobiczny kościół baptystów Westboro, który *„prawdopodobnie zrobił więcej dla wypromowania praw gejów i zjednoczenia ludzi przeciwko homofobii, niż jakakolwiek inna grupa w Ameryce”*. Nie tylko działalność wspomnianego kościoła miała taki właśnie efekt. Jak pisze Goldberg, *„nie tylko Westboro, ale także paskudne ekscesy pewnych figur z homofobicznej chrześcijańskiej prawicy de facto pomagają w promowaniu praw gejów z tego po prostu powodu, iż powodują one to, że homofobia wydaje się kompletnie nierozsądna. Na przykład, za każdym razem, gdy jakiś chrześcijański pastor wzywa do stracenia homoseksualistów, to wyrządza on wielką szkodę ruchowi antygejowskiemu”*. Innych dowodów na takie właśnie działanie „mowy nienawiści” dostarczają badania przeprowadzone na początku lat 60. ubiegłego wieku przez walczącą z antysemityzmem Ligę Przeciwko Zniesławieniu (Anti-Defamation League), które pokazały to, jak publiczne przejawy rasizmu i antysemityzmu zwiększały świadomość szkód powodowanych przez rasizm oraz antysemityzm i prowadziły do wzmocnienia społecznego sprzeciwu wobec tych zjawisk. Jak dalej w jednym ze swych tekstów pisze Joshua Goldberg *„Jeśli naprawdę chcesz, aby ludzie nienawidzili bigotów, wszystko, co naprawdę musisz zrobić, to zachęcić tych bigotów, aby byli tak jawnie głośni, nikczemni, skrajni, denerwujący,*

obraźliwi, szorstcy, wstrętnei i całkowicie nierozsądni w miejscach publicznych, jak to tylko możliwe. Z drugiej strony, zmuszanie bigotów do zachowania spokoju i rozsądku, a tym samym przydawanie im uroku „zakazanego owocu” i „prześladowanego męczennika” z pewnością nie sprawi tego, że ludzie będą nienawidzić bigotów; jeśli już, to sprawi tylko to, że bigoci będą wydawać się o wiele bardziej atrakcyjni i sympatyczni”.

Lecz właśnie ta ostatnia rzecz jest m.in. skutkiem istnienia i egzekwowania praw przeciwko „mowie nienawiści” - tego rodzaju, co np. artykuły 256 i 257 polskiego kodeksu karnego. Czy przepisy takie przyczyniły się cokolwiek do faktycznego zwalczania rasizmu, antysemityzmu, ksenofobii, homofobii itd., co jakoby mają one na celu? To akurat jest nader wątpliwe.

Wykazywałem już w tym tekście – przytaczając dane ze statystyk - że w krajach europejskich, gdzie obowiązują szerokie zakazy „mowy nienawiści” faktycznych przestępstw z nienawiści jest – proporcjonalnie do liczby ludności tych krajów – więcej, niż w Stanach Zjednoczonych, gdzie wygłaszanie nawet najbardziej skrajnych, rasistowskich, antysemickich czy homofobicznych poglądów jest rzeczą z prawnego punktu widzenia legalną. Była tu już mowa np. o tym, że w zakazujących „mowy nienawiści” krajach europejskich – takich, jak Niemcy, Francja, Wielka Brytania, Szwecja i Austria liczby przypadających na milion mieszkańców antysemickich aktów przemocy były w latach 2005 – 2018 (odnośnie wcześniejszego okresu nie zetknąłem się z żadnymi danymi pozwalającymi wyciągnąć jakieś wnioski na ten temat) były zawsze – z jednym, dosłownie, wyjątkiem – większe, od liczby takich przestępstw odnotowywanych w USA. I zwróćmy też uwagę na inną rzecz – tym razem co najwyżej tylko luźno i hipotetycznie związaną z jakimiś kryminalnymi zachowaniami, których czy to w USA, czy w Niemczech, czy we Francji lub jeszcze gdzie indziej dopuszcza się mało kto – lecz taką, na którą zakazy „mowy nienawiści” niewątpliwie mają z założenia wpływać, a mianowicie rozpowszechnienie się w społeczeństwach poszczególnych państw postaw i przekonań o charakterze np. antysemickim czy rasistowskim. Dobrze pokazują to np. prowadzone okresowo przez Antidefamation League badania na temat poziomu antysemityzmu w różnych krajach świata. Na podstawie ostatniego badania z 2015 stwierdzone zostało, że przekonania o charakterze antysemickim występują u 10% Amerykanów. Jak więc widać, trochę – choć nie bardzo w sumie dużo – antysemitów w USA jest. Lecz badanie przeprowadzone w 2019 r. w Niemczech, gdzie otwarte wyrażanie antysemickich poglądów jest, inaczej niż w USA, karalne i zagrożone nawet więzieniem, wykazało, że antysemitów jest w Niemczech około 15% - a więc wyraźnie więcej, niż w Stanach Zjednoczonych. W innych krajach odsetki antysemitów bywały jeszcze wyższe. I tak np. we Francji odsetek ten wynosi – w świetle badań ADL – 17%. W Austrii – 20%. W Szwajcarii – 26%. W Belgii – 24%. W Hiszpanii – 28%. W Portugalii – 21%. W Irlandii – 20%. W Norwegii – 15%. W Finlandii – również 15%. We Włoszech – 18%. Znow, były w zachodniej Europie kraje, w których odsetek antysemitów jest, w świetle najnowszych badań ADL, nie większy, lub nawet mniejszy, niż w Stanach Zjednoczonych. I tak np. krajami, odnośnie których ADL stwierdziła, że antysemitów jest w nich mniej więcej tyle samo, co w USA, tzn. że stanowią oni około 10% społeczeństw tych krajów są Holandia i Dania. Niewiele wyższy odsetek antysemitów, bo wynoszący ok. 11% stwierdzono w Wielkiej Brytanii. Zaś mniejszy, bo wynoszący zaledwie ok. 4% w Szwecji. Przeważnie jednak antysemitów w zakazujących „mowy nienawiści” – w tym także tej o charakterze

antysemickim – krajach Europy Zachodniej było więcej, niż w Stanach Zjednoczonych, gdzie „hate speech” jest prawnie dozwolona. Nawiasem mówiąc, w krajach Europy Wschodniej antysemitów, według badań ADL, bywa znacznie więcej. I tak np. w Polsce jest ich – tak w każdym razie wynika ze strony internetowej ADL – 48%. Lecz jakby nie było, w Polsce „mowa nienawiści” skierowana przeciwko Żydom jest prawnie zakazana i karana – w skrajnych przypadkach nawet bezwzględnym więzieniem.

Zakazy „mowy nienawiści” nie powodują więc tego, że postaw, którym zapobieganie takie zakazy mają na celu – i które to postawy mogą czasem stawać się podłożem „przestępstw z nienawiści” (choć oczywiście od rasistowskich czy antysemitowskich postaw do rasistowskich czy antysemitowskich przestępstw jest z reguły daleka droga) jest w krajach, w których zakazy takie obowiązują mniej, niż tam, gdzie takich zakazów nie ma. Lecz w jaki sposób zakazy takie mogą przyczyniać się do popełniania przez niektórych ludzi przestępstw z nienawiści, czemu przecież z założenia mają zapobiegać – i to, można powiedzieć, w samym zarodku takich przestępstw?

Zanim spróbujemy bezpośrednio odpowiedzieć na powyższe pytanie, spróbujmy odpowiedzieć wpieryw na inne: w jaki sposób zakazy „mowy nienawiści” miałyby zapobiegać rasistowskim, antysemitowskim, homofobicznym i innym „nienawistnym przestępstwom”? Jeśli chodzi o to, to myślę, że rozumowanie zwolenników zakazów „hate speech” jest – generalnie rzecz biorąc - prościutkie. Jest ono takie: rasistowskie, ksenofobiczne, homofobiczne czy antysemitowskie przestępstwa są rezultatem rasistowskich, ksenofobicznych itd. przekonań i związanych z takimi przekonaniami emocji ich sprawców. Owe przekonania i emocje są wynikiem wpływu, jaki na takie osoby wywierają rasistowskie, antysemitowskie, czy zachęcające do nienawiści wobec jeszcze innych grup (takich, jak np. osoby LGBT) wypowiedzi. Jeśli jednak wypowiedzi takich – pod groźbą odpowiednio surowych kar – się zakaże, to wypowiedzi takie jeśli nie to, że po prostu zanikną (każdy chyba wie, że żadne, najsurowsze zakazy jakichkolwiek przestępstw nie są stuprocentowo skuteczne, o czym świadczy fakt, że ludzie dokonują kradzieży, oszustw, rozbojów, gwałtów i morderstw, mimo że są to czyny zagrożone wieloletnimi wyrokami więzienia – a przynajmniej w ostatnim przypadku w niektórych krajach nawet karą śmierci) to staną się rzadsze, a także bardziej oględne i łagodniejsze. Sprawi to, że nienawiść i pogarda wobec takich czy innych grup rasowych, etnicznych, religijnych itd. przestanie być przekazywana – lub przynajmniej to, że jej przekazywanie zostanie ograniczone. To zaś spowoduje, że rasistowskie, antysemitowskie itp. przekonania i emocje nie będą pobudzane i podsycane, w rezultacie czego osłabną, lub wręcz zanikną. Zaś ostatecznym tego efektem będzie co najmniej zredukowanie liczby motywowanych nienawiścią wobec takich czy innych grup przestępstw.

Tak, według wszelkiego prawdopodobieństwa, rozumują zwolennicy „hate speech laws”. Lecz to, co już zostało stwierdzone w tym tekście, każe wątpić w to, czy zakazy „mowy nienawiści” w praktyce działają w taki akurat sposób. Czy tym, co najbardziej przyczynia się do rozbudzania antysemitowskich, antymuzułmańskich, rasistowskich, homofobicznych itd. przekonań są jakieś jaskrawo nienawistne, obelżywe, pełne pogardy lub wręcz nawołujące do przemocy wypowiedzi? Jak była tu już mowa, takie wypowiedzi mogą wręcz odstręczać ludzi od rasizmu, antysemityzmu, wrogości wobec muzułmanów, ksenofobii, homofobii i innych

uprzedzeń. Zadajmy sobie takie pytanie: czy ktoś stał się np. antysemitą, bądź osobą nienawidzącą członków jakiejś grupy narodowej, etnicznej, rasowej, czy jeszcze innej pod wpływem nasłuchania, bądź nacytanie się jakichś prymitywnych obelg pod adresem Żydów lub członków innej tego rodzaju grupy – takich, jak wspomniany tu już tekst piosenki zespołu Deportacja 68, w którym, jedna grupa narodowa została nazwana „gównem” a inna „bydłem” – i stwierdzone zostało, że z „jednych będzie nawóz, z drugich będzie mydło”? Oczywiście, nie wiem, jakie mogą być indywidualne reakcje psychologiczne na tak rasistowski, wulgarny i brutalny tekst. Na swój rozum sądzę jednak, że jeśli ten tekst może pobudzać u kogoś jakieś wrogie emocje wobec Żydów i Romów, to co najwyżej u kogoś, u kogo takie emocje i tak występują. Większość ludzi, w tym nawet, jak myślę, mających jakieś np. uprzedzenia rasowe, tego typu wypowiedzi odrzucają od rasizmu czy antysemityzmu – dają tym ludziom do zrozumienia to, że antysemityczne czy rasistowskie poglądy są czymś złym i niemożliwym do zaakceptowania.

Lecz, jak była tu również mowa, do kształtowania się u niektórych osób przekonań i pobudzania u nich emocji, które w skrajnych przypadkach mogą stać się jakimś podłożem „przestępstw z nienawiści” mogą przyczyniać się wypowiedzi, które trudno byłoby uznać za zakazaną prawem „hate speech”. Była tu wcześniej mowa o Andersie Breiviku z którego manifestu, opublikowanego na krótko przed dokonanymi przez niego zamachami terrorystycznymi w Oslo i na wysepce Utøya wynikało, że czymś, co w bardzo zasadniczy sposób przyczyniło się do ukształtowania się jego poglądów były dzieła autorów, których – jak się orientuję – nikt nie próbował oskarżać o to, że uprawiają oni jakąś „mowę nienawiści”. Była również mowa o tym, że w Niemczech w latach 90. ofiarami ksenofobicznie czy rasistowsko motywowanych aktów przemocy najczęściej padały osoby należące do tych grup, o których najwięcej mówiono i pisano w mediach – ale w źródle, z którego znam informację na temat tego, że tak właśnie było nie było choćby cienia sugestii, że treści, które w jakiś pośredni sposób przyczyniały się do dokonywania przez niektórych ludzi aktów przemocy przeciwko np. imigrantom naruszały obowiązujące w Niemczech przepisy zabraniające „mowy nienawiści”. To sugeruje, że nie tylko „mowa nienawiści” może – w jakiś pośredni sposób – przyczyniać się do rasistowskich, antysemitycznych, homofobicznych i motywowanych innymi rodzajami nienawiści przestępstw. W sposób praktycznie rzecz biorąc taki sam, w jaki w założeniu zwolenników zakazów „hate speech” „mowa nienawiści” może przyczyniać się do „przestępstw z nienawiści” do przestępstw takich mogą przyczyniać się także wypowiedzi, których nikt nie proponuje zakazać – w tym treści zawarte w poważnych książkach czy po prostu codziennych wiadomościach.

Zakazanie wszelkich wypowiedzi, które w jakiś choćby pośredni sposób mogłyby się przyczyniać do popełniania przez niektórych ludzi „przestępstw z nienawiści” byłoby absurdem. Jak w swym eseju na temat „hate speech” pisał profesor Uniwersytetu Yale Robert Post *„jeśli w sposób poważny chcielibyśmy zakazać ekspresji, która może przyczyniać się do rasowej, etnicznej lub narodowościowej przemocy, to powinniśmy zabronić dużo większego zakresu wypowiedzi niż ten, który jest obecnie klasyfikowany jako „mowa nienawiści”*. *Powinniśmy wyjąć spod prawa wszelkie rodzaje filmów, powieści i popularnej rozrywki”*. Czegoś takiego jednak nikt poza jakimiś skrajnymi totalitarystami i fanatykami cenzury nie proponuje.

W jaki więc sposób zakazy „mowy nienawiści” mogą się przyczyniać do popełniania przez niektórych ludzi „przestępstw z nienawiści”? Otóż, myślę, że mechanizmy prowadzące do popełniania takich przestępstw, a związane z takimi zakazami mogą być co najmniej dwa. Pierwszy z tych mechanizmów związany jest z tym, że wypowiedzi takie skłaniają rasistów, antysemitów, homofobów itd. do miarkowania swoich wypowiedzi – ubierania ich w taką szatę słowną, by – kolokwialnie wyrażając się – nie przyczepił się do nich prokurator. Ubrane we względnie łagodną, unikającą obelg i łamania jakichś ogólnie przyjętych zasad przyzwoitości szatę słowną poglądy takich ludzi nie wydają się wielu osobom czymś strasznym. Z pewnością zaś są czymś o wiele bardziej możliwym do przyjęcia przez szerokie kręgi społeczeństwa, niż poglądy wyrażane w jakiejś otwarcie obelżywej i nienawistnej formie.

Ten właśnie mechanizm w dużej mierze stał za politycznymi sukcesami ksenofobicznych i antyimigracyjnych polityków w zachodniej Europie – takich, jak Jorg Heider w Austrii, Jean Marine LePen (a później jego córka Marine) we Francji, czy też Geert Wilders w Holandii – który pozuje, przynajmniej czasami, na obrońcę wolności słowa, ale który jest w oczywisty sposób fałszywym obrońcą tej wolności, o czym świadczy dążenie przez niego do zakazania „Koranu” – który jego zdaniem powinien być w Holandii zabroniony tak samo, jak zabroniona jest tam „Mein Kampf” Hitlera. Dobrym przykładem dostosowywania swoich wypowiedzi do zakazów „mowy nienawiści” przez wspomnianych polityków może być założona przez Geerta Wildersa w 2012 r. strona, na której znajdowała (znajduje?) się zakładka przeznaczona do składania donosów na Polaków i obywateli innych państw, które kilka lat wcześniej zostały przyjęte do Unii Europejskiej. Jak wspomniałem tu już wcześniej, Holandia ma bardzo rozciągliwe przepisy przeciwko „mowie nienawiści”. Zabronione jest tam obrażanie grup etnicznych, rasowych, religijnych itd., zakazane jest nawoływanie do nienawiści, dyskryminacji albo przemocy przeciwko takim grupom, zabronione jest nawet rozpowszechnianie takich treści, odnośnie których można powiedzieć jedynie to, że ten, kto je rozpowszechnia powinien zdawać sobie sprawę z tego, że treści te mogą obrażać jakąś grupę, względnie zachęcać do nienawiści, czy też dyskryminacji bądź przemocy przeciwko takiej grupie. Lecz w artykule 137e holenderskiego kodeksu karnego, zgodnie z którym rozpowszechnianie takich treści stanowi przestępstwo zagrożone karą do pół roku więzienia przewidziany jest jeden wyjątek: rozpowszechnianie takich treści nie jest karalne wówczas, gdy jedynym jego celem jest zaprezentowanie zgodnych z prawdą informacji. Strona Geerta Wildersa doskonale wpasowywała się w ten wyjątek. Strona ta nie stanowiła karalnej „mowy nienawiści” – nie było na niej obelg pod adresem Polaków czy innych osób z Europy Wschodniej, nie było nawoływania do nienawiści, czy też dyskryminacji lub przemocy przeciwko takim osobom. Czy jednak strona ta nie mogła przyczyniać się do pobudzania złych emocji wobec Polaków i mieszkańców innych „nowych” krajów UE? Sądzę, że mogła, i to właśnie dlatego, że prezentowane na niej informacje, jakkolwiek niemiłe dla (np.) Polaków nie były trudnymi do traktowania w sposób poważny uogólnieniami (czy tym bardziej niedającymi się w ogóle rozważać w kategoriach prawdy czy fałszu obelgami), lecz stwierdzeniami konkretnych, trudnych do zanegowania faktów.

Wspomnianą stronę Geerta Wildersa można byłoby – jak myślę – określić mianem „mowy nienawiści” w granicach prawa – w dodatku prawa posuniętego, jeśli chodzi o zakazywanie

„mowy nienawiści” naprawdę daleko – dalej, niż posuwają się zakazy „hate speech” w większości państw, których zakazy takie obowiązują (przede wszystkim, zakazy takie z reguły wymagają intencji pobudzania do nienawiści, czy też grożenia bądź znieważania jako warunku zaistnienia określonego w nich przestępstwa, czego nie wymaga akurat art. 137e holenderskiego k.k.). Całkiem, myślę, dobry przykład „mowy nienawiści w granicach prawa” można by też było wskazać na naszym, polskim podwórku. Autorem tej „mowy nienawiści w prawnych granicach” był nie kto inny, jak sam Jarosław Kaczyński, który na jednym ze spotkań przedwyborczych poprzedzających wybory parlamentarne w 2015 r. zadał pytanie: *„Czy te informacje o jakichś porozumieniach odnoszących się do sprowadzenia do Polski 100 tys. muzułmanów, czy to jest prawda? Nieoficjalne informacje, że polski rząd zgodził się na taką liczbę, podał wczoraj tygodnik "wSieci". Powołuje się na "wiarygodne źródła w Komisji Europejskiej".*

I następnie ciągnął swój wywód: - *„Powinien (na to pytanie) także odpowiedzieć minister zdrowia, dlatego, bo to są także kwestie związane z różnego rodzaju niebezpieczeństwami w tej sferze. Są już przecież objawy pojawienia się chorób bardzo niebezpiecznych i dawno niewidzianych w Europie: cholera na wyspach greckich, dyzenteria w Wiedniu, różnego rodzaju pasożyty, pierwotniaki, które nie są groźne w organizmach tych ludzi, mogą tutaj być groźne. To nie oznacza, żeby kogoś dyskryminować... Ale sprawdzić trzeba”.*

Wspomniana wypowiedź Jarosława Kaczyńskiego wywołała w czasie, w którym padła, dużo oburzenia – myślę, że nie wywołałaby go aż tyle, gdyby nie fakt, że jej autorem był właśnie Jarosław Kaczyński. Ale nie zetknąłem się z informacją, by ktoś np. w sprawie tej wypowiedzi złożył donos do prokuratury. Wypowiedź ta, na zdrowy rozum, żadnego przestępstwa w sobie nie zawierała. Nie było w niej jakichś obraźliwych stwierdzeń na temat takich czy innych grup ludzi – nie można jej było zatem uznać za „publiczne znieważenie grupy ludności albo poszczególnej osoby z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej albo ze względu na bezwyznaniowość” (art. 257 k.k.). Trudno również było dopatrzeć się w niej chęci wywołania u odbiorców jakichś skrajnych, wrogich emocji pod adresem ludzi, różniących się od odbiorców tej wypowiedzi takimi cechami, jak narodowość, przynależność etniczna, rasowa, czy wyznaniowa – dlatego nie dałoby się – przynajmniej bez jakiegoś skrajnego rozciągania pojęć i lekceważenia zasady „*in dubio, pro reo*” – uznać tej wypowiedzi za „publiczne nawoływanie do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość”. Zupełnie nie sposób byłoby się dopatrzeć w tej wypowiedzi nawoływania do przemocy przeciwko członkom jakichś grup narodowościowych, rasowych, czy religijnych – możliwością, że wypowiedź ta propagowała w jakiś sposób faszyzm lub inny totalitaryzm szkoda by się było w ogóle zajmować.

Wypowiedź ta była zatem całkowicie zgodna z prawem. Ale czy nie była ona jednak w jakiś sposób niebezpieczna – mogąca, przynajmniej jakoś pośrednio, przyczynić się do aktów przemocy przeciwko imigrantom czy też np. wyznawcom islamu (którzy przecież w pewnej ilości od wieków mieszkają w Polsce)? Niebezpieczeństwo, o jakim tu można mówić jest oczywiście niebezpieczeństwem czysto hipotetycznym i spekulatywnym. Nie są mi znane żadne dowody na to, by przytoczona wypowiedź prezesa PiS w jakikolwiek sposób

przyczyniła się do dokonania jakiegoś wyrządzającego komuś krzywdę czynu. Ale w przypadku, gdy mówimy o „mowie nienawiści” i zastanawiamy się nad tym, czy „mowa” ta powinna być zakazana z tego powodu, że przyczynia się ona do przemocy czy dyskryminacji to też możemy mówić o co najwyżej pośrednich i hipotetycznych związkach między słowami, a czynami. Bo tego, że konkretna wypowiedź znieważająca jakąś „grupę ludności” czy nawołująca do nienawiści wobec tej grupy doprowadziła do dokonania jakiegoś konkretnego przestępstwa przeciwko jakiemuś członkowi takiej grupy w olbrzymiej większości przypadków wykazać się nie da.

Pytanie jest zatem takie: czy zakazana przez prawo „mowa nienawiści” jest bardziej niebezpiecznym niż np. to, co w 2015 r. na temat uchodźców powiedział Jarosław Kaczyński – i co, na zdrowy rozum, nie łamało żadnych przepisów obowiązującego w Polsce prawa? Próba odpowiedzi na powyższe pytanie jest oczywiście, z konieczności, pewną spekulacją – trudno tu o obiektywne dowody na prawdziwość takiej, czy innej tezy. Ale pewne spekulacje w dyskusjach na takie tematy, jak potrzeba, czy brak potrzeby istnienia zakazów „hate speech” są rzeczą najzupełniej normalną. Aby więc jakoś spróbować odpowiedzieć na zadane tu pytanie wyobraźmy sobie, że Jarosław Kaczyński nie tylko powiedziałby na temat imigrantów to, co faktycznie powiedział – a więc nie tylko zadał pytanie odnośnie tego, czy prawdą są informacje o planach sprowadzenia przez rząd do Polski 100 000 muzułmanów i nie tylko wspomniał o niebezpiecznych chorobach występujących u uchodźców, ale dorzuciłby do tego jakiś stek wyzwisk pod adresem uchodźców. Albo po prostu ograniczyłby się do takich wyzwisk – nazywając uchodźców pasożytami, zarazą czy cholera. Byłaby taka wypowiedź – dająca się najprawdopodobniej uznać za karalną „mowę nienawiści” – groźniejsza od tego, co Kaczyński faktycznie powiedział?

Taka wypowiedź byłaby niewątpliwie o wiele bardziej szokująca. Ale też byłaby bez porównania bardziej kompromitująca dla swojego autora. Z pewnością spotkałaby się ona ze zdecydowanym odrzuceniem ze strony większości społeczeństwa i z odrzuceniem i potępieniem spotkałby się jej autor. Nie chcę tu twierdzić, że taka wypowiedź na pewno nie mogłaby wywołać u kogoś złych emocji, być może prowadzących go do popełnienia takiego czy innego „przestępstwa z nienawiści”. Lecz złe emocje, prowadzące czasem do popełniania przestępstw, w tym okrutnych zbrodni, potrafią u niektórych – nielicznych na szczęście – ludzi wywoływać wypowiedzi i inne rzeczy, których nikt nie proponuje zakazać. Była tu już mowa np. o jakimś Heinrichu Pommerenke, który pod wpływem zobaczenia sceny tańca żydowskich kobiet wokół Złotego Cielca doznał „olśnienia”, że kobiety są przyczyną wszelkiego zła na świecie i wskutek tego dokonał całego szeregu morderstw i gwałtów. Była też mowa o np. morderstwach, do których popełnienia w jakimś stopniu przyczyniło się obejrzenie przez ich sprawców filmu „Matrix”. Przykładów takich dałoby się znaleźć oczywiście dużo więcej. Można by tu było wskazać choćby przypadki tzw. copycat crimes, czyli przestępstw polegających na naśladowaniu przestępstw pokazanych na w filmach, telewizyjnych wiadomościach, bądź opisanych w książkach czy prasie. Nikt jednak nie proponuje zakazać np. mówienia i pisania po prostu o przestępstwach, czy ukazywania fikcyjnych przestępstw w filmach z tego powodu, że te fikcyjne (choć czasem – w przypadku np. telewizyjnych wiadomości – prawdziwe) przestępstwa znajdują czasem swoich naśladowców. Fakt, że jakieś typy wypowiedzi mają czasami złe skutki jest kiepskim

argumentem za ich zakazem. Wracając jednak do wspomnianej, hipotetycznej wypowiedzi Kaczyńskiego (przy czym chciałbym zauważyć, że – co by złego o nim nie powiedzieć - nie bardzo sobie wyobrażam taką wypowiedź z jego strony – nie byłoby to mimo wszystko w jego stylu): na temat takiej wypowiedzi praktycznie każdy stwierdziłby, że była to wypowiedź podła, głupia i niedorzeczna. Właśnie niedorzeczność, oczywista podłość i głupota tego rodzaju wypowiedzi jest tym, co osłabia teoretycznie rzecz biorąc mogące wynikać z nich niebezpieczeństwo.

Jednak zakazy „mowy nienawiści” odstraszały od jawnie obraźliwych, podłych, głupich i niedorzecznych wypowiedzi, a skłaniają do formułowania przez niektóre osoby takich wypowiedzi, w których jest jakieś racjonalne jądro i w których nie ma oczywiście jakichś obelg i wyzwisk. Takie wypowiedzi mają do siebie oczywiście to, że trafiają one do przekonania znacznie szerszego kręgu osób, niż jakieś prymitywne, rasistowskie, antysemitowskie, czy homofobiczne wyzwiska. Rezultatem tego może być to, że w społeczeństwie, w którym „mowa nienawiści” jest zakazana, więcej ludzi wyznaje antysemitowskie, rasistowskie czy homofobiczne poglądy, niż tam, gdzie „hate speech” nie jest uznawana za przestępstwo. Wymuszone przez prawo złagodzenie sposobu prezentacji takich poglądów sprawia bowiem to, że poglądy takie stają się dla wielu ludzi bardziej przekonujące, niż byłyby wówczas, gdyby były wyrażane w znieważającej, obelżywej czy jawnie nawołującej do nienawiści (czy tym bardziej już przemocy) formie.

Warto też zauważyć to, co zauważył kiedyś amerykański psycholog społeczny [Robert Cialdini](#). Pisząc w swej książce „Wywieranie wpływu na ludzi” o tym, jak działa na ludzi cenzura, stwierdził on, że wprawdzie badań na ten temat było niewiele, ale wszystkie te badania prowadziły do jednego wniosku: skutkiem zakazu wyrażania jakichś poglądów niemal zawsze jest wzrost wiary w słuszność owych poglądów. Cialdini zilustrował to takim przykładem: na jednym z uniwersyteckich kampusów w USA (w ramach zainicjowanego przez niego eksperymentu) fałszywie poinformowano studentów o wprowadzeniu zakazu krytykowania koedukacyjnych domów studenckich (działo się to w czasach, kiedy na amerykańskich uczelniach często wprowadzano kodeksy zabraniające takich czy innych form „mowy nienawiści”). Jaki był efekt tego eksperymentu? Otóż taki, że mimo tego, że nikt nie wystąpił z (rzekomo zakazaną) krytyką koedukacyjnych akademików, to przeprowadzone wśród studentów ankiety wykazały, że wzrosła wśród nich liczba przeciwników dormitoriów dla studentów obu płci.

Opisany przez Cialdiniego mechanizm może być częścią procesu, w drodze którego zakazy „mowy nienawiści” mogą się przyczyniać do przestępstw z nienawiści: możliwym skutkiem działania takiego mechanizmu jest to, że tam, gdzie wyrażanie rasistowskich, antysemitowskich, homofobicznych i innych „nienawistnych” poglądów jest zabronione, czy też na wyrażanie takich poglądów nałożone są prawne restrykcje (tak, jak ma to miejsce np. w Wielkiej Brytanii, gdzie poglądy o charakterze np. rasistowskim generalnie rzecz biorąc wolno wyrażać, o ile ich wyrażanie nie przybiera „groźącej” „obelżywej” czy „znieważającej” formy i nie ma na celu zachęcenia do nienawiści, albo też gdy nienawiść nie ma szansy zostać przez wyrażenie takiego poglądu pobudzona) rasistów, antysemitów, homofobów, ludzi wrogo nastawionych wobec wyznawców takich czy innych religii – a więc ludzi którzy z cokolwiek

większym, niż ludzie nie będący rasistami, antysemitami itd. prawdopodobieństwem mogą dopuścić się popełnienia „przestępstw z nienawiści” - jest względnie więcej, niż jest im tam, gdzie wyrażanie takich poglądów nie jest karalne. W rezultacie, dodajmy, praktycznie rzecz biorąc samego zakazu wygłaszania takich poglądów.

Ten mechanizm, jeśli może odgrywać jakąś rolę w przyczynianiu się przez zakazy „mowy nienawiści” do przestępstw z nienawiści, to jednak wciąż odgrywa rolę raczej odległą i pośrednią – jeśli nawet skutkiem zakazów „mowy nienawiści” jest większe rozpowszechnienie się w społeczeństwie takich postaw i przekonań, którym rozpowszechnieniu się zakazy takie z założenia mają przeciwdziałać, to jasne jest chyba, że tylko bardzo nieliczne osoby, u których występują takie przekonania i postawy, faktycznie popełniają przestępstwa z nienawiści. Co więc, co ma związek z zakazami „hate speech” może przyczyniać się do „hate crimes” w cokolwiek bardziej bezpośredni sposób?

Aby spróbować odpowiedzieć na to pytanie, zastanówmy się nad tym, jak zakazy „mowy nienawiści” i egzekwowanie tych zakazów – w postaci np. wytaczanych „siewcom nienawiści” procesów i wydawanych przeciwko nim wyroków – działają na ludzi przekonanych do rasistowskich, antysemickich, homofobicznych, antymuzułmańskich itp. poglądów? Czy ludzie tacy wskutek czegoś takiego nabierają przekonania, że takie poglądy są czymś niewłaściwym (co trzeba odróżnić od: nieaprobowanym przez władze), czy tkwiące w głowach takich ludzi rasistowskie, antysemickie, homofobiczne itp. fobie łagodnieją? Już to, o czym wcześniej była tu mowa każe wątpić w to, by skutek istnienia i stosowania „hate speech laws” mógł być akurat taki. Pewnym można być natomiast jednego: zakazy „mowy nienawiści” i zwłaszcza egzekwowanie takich zakazów – szczególnie w postaci jakichś surowych wyroków za „hate speech” – mogą u ludzi, o których tu chodzi wywoływać poczucie prześladowania i traktowania ich jako obywateli drugiej kategorii. Zakazy takie mówią takim ludziom mniej więcej coś takiego: wszystkim innym wolno swobodnie wyrażać swoje przekonania. Np. homoseksualiści mogą organizować swoje obrzydliwe (zdaniem takich ludzi) parady. Nam natomiast za wyrażanie naszych poglądów grozi więzienie. Wzbudzone przez zakazy „hate speech” i szczególnie przez przypadki praktycznego egzekwowania takich zakazów uczucia prześladowania i dyskryminacji mogą łatwo zamienić się w uczucia gniewu czy nawet wściekłości i przekonanie, że trzeba działać. Przeciwko komu jednak może skierować się gniew i wściekłość ludzi, o których tu jest mowa? Oczywiście, może się on skierować bezpośrednio przeciwko władzom, które są bezpośrednio odpowiedzialne za stosowane przeciwko takim ludziom (czy części z nich) represje. Równie dobrze może on jednak skierować się przeciwko członkom grup rasowych, narodowych, religijnych czy jeszcze innych, które są przez takich ludzi postrzegane jako *spiritus movens* wymierzonych przeciwko nim prześladowań i wobec których i tak żywią oni wrogie emocje, podsycane dodatkowo przez fakt stosowania represji za wyrażanie takich emocji.

Rasiści, antysemita, ksenofobia, homofobia, ludzie wrogo nastawieni wobec muzułmanów lub członków innych grup religijnych mogą odbierać zakazy „mowy nienawiści” i zwłaszcza egzekwowanie tych zakazów jako nic innego, niż wytoczoną im przez państwo, oraz pewne grupy narodowe, etniczne, rasowe, religijne czy jeszcze inne posługujące się państwem jako swoim narzędziem wojny. A na wojnie wiadomo – strzela się. W „wojnie” o której jest tu

mowa podejmowanymi przez organy państwa działaniami są zatrzymania, aresztowania, przeszukania, konfiskaty przeznaczonych do rozpowszechnienia książek i czasopism – bądź komputerów mogących zawierać jakieś zakazane prawem treści – a także, rzecz jasna, akty oskarżenia i wyroki skazujące autorów rasistowskich, antysemickich, homofobicznych i innych „nienawistnych” wypowiedzi. Jaka jednak broń mają we wspomnianej wojnie do dyspozycji rasiści, ksenofobi, homofobi itd.? Otóż, bez wątpienia jedną: bezprawną przemoc. Rzecz jasna – nie wszyscy z ludzi, o których tu mowa, po nią sięgną – zrobi to najprawdopodobniej tylko jakaś drobna część takich ludzi. Ale u części osób o rasistowskich, antysemickich, homofobicznych itp. poglądach, które w przypadku braku represji za ekspresję takich poglądów wyrażaliby je w sposób pokojowy (choć być może nieprzyjemny, obraźliwy lub wręcz szokujący) wskutek prześladowań za „hate speech” może narodzić się przekonanie, że skoro państwo nie szanuje ich praw do swobodnego głoszenia swoich poglądów – które, generalnie rzecz biorąc, mają wszyscy inni – to oni również nie muszą przestrzegać praw państwa, które ich prześladowa i nie respektuje w ich przypadku tego, co generalnie rzecz biorąc zdaniem także (przynajmniej deklaratywnie i w sposób ogólnikowy) funkcjonariuszy tego państwa stanowi (choć nie w odniesieniu akurat do nich) podstawowe ludzkie prawa – takie, jak prawo do swobodnego wypowiedzania się, a także wolności zrzeszania się i zgromadzeń. Krótko mówiąc ludzie tacy mogą dojść do wniosku, że skoro państwo, a za jego pośrednictwem takie czy inne grupy narodowościowe, etniczne, rasowe, religijne czy jeszcze inne stosują wobec nich przemoc – np. wsadzając niektórych ludzi głoszących rasistowskie, antysemickie, homofobiczne itp. poglądy do więzienia – to również moralnie usprawiedliwione jest uciekanie się do przemocy z ich strony.

Wspomniany powyżej mechanizm, opisujący, jak represje za „hate speech” mogą przyczyniać się do „hate crimes” nie jest oczywiście czymś, co działa wyłącznie w odniesieniu do zakazów „mowy nienawiści” ale jest czymś znacznie bardziej uniwersalnym, działającym w przypadku represji za propagowanie jakichkolwiek poglądów. Dobrą tego ilustracją może być przemówienie Nelsona Mandeli podczas wytoczonego mu w 1964 r. przez rasistowskie władze RPA procesu, w którym został skazany na dożywocie za sabotaż. Mandela w następujących słowach usprawiedliwiał w nim stosowanie przemocy przeciwko południowoafrykańskiemu reżimowi: *„Wszelkie zgodne z prawem metody wyrażania sprzeciwu wobec supremacji białych zostały zamknięte przez ustawodawstwo i znaleźliśmy się w sytuacji, w której musieliśmy albo zaakceptować permanentny stan niższości, albo przeciwstawić się Rządowi”*. Jak w swoim artykule [„How censorship crosses borders”](#) odnosząc się do wypowiedzi Mandeli z jego procesu w 1964 r. pisze duński prawnik [Jacob Mchangama](#) *„jeśli Mandela uznał przemoc za uprawnioną w sytuacji braku wolności słowa, to nie powinno nas dziwić to, że grupy i osoby motywowane celami o wiele mniej szlachetnymi niż te, do których osiągnięcia dążył Mandela mogą myśleć tak samo. Nawet, jeśli ich cenzorami są demokratycznie wybrane rządy, a nie autorytarni suprematycy”*.

Zakazy „mowy nienawiści” mogą się przyczyniać do przestępstw z nienawiści – polegających na użyciu wobec kogoś przemocy, grożenia mu przemocą czy też zniszczenia mienia – w jeszcze inny, niż opisany powyżej, sposób (co nie znaczy, że oba sposoby nie mogą odgrywać w przyczynianiu się do takich przestępstw wspólnej roli – podobnie, jak może tu odgrywać rolę nawet cały szereg innych przyczyn, którymi się tu szczegółowo nie zajmuję). Do myśli,

że tak jest skłoniły mnie wydarzenia związane z konfliktem izraelsko – palestyńskim (czy może raczej szczególnym natężeniem tego konfliktu) w Strefie Gazy w 2014 r.

Wspomnianemu konfliktowi towarzyszył bardzo duży wzrost liczby przestępstw z nienawiści przeciwko Żydom w różnych krajach, w tym krajach europejskich (np. we Francji), choć – uwaga, nie w Stanach Zjednoczonych, w których antysemickich przestępstw odnotowano wówczas względnie niewiele. Jak jednak zakazy „mowy nienawiści” mogły przyczynić się do popełniania przez niektórych ludzi takich przestępstw? Próbując odpowiedzieć na to pytanie, odpowiedzmy wpierw na inne: dlaczego niektórzy ludzie, niewątpliwie pobudzeni w jakimś stopniu informacjami na temat konfliktu w Strefie Gazy, popełniali antysemickie przestępstwa? Otóż, czymś, co w dużej mierze motywowało tych ludzi do popełniania wspomnianych przestępstw było postrzeganie przez nich Żydów jako kolektywnie odpowiedzialnych za zbrodnie państwa Izrael na Palestyńczykach w Strefie Gazy. Co jednak wspólnego z tym wszystkim mogły mieć zakazy „mowy nienawiści”? Otóż, jeśli chodzi o to, to zastanówmy się nad tym czego przepisy dotyczące takiej „mowy” zabraniają? Otóż przepisy te, generalnie rzecz biorąc zabraniają, jak wiadomo, nienawistnych i obraźliwych wypowiedzi o *grupach* – w szczególności takich, jak grupy narodowe, etniczne, rasowe, religijne (choć niekiedy też innych – takich, jak np. osoby charakteryzujące się określoną orientacją seksualną) – a jeśli o konkretnych osobach, to w wyraźnym związku z ich przynależnością do takich grup. Jeśli nie wolno – pod karą nawet więzienia – w sposób nienawistny czy obraźliwy wypowiadać się o konkretnych ludziach czy (zwłaszcza) całych grupach odnosząc się do takich ich cech, jak przynależność narodowa, etniczna, rasowa, religijna, czy jeszcze inna (np. przynależność do grupy osób o określonej orientacji seksualnej) to znaczy to – tak to w każdym razie mogą odbierać niektóre osoby – że przynależność narodowościowa, etniczna, rasowa itd. jest jakąś niezwykle ważną cechą ludzi – choć jest przecież, na zdrowy rozum, tylko jedną z wielu. Tak więc rzeczą, której mogą sprzyjać zakazy „mowy nienawiści” może być postrzeganie ludzi jako przede wszystkim członków grup narodowych, rasowych, religijnych itd. A także postrzeganie takich grup jako pewnych kolektywnych, jednolitych mas, a nie zbiorowości bardzo różnych jednostek. Ostatecznym zaś tego efektem może być to, że członkowie pewnych grup narodowościowych, rasowych itp. mogą w pewnych przypadkach – jak np. francuscy Żydzi atakowani w 2014 r. w związku z konfliktem w Strefie Gazy – być postrzegani jako winni i nawet oberwać za coś, czemu w żaden sposób winni nie są – bo jaka była wina francuskich (czy jeszcze innych) Żydów za takie czy inne działania izraelskiego rządu w czasie rzeczonego konfliktu? Pozostaje jeszcze postawione tu wcześniej przeze mnie pytanie: czy któryś ze wspomnianych tu mechanizmów mógł się przyczynić do wzrostu liczby przestępstw z nienawiści w Polsce, jaki nastąpił przede wszystkim w latach 2012 – 2014? Inaczej mówiąc, czy „przykręcenie śruby” ludziom szerzącym nienawiść np. w Internecie, którego inicjatorem był ówczesny Prokurator Generalny Andrzej Seremet mogło w jakiś sposób przyczynić się do wzrostu liczby naprawdę wyrządzających konkretną krzywdę konkretnym ludziom przestępstw z nienawiści? Na to pytanie nie mogę oczywiście odpowiedzieć „tak” lub „nie” – mogę tu tylko snuć przypuszczenia i spekulacje. Jednak możliwość, że wzrost represji za „hate speech” mógł się do czegoś takiego przyczynić, powinna być brana pod uwagę – nawet jeśli rozważanie takiej możliwości mieści się tylko – tak, jak mieści się w przypadku snutych tu przeze mnie rozważań – w sferze spekulacji. Gdyż są poważne powody do tego, by twierdzić,

że zakazy „mowy nienawiści” nie prowadzą do zmniejszenia się liczby przestępstw z nienawiści, lecz mogą się nawet do takich przestępstw przyczyniać.

Lecz jeśli zakazy „mowy nienawiści” mogą – w pewnym stopniu, nikt przecież nie twierdzi, że w wyłącznym – przyczyniać do „przestępstw z nienawiści” to czy brak takich zakazów może być czynnikiem, który przynajmniej względnie redukuje takie przestępstwa?

Odpowiedź na powyższe pytania jest taka, iż są podstawy do twierdzenia, że brak zakazów „mowy nienawiści” – albo, lepiej mówiąc, pełna wolność słowa, której konsekwencją jest brak zakazów także czegoś takiego, jak „mowa nienawiści” – może, w połączeniu z innymi czynnikami, takimi np. jak sprawne zwalczanie rzeczywistych przestępstw z nienawiści, działaniami przeciwko faktycznym przypadkom dyskryminacji z takich powodów, jak przynależność narodowa, rasowa, religijna czy orientacja seksualna, a dalej różnymi działaniami edukacyjnymi, kulturalnymi itd. przyczyniać się do zmniejszenia liczby takich przestępstw.

Spójrzmy się w tym kontekście na Stany Zjednoczone. Jak wynika z tego, o czym była tu wcześniej mowa, jest to kraj, w którym liczby „przestępstw z nienawiści” – aczkolwiek, ze względu na choćby wielkość ludności tego kraju faktycznie spore – są mimo wszystko *per capita* najczęściej mniejsze, niż w szeregu państwach, które w odróżnieniu od USA zabraniają tego, co zwykle się zwać „mową nienawiści”. Warto też zauważyć inną rzecz, o której była tu dotychczas mowa tylko w pewnym stopniu: liczba odnotowywanych w USA „hate crimes” w ciągu ostatnich dwudziestu kilku lat bez wątpienia uległa generalnemu zmniejszeniu. Zauważmy taką rzecz – w 1996 r., kiedy to amerykańskie FBI zaczęło publikować dane statystyczne o przestępstwach z nienawiści, odnotowano w USA łącznie 10 706 „hate crimes”. Przy liczbie ludności zamieszkującej tereny objęte badaniami na ten temat, która wynosiła, jak podaje strona <https://ucr.fbi.gov/hate-crime/1996> 223 346 702 osoby (było to 82,81% całej ludności USA, liczącej wówczas według Wikipedii 269,7 mln osób) dawało to 47,93 wszelkiego rodzaju „hate crimes” (wśród których wymieniane są morderstwa, gwałty, pogorszone napaści, przypadki zastraszania, inne przestępstwa przeciwko osobom, rozboje, włamania, kradzieże mienia ruchomego, kradzieże samochodów, podpalenia, przypadki wandalizmu i zniszczenia własności, inne przestępstwa przeciwko mieniu oraz „przestępstwa przeciwko społeczeństwu”) na milion mieszkańców. W 2018 r. przestępstw z nienawiści stwierdzono w USA 8469. Ponieważ ludność obszarów na których zbierano informacje o takich przestępstwach wynosiła wówczas 306 874 326 osób (było to 93,79 całej ludności USA) na milion mieszkańców USA przypadało wówczas 27,69 wszystkich „przestępstw z nienawiści” – 1,73 razy mniej, niż w 1996 r.

Ów spadek liczby przestępstw z nienawiści w USA na przestrzeni ostatnich dwudziestu kilku lat (o tym, co działo się wcześniej nie wypowiadam się, gdyż nie dysponuję danymi mówiącymi coś na ten temat) nie był procesem stałym i płynnym. I tak np. po kilku latach stopniowego zmniejszania się liczby „hate crimes” w 2001 r. niewątpliwie w związku z zamachami terrorystycznymi w dniu 11 września liczba „hate crimes” skoczyła do maksymalnego odnotowanego w okresie o którym mowa poziom – 11 451 – co przy liczącej 241 799 615 osób ludności terenów, na których były zbierane informacje o takich przestępstwach (ludność tych terenów stanowiła 84,84% całej ludności USA) dawało 47,36

wszelkich „hate crimes” na milion mieszkańców. Jednak już w następnym, 2002 r. łączna liczba „hate crimes” spadła do 8832, co przy populacji obszarów objętych badaniami, która wynosiła 247 246 683 osoby (było to 85,97% całej ludności USA, liczącej wówczas 287,6 mln osób) dawało 35,72 „hate crimes” na milion mieszkańców, a więc o nieco ponad 4 mniej, niż w 2000 r. W ostatnim roku, z którego pochodzą dostępne dane, tj. 2018 „przestępstw z nienawiści” było w USA *per capita* przeszło 1,7 razy mniej, niż w czasie, kiedy FBI zaczęła publikować dane na temat stwierdzonych liczb takich przestępstw. Warto dodać, że mierzona w stosunku do statystycznego milion mieszkańców liczba przestępstw z nienawiści z użyciem przemocy (tj. morderstw, gwałtów, fizycznych napaści, rozbojów i podpaleń – te ostatnie wliczyłem do kategorii przestępstw z użyciem przemocy, jako że podpalenie często może być czymś niebezpiecznym dla ludzkiego zdrowia lub nawet życia) zmniejszyła się we wspomnianym okresie od 15,48 do 10,24, a więc 1,51 razy. Poważnie zmniejszyła się też liczba „hate crimes” skierowanych przeciwko pewnym kategoriom osób. I tak np. liczba wszystkich przestępstw z nienawiści przeciwko Afroamerykanom zmniejszyła się – w przeliczeniu na milion mieszkańców – od 16,45 do 7,58, czyli 2,17 razy, zaś liczba skierowanych przeciwko tej grupie przestępstw z użyciem przemocy zmniejszyła się – w przeliczeniu na statystyczny milion osób – z 6,01 do 2,73, a więc 2,2 razy. Podobnie, nastąpił też spadek liczby przestępstw z nienawiści skierowanych przeciwko Białym. O ile bowiem w 1996 r. na milion mieszkańców USA przypadało 6,2 wszelkiego rodzaju „hate crimes” skierowanych przeciwko osobom należącym do tej akurat grupy rasowej, w tym 3,49 przestępstw z użyciem przemocy, to w 2018 r. na milion mieszkańców Stanów Zjednoczonych przypadało już tylko 3,26 wszystkich przestępstw przeciwko osobom z tej grupy, w tym 1,27 przestępstw z użyciem przemocy. Oznacza to, że liczba przestępstw z nienawiści przeciwko Białym zmniejszyła się w latach 1996 – 2018 – *per capita* 1,9 razy, zaś skierowanych przeciwko Białym przestępstw z nienawiści z użyciem przemocy zmniejszyła się 2,75 razy. Zmniejszyła się też liczba przestępstw o podłożu antysemitycznym – w 1996 r. na milion mieszkańców USA przypadało 4,97 takich przestępstw, zaś w 2018 r. 2,92 – co oznaczało zmniejszenie się liczby takich przestępstw (*per capita*) 1,7 razy.

Ale choć liczba „przestępstw z nienawiści” w USA na przestrzeni ostatnich dwudziestu kilku lat niezaprzeczalnie spadło, trzeba też przyznać, że nie wszystko, co wiąże się ze zmianami liczb wspomnianych przestępstw było – kolokwialnie wyrażając się – takie znowu „cacy – cacy”. I tak np. choć liczba przestępstw o podłożu antysemitycznym była w 2018 r. *per capita* znacznie niższa, niż np. w roku 1996, to jednak bezwzględna liczba antysemitycznych przestępstw o charakterze bezpośrednich aktów przemocy przeciwko ludziom (łącznie 100 przestępstw, w tym wspomniane tu już masowe morderstwo) była najwyższa z odnotowanych w ciągu wspomnianego okresu (liczby takich przestępstw wahały się we wspomnianym okresie od 56 do 100 w ciągu roku). Trzeba też zauważyć jedno: począwszy od 2015 r. liczba odnotowanych w Stanach Zjednoczonych „hate crimes” generalnie rzecz biorąc wzrosła. I tak, o ile w 2014 r. odnotowano w USA łącznie 6418 „przestępstw z nienawiści” co przy liczbie ludności zamieszkującej obszary, gdzie programowo odnotowywano takie przestępstwa wynoszącej 297 926 030 osób (93,57% całej ludności USA, liczącej wówczas 318,4 mln osób) dawało 21,54 „przestępstw z nienawiści” na milion mieszkańców, to w 2015 r. przestępstw takich stwierdzono w Stanach Zjednoczonych 6885, co, biorąc pod uwagę, że

dane o takich przestępstwach pochodziły z obszaru zamieszkanego przez 283 884 034 osoby (było to 88,52% całej ludności USA liczącej wówczas 320,7 mln osób) dawało 24,25 wszystkich „hate crimes” na statystyczny milion mieszkańców USA. Z kolei w 2016 r. wszystkich przestępstw z nienawiści odnotowano w Stanach Zjednoczonych 7321, co przy wynoszącej 289 814 003 osoby liczbie ludności zamieszkującej obszar, na których zbierano dane o takich przestępstwach (było to 89,7% całej ludności USA liczącej wówczas 323,1 mln osób) dawało 25,26 „hate crimes” na milion mieszkańców USA. W 2017 r. przestępstw z nienawiści stwierdzono w USA 8437 – ponieważ dane na temat takich przestępstw zbierano na obszarze, na którym mieszkało łącznie 306 435 676 osób, tj. 94,26% całej ludności USA, która liczyła wówczas 325,1 mln osób, na milion mieszkańców USA przypadało wówczas 27,53 przestępstw z nienawiści. Wreszcie, w 2018 r. odnotowano w USA 8496 przestępstw z nienawiści, co biorąc pod uwagę, że dane o takich przestępstwach były zbierane z obszaru zamieszkanego przez 306 874 326 osób (było to 93,79 całej ludności USA, która liczyła wówczas 327,2 mln osób) dawało 27,69 „hate crimes” na milion mieszkańców tego kraju (z dokładnością do 4 cyfr po przecinku 27,6856. Bezwzględna liczba „przestępstw z nienawiści” w USA wzrosła więc w latach 2014 – 2018 1,32 razy, zaś liczba takich przestępstw przypadająca na statystyczny milion mieszkańców 1,29 razy (z dokładnością do 4 cyfr po przecinku 1,2855). W okresie tym wzrosła też w USA liczba przestępstw z nienawiści z użyciem przemocy (do przestępstw takich zaliczyłem, jak była tu już mowa, zabójstwa, gwałty, fizyczne napaści na ludzi, rozboje oraz podpalenia) – o ile w 2014 r. na milion mieszkańców Stanów Zjednoczonych przypadało 8,21 takich przestępstw, to w roku 2015 było ich 9,72 na milion mieszkańców, w 2016 r. 9,54 na milion mieszkańców, w 2017 r. 9,7 na milion mieszkańców, zaś w 2018 r. 10,24 na milion mieszkańców USA. Od 2014 do 2018 r. liczba tych ostatnich przestępstw wzrosła zatem blisko 1,25 razy.

Pewne zwiększenie się liczby „hate crimes” (odnotowanych, to też trzeba podkreślić) w ostatnich latach w USA jest więc niewątpliwym faktem. Ale, powiedzmy sobie, że liczby „hate crimes”(mierzone *per capita*), jakie odnotowano w 2018 r. były znacznie niższe, niż te, które stwierdzano w USA do 2008 r. i tym bardziej od tych, które odnotowywano w czasach, kiedy dopiero zaczęto publikować dane na temat liczb takich przestępstw. W istocie rzeczy, mierzona *per capita* liczba „przestępstw z nienawiści” była w 2018 r. mniej więcej taka, jak w latach 2009 – 2010 (trochę niższa, niż w 2009 r. i trochę wyższa, niż w 2010 r.) zaś najbardziej zbliżoną *per capita* liczbę przestępstw z nienawiści z użyciem przemocy odnotowano w 2012 r. Warto też zauważyć, że o ile w 2015 r. liczba stwierdzonych w USA „hate crimes” skoczyła dość wyraźnie w stosunku do liczby odnotowanej w roku 2014, to w 2018 r. wzrost liczby „przestępstw z nienawiści” był już tylko minimalny w stosunku do 2017. Lecz jak już wcześniej wspomniałem, liczba „hate crimes” w zakazujących „mowy nienawiści” krajach europejskich – takich, jak Niemcy, Wielka Brytania, Szwecja, czy Austria – w podobnym, czy nieco innym okresie czasu, jak w USA, wzrosła znacznie bardziej, niż w Stanach Zjednoczonych. Są też przesłanki pozwalające sądzić, że wzrost liczby czynów, które obecnie określa się mianem „przestępstw z nienawiści” nastąpił przynajmniej w niektórych krajach niedługo po wprowadzeniu zakazów „mowy nienawiści”. W Wielkiej Brytanii w 1965 r. wprowadzono zakaz podżegania do nienawiści rasowej (w początkowej jego wersji, aby jakaś wypowiedź mogła podlegać karze – maksymalny wyrok

mógł wynosić 2 lata więzienia, bodajże w 2002 r. zwiększone to zostało do 7 lat – wypowiedź ta musiała być „grożąca” „obelżywa” lub „znieważająca” i musiała jednocześnie zarówno mieć na celu pobudzenie nienawiści rasowej i stwarzać, w okolicznościach, w jakich miała miejsce, niebezpieczeństwo pobudzenia takiej nienawiści – co oczywiście było różnie interpretowane przez sądy). Jednak, jak w [rozmowie z Peterem Molnarem stwierdził brytyjski autor Kenan Malik](#), dekada po wprowadzeniu wspomnianego zakazu prawdopodobnie była najbardziej rasistowską w brytyjskiej historii, zaś on sam organizował patrole, mające chronić Azjatów przed fizycznymi napaściami. Odnośnie Kanady Stefan Braun stwierdził w swym opublikowanym w 1993 r. tekście „Can hate laws stops hate speech?”, że liczba incydentów nietolerancji w Kanadzie gwałtownie wzrosła po tym, jak kanadyjskie władze postanowiły wytoczyć procesy sądowe „siewcom nienawiści”. Jeśli natomiast chodzi o Stany Zjednoczone warto zauważyć jedną rzecz, której nie odnotowują współczesne statystyki „przestępstw z nienawiści” gdyż w czasach, w których ta rzecz nastąpiła statystyk takich nie było, a która jest jednak oczywistą oczywistością – spadek liczby linczów na Afroamerykanach w okresie od końca XIX do połowy XX wieku. Jak w swojej książce „Zmierzch przemocy – Lepsza strona naszej natury” pisze amerykański psycholog Steven Pinker „na Południu Stanów Zjednoczonych po wojnie secesyjnej w niektórych latach zabijano tysiące Afroamerykanów, a na początku XX wieku w ponad 25 miastach wybuchały zamieszki, których ofiarą padły dziesiątki czarnych”. Jednak już w ostatniej dekadzie XIX w. liczba tego rodzaju zdarzeń zaczęła się zmniejszać. Jak pisze Steven Pinker „na podstawie danych amerykańskiego Urzędu Spisu Powszechnego James Payne ustalił liczbę samosądów zarejestrowanych od 1882 r. i stwierdził jej gwałtowny spadek w okresie 1890 – 1950”. Jak pokazuje przedstawiony w książce Pinkera wykres spadek liczby linczów był regularny – bez zwiększania się ich liczby w jakichś latach – choć cokolwiek zróżnicowane na przestrzeni czasu było tempo owego spadku – z początku było ono bardzo szybkie, zaś później nieco wolniejsze, ale tak czy owak liczba takich zdarzeń zmniejszyła się od około 150 rocznie pod koniec XIX w. do praktycznie 0 w latach 50-tych XX w. Zmniejszyła się też brutalność takich wydarzeń, jak zamieszki rasowe – jak pisze Steven Pinker, począwszy od lat dwudziestych, w USA prawie nie notowano zamieszek z ofiarami śmiertelnymi. Pinker wspomina też, że „od 1950 r. w Stanach Zjednoczonych nie doszło do zamieszek, których uczestnicy obraliby za cel jakąś grupę rasową albo etniczną”. Zmiana Stanów Zjednoczonych z kraju o bardzo wysokim poziomie przemocy na tle rasowym w kraj o niskim poziomie takiej przemocy nie miała nic wspólnego z zakazami „mowy nienawiści” gdyż w okresie, w którym ta zmiana nastąpiła, tego rodzaju zakazów w kraju tym po prostu nie było (pomińmy tu przepisy wprowadzone w kilku, bodajże 4 stanach, takie, jak np. uchwalony w 1917 r. w stanie Illinois przepis przewidujący karę – niską zresztą, bo od 50 do 200 dolarów grzywny – za „zniesławienie grupowe” który w 1952 r. został większością 5 do 4 utrzymany w mocy przez Sąd Najwyższy USA jako zgodny z Konstytucją w sprawie [Beauharnais v. Illinois](#) – przepisy te były albo w ogóle, albo prawie nieegzekwowane; przy okazji trzeba też zresztą powiedzieć, że wspomniana decyzja Sądu Najwyższego USA, jakkolwiek czysto formalnie nieuchylona, od dawna stanowi martwy precedens, zaś znakomita większość amerykańskich prawników – konstytucjonalistów uważa tę decyzję za nieobowiązującą, z racji niemożności jej pogodzenia z późniejszym orzecznictwem Sądu Najwyższego USA w sprawach dotyczących swobody wypowiedzi). Wspomniana przez Pinkera zmiana – tj. zanik, około 1950 r. zamieszek

polegających na tym, że tłum osób należących do jakiejś grupy rasowej – z reguły tej stanowiącej większość w społeczeństwie – zbiorowo atakuje członków innej grupy rasowej – najczęściej stanowiących mniejszość nastąpiła nie tylko w USA – Pinker pisze, że „*podobnie było w innych zachodnich regionach napięć etnicznych, takich, jak Kanada, Belgia, Korsyka, Katalonia czy Kraj Basków*”. Wspomniane przez Pinkera kraje, czy też części krajów mają obecnie „hate speech laws”. Lecz w okresie, do którego odnosił się Steven Pinker, tego akurat rodzaju zakazów kraje te w swoich ustawodawstwach nie miały (nie daję głowy za np. Kraj Basków, będąc częścią Hiszpanii, która w owym czasie z pewnością nie była demokracją, ale w Kanadzie przepisy karne wymierzone konkretnie w „hate speech” zostały wprowadzone do kodeksu karnego w 1970 r., we Francji pierwszy tego rodzaju przepis pojawił się co prawda w 1939 r., kiedy to z inicjatywy ministra sprawiedliwości Paula Marchandea francuski rząd uchwalił dekret przewidujący karę do roku więzienia, dla kogoś, kto „*zniesławia lub znieważa grupę osób z powodu jej pochodzenia, rasy lub religii w celu pobudzenia nienawiści między obywatelami lub innymi mieszkańcami kraju*” – przepis ten jednak był praktycznie nieegzekwowany, zaś szersze ustawodawstwo przeciwko „hate speech” pojawiło się we Francji w 1972 r., w Belgii natomiast ustawa przewidująca kary za „podżeganie do nienawiści rasowej” została uchwalona w 1981 r.). O tym, że zmiany społeczne, których zwolennicy zakazów „mowy nienawiści” chcieliby dokonać także – choć oczywiście nie tylko – przy użyciu takich zakazów mogą z powodzeniem dokonać się bez nich świadczą też dane dotyczące tych dziedzin życia, którymi nie interesuje się prawo karne. Jednym z przykładów może tu być zmiana stosunku mieszkańców USA do małżeństw między osobami należącymi do różnych grup rasowych. Kiedy w 1958 r. instytut Gallupa zrobił badanie na temat stopnia aprobaty dla takich małżeństw, wyszło na to, że małżeństwa takie akceptuje zaledwie 4% Amerykanów. Kiedy jednak podobne badanie przeprowadzono w roku 2011 okazało się, że małżeństwa takie nie są problemem dla 86% mieszkańców USA, przy czym wśród osób w wieku od 18 do 29 odsetek tych, którzy nie mają nic przeciwko międzyrasowym małżeństwom wynosił aż 97%. W czasie, o którym mowa, zmienił się nie tylko deklaracyjny stosunek Amerykanów do międzyrasowych małżeństw – wyraźnie wzrosła też po prostu liczba takich małżeństw – o ile np. w 1980 małżeństwa takie stanowiły 6,7% nowo zawieranych związków małżeńskich, to w 2012 r. stanowiły one już około 15% nowych małżeństw. Zmiany te są godne uwagi z tego względu, że, jak w swym artykule „[The harm in hate speech laws](#)” pisał wspomniany już Jacob Mchangama „*prawdopodobnie nie ma lepszego sposobu na ocenę poziomu tolerancji i zaangażowania na rzecz równości w społeczeństwie zróżnicowanym etnicznie niż spojrzenie na małżeństwa międzyrasowe*” (a także – dodam od siebie – wszelkie międzyludzkie, także nie sformalizowane prawnie związki). Mchangama pisał też o swej wizycie w Little Rock Central High School w 2010 r. i widoku czarnych i białych nastolatków, pomieszanych ze sobą na korytarzach i w klasach szkolnych. Jak stwierdził on we wspomnianym tekście, był to obraz daleki od tego z 1957 r., kiedy to „dziewiątka z Little Rock” spotkała się z nienawistnymi białymi demonstrantami i musiała być eskortowana do szkoły przez uzbrojone oddziały. W innym swym artykule – „[How \(not\) to fight racism and antisemitism](#)” – Mchangama zwrócił uwagę m.in. na zmniejszenie się antysemityzmu w ostatnich kilkadziesiąt latach w Stanach Zjednoczonych. Kiedy w 1964 r. Antidefamation League zaczęła przeprowadzać badania na temat antysemityzmu wśród Amerykanów, wyszło na to, że antysemitów (według kryteriów

przyjętych przez ADL) jest wśród nich 29%. Lecz kiedy podobne badanie przeprowadzono w 2013 r. osób o postawach według ADL antysemitów było wśród mieszkańców USA 12%. Jak wspomniałem tu już wcześniej, ostatnie badanie ADL odnośnie Stanów Zjednoczonych ujawniło wśród Amerykanów około 10% antysemitów – według szerokich i niewątpliwie kontrowersyjnych kryteriów antysemityzmu przyjętych przez tę organizację. Było to, jak wspomniałem, wyraźnie mniej, niż w szeregu krajach Europy Zachodniej (choć także i wschodniej), w których otwarte wyrażanie antysemitów poglądów od dziesięcioleci jest zabronione i karane – czasem nawet kilkuletnim więzieniem. Zmniejszenie natężenia postaw antysemitów i inne wspomniane tu zmiany w USA wykazywały natomiast co najmniej korelację czasową ze zwiększeniem się – dzięki przede wszystkim orzecznictwu Sądu Najwyższego USA - zakresu konstytucyjnie gwarantowanej wolności słowa – polegającemu m.in. na uznaniu (w sprawie *Brandenburg v. Ohio* z 1969 r.) że wypowiedzi propagujące przemoc lub inne łamanie prawa nie mogą podlegać sankcjom prawnym, z wyjątkiem sytuacji, kiedy chodzi w nich o wzniecenie zakazanych prawem działań w sposób praktycznie natychmiastowy i gdy zachodzi przy tym faktyczne niebezpieczeństwo wywołania takich działań – a także uznaniu, że zniesławienie musi się dotyczyć konkretnej osoby, a nie jakiejś szerszej grupy, do której należy pozywający (coś takiego wynika z orzeczenia z 1964 r. w sprawie [New York Times Co. v. Sullivan](#), w której urzędnik hrabstwa Montgomery w stanie Alabama pozwał wspomnianą gazetę z powodu umieszczonego w niej ogłoszenia krytykującego działania policji wobec obrońców praw obywatelskich – w sposób, jak się okazało, nie w każdym szczególe zgodny z prawdą – z tego powodu, iż uznał on, że ogłoszenie to zniesławia go jako funkcjonariusza sprawującego nadzór m.in. nad policją, mimo, że w ogłoszeniu tym nie było o nim ani słowa – decyzja ta wyraźnie podważyła zgodność z amerykańską konstytucją koncepcji tzw. zniesławienia grupowego, którą Sąd Najwyższy USA minimalną przewagą głosów zaaprobował w 1952 r. w sprawie *Beauharnais v. Illinois*), a także ograniczeniu pojęcia niechronionych konstytucyjnie zgodnie z decyzją w sprawie [Chaplinsky v. New Hampshire](#) z 1942 r. „słów walczących” (fighting words) do personalnych wyzwisk, mogących sprowokować zaatakowaną słownie osobę do gwałtownej reakcji. Zmniejszenie się liczby „przestępstw z nienawiści”, które na pewno dokonało się w USA w latach 1996 – 2014 (z wyjątkiem będącego reakcją na wydarzenia z 11 września 2001 r. skoku liczby takich przestępstw w roku 2001) korelowało z kolei w czasie ze zwiększeniem się w USA dostępności Internetu. Wprawdzie nic nie wiem na temat tego, jak duża część Amerykanów styka się w Internecie z jakimiś rasistowskimi, antysemitami i innymi „nienawistnymi” treściami, ale na zdrowy rozum można przypuszczać, że mają oni o wiele większą szansę na to, by natknąć się na takie treści w Internecie, niż gdzie indziej – np. w tradycyjnej prasie czy w wystąpieniach ulicznych mówców. Przypuszczać więc można, że ostatnich dwudziestu kilku lat więcej Amerykanów stykało się z „mową nienawiści” niż wcześniej i jednak ten (przypuszczalny) wzrost kontaktu z „hate speech” nie przełożył się na wzrost liczby „hate crimes”. Owszem, od 2015 r. nastąpił w USA – jak już wcześniej wspomniałem – pewien wzrost liczby „przestępstw z nienawiści”. Ale wzrost ten – na zdrowy rozum – nastąpił zbyt późno, by można go było w minimalnie choćby rozsądny sposób wiązać ze wzrostem „narażenia” Amerykanów na kontakt z „mową nienawiści” w następstwie wzrostu dostępności Internetu – ten dokonał się zdecydowanie wcześniej, nie pobudzając wzrostu liczby „hate crimes”. Wspomnieć też można informację na temat innego

kraju, zakazującego – w odróżnieniu od USA – mowy nienawiści, a mianowicie Holandii. Holenderski kodeks karny, jak była tu już mowa zabrania „mowy nienawiści” przeciwko całym grupom społecznym z powodu m.in. orientacji seksualnej. Holandia jest też niewątpliwie krajem, w którym osoby, jak się je teraz określa, LGBT, spotykają się z całkiem szeroką akceptacją społeczną – choć, jak również tu pisałem, natknąłem się na dane sugerujące, że przestępstw z nienawiści (w rodzaju pobic czy przypadków zastraszania) przeciwko takim osobom jest w zakazującej „homofobicznej” mowy nienawiści Holandii wyraźnie więcej, niż w niezakazujących takiej „mowy” Stanach Zjednoczonych. Niezależnie od tego, jak wygląda kwestia motywowanych homofobią przestępstw w Holandii – jasne jest, że takich przestępstw dokonują bardzo nieliczne osoby – przedstawiony w opublikowanym w 2011 [artykule na temat akceptacji homoseksualizmu w Holandii](#) wykres pokazuje w sposób wyraźny, że radykalne zmniejszenie się w holenderskim społeczeństwie postaw niechęci wobec homoseksualistów nastąpiło w latach 70. XX wieku – na długo przed tym, zanim „homofobiczna mowa nienawiści” została uznana w tym kraju za przestępstwo – co stało się w roku 1994. Jeśli więc polscy zwolennicy kryminalizacji „mowy nienawiści” wymierzonej w osoby LGBT chcą przy użyciu zakazów takiej „mowy” wpływać na kształtowanie postaw społecznych w stronę zmniejszenia się wrogości wobec takich osób i wzrostu pozytywnego nastawienia do nich, holenderski przykład sugeruje, że uciekanie się do tego rodzaju działań nie jest konieczne dla osiągnięcia takiego celu.

Mówiąc o „mowie nienawiści” i jej zakazach – w tym w szczególności o tym, czy są one właściwym i efektywnym narzędziem zapobiegania takim zjawiskom, jak przemoc nie można też wreszcie nie odnieść się w jakiś sposób do tego, co w dużej mierze stanowiło inspirację dla obowiązujących obecnie (choć często zmienionych od początku ich obowiązywania – zwykle w postaci rozszerzenia zakresu chronionych grup czy zaostrzenia przewidzianych w ustawach kar) zakazach „hate speech”: a mianowicie o hitlerowskim ludobójstwie, dokonanym przede wszystkim na Żydach, ale także na Romach i ludziach należących do innych narodów – np. Polakach czy Rosjanach. Istnieje, jak się zdaje, powszechne przekonanie o tym, że Holocaustu nie byłoby bez poprzedzającej go (i ewentualnie też towarzyszącej mu) „mowy nienawiści” skierowanej przeciwko przede wszystkim Żydom. Można się spotkać np. ze sloganem mówiącym to, że obóz koncentracyjny Auschwitz – Birkenau, zanim powstał fizycznie, został zbudowany ze słów. „Mowy nienawiści” zdaniem przynajmniej części zwolenników jej zakazu należy zabronić po to, by nie powtórzyło się coś właśnie takiego, jak ludobójstwo dokonane w Auschwitz. Ale czy jest to dobry argument za zakazem takiej „mowy”?

Obawiam się, że nie. Wspomniałem tu o sloganie mówiącym, że zanim obóz Auschwitz zbudowano z cegieł, zbudowano go wprawdzie ze słów – czyli, że bez słów – w domyśle, słów głoszących nienawiść i pogardę wobec Żydów – nie stałoby się to, co tam się faktycznie stało. Lecz to, jak już wspominałem, jest slogan. Nie twierdzę, że nie może w nim być cienia prawdy. Bez nienawiści wobec Żydów, przekonania, że są oni jakimś złem wymagającym eliminacji, nazistowskiego ludobójstwa by nie było. Lecz tak samo nie byłoby go np. bez wynalezienia przeszło wiek przed jego dokonaniem kolei – która służyła do transportu więźniów do obozu – i nie byłoby go (w takiej samej przynajmniej formie, jaką ono przybrało) bez np. zdobycia przez ludzi umiejętności budowania odpowiednio szczelnych

pomieszczeń, takich, by trujący gaz mógł zabić w nich swe ofiary. Nie byłoby go również – znów, w formie komór gazowych, która nie była oczywiście formą jedyną – Holocaust to przecież były też np. masowe rozstrzelania, zwłaszcza na terenie ZSRR – bez wynalezienia przez niemieckiego chemika Fritza Habera preparatu nazwanego później Cyklon B (Zyklon B), a będącego po prostu ziemią okrzemkową nasyconą cyjanowodorem, który początkowo przeznaczony był nie do celów zbrodniczych, lecz do odszawiania mundurów i bielizny żołnierzy powracających z frontu podczas I wojny światowej.

Mówiąc jednak o ewentualnych związkach między „mową nienawiści” a Holocaustem trzeba uwzględnić okoliczności tej „mowy”. W szczególności, trzeba wziąć pod uwagę okres, w jakim miała ona miejsce. Konieczność uwzględnienia tego akurat aspektu występowania „mowy nienawiści” wynika z tego, że zwolennicy poglądu, iż „mowa nienawiści” nie powinna być zakazana – przynajmniej tacy zwolennicy, jak ja (nie wykluczam też oczywiście istnienia innych zwolenników takiej opinii – wychodzących jednak z zupełnie różnych jej przesłanek – np. takich, że poglądy skrajnie nacjonalistyczne, rasistowskie czy antysemickie są słuszne i dlatego nie powinny być prawnie tępiące) są za wolnością takiej „mowy” w ramach systemu prawnego gwarantującego pełną wolność słowa – inaczej mówiąc, uważają oni, że w ramach prawa do wolności słowa ludzie powinni móc – bez narażania się na sankcje prawne, choć już nie bez narażania się na wyśmianie, pogardę i odrzucenie przez innych – głosić poglądy o charakterze rasistowskim, antysemickim, homofobicznym itd. – tak samo, jak powinni móc głosić wszelkie inne poglądy. Są oni, krótko mówiąc, za wolnością słowa *także* dla „siewców nienawiści” – z pewnością nie tylko dla nich.

Lecz w Niemczech po dojściu Hitlera do władzy nie było czegoś takiego, jak wolność słowa – czy będąca szczególną jej postacią wolność prasy, a także związane z nią i też będące pewnymi jej formami wolność zrzeszania i zgromadzeń. Wolności te zostały przez nazistowskie władze w jakimkolwiek ich sensownym znaczeniu zlikwidowane. Naziści mogli więc szerzyć antyżydowską propagandę za pomocą takich mediów, jak np. osławiony tygodnik „Der Stürmer” lecz ci, którzy mieli wobec tej propagandy takie czy inne obiekcje nie mogli, bez narażania się na dotkliwą represję, propagandy tej potępiać, ośmieszać czy też demaskować jej kłamliwość. Już z tego choćby względu mówienie, że Holocaust był rezultatem „zbyt dużej” wolności słowa, jest totalnym nieporozumieniem. W okresie Holocaustu i również w okresie poprzedzających go lat – od 1933 r. poczynając – w Niemczech nie było bowiem czegoś takiego, jak wolność słowa.

Zachodzi jednak pytanie, co z okresem przed dojściem Hitlera do władzy, kiedy to wolność słowa – w znaczeniu takim, czy co najmniej zbliżonym do tego, jaki występuje we współczesnych zachodnich państwach, jednak w Niemczech istniała? Czy są podstawy do twierdzenia, że wolności tej było za dużo, i że w rezultacie zbyt szerokiego zakresu tej wolności doszło do szerokiego rozpowszechnienia się w Niemczech poglądów i nastrojów antysemickich, przekonania Niemców do idei nazistowskich, a w rezultacie dojścia Hitlera do władzy – a następnie zlikwidowania demokracji, prześladowania przeciwników politycznych, nocy kryształowej, obozów koncentracyjnych, a w końcu wojny i ludobójstwa?

Otóż, jeśli chodzi akurat o to, to trzeba powiedzieć, że wolności słowa w przedhitlerowskich Niemczech wcale tak bardzo dużo nie było. Wskazuje na to chociażby historia antysemitycznego tygodnika „Der Stürmer” który od 1923 do 1933 r. był konfiskowany przez władze bądź jego redaktorzy stawiani przed sądem nie mniej, niż 36 razy.

Częstą podstawą prawną dla represji za antysemityczne wypowiedzi i publikacje był w okresie Republiki Weimarskiej artykuł 166 kodeksu karnego z 1871 r., który w ówczesnej wersji przewidywał karę do 3 lat więzienia dla kogoś, kto „wywołuje obrazę poprzez publiczne bluźnienie Bogu poprzez obraźliwą ekspresję” a także dla kogoś, kto „znieważa Kościół chrześcijański lub jakąkolwiek wspólnotę religijną mającą prawa inkorporowane istniejące na terytorium federalnym bądź konstytucję lub zwyczaje takiego Kościoła lub takiej wspólnoty” a także dla kogoś, kto „jest winny znieważającego zachowania w kościele lub innym miejscu przeznaczonym na spotkania religijne”. Za jakie wypowiedzi ludzie tacy, jak np. redaktor „Stürmera” Julius Streicher trafiali na ławę oskarżonych i nawet za kratki? Otóż, np. za napisanie, iż żydowska religia pozwala Żydom na kłamanie przed nie żydowskim sądem. A także za wyrażenie opinii, iż szereg niewyjaśnionych przez policję zabójstw mogło być morderstwami rytualnymi, dokonanymi przez Żydów. Jak również za podobną interpretację przypadku z 1932 r., kiedy to pewna dziewczyna zmarła po tym, jak jej żydowski chłopak usiłował pomóc jej w dokonaniu aborcji, zaś następnie próbował pozbyć się jej ciała, tnąc je na kawałki i rozrzucając je po rozległym, wiejskim obszarze.

Antysemityczne wypowiedzi w przedhitlerowskich Niemczech niekoniecznie były więc bezkarne. Według opinii Centralnej Rady Obywateli Niemieckich Wyznania Mojżeszowego, która często inicjowała sprawy prokuratorskie i sądowe za takie wypowiedzi jedynie około 10% z około 200 spraw o takie wypowiedzi zostało zlekceważonych lub niewłaściwie potraktowanych przez władze. Jakie jednak były skutki procesów i skazań za takie wypowiedzi? Otóż np. takie, że zaledwie tydzień po tym, jak Julius Streicher został skazany na 2 miesiące więzienia za zinterpretowanie niewyjaśnionych zabójstw jako żydowskich morderstw rytualnych i wyrażenie opinii, że Talmud pozwala Żydom kłamać przez sądem niezłożonym z Żydów naziści dostali trzy razy większą niż wcześniej liczbę głosów w wyborach do parlamentu krajowego Turyngii. Procesy i wyroki skazujące pozwalały też ludziom takim, jak Streicher robić z siebie ofiary i męczenników żydowskich prześladowań. Jak w swym artykule „[Words and deeds](#)” pisze Flemming Rose, im więcej Streicherowi stawiono zarzutów, tym większy był dla niego podziw, kiedy trafiał on do więzienia. Niemieckie sądy były też – o czym również pisze Flemming Rose – ważną platformą kampanii Streichera przeciwko Żydom. Prawdopodobnie odwrotny był natomiast skutek wytaczanych przeciwko Streicherowi procesów w stosunku do przeciwników nazizmu: jak pisze Flemming Rose, niektórzy obserwatorzy ówczesnych zjawisk w Niemczech sugerowali, że wnoszone przeciwko Streicherowi sprawy skłoniły krytyków nazistów do rozluźnienia się w następstwie uwierzenia w to, iż sam system sądowniczy jest w stanie zwalczyć Narodowy Socjalizm.

Jak się okazało, nie był. O tym, co stało się później, pomimo procesów wytaczanych ówczesnym niemieckim antysemitom - takim m.in. jak Julius Streicher i Joseph Goebbels wie każdy średnio wykształcony człowiek. Trzeba jednak przyznać, że ktoś mógłby cokolwiek

czepiać się wyrażonego przeszło 30 lat temu przez [Alana A. Borovoya](#) (przewodniczącego [Canadian Civil Liberties Association](#)) poglądu, że „ten typ legislacji (tj. zakaz „mowy nienawiści”) wykazał swą nieefektywność przy jednej okazji, kiedy stał za nią realny argument”. Można cokolwiek dyskutować na temat tego, czy przedhitlerowskie Niemcy „miały prawa przeciwko szerzeniu nienawiści bardzo podobne do tego istniejącego w Kanadzie” - jak w swej książce „When Freedom Collide – The Case for Civil Liberties” stwierdził Alan A. Borovoy – czy też prawda jest taka, że nie miały one tego rodzaju praw, o czym napisał np. Friedrich Kübler w swym artykule „[How much freedom for racist speech?](#)”. Odnośnie tego problemu wydaje mi się, że prof. Kübler miał rację – w tym sensie, że obowiązującym w Republice Weimarskiej kodeksie karnym nie było przepisu, który przewidywałby karę za coś takiego, jak nawoływanie do nienawiści wobec jakiejś grupy narodowej, rasowej, religijnej itd. – a czego bardzo wyraźnie zabrania kodeks karny Kanady. Nie ulega jednak wątpliwości, że wspomniany tu wcześniej art. 166 kodeksu karnego z 1871 r. stosowany był – w niektórych przynajmniej sprawach – jako prawo wymierzone w coś, co można byłoby określić mianem „mowy nienawiści”. Wypowiedzi tego rodzaju, jak np. te, które interpretowały niewyjaśnione przez policję zabójstwa jako morderstwa rytualne dokonane przez Żydów raczej nie były zaskarżane do prokuratury i ścigane z tego powodu, że odnosiły się one w obraźliwy sposób do jakichś aspektów religii żydowskiej w sensie samych wierzeń jako takich – co zresztą jak najbardziej mogło być karane na podstawie tego przepisu – lecz raczej z tego powodu, że skarżący te wypowiedzi obawiali się tego, że wypowiedzi te mogą pobudzać wrogość wobec Żydów. Podobna też, jak sądzę, była motywacja ścigania za np. wyrażenie opinii, że Talmud pozwala Żydom na kłamstwo przed nie żydowskim sądem. Trafiłem też swego czasu na stwierdzenie, że art. 130 wspomnianego kodeksu karnego z 1871 r., w ówczesnej wersji przewidujący karę do 2 lat więzienia za „*podburzanie, w sposób zagrażający spokojowi publicznemu, różnych klas ludności do wzajemnych aktów przemocy*” bywał czasem wykorzystywany jako narzędzie karania za te antysemickie wypowiedzi, w których owszem, widoczny był antagonizm wobec Żydów, ale nie wzywanie do stosowania przemocy przeciwko nim. Niemniej jednak, o ile jest prawdą, że niektóre antysemickie wypowiedzi były w Niemczech przed dojściem Hitlera do władzy ścigane i karane, to niewątpliwie prawdą jest też to, że mnóstwo takich wypowiedzi ściganych i karanych nie było. Dobitym tego przykładem może być chociażby fakt, że tygodnik „Der Stürmer” od swego powstania w 1923 r. stale ukazywał się z mottem „*Die Juden sind unser Unglück*” („Żydzi są naszym nieszczęściem”) na dole pierwszej strony, którego użycie we współczesnych Niemczech z pewnością zostałyby (poza przytoczeniem go w kontekście czysto historycznym) uznane za nawoływanie do nienawiści wobec Żydów, a więc przestępstwo zagrożone karą od 3 miesięcy do 5 lat więzienia. Krytycy tezy, że represje wobec niemieckich nazistów za antysemickie wypowiedzi w okresie Republiki Weimarskiej okazały się nieskuteczne jako narzędzie powstrzymania antysemityzmu mogą też twierdzić, że represje te były zbyt łagodne. Gdyby ludzie szerzący antysemickie poglądy trafiali do więzienia na ileś lat, a nie na np. 2 miesiące, jak Streicher za wyrażenie opinii, że niewyjaśnione zabójstwa były zapewne żydowskimi mordami rytualnymi, historia Niemiec – a w konsekwencji również i świata – mogłaby się potoczyć inaczej. Lecz taki argument ma charakter czysto spekulatywny. Przeciwstawić można mu natomiast pewne fakty. Jakkolwiek antysemityzm nie byłby traktowany przez niemieckie prokuratury i sądy w okresie przed 1933 r., nie ma

wątpliwości co do tego, że w obecnych Niemczech jest on przez te instytucje traktowany w sposób poważny. Lecz, jak była tu już mowa, poziom antysemityzmu w zakazujących skierowanej przeciwko Żydom „mowy nienawiści” Niemczech jest wyraźnie wyższy, niż w niezakazujących takiej „mowy” Stanach Zjednoczonych i proporcjonalnie większa jest też w Niemczech, niż w USA liczba takich antysemickich przestępstw, jak akty przemocy i przypadki ataków na mienie, mimo, iż Żydzi stanowią w Niemczech przeszło 12 krotnie mniejszy odsetek ludności, niż w Stanach Zjednoczonych. Jest tak mimo dziesiątków lat obowiązywania zakazu wypowiedzi obrażających Żydów czy nawołujących do nienawiści przeciwko Żydom i mimo tego, że złamanie zakazu takich wypowiedzi skutkuje czasem trafieniem do więzienia. Trudno jest więc powiedzieć, czy surowsze represje za antyżydowskie wypowiedzi w przedhitlerowskich Niemczech (a także, ewentualnie, karanie za te wypowiedzi, które nie były wówczas ścigane – takie choćby, jak wspomniane tu motto „Stürmera”) miałyby skutek w postaci zmniejszenia antysemityzmu – i w związku z tym, można rozumować, spadku popularności partii nazistowskiej – ich efektem mogłoby być jeszcze większe, niż faktycznie było, rozbudzenie resentymentów przeciwko Żydom.

Ale to też są hipotezy i spekulacje – tak jest zawsze, gdy próbujemy wyobrazić sobie historię nieco choćby inną od tej, która miała miejsce naprawdę. Od spekulacji i hipotez zawsze lepsze są jednak fakty. Pytania więc trzeba zadać o nie. Jaki jednak fakt należałby tu stwierdzić? Otóż, myślę, że tym ewentualnym faktem – którego zaistnienie można byłoby potwierdzić bądź nie – byłoby narastanie antysemickich nastrojów w Niemczech w okresie przed dojściem Hitlera do władzy w następstwie antyżydowskiej propagandy nazistów, czemu – teoretycznie przynajmniej rzecz biorąc – można byłoby próbować przeciwdziałać poprzez m.in. tępienie „mowy nienawiści”. Ale czy takie zjawisko miało w okresie Republiki Weimarskiej miejsce?

Otóż, są poważne przesłanki do tego, by sądzić, że nie. W Republice Weimarskiej (czy później w III Rzeszy) nikt oczywiście nie przeprowadzał sondaży opinii publicznej i nie pytał się ludzi o to, co sądzą oni na temat Żydów (np. czy ich lubią, czy nie lubią, albo czy są oni dla nich obojętni), nikt też nie robił statystyk antyżydowskich przestępstw z nienawiści (które to pojęcie było wówczas w ogóle nieznane). Ale wiadomo, że na początku lat 20. antysemickie nastroje w Niemczech nie były silniejsze, niż w innych państwach europejskich – były one nawet słabsze, niż w niektórych z nich – np. ówczesny Berlin był miastem znacznie mniej antysemickim, niż choćby Wiedeń. Czy w późniejszym okresie miało miejsce jakieś narastanie takich nastrojów, które można byłoby choćby próbować wiązać z propagandą uprawianą przez np. tygodnik „Der Stürmer”? Otóż, również wygląda na to, że nie. W każdym razie, jak w poświęconym Hitlerowi rozdziale swej książki „Paranoja polityczna – psychopatologia nienawiści” piszą Robert S. Robins i Jerrold M. Post niemiecki antysemityzm w 1933 r. bez względu na swój charakter nie pozostawał w żadnych proporcjach do prześladowań, które miały później nastąpić. Cytowany w tej książce Norman Cohn w napisanej przez siebie historii „Protokołów Mędrców Syjonu” stwierdził, że „wszyscy świadkowie mogą się chyba zgodzić co do jednego, a mianowicie, iż Niemcy, w których Hitler doszedł do władzy, nie byłyby bynajmniej krajem ogarniętym gorączką antysemityzmu, ślepo wierzącym w mit spisku światowego i pragnącym krwi Żydów”. Nawet partia nazistowska nie była *en masse* jakoś szczególnie antysemicka – jak piszą wspomniani już Robins i Post mniej

więcej połowa członków NSDAP, którzy wcześniej wstąpili do partii deklarowała, że kwestia żydowska ich nie interesuje. W tym, co głosił Hitler Niemcom najbardziej odpowiadał akcent na odrodzenie narodowe i wrogość wobec marksizmu – a więc idee z pewnością nie zakazane przez przepisy przeciwko mowie nienawiści - a nie antysemityzm. Nie znaczy to jeszcze, że antysemityzmu w przedhitlerowskich Niemczech po prostu nie było. Niemieccy Żydzi byli wówczas powszechnie uważani za „nieprawdziwych Niemców” a także – co chyba jeszcze ważniejsze – za zwolenników marksizmu. Lecz czegokolwiek nie sądzić by o tego rodzaju opiniach na temat Żydów – i ich ewentualnym związku z późniejszymi prześladowaniami Żydów, w tym zwłaszcza z Holocaustem – wyrażanie takich opinii, czy to o Żydach, czy też o jakiejś innej grupie narodowej, etnicznej, rasowej, religijnej itp. nie jest czymś, co można łatwo zakwalifikować jako złamanie przepisów przeciwko „mowie nienawiści” – w tej postaci, w jakiej przepisy te obecnie w wielu państwach obowiązują. Stwierdzenie, że jakaś grupa narodowa, etniczna itp. jest „nieprawdziwymi” Niemcami – czy też np. nieprawdziwymi Polakami – nie jest jakąś jednoznaczną obelgą (którą w myśl np. art. 257 polskiego k.k. można byłoby uznać za „publiczne znieważenie grupy ludności”) – jest to prędkiej porównywalne np. określeniem Ślązaków przez Jarosława Kaczyńskiego mianem „ukrytej opcji niemieckiej”. Ta wypowiedź, jak wiadomo, wywołała spore wzburzenie i nawet została zgłoszona do prokuratury, ale ta nie uznała, by wypowiedź tę dało się zakwalifikować jako przestępstwo. Podobnie też, w wypowiedzeniu stwierdzeń, że Żydzi to w swej większości marksiści, oraz że nie są to prawdziwi Niemcy trudno byłoby się – przynajmniej w każdym przypadku wyrażania takich poglądów – dopatrzeć intencji wywołania jakichś ekstremalnie wrogich emocji w stosunku do Żydów, dlatego też wypowiedzenia takich stwierdzeń raczej nie można byłoby uznać za „nawoływanie do nienawiści”.

Tak czy owak, wygląda na to, że antysemicka propaganda uprawiana przez niemieckich nazistów (np. przez tygodnik „Der Stürmer – który zresztą nawet wśród nich wywoływał bardzo duże kontrowersje) nie przyczyniła się do wzrostu antysemickich nastrojów w okresie Republiki Weimarskiej i że nie przyczyniła się ona również do dojścia Hitlera do władzy – tym, co pociągnęło Niemców za Hitlerem były przede wszystkim idee, których głoszenia przepisy zakazujące „mowy nienawiści” (czy „propagowania faszystów”) nie zakazują.

Lecz historia antysemityzmu w przedwojennych Niemczech nie skończyła się wraz z dojściem Hitlera do władzy – jak doskonale wiemy, miała ona dalszy, o wiele bardziej tragiczny przebieg. Historia ta od 1933 r. przebiegała już w warunkach dyktatury, usuwającej z życia publicznego wszelkie poglądy nieakceptowane przez rządzącą partię. Jak już wspominałem, w hitlerowskich Niemczech nie było czegoś takiego, jak wolność wypowiedzi. To jednak, że w III Rzeszy nie było *wolności wypowiedzi* to nie znaczy jeszcze, że nie było w niej *wypowiedzi*, w tym zwłaszcza *wypowiedzi antysemickich*. Jakie jednak było oddziaływanie nie spotykającej się już wówczas z konfrontacją w postaci przeciwnych opinii propagandy antysemickiej na niemieckie społeczeństwo? Otóż, wygląda na to, że w najgorszym wypadku niejednoznaczne. Istnieją badania wskazujące na to, że propaganda ta – w postaci przede wszystkim propagandy radiowej – potęgowała antysemityzm tam, gdzie i tak jego poziom był historycznie wysoki, lecz przynosiła odwrotny od zamierzonego skutek – w postaci np. zmniejszenia liczby donosów na Żydów do władz - tam, gdzie poziom

antysemityzmu był niski – słuchanie nazistowskiej propagandy mogło nawet wywoływać u niektórych słuchaczy uczucia sprzeciwu wobec rządzącego reżimu i chęć niesienia pomocy prześladowanym przez ten reżim Żydom (pisze o tym Aliza Luft w swoim artykule [„Dehumanization and the Normalization of Violence: It’s Not What You Think”](#)).

Nieżyłym też, można rzec, probierzem skuteczności oddziaływania antysemickiej propagandy na Niemców była słynna „Noc Kryształowa”. Mianem tym określa się, jak wiadomo, zorganizowane w całych Niemczech w nocy z 9 na 10 listopada 1938 r. pogromy ludności żydowskiej, w wyniku których zamordowano 91 Żydów, spalono 171 synagog, zniszczono 7500 należących do Żydów sklepów, zdemolowano 171 domów mieszkalnych, zbezczeszczone prawie wszystkie cmentarze żydowskie, a 26 tysięcy Żydów osadzono w obozach koncentracyjnych.

Istnieje, jak mi się wydaje, dość powszechne przekonanie o tym, że „Noc Kryształowa” była jakimś spontanicznym wybuchem nienawiści wobec Żydów, spowodowanym – mniej lub bardziej bezpośrednio – karmieniem Niemców antysemicką propagandą. Tyle tylko, że tak nie było. Antyżydowska akcja została zorganizowana przez kierownictwo NSDAP, a uczestniczyli w niej przede wszystkim podporządkowanymi temu kierownictwu członkowie partyjnych bojówek SA i SS. Spośród zwykłych Niemców tylko nieliczni przyłączyli się do aktów wandalizmu.

Fakt, że niewielu niebędących esamanami czy esesmanami Niemców wzięło czynny udział w wydarzeniach „Nocy Kryształowej” przeczy popularnej wśród zwolenników zakazów „hate speech” tezie, że „mowa nienawiści” wywołuje u ludzi, do których uszu lub oczu trafia nienawiść (pomijając nielicznych na nią odpornych – takich np., jak aktywiści „Otwartej Rzeczypospolitej” którzy niewątpliwie czytają o wiele większą ilość rasistowskich, antysemickich, homofobicznych i innych nienawistnych tekstów, niż przysłowiowy przeciętny człowiek z ulicy) i że ta nienawiść motywuje ludzi, którzy wcześniej nasłuchali bądź nacztyli się „mowy nienawiści” do przemocy. Gdyby tak było, udział zwykłych Niemców w pogromach „Nocy Kryształowej” byłby masowy. Zauważmy bowiem dwie rzeczy: po pierwsze, zdarzenie o którym jest tu mowa, miało miejsce w czasie, gdy od kilku już lat antysemicka propaganda była w Niemczech codziennością, a po drugie było tak, że udział w tym zdarzeniu – czy serii zdarzeń, stanowiących w normalnych okolicznościach kryminalne przestępstwa – nie tylko, że nie był czymś karanym, lecz przeciwnie – był wysoce aprobowany przez władze, które chciały, by zdarzenia te wyglądały na spontaniczny wybuch gniewu niemieckiego ludu przeciwko Żydom. Gdyby więc było tak, że antysemicka propaganda wywołała u Niemców nienawiść wobec Żydów i uczucia nienawiści wobec tej grupy narodowej, a zarazem (w przeważającej mierze) religijnej wywołałyby u nich gotowość sięgnięcia po przemoc wobec członków tej grupy to uczestnictwo Niemców w wydarzeniach „Nocy Kryształowej” byłoby szerokie. Jeśli bowiem szerzenie nienawiści wobec Żydów wywołałoby u Niemców uczucia nienawiści wobec Żydów (a te z kolei gotowość, czy chęć posunięcia się do przemocy) to trudno byłoby sobie wyobrazić lepszą, niż „Noc Kryształowa” okazję do dania sobie przez Niemców upustu uczuciom nienawiści wobec Żydów – z racji przede wszystkim widocznej z góry bezkarności uczestnictwa w tych wydarzeniach. Jak już

jednak wspomniałem, spośród niebędących członkami partyjnych bojówek Niemców aktywny udział w zdarzeniach „Nocy Kryształowej” wzięli udział jedynie nieliczni.

Choć trzeba przyznać, że niektórzy Niemcy – nienależący do SA czy SS – wzięli udział w tych zdarzeniach. Czy do tego przyczynił się wpływ na tych ludzi antysemitkiej propagandy – bo raczej nie mógł – w przeciwieństwie do członków partyjnych bojówek – przyczynić się do tego wpływ prostych, odgórnych rozkazów? Możliwe, że tak. Ale na to trzeba się patrzeć w kontekście owych wydarzeń. Przede wszystkim, dla uczestników owych wydarzeń – czy chcących bądź gotowych wziąć w nich udział – było oczywiste, że takie czyny, jak niszczenie należącej do Żydów własności, czy bicie, a nawet zabijanie Żydów – ujdą im bezkarnie – ba, nie tylko ujdą bezkarnie, ale spotkają się z pochwałą ze strony władz. To jest jednak sytuacja kompletnie inna od tej, jaką mamy do czynienia w normalnym państwie, gdzie za tego rodzaju czyny nie tylko nie dostaje się od władzy pochwał, ale idzie się za nie do więzienia. Jak w swej opinii w sprawie [Whitney v. California](#) z 1927 r. – będącej jedną z najsłynniejszych opinii napisanej przez sędziego Sądu Najwyższego USA w sprawie granic wolności słowa – stwierdził sędzia [Louis Brandeis](#) „*wśród wolnych ludzi środkami odstraszającymi zwykle stosowanymi w celu zapobiegania przestępczości są edukacja i kary za naruszenie prawa, a nie ograniczenie prawa do wolności słowa i zgromadzeń*”. Tych środków zapobiegania przemocy, o których w swej opinii w sprawie Anity Whitney wspomniał sędzia Brandeis w okolicznościach, w jakich nastąpiła „Noc Kryształowa” nie było. Gdyby istniały one, i były możliwe do zastosowania, takie wydarzenia i szczególnie o takiej skali, jak „Noc Kryształowa” najprawdopodobniej by nie zaistniały. Ale trzeba też wspomnieć to, że nawet w takich okolicznościach, jak sączenie już od kilku wtedy lat do uszu i oczu Niemców antysemitkiej propagandy, a także oczywistej bezkarności brania udziału w antyżydowskich pogromach na wzięcie czynnego udziału w tych pogromach spośród zwykłych Niemców zdecydowało się tylko niewielu. Znow, mógłby ktoś powiedzieć, że antysemityzm zwykłych Niemców wyraził się ich biernością wobec wydarzeń „Nocy Kryształowej”. Niemcy w dużej większości nie atakowali fizycznie Żydów, nie rozbijali witryn żydowskich sklepów, lecz nie próbowali też Żydom pomóc. Tyle tylko, że aby pomagać Żydom w sytuacji, w jakiej miała miejsce „Noc Kryształowa” nie tylko musieliby nie być antysemitami, ale musieliby być bohaterami, gotowymi narazić się na prześladowania lub nawet śmierć. A bohaterami są zawsze niestety tylko nieliczni.

Mówiąc o antysemitkiej propagandzie w III Rzeszy nie można też nie wspomnieć o *nim* (choć trochę już była mowa) – żydożercy nr 1, Juliusu Streicherze. Będący redaktorem naczelnym wspomnianego tu już tygodnika „Der Stürmer” Streicher został jak wiadomo skazany na karę śmierci przez Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze i powieszony za publikowanie na łamach wspomnianego pisma artykułów (niektórych napisanych osobiście przez niego, niektórych innego autorstwa) których treścią było kategoryczne domaganie się likwidacji wszystkich Żydów.

Artykuły Streichera były najbardziej skrajną, obrzydliwą i szokującą formą antysemitkiej „mowy nienawiści” jaką można sobie tylko wyobrazić. Odnosząc się do tych artykułów Trybunał Norymberski stwierdził, że „*podżeganie przez Streichera do morderstw i eksterminacji w czasie, gdy Żydzi na Wschodzie byli zabijani w najstraszniejszych warunkach*

w jasny sposób stanowiło prześladowanie ze względów politycznych i rasowych w związku ze zbrodniami wojennymi określonymi w Karcie Trybunału i stanowiło zbrodnię przeciwko ludzkości”. Lecz odnośnie Streichera – który, jakby nie było, nie został oskarżony ani też skazany za nic więcej, jak za to, że pisał on i publikował bez wątpienia wstrętne i podżegające teksty – zachodzi pytanie, czy są podstawy do twierdzenia, że publikując owe teksty Streicher przyczynił się do faktycznych zbrodni? To, trzeba powiedzieć, jest wątpliwe. Jak zauważyli znawcy przebiegu procesu norymberskiego, sprawa Streichera została przez Międzynarodowy Trybunał Wojskowy potraktowana w sposób bardzo powierzchowny. Jak w swojej książce „The Anatomy of The Nuremberg Trials: A Personal Memoir” pisał Telford Taylor cała rozprawa przeciwko Streicherowi trwała nie więcej, niż dwa i pół dnia (jeden dzień na odczytywanie zarzutów, pozostałe półtora dnia na zeznania oskarżonego i prezentację argumentów obrony). Na sali sądowej nie zostały przedstawione żadne konkretne dowody na to, że szerzona przez niego propaganda w sposób bezpośredni czy nawet tylko pośredni przyczyniła się do zbrodni Holocaustu. Przesłuchanie żadnego ze świadków nie wykazało, by to właśnie lektura „Stürmera skłoniła kogoś do popełnienia jakiegoś konkretnego przestępstwa. Są też inne dowody na to, że to nie wpływ antysemitkiej propagandy był tym, co skłaniało Niemców – w tym policjantów i żołnierzy – do udziału w Holocaustu. Jak wynika np. z książki amerykańskiego historyka Christophera Browninga „Zwykli ludzie: 101 Policyjny Batalion Rezerwy i "ostateczne rozwiązanie" w Polsce” czymś co skłaniało członków tego batalionu do zabijania Żydów, których wymordowali oni co najmniej 83 tysiące częściej był nacisk ze strony kolegów i poczucie konieczności posłuszeństwa wobec władzy, niż jakies głębokie przekonanie do antysemityzmu.

Przyjrzyjmy się też pokrótce innemu, znacznie bardziej współczesnemu, niż hitlerowskie ludobójstwu, a mianowicie temu, które miało miejsce w Rwandzie w 1994 r. Odnośnie tego akurat ludobójstwa – kiedy to ekstremiści z plemienia Hutu, w tym przede wszystkim członkowie bojówek [Interahamwe](#) i [Impuzamugami](#) w ciągu około 100 dni od 6 kwietnia do lipca 1994 r. wymordowali co najmniej 800 000, a być może nawet 1 071 000 osób z plemienia Tutsi (oraz tych Hutu, których uznali oni za zdrajców) istnieje powszechne przekonanie, że czymś, co w wielkim stopniu się do niego przyczyniło, były audycje osławionego „Radia Tysiąca Wzgórz” (Radio Télévision Libre des Mille Collines, skr. RTLM), w których wzywano do mordowania Tutsich, a także wskazywano miejsca, w których się oni ukrywają.

Ale czy wspomniana stacja radiowa (a właściwie radiowo – telewizyjna, z tym, że telewizory były w Rwandzie w 1994 r. rzadkością) rzeczywiście w jakiś bardzo znaczący sposób przyczyniła się do tego, co wydarzyło się w Rwandzie wiosną i wczesnym latem 1994 r.? Pewne, ustalone w wyniku badań nad temat tego ludobójstwa fakty przeczą tej popularnej skądinąd tezie. Przede wszystkim, sygnały RTLM docierały do zaledwie około 10% populacji Rwandy, podczas gdy ludobójstwo Tutsich miało miejsce w całym kraju. Jeśli więc nawet za 10 % mającej wówczas miejsce przemocy można byłoby próbować obwinać RTLM, to pozostałych 90 % przemocy nie da się tak wyjaśnić. Poza tym, większość przypadków nawoływania przez RTLM do mordowania Tutsich miała miejsce już po tym, jak większość aktów przemocy się zdarzyła. Znow więc, wytłumaczenie większości aktów przemocy podczas wspomnianego tu ludobójstwa wpływem „radia nienawiści” byłoby sprzeczne z

logiką. Ponadto, antropolog Charles Mironko przeprowadził rozmowy z setką osób skazanych za udział w ludobójstwie w Rwandzie i stwierdził, że wielu z nich albo w ogóle nie słuchało przekazów RTLM, albo interpretowało je w błędny sposób. Z kolei psycholog z Uniwersytetu Wisconsin Scot Straus stwierdził, że tym, co motywowało większość sprawców ludobójstwa do wzięcia w nim udziału były bezpośrednie, personalne apele kierowane do konkretnych osób i nacisk rówieśników (czy sąsiadów), a nie treści przekazywane przez RTLM. Nie znaczy to jeszcze, że RTLM nie miało z ludobójstwem żadnego związku. Zostało np. stwierdzone, że w tych wsiach, gdzie odbiór radia był lepszy, udział ludności w ludobójstwie był wyższy, niż tam, gdzie odbiór ten był gorszy (bądź go nie było). Ten efekt, jak stwierdzono w badaniu na ten temat, nie wynikał jednak z wywoływania przez RTLM nienawiści i chęci mordu, ale z tego, że przekazy RTLM informowały tych, którzy już i tak chcieli uczestniczyć w ludobójstwie jak koordynować swe działania z innymi (w postaci np. przekazywania informacji o miejscach ukrywania się Tutsich) i zapewniały ich, że rząd popiera zabijanie i związku z tym nie będą oni ukarani za branie w nim udziału.

Udział mediów, a konkretnie „Radia Tysiaca Wzgórz” w rwandyjskim ludobójstwie nie wyglądał więc tak, jak wielu ludziom – mającym o tym ludobójstwie jakieś takie pojęcie – się to wydaje. Należy przy tym zwrócić uwagę, że jeśli mówimy o treściach nadawanych przez radio w owym okresie, to była to, można to tak określić, najbardziej skrajna „mowa nienawiści” jaką jest jawne, publiczne i bezpośrednie podżeganie do ludobójstwa. Karanie za ten akurat rodzaj „mowy nienawiści” może być uzasadnione. Tak, myślę, było w przypadku Rwandy, jeśli nawet tylko część ludobójstwa z 1994 r. miała bezpośredni związek przyczynowo – skutkowy z przekazami RTLM, a związek ten nie polegał na wywoływaniu nieistniejącej wcześniej u jego słuchaczy chęci mordowania, lecz raczej na pomaganiu im w zaplanowanym przez nich i tak już wcześniej mordowaniu – pomocnictwo do dokonania przestępstwa to, przepraszam bardzo, przestępstwo co najmniej równie oczywiste, jak podżeganie do popełnienia przestępstwa i znacznie bardziej oczywiste od „podżegania do nienawiści”. Nie znaczy to jeszcze, że karanie za wypowiedzi, których literalną treścią jest nawoływanie nawet do czegoś takiego, jak ludobójstwo jest uzasadnione zawsze – bez względu na okoliczności, w jakich wypowiedzi te mają miejsce. Jak pisała Susan Benesch: *„Przypuśćmy, że ktoś stanąłby dzisiaj na Times Square w Nowym Jorku i wykrzykiwał najbardziej zapalne wersety z przemówienia Leona Mugesery z 1992 r. lub którekolwiek z najbardziej podżegających tyrad, które były nadawane przez radio w Rwandzie przed i podczas ludobójstwa w 1994 r., za które niektórzy urzędnicy przyznali się do podżegania do ludobójstwa, a inni zostali za to skazani. Do żadnego ludobójstwa by nie doszło. Bez względu na to, jak bardzo mówca chciałby przekonać nowojorczyków do popełnienia ludobójstwa, jego wysiłek spełzłby na niczym”*. Podobnie, na niczym spełzłby wysiłek kogoś, kto usiłowałby przekonać warszawiaków do dokonania ludobójstwa wykrzykując jakieś slogany na „patelni” przed stacją metra Warszawa – Centrum. Jeśli wywołałby on jakąś agresję ze strony słuchających go ewentualnie ludzi, to najprędzej skierowaną przeciwko sobie – nie przeciwko Żydom, Muzułmanom, Niemcom, „Ruskim” czy przeciwko jakiejś innej grupie, odnośnie której przekonywałby on, że powinna się ona stać obiektem przemocy. W Internecie, jak kiedyś przypadkiem przeczytałem, swego czasu całkiem popularny był hasztag #killallmuslims – czyli „zabić wszystkich muzułmanów”. Jednak żaden muzułmanin nie

został przez nikogo zabity z tego powodu, że ktoś przeczytał ten literalnie rzecz biorąc podlegający do ludobójstwa hasztag i raczej też nikt treści tego hasztagu nie traktował w sposób poważny. Lecz w Polsce tego rodzaju wypowiedzi, również wtedy, gdy do niczego nie prowadzą i nawet wówczas, gdy nie istnieje mająca realne przesłanki obawa, że mogą one do czegoś złego doprowadzić mogą, zgodnie z art. 126a kodeksu karnego zostać uznane za przestępstwo zagrożone karą od 3 miesięcy do 5 lat więzienia. To jest, moim zdaniem, zbyt daleko idące ograniczenie wolności słowa. Karze, jeśli już, powinny podlegać takie wypowiedzi, które w jasny i bezpośredni sposób powodują zagrożenie dla bezpieczeństwa innych osób – nie takie, które jeśli nawet mogą przyczynić się do niebezpieczeństwa (odnośnie każdego nawoływania do przemocy, a już zwłaszcza nawoływania do ludobójstwa można byłoby argumentować, że w jakiś sposób może się ono przyczynić do czegoś złego, ponieważ może wpłynąć na czyjeś poglądy tak, że w jakimś odległym następstwie takiego nawoływania zrobić on coś złego) to w sposób czysto hipotetyczny i możliwy do powstrzymania na inne sposoby, niż poprzez ograniczenie wolności słowa.

Odnosnie związku między treściami obecnymi w mediach w Rwandzie, a ludobójstwem w 1994 r. można jednak zadać pytanie nie tylko o to, jaki był bezpośredni udział owych mediów w samym ludobójstwie – w czasie, kiedy to ludobójstwo już trwało – lecz także o to, czy owe media nie przyczyniły się aby do tego ludobójstwa nawet sporo czasu przed tym, zanim się ono zaczęło. Warto zauważyć, że niektóre osoby, skazane przez Międzynarodowy Trybunał Karny dla Rwandy, *de facto* odpowiadały właśnie za takie, raczej pośrednie, niż bezpośrednie przyczynienie się do ludobójstwa. W szczególności przychodzi tu na myśl sprawa niejakiego Hassana Ngeze, redaktora dwumiesięcznika „Kangura”. W publikowanych na łamach tego czasopisma artykułach Ngeze przedstawiał stanowiących większość ludności Rwandy Hutu jako zagrożonych politycznym i ekonomicznym zdominowaniem przez Tutsich, którzy w przeszłości rządili tym krajem. Przewidywał, że dążąc do odzyskania władzy Tutsi wymordują wielką liczbę Hutu, a z pozostałych przy życiu zrobią niewolników. Regularnie wyrażał opinie, iż rząd powinien bardziej zdecydowanie walczyć ze złożonymi z Tutsich siłami Rwandyjskiego Frontu Patriotycznego. Sprzeciwiał się zawartemu w 1993 r. tzw. Porozumieniu w Arszuszy, które miało zakończyć trwającą od 1990 r. w Rwandzie wojnę domową. Propagował stawianie osób podejrzanych o zdradę lub wspieranie RPF przed trybunałami wojskowymi i karanie ich śmiercią. W grudniu 1990 r. w „Kangurze” opublikowanych zostało „10 przykazań Hutu”. Była w nich mowa o tym, że

Każdy Hutu powinien wiedzieć, że kobieta Tutsi, gdziekolwiek jest, pracuje dla interesów ludu Tutsi. Dlatego będzie uznany za zdrajcę każdy Hutu, który: a) poślubia kobietę Tutsi; b) przyjaźni się z kobietą Tutsi; c) zatrudnia kobietę Tutsi jako sekretarkę lub konkubinę.

Każdy Hutu powinien wiedzieć, że nasze córki Hutu są właściwsze i bardziej sumienne w zadaniach kobiety, żony i matki rodziny. Czyż nie są one piękne i szczerze?

Kobiety Hutu, bądźcie czujne i starajcie się przeciągnąć swoich mężów, braci i synów na właściwą drogę.

Każdy Hutu powinien wiedzieć, że każdy Tutsi jest nieuczciwy w interesach. Jego jedynym celem jest władza dla jego ludu. Dlatego będzie uznany za zdrajcę każdy Hutu, który: a) zakłada spółkę z Tutsi; b) inwestuje swoje albo rządowe pieniądze w przedsięwzięcie Tutsi; c) pożycza pieniądze Tutsi albo pożycza od niego; d) sprzyja Tutsi w interesach.

Wszystkie strategiczne pozycje polityczne, administracyjne, ekonomiczne, wojskowe i policyjne powinny być w rękach Hutu.

Sektor edukacyjny musi być w większości Hutu.

Armia Rwandy powinna składać się wyłącznie z Hutu.

Hutu nie powinien dłużej litować się nad Tutsi.

Hutu, gdziekolwiek są, muszą działać zjednoczeni i solidarni, i mieć na uwadze losy ich braci Hutu.

Wszyscy Hutu muszą być nauczani na każdym poziomie o Rewolucji Społecznej 1959, Referendum 1961 i Ideologii Hutu. Każdy Hutu musi wszędzie głosić tę wiedzę.

Za swą działalność jako redaktor i publicysta dwumiesięcznika „Kangura” Ngeze został skazany przez Międzynarodowy Trybunał Karny dla Rwandy na dożywocie za bezpośrednie i publiczne podżeganie do ludobójstwa (izba apelacyjna Trybunału obniżyła ten wyrok do 35 lat więzienia). Tego rodzaju kwalifikacja prawna jego wypowiedzi (czy też wypowiedzi innych autorów) publikowanych na łamach „Kangury” budzi wątpliwości z tego choćby względu, że, jak w opublikowanym w 2003 r. artykule [„Genocide, Press Freedom and the Case of Hassan Ngeze”](#) zauważył nieżyjący już profesor Uniwersytetu Pensylwanii C. Edwin Baker w „Kangurze” nie było wezwań do mordowania, czy to konkretnych Tutsich, czy też Tutsich jako całej grupy. Nie było pochwalania ludzi zabijających Tutsich nie biorących udziału w wojnie domowej z rwandyjskim rządem, ani pochwalania zabijania ludzi z tego po prostu powodu, że należeli oni do plemienia Tutsich. Owszem, były tam ostrzeżenia, że – w

pewnych okolicznościach – Tutsi mogą zostać zabici przez Hutu (jak również, że Hutu mogą zostać zabici przez Tutsich), ale ostrzeżenia przed jakimiś, także groźnymi wydarzeniami, czy przewidywania takich wydarzeń nie są równoznaczne z nawoływaniem do tego, by takie działania spowodować.

Twierdzenie, że Ngeze bezpośrednio i publicznie podzegał do ludobójstwa było więc, w najlepszym wypadku, wątpliwe. W jego wypowiedziach, przede wszystkim, nie było stwierdzeń wyrażających wolę, by ludobójstwo nastąpiło. Lecz o ile trudno byłoby – nie naciągając takiego np. pojęcia, jak „podzeganie” - twierdzić, że Ngeze podzegał do ludobójstwa, to dużo prędzej można byłoby uznać, że podzegał on do nienawiści wobec Tutsich, a coś takiego – o czym była tu mowa, w wielu powszechnie postrzeganych jako bardzo demokratyczne i wolnościowe krajach świata uznawane jest za przestępstwo podlegające karze nawet do kilku lat więzienia, choć jest to przestępstwo znacznie bardziej kontrowersyjne, niż – *per se* w każdym razie – bezpośrednie i publiczne podzeganie do ludobójstwa, czy nawet w ogóle do przemocy.

Najważniejszym jednak z punktu widzenia tematyki tego artykułu pytaniem odnośnie „Kangury” jest to, czy da się w jakiś rozsądny sposób twierdzić, że publikowana na łamach tego pisma „mowa nienawiści” przyczyniła się do ludobójstwa lub w ogóle jakichś aktów przemocy? Jeśli chodzi o przyczynienie się do takich działań w sposób dający się wykazać – w tym sensie, że działania te były inspirowane treściami publikowanymi w „Kangurze” – to trzeba powiedzieć, że nie. Jak pisał wspomniany tu już C. Edwin Baker „*nie ma dowodów na to, że artykuły publikowane w „Kangurze” prowadziły do ludobójstwa bądź jakiegokolwiek rodzaju konkretnej, ludobójczej akcji. Nie ma dowodów na to, że prowadziły one do morderstw jakiegokolwiek rodzaju*”. Owszem, były pewne dowody na to, iż pewne historie opisywane w „Kangurze” spowodowały to, że niektórzy ludzie zostali wyrzuceni z pracy. Coś takiego, jeśli utrata pracy wynika z tego powodu, że ktoś zostanie opisany w jakimś artykule i zostanie z niej zwolniony w następstwie napisania o nim takich czy innych rzeczy w owej publikacji, może być – jak najbardziej, tego nie kwestionuję, choć to też przecież jest jakieś ograniczenie wolności słowa – przedmiotem procesu o zniesławienie. Też pod pewnymi warunkami – takimi przede wszystkim, że przedstawiony w inkryminowanym tekście zarzut był fałszywy. Ale przyczynienie się do wyrzucenia kogoś z pracy, jakby ewentualnie naganne moralnie, a także być może w uzasadniony sposób bezprawne nie było, nie jest przyczynieniem się do morderstwa czy tym bardziej do ludobójstwa.

Czy treści publikowane w „Kangurze” mogły przyczynić się do przemocy w jakiś bardziej subtelny sposób – taki np. że przekonywały swoich czytelników do poglądów, w następstwie których mogli oni dojść do wniosku, że przemoc, w tym działania o charakterze ludobójczym, są dopuszczalne i uzasadnione? To jest akurat pytanie, na które trudniej jest odpowiedzieć, niż na to, o którym wspomniałem powyżej, gdyż taki odległy, pośredni i niejasny związek przyczynowo – skutkowy między jakimiś słowami, a oddaloną w czasie od tych słów przemocą trudno jest zazwyczaj uczciwie wykazać. Przyzwolenie na ściganie ludzi jako przestępców za ich wypowiedzi z tego powodu, że wypowiedzi te mogą przekonywać niektórych czytelników lub słuchaczy do poglądów i/lub pobudzać u nich emocje, w następstwie których niektórzy z tych czytelników bądź słuchaczy mogą dokonać takich czy

innych przestępstw jest też – o czym pisałem tu wcześniej – bardzo niebezpieczne dla wolności słowa. Gdyby ktoś chciał być konsekwentnym w rozumowaniu, że należy zakazać propagowania jakichś potencjalnie niebezpiecznych, dających niektórym ludziom pożywkę do stosowania przemocy poglądów, to powinien postulować zakazanie głoszenia np. poglądu, że aborcja jest (w moralnym sensie, niekoniecznie w sensie prawnym) morderstwem, gdyż po ludziach przekonanych do takiego poglądu z pewnością z pewnością prędzej można się spodziewać posunięcia się do takich czynów, jak podpalanie klinik aborcyjnych i mordowanie lekarzy wykonujących zabiegi przerwania ciąży, niż po takich, którzy do takiej opinii nie zostali przekonani – i, jeśli chciałby być naprawdę konsekwentny, to powinien postulować też zakaz propagowania opinii, że zakaz aborcji jest moralnie niedopuszczalnym zamachem na wolność i prywatność kobiet, gdyż ludzie przekonani do takiej opinii z cokolwiek większym od takich, którzy nie zostali do niej przekonani prawdopodobieństwem mogą posunąć się do takich działań, jak fizyczne ataki na rzeczników zakazu aborcji. Powinien być też za zakazem propagowania np. idei biocentryzmu, czy jak kto woli „głębokiej ekologii” bo ludzie przekonani do poglądu, że wszelkie organizmy są równowartościowe i mają takie samo jak oni sami prawo do życia z większym od nieprzekonanych do takiego poglądu prawdopodobieństwem mogą dokonywać takich np. przestępstw, jak wysadzenie czy podpalanie budynków bądź innych obiektów (np. linii energetycznych czy gazociągów) których konstruowanie w nieuchronny sposób wiąże się z jakimś niszczeniem mającej ich zdaniem niezbywalne prawo do istnienia przyrody. Powinien być też za zakazem propagowania idei praw kobiet, gdyż zauważone zostało – podnosiły to niektóre feministki - że przyczyną niektórych przestępstw przeciwko kobietom jest strach, jaki u ich sprawców wywołuje działalność ruchów zmierzających do polepszenia społecznego statusu płci pięknej. Powinien być również nie tylko za zakazem pornografii – z tego względu, że może się ona przyczyniać do np. gwałtów – ale także za zakazem przekonywania do poglądu, że pornografia jest przyczyną opresji wobec kobiet, gdyż krewkie wyznawczynie takiej opinii posuwały się do popełniania takich przestępstw, jak podpalanie sexshopów. I tak samo, jak za zakazem „mowy nienawiści” i „propagowania faszyzmu” (czy ewentualnie też innego ustroju totalitarnego) powinien być za zakazem propagandy antyrasistowskiej i antyfaszystowskiej, gdyż wśród ludzi przekonanych do poglądu, że „rasizm nie jest opinią, lecz przestępstwem” oraz do tego, że działalność ruchów neonazistowskich jest czymś bardzo groźnym (nawet, jeśli ruchy te nie posuwają się do stosowania przemocy) prędzej mogą się znaleźć tacy, którzy postanowią spuścić manto rasistom czy neofaszystom, niż wśród takich, którzy nie zostali przekonani do tego rodzaju zapatrywań. Zgodzimy się chyba jednak, że tego rodzaju poglądy – jakkolwiek logiczne, w jakimś sensie, by one nie były – są poglądami, odnośnie których z bardzo dużym prawdopodobieństwem można przypuszczać, że nikt ich nie wyznaje, a w każdym razie nie spotkałem się z informacją o kimkolwiek, kto by je głosił. C. Edwin Baker zauważył w swym artykule, że jeśli mówimy o jakimś odległym spowodowaniu jakiegoś zdarzenia czy zdarzeń przez jakąś znacznie wcześniejszą wypowiedź czy publikację, to można byłoby twierdzić, że „Manifest Komunistyczny” Marksa i Engelsa spowodował Rewolucję Październikową – co, jak stwierdził, może być w jakimś sensie prawdą, ale co w sposób oczywisty nie spełnia prawnego standardu przyczynowości. Na podobnej zasadzie można by też było twierdzić, że Biblia „spowodowała” takie czyny, jak siłowe nawracanie pogan na chrześcijaństwo, wyczyny inkwizycji, wyprawy krzyżowe, czy wojny religijne w

XVI – XVII wiecznej Europie – i podobnie można byłoby twierdzić, że Koran spowodował zamachy terrorystyczne z 11.09.2001 r. i inne akty islamskiego terroryzmu. Nikt jednak – a w każdym razie mało kto – postuluje zakazanie publikowania i rozpowszechniania czy to Biblii czy też Koranu z tego powodu, iż można w sposób zupełnie racjonalny twierdzić, że przyczyniły się one do takich – strasznych przecież i tragicznych – wydarzeń. Gdy jednak mówimy o jakimś pośrednim, odległym i niejasnym związku między takimi czy innymi wypowiedziami, a takimi czy innymi czynami, to mówimy też o czymś, co trudno jest ze stuprocentową pewnością udowodnić – choć równie dobrze trudno może być czemuś takiemu w sposób wykluczający jakiegokolwiek wątpliwości zaprzeczyć. Tu można mówić raczej o jakichś poszlakach, że coś się do czegoś przyczyniło, niż o pewnych, niezbitych dowodach.

Były jakieś poszlaki wskazujące na to, że „Kangura” przyczyniła się do ludobójstwa w Rwandzie? Co do tego można mieć istotne wątpliwości. Przede wszystkim, było to pismo o raczej małym zasięgu – ukazywało się w nakładzie 2000 – 3000 egzemplarzy. Po drugie, nie ukazywało się zbyt często – był to, jak już wspomniałem, dwumiesięcznik. Po trzecie wreszcie, ukazywało się ono w kraju, którego większość mieszkańców była analfabetami. Tak więc, poglądy tylko drobnej części uczestników ludobójstwa w Rwandzie mogły ewentualnie zostać ukształtowane przez treści publikowane w „Kangurze”. Poza tym, mieszkańcy Rwandy mogli nabyć poglądów, w następstwie których doszli oni w ostateczności do przekonania, że ludobójstwo jest czymś moralnie usprawiedliwionym z zupełnie innych powodów, niż czytanie „mowy nienawiści” publikowanej w Kangurze. Powodem tym po części mogła być znajomość (nawet jaka – taka) historii Rwandy, która była pełna wojen domowych i masakr, u podłoża których leżały napięcia między Tutsi i Hutu. W oczywisty sposób mogła się też przyczynić do tego wojna domowa, która doprowadziła m.in. do tego, że setki tysięcy ludzi musiało uciekać ze swych domów, kiedy w 1993 r. – na rok przed rozpoczęciem ludobójstwa – zdominowane przez Tutsich siły Rwandyjskiego Frontu Patriotycznego zbliżyły się do stolicy.

Przede wszystkim jednak na to, że „mowa nienawiści” czy to publikowana w „Kangurze” czy też pojawiająca się w innych źródłach – takich np. jak „Radio Tysiąca Wzgórz” – nie przyczyniła się (w każdym razie, w jakiś istotny sposób – nie można przecież powiedzieć, że na pewno na nikogo nie miała ona wpływu) wskazuje studium na temat ludobójstwa w Rwandzie, opublikowane przez politolożkę Lee Ann Fujii. Zostało w nim wykazane, że ci, którzy brali udział w ludobójstwie w Rwandzie, wcale nie wykazywali jakiegoś niezwyklego poziomu nienawiści wobec Tutsich bądź strachu przed nimi. Przeciwnie, czymś, co motywowało ich do udziału w ludobójstwie były osobiste relacje z lokalnymi elitami, a często też strach przed konsekwencjami, jakie w ich odczuciu mogły ich czekać, jeśli nie będą w nim uczestniczyć. Nienawiść nie miała z tym nic wspólnego. (5)

„Mowa nienawiści” nie jest więc źródłem przemocy – a w każdym razie, jakimś istotnym jej źródłem – jak chce tego np. [Ogólnopolski Strajk Kobiet](#). (6) W każdym razie, nie ma – o czym była tu wcześniej mowa – dowodów na to, że zakazując „mowy nienawiści” i ścigając ją jako podlegające karze, czy to grzywny, czy więzienia (bądź jeszcze innej – np. ograniczenia wolności) przestępstwo można zapobiec przemocy. W USA, gdzie „mowa nienawiści” nie jest prawnie zakazana, przestępstw z nienawiści jest – proporcjonalnie do liczby ludności tego

kraju – mniej, niż w szeregu innych państwach, które zabraniają takiej „mowy”. Zostało tu już również wspomniane, że liczba Amerykanów wykazujących postawy antysemityczne jest – co wykazują badania ADL – mniejsza, niż liczba osób wykazujących postawy antysemityczne w krajach, które w przeciwieństwie do Stanów Zjednoczonych tępią na drodze represji antysemityczną „mowę nienawiści”. Oczywisty jest też spadek w USA – i to wręcz olbrzymi – postaw o charakterze rasistowskim (czy też np. – choć w tym przypadku w mniejszym stopniu, z racji niższego ich „startowego poziomu” – antysemitycznych) – przy jednoczesnym nie tylko braku zakazów „mowy nienawiści” typu np. artykułów 256 i 257 polskiego kodeksu karnego, lecz także rozszerzeniu granic wolności słowa – tak, że nawet wypowiedzi propagujące wprost przemoc lub inne sprzeczne z prawem działania zostały objęte konstytucyjną ochroną, chyba, że mają one na celu niezwłoczne wzniesienie takich działań i osiągnięcie takiego celu jest w danej sytuacji wysoce prawdopodobne.

Choć pozwolę sobie jeszcze zadać pytanie – a co by było, gdyby w walce z „mową nienawiści” nie ograniczyć się tylko (w sensie środków prawnych) do okazjonalnego wytaczania procesów „siewcom nienawiści” i karania ich na takie czy inne sposoby (grzywną, ograniczeniem wolności, więzieniem w zawieszeniu, bezwzględnym więzieniem) ale posunąć się do jakichś dalej idących działań? Odnośnie tego akurat pytania chciałbym zauważyć, że od 1 stycznia 2018 r. obowiązuje w Niemczech ustawa o mediach społecznościowych, zgodnie z którą platformy mające zarejestrowanych w Niemczech co najmniej 2 mln użytkowników obowiązane są usuwać „oczywiście nielegalne” treści w ciągu 24 godzin od ich zgłoszenia, zaś treści, których nielegalność nie jest na pierwszy rzut oka oczywista, w ciągu tygodnia. Za spóźnienie się z usunięciem jakiejś treści sprzecznej z prawem medium społecznościowemu grozi kara nawet do 50 mln euro grzywny. Na straży przestrzegania tego prawa stoją tysiące ~~członków~~ ... przepraszam ... moderatorów. Jakie są jednak skutki uchwalonego w 2017 r. niemieckiego prawa o obowiązku usuwania nielegalnych treści przez takie serwisy internetowe, jak Facebook, Twitter czy Instagram. Otóż, chciałbym w tym kontekście zauważyć, że – [jak podaje serwis Statista.com](#) – liczba zarejestrowanych przez niemiecką policję przestępstw o charakterze antysemitycznym, która w 2017 r. wynosiła 1504, w roku 2018 skoczyła do 1799 – największej od 2010 r. – a w 2019 r. zwiększyła się do 2032. Liczba wszystkich rasistowskich i antysemitycznych przestępstw wzrosła w 2018 r. – jak stwierdził ówczesny niemiecki minister spraw wewnętrznych Heiko Maas – o 20% w stosunku do roku 2017. W 2019 r. liczba politycznie motywowanych przestępstw wzrosła w stosunku do 2018 r. o dodatkowe 14% i osiągnęła – według [tego źródła](#) – drugi najwyższy poziom od 2001 r., kiedy to zaczęto prowadzić w Niemczech statystyki takich przestępstw. O 13% - do ponad 2000 zwiększyła się liczba odnotowanych w Niemczech przestępstw o antysemitycznych – tak, że, jak stwierdził przewodniczący Centralnej Rady Żydów w Niemczech Josef Schuster „antysemityzm stał się dla Żydów w Niemczech czymś powszechnym”. Jak więc widać, wprowadzone w 2018 r. w Niemczech prawo nie zmniejszyło poziomu rasizmu czy antysemityzmu. Już w 2020 r. uchwalona została poprawka do wspomnianego tu prawa, zgodnie z którą serwisy społecznościowe będą musiały nie tylko usuwać nielegalne treści – w tym „mowę nienawiści” – ale także zgłaszać je na policję. Czy dzięki takiemu rozwiązaniu dojdzie do (np.) redukcji liczby „przestępstw z nienawiści”? Na to pytanie można odpowiedzieć jedno – ano cóż – *poziwiom, uwidim.*

Generalnie rzecz biorąc trzeba jednak powiedzieć, że dowodów na efektywność zakazów „mowy nienawiści” jako źródła mającego się rzekomo brać z tej „mowy” zła – takiego, jak np. przemoc wobec osób należących do grup atakowanych czasem przez taką „mowę” po prostu nie ma. Jedyny rozsądny wniosek, jaki można z tego wyciągnąć, jest więc taki, że zakazy te nie są potrzebne. Odwołując się do sformułowania użytego w art. 31 ust. 3 polskiej konstytucji można powiedzieć, że zakazy takie nie są „konieczne w demokratycznym państwie dla jego bezpieczeństwa lub porządku publicznego, bądź dla ochrony środowiska, zdrowia i moralności publicznej, albo wolności i praw innych osób”. (7) Dodatkowo, o obowiązujących w Polsce zakazach „mowy nienawiści” można powiedzieć to, że zabraniając pewnych rodzajów takiej „mowy” (takiej, która znieważa grupy narodowościowe, etniczne, rasowe, religijne i charakteryzujące się bezwyznaniowością bądź nawołuje do nienawiści przeciwko takim grupom) lecz nie innych – np. wypowiedzi znieważających i podjudzających przeciwko takim grupom, jak np. grupy zawodowe – np. chłopi, lekarze, nauczyciele, rolnicy, robotnicy, górnicy – czy też takim grupom, jak np. bezrobotni, bezdomni, bądź dawni pracownicy PGR-ów – a także oczywiście osoby o orientacji homoseksualnej czy osoby transpłciowe – naruszają zapisane w art. 32 konstytucji zasady równego traktowania wszystkich przez władze publiczne i zakazu dyskryminowania kogokolwiek w życiu politycznym, społecznym lub gospodarczym z jakiegokolwiek przyczyny. Jeśli bowiem jest tak, że ktoś nienawidzący takich ludzi, jak np. kapitaliści, rolnicy, komornicy, sędziowie, prokuratorzy, policjanci, robotnicy, nauczyciele, dziennikarze, osoby niskie, osoby wysokie, osoby chude, osoby otyłe czy jeszcze jakiegokolwiek innej – nie wspomnianej w przepisach dotyczących „mowy nienawiści” – kategorii osób może publicznie rzucać kalumnie przeciwko tym kategoriom osób w sposób bezkarny, natomiast komuś, kto robi w praktyce dokładnie to samo, tyle tylko, że odnosząc się do grupy charakteryzującej się takimi cechami, jak narodowość, przynależność etniczna, rasa, wyznanie czy niewyznanie żadnej religii grozi nawet więzienie, to te dwie osoby w ewidentny sposób nie są traktowane przez władze publiczne w sposób równy – i można powiedzieć, że druga z nich podlega dyskryminacji w takich dziedzinach, jak życie polityczne (wyrażanie poglądów – także obraźliwych i nienawistnych – na temat jakichś grup ludzi jest jakąś próbą wpływania na kształt polityki) czy społeczne.

Odnosnie nieskuteczności zakazów „mowy nienawiści” jako narzędzia przeciwdziałania rasizmowi, antysemityzmowi, ksenofobii, homofobii itd. trzeba też zwrócić uwagę na to, że owa nieskuteczność – czy nawet przeciw-skuteczność tych zakazów wpisuje się w szerszy obraz nieskuteczności ograniczeń wolności słowa jako środka mającego na celu zapobieganie takim czy innym szkodliwym zjawiskom społecznym. Ową nieskuteczność ograniczeń swobody wypowiedzi można wykazać na przykładzie innego, niż „mowa nienawiści” lecz dla wielu osób równie kontrowersyjnego rodzaju ekspresji, jakim jest pornografia. Pornografia w Polsce jest – trzeba to wyraźnie podkreślić – generalnie rzecz biorąc legalna. Nie wolno jej tylko publicznie prezentować w sposób mogących narazić na kontakt z nią tych, którzy nie chcą jej oglądać, prezentować osobom w wieku poniżej 15 lat, a także rozpowszechniać w taki sposób, że umożliwia to osobom w takim wieku dostęp do pornografii (oczywiście, trzeba wyraźnie stwierdzić, że ten zakaz, jeżeli nawet jakoś działa w odniesieniu do pornografii produkowanej i rozpowszechnianej na terenie Polski, to w oczywisty sposób nie jest w stanie zapobiec dostępowi – via Internet – osób w wieku poniżej 15 lat do pornografii

rozpowszechnianej spoza granic naszego kraju, przynajmniej, jeśli na stronach internetowych zawierających pornograficzne treści nie ma wprowadzonych narzędzi utrudniających dostęp do takich treści). Ale choć pornografia jest w Polsce w większości przypadków legalna, to niektóre jej rodzaje są bardzo surowo zakazane. Wskazuje na to np. art. 202 § 3 kodeksu karnego, który mówi, że *„Kto w celu rozpowszechniania produkuje, utrwala lub sprowadza, przechowuje lub posiada albo rozpowszechnia lub prezentuje treści pornograficzne z udziałem małoletniego albo treści pornograficzne związane z prezentowaniem przemocy lub posługiwaniem się zwierzęciem, podlega karze pozbawienia wolności od lat 2 do 12”*. Zwróćmy uwagę na wymiar kary przewidzianej za wspomniane przestępstwo i porównajmy ją z wymiarem kary możliwej do wymierzenia za „mowę nienawiści”. Jeśli chodzi o tą drugą to za określone w art. 256 § 1 k.k. przestępstwo „publicznego propagowania faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju państwa lub nawoływania do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość” grozi kara grzywny, ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2 i zgodnie z art. 256 § 2 taka sama kara grozi za produkowanie, posiadanie, czy przechowywanie nośników takich treści w celu ich rozpowszechnienia. Za określone w art. 257 k.k. przestępstwo „publicznego znieważenia grupy ludności albo poszczególnej osoby z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej albo z powodu jej bezwyznaniowości” grozi kara pozbawienia wolności do lat 3. Z kolei za popełnienie przestępstwa określonego w art. 126a, który zakazuje nawoływania do dokonywania takich czynów, jak ludobójstwo, zbrodnie wojenne, czy stosowanie przemocy lub groźby bezprawnej wobec grupy osób lub poszczególnej osoby z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, politycznej, wyznaniowej lub z powodu jej bezwyznaniowości przewidziana jest kara pozbawienia wolności od 3 miesięcy do 5 lat. Oznacza to, że za „mowę nienawiści” można pójść do więzienia – jeśli zostanie się za nią skazanym. Ale wciąż możliwe jest wymierzenie za nią kary o charakterze wolnościowym – przestępstwo z art. 256 k.k. jest zagrożone karą grzywny alternatywnie z karą ograniczenia wolności oraz pozbawienia wolności, z kolei przestępstwa z art. 257 k.k. oraz 126a k.k. zagrożone są wprawdzie wyłącznie karami więzienia, ale dziwacznie niedawno przerobiony art. 37a kodeksu karnego w swym § 1 stwierdza, że *„Jeżeli przestępstwo jest zagrożone tylko karą pozbawienia wolności nieprzekraczającą 8 lat, a wymierzona za nie kara pozbawienia wolności nie byłaby surowsza od roku, sąd może zamiast tej kary orzec karę ograniczenia wolności nie niższą od 3 miesięcy albo grzywnę nie niższą od 100 stawek dziennych, jeżeli równocześnie orzeka środek karny, środek kompensacyjny lub przepadek”* (choć zgodnie z art. 37 § 2 przepisu tego *„nie stosuje się do sprawców, którzy popełniają przestępstwo działając w zorganizowanej grupie albo związku mających na celu popełnienie przestępstwa lub przestępstwa skarbowego oraz sprawców przestępstw o charakterze terrorystycznym”*). W przypadku skazania za „mowę nienawiści” – nawet taką, która stanowi nawoływanie do przemocy, a więc przestępstwo z art. 126a k.k. – możliwe jest wymierzenie kary pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem jej wykonania, choć z pewnymi ograniczeniami – przede wszystkim takim, że sprawca przestępstwa nie był w momencie jego popełnienia już wcześniej skazany na karę pozbawienia wolności. Ale o ile za „hate speech” do więzienia można pójść (lub zostać tam odwiezionym przez policję), to za „produkowanie, utrwalanie, sprowadzanie, przechowywanie lub posiadanie w celu rozpowszechnienia albo

rozpowszechnia lub prezentowanie (i to wcale niekoniecznie publicznie!) treści pornograficznych z udziałem małoletniego albo treści pornograficznych związanych z prezentowaniem przemocy lub posługiwaniem się zwierzęciem” do więzienia po prostu *się* idzie: maksymalna kara pozbawienia wolności, której wykonanie może zostać warunkowo zawieszona wynosi obecnie, zgodnie z art. 69 § 1 k.k. jeden rok (wcześniej, przez bardzo długi czas, były to dwa lata), to minimalna kara za wspomniane powyżej przestępstwo wynosi 2 lata. Znow, jest w kodeksie karnym przepis – jest to art. 37b – który pozwala sprawcę takiego przestępstwa, jak to, o którym jest tu mowa, potraktować względnie łagodnie: tzn. skazać go na bezwzględną karę więzienia w wymiarze od miesiąca do pół roku, i dodatkowo karę ograniczenia wolności do 2 lat. W przypadku wspomnianego przestępstwa nie jest też czymś do końca wykluczonym zastosowanie nadzwyczajnego złagodzenia kary – jeśli sąd uznałby, że nawet najniższa przewidziana w art. 202 § 3 k.k. kara jest dla konkretnego jego sprawcy zbyt wysoka – i wymierzenie za to przestępstwo nawet tylko kary grzywny. Ale zasadniczo rzecz biorąc przestępstwo produkowania, utrwalania, sprowadzania, przechowywania, posiadania w celu rozpowszechniania albo rozpowszechniania lub prezentowania treści pornograficznych z udziałem małoletniego albo treści pornograficznych związanych z prezentowaniem przemocy lub posługiwaniem się zwierzęciem zagrożone jest wymiarem kary uniemożliwiającym wymierzenie innej kary, niż bezwzględne pozbawienie wolności – i mającym wysoką górną granicę (12 lat więzienia).

Czy jednak tak wysokie zagrożenie karą za produkowanie, czy posiadanie w celu rozpowszechniania albo rozpowszechnianie bądź prezentowanie „twardej” pornografii jest uzasadnione – i czy w ogóle uzasadniona jest karalność tego rodzaju czynów? Jeśli chodzi o to, to warto zauważyć, że wspomniany tu art. 202 § 3 k.k. zabrania produkowania, a także posiadania, utrwalania, czy przechowywania w celu rozpowszechniania, a także samego rozpowszechniania oraz prezentowania tak naprawdę różnego rodzaju materiałów. Zabrania on produkowania, czy posiadania w celu rozpowszechniania oraz rozpowszechniania i prezentowania pornografii z udziałem osób w wieku poniżej 15 lat, a także takiej pornografii, która przedstawia prawdziwą, nieudawaną przemoc. W tym akurat przypadku przedmiotem zakazu są treści, które do swego samego zaistnienia wymagają popełnienia przestępstwa, i to takiego przestępstwa, które wyrządza krzywdę innej, konkretnej osobie – takiego, jak seksualne wykorzystanie dziecka czy zgwałcenie kobiety (choć równie dobrze i mężczyzny) przed włączoną kamerą. Rozpowszechnianie czy prezentowanie takiej pornografii jest czymś, co można uznać za działania godzące w prywatność osób, które zostały uwiecznione np. na jakichś zdjęciach czy filmach – i które, można się domyślić, nie chcą, by takie materiały z ich niedobrowolnym udziałem były rozpowszechniane czy prezentowane innym ludziom bez ich zgody. To po części jest powodem do tego, by rozpowszechniania czy prezentowania takich materiałów zabronić. Drugi powód do tego, by zakazać rozpowszechniania czy prezentowania takich materiałów jest takie, że materiały te do swego powstania wymagają wyrządzenia komuś krzywdy – np. seksualnego wykorzystania dziecka, czy zgwałcenia przedstawionej na filmie, czy fotografii osoby (mogącej być zarówno osobą pełnoletnią, jak i nieletnią i tak samo kobietą, jak i mężczyzną). Znow, jest prawdą że przestępstwom – generalnie rzecz biorąc – należy zapobiegać karząc za popełnianie owych przestępstw (a także oczywiście prewencją, działania edukacyjne, itd.) – nie za rozpowszechnianie filmów czy fotografii

przedstawiających owe przestępstwa. Jest czymś w najwyższym stopniu oburzającym np. [prawo uchwalone kilkanaście lat temu we Francji](#), w myśl którego przestępstwem – zagrożonym karą nawet do 5 lat więzienia – jest rejestrowanie lub transmitowanie określonych w kodeksie karnym aktów przemocy, chyba że rejestrujący bądź transmitujący owe akty przemocy jest zawodowym dziennikarzem, albo wyłącznym celem ich rejestracji jest przekazanie nagrania policji jako dowodu przestępstwa. Filmy pokazujące bójkę, napady itd. – niezależnie od tego, czy są wprost przekazywane policji, czy też np. po prostu umieszczone w Internecie mogą ułatwiać identyfikację sprawców przestępstw – i w jej rezultacie ich złapanie i osądzenie. Lecz między filmami, których nagrywanie czy transmitowanie zabrania francuska ustawa z 2008 r., a pornografią dziecięcą czy pornografią ukazującą prawdziwe, nieudawane gwałty (czy jeszcze gorsze przestępstwa) jest jedna, zasadnicza różnica: rejestracja czy transmisja tych pierwszych niekoniecznie jest powiązana z przedstawianym w nagraniu przestępstwem w tym sensie, że przestępstwo to jest popełniane w celu jego wizualnego zarejestrowania. W przypadku jednak pornografii dziecięcej czy pornografii przedstawiającej rzeczywiste gwałty takie powiązanie między przestępstwami, a materiałami będącymi wizualną rejestracją tych przestępstw jest praktycznie rzecz biorąc oczywiste: przestępstwa takie (w niektórych przypadkach, jasne, że nie we wszystkich i nie w większości) popełniane są specjalnie po to, by je nagrać – i by te nagrania oglądali potem inni. Rejestrujący za pomocą czy to telefonu komórkowego, czy kamery video takie przestępstwa działają w zмовie z ich bezpośrednimi sprawcami – są oni zatem uczestnikami przestępczej działalności – w odróżnieniu od osób, które filmują czy fotografują przestępstwa w sposób przypadkowy. To oczywiście uzasadnia kryminalizację działań polegających na rejestracji (pomijając wyjątkowo nieprawdopodobną rejestrację w sposób incydentalny) przestępstw tego rodzaju, co wykorzystywanie seksualne dzieci czy prawdziwe, niewyreżyserowane gwałty. Co jednak może usprawiedliwiać zakaz nie tylko tworzenia, ale także rozpowszechniania czy prezentowania takich materiałów? Otóż to, że popełnianym w celu rejestracji tego rodzaju materiałów przestępstwom praktycznie rzecz biorąc nie da się zapobiegać zakazując wyłącznie popełniania takich przestępstw; tj. gwałtów czy seksualnego wykorzystywania dzieci. Przestępstwa te są nader trudne do wykrycia, a przedstawiające je materiały fotograficzne czy video nie zawierają raczej wielu wskazówek umożliwiających identyfikację ich sprawców: filmy, z oczywistych powodów nie mają czołówek przedstawiających nazwę wytwórni oraz nazwiska reżysera i aktorów, zaś ci ostatni ukazywani są w sposób utrudniający ich identyfikację – np. bez ukazywania ich twarzy. Rozumowanie stojące za zakazem pornografii dziecięcej – które łatwo, jak sędzę, można rozciągnąć na pornografię ukazującą np. prawdziwe gwałty (choć naprawdę nie wiem, na ile taka pornografia jest w ogóle jakimś realnym problemem) jest zatem takie, że jeśli pod groźbą odpowiednio surowych kary zakaże się rozpowszechniania czy prezentowania takiej pornografii, to zmniejszy się także chęć do jej produkowania i – ergo – popełniania związanych z nią przestępstw – takich, jak seksualne wykorzystywanie dzieci czy ewentualnie np. gwałcenie kobiet. Opierając się na takim właśnie rozumowaniu Sąd Najwyższy USA uznał w 1982 r. w sprawie [New York v. Ferber](#), że produkowanie czy rozpowszechnianie pornografii dziecięcej nie jest chronione przez Pierwszą Poprawkę do Konstytucji, a w wydanym w 1990 r. orzeczeniu w sprawie [Osborne v. Ohio](#) rozciągnął to rozumowanie na samo, czysto prywatne posiadanie takiej pornografii. Oczywiście, zadać można pytanie, czy

przynajmniej w drugim z tych wyroków amerykański Sąd Najwyższy nie posunął się zbyt daleko. Posiadanie jakiejś rzeczy – zauważmy przy tym, że nie chodzi tu o rzecz *per se* groźną, taką, jak materiały wybuchowe czy choćby broń palna (której posiadanie poniekąd jest chronione w USA przez II Poprawkę do Konstytucji) – jest czynem o charakterze biernym – właściwie można byłoby się zastanawiać nad tym, czy jest ono w ogóle jakimś czynem (czyms takim dużo prędzej byłoby np. *nabycie* pornografii dziecięcej). Czymś wyobraźalnym jest posiadanie pornografii dziecięcej w sposób nieświadomy. Wyobraźmy sobie w tym kontekście kogoś, kto nabywa dom, w którym – o czym nie wie ani on, ani sprzedający – znajdują się (np. gdzieś w piwnicy czy na strychu) pornograficzne zdjęcia z udziałem dzieci. Wyobraźmy sobie następnie, że ktoś te zdjęcia odkrywa – niech to będzie np. skłócona ze swym mężem żona (bądź odwrotnie – skłócony z żoną mąż) – i idzie z tymi zdjęciami na policję i składa na swego małżonka donos o posiadanie pornografii dziecięcej. Nieświadome posiadanie pornografii z udziałem dzieci nie jest oczywiście przestępstwem – ale również z nieświadomego posiadania pornografii dziecięcej może być trudno się po prostu wytłumaczyć. Zwracana była uwaga na takie możliwości oskarżenia kogoś o posiadanie pornografii dziecięcej, jak wysłanie mu samo-rozpakowującego się pliku, który poumieszcza nieprzyzwoite zdjęcia dzieci na twardym dysku jego komputera. Przepisy zakazujące posiadania pornografii dziecięcej stosunkowo łatwo mogą stać się podstawą ścigania kogoś, kto w rzeczywistości nie jest winien naruszenia tych przepisów np. z racji braku świadomości, że posiada on jakąś pornografię dziecięcą. Poza tym, zakazy czy to posiadania, czy rozpowszechniania pornografii dziecięcej, czy pornografii przedstawiającej prawdziwą, nieudawaną przemoc (samo posiadanie drugiego z tych rodzajów materiałów nie jest w Polsce karalne, nie jest też ono karalne w USA) – niezależnie od stwarzania przez takie zakazy możliwości ścigania osób niewinnych naruszenia tych zakazów z racji (zwłaszcza w przypadku samego tylko posiadania) nieświadomości ich naruszenia – mają swoje całkiem kłopotliwe marginesy. Według art. 202 § 3 kodeksu karnego przestępstwem jest rozpowszechnienie, a także np. posiadanie w celu rozpowszechniania wszelkich treści pornograficznych z udziałem małoletnich bądź takich, które związane są z prezentowaniem przemocy – a więc np. także takich, które przedstawiają prawdziwe sceny gwałtów. Z kolei art. 202 § 4a k.k. przewiduje odpowiedzialność karną (od 3 miesięcy do 5 lat więzienia) dla kogoś, kto „*przechowuje, posiada lub uzyskuje dostęp do treści pornograficznych z udziałem małoletniego*”. Lecz czy jest sens karania za posiadanie czy nawet rozpowszechnianie „treści pornograficznych” pochodzących np. sprzed 100 lat, które przedstawiają osoby dawno już nie żyjące? W tym przypadku nie ma już osób, którym rozpowszechnianie, bądź już tym bardziej posiadanie pornografii dziecięcej (czy pornografii przedstawiającej przemoc) mogłoby wyrządzić jakąś krzywdę. Podobne pytania można byłoby zadać odnośnie karania za rozpowszechnianie bądź posiadanie takich „treści pornograficznych” których autorami są wyłącznie same osoby uwiecznione w tych treściach – tak, jak ma to miejsce w przypadku tzw. sextingu. Zadać by można było pytanie o zakaz pornografii z udziałem takich osób, które są wprawdzie jeszcze nieletnie, ale przekroczyły już tzw. wiek przyzwolenia. Czy pornografia z ich udziałem powinna być nielegalna? Pornografia z udziałem takich osób nie jest w konieczny sposób – w odróżnieniu od pornografii z udziałem małoletnich poniżej 15 lat – rejestracją popełnienia przestępstwa. Nie można powiedzieć, że w konieczny sposób jest ona rejestracją czynów, które przedstawionym na niej osobom wyrządzają krzywdę. Co nie

znaczy, że nie można mieć uzasadnionych wątpliwości odnośnie dopuszczalności np. produkowania i rozpowszechniania takiej pornografii. W napisanym kilka lat temu artykule [„Internet bezpieczny, czy wolny \(a może i taki, i taki\)?”](#) argumentowałem – powołując się na różnicę między pośrednim, a bezpośrednim paternalizmem – że dużo łatwiej można uzasadnić zakaz produkowania czy rozpowszechniania takiej pornografii przez osoby trzecie, niż tylko przez te, które są w niej bezpośrednio przedstawione. Tak samo miałbym wątpliwość odnośnie zakazu rozpowszechniania jakichś treści – nawet jak najbardziej słusznie *per se* zakazanych – mimo pełnej zgody osoby, czy też osób, które są uwidocznione w tych treściach (zakładam, że chodzi o osoby pełnoletnie i w żaden sposób nie przymuszone do wyrażenia zgody na ich rozpowszechnianie czy też posiadanie przez kogoś). To jednak wszystko są względne marginalia zakazów pornografii dziecięcej czy pornografii ukazującej np. nieudawane sceny gwałtów – których istnienie, generalnie rzecz biorąc, jest zasadne.

Problem z art. 202 § 3 k.k. polega jednak na tym, że jakkolwiek zakazuje on wyłącznie produkowania, posiadania w celu rozpowszechniania czy rozpowszechniania bądź prezentowania pornografii z udziałem nieletnich – choć obecnie zarówno takich, którzy są jeszcze „seksualnie nielegalni” jak i takich, którzy przekroczyli już tzw. „wiek przyzwolenia” – ale odnośnie których w ostateczności wciąż można argumentować, że są to nieletni, którzy wymagają paternalistycznej ochrony przed krzywdą, jaką mogą wyrządzić sami sobie – to jednocześnie zakazuje on takich działań w odniesieniu do treści, które nie są rejestracją żadnych przestępstw, a w które mogą przedstawiać osoby dorosłe, świadomie i dobrowolnie zgadzające się na rejestrację takich treści z ich udziałem, bądź treści, które nie przedstawiają żadnych rzeczywistych osób, a jedynie komputerowo bądź w jeszcze inny sposób (np. po prostu namalowane czy narysowane) wytworzone obrazy. Zwróćmy tu uwagę na zawarte w tym przepisie sformułowanie: „treści pornograficzne związane z prezentowaniem przemocy”. Przez kilka pierwszych lat obowiązywania obecnego kodeksu karnego (uchwalonego w 1997 r. i obowiązującego od 1.09. 1998 r.) w art. 202 § 3 k.k. mowa była o treściach pornograficznych związanych z *użyciem* przemocy – za których produkowanie, rozpowszechnianie czy prezentowanie groziła zresztą znacznie niższa, niż obecnie kara, bo od 3 miesięcy do 5 lat więzienia. Po pewnym jednak czasie sformułowanie to zostało zmienione na treści pornograficzne związane z *prezentowaniem* przemocy. Cel tej zmiany był jasny: chodziło o to, by móc karać nie tylko za produkowanie czy rozpowszechnianie bądź prezentowanie takich np. filmów, które przedstawiają nieudawane gwałty, lecz także takich, które przedstawiają gwałty *jak najbardziej udawane*. Bądź takich, w których sceny gwałtów nawet nie są odgrywane przez aktorów, lecz wygenerowane komputerowo bądź po prostu narysowane.

W jaki sposób można próbować uzasadniać zakaz produkowania, czy rozpowszechniania bądź prezentowania takich treści? Otóż, jeśli chodzi o treści z udziałem rzeczywistych, żywych osób to zakaz taki można byłoby usiłować tłumaczyć chęcią ochrony tych osób przed krzywdą, jaka może owym osobom zostać wyrządzona w następstwie produkowania takich treści z ich udziałem. Nie trudno jest oczywiście zauważyć, że ochrona taka – mówimy tu o ochronie dorosłych osób, nie dzieci – byłaby cokolwiek daleko posunięta. Jest wiele rodzajów prac, w wyniku których ktoś wykonujący je może czasem ponieść jakąś szkodę – a jednak nikt nie proponuje, by zatrudnianie ludzi do takich prac było nielegalne po prostu z tego

powodu, że komuś wykonującemu taką pracę czasem coś się stanie. Jest też oczywiście pytanie o realność obaw, że np. kobiety biorące udział jako aktorki w nagrywaniu filmów przedstawiających np. sceny gwałtów mogą być w rzeczywistości ofiarami przemocy. Wiele lat temu kwestią tą zainteresowała się amerykańska anarcho - feministka [Wendy McElroy](#). W tym celu zwróciła się ona bezpośrednio do kobiet zamieszanych w produkcję twardej pornografii, takiej, jak sado-maso, gdzie możliwość występowania przemocy wydawała się najbardziej prawdopodobna. Ustalenia Wendy McElroy były takie, że ani jedna z setek takich dorosłych kobiet, z którymi ona rozmawiała nie mówiła, że była zmuszona do występowania w pornografii, żadna nie знаła też innej kobiety, która byłaby do tego zmuszana. Argument, że produkowanie pornografii, w której prezentowane są udawane sceny przemocy krzywdzi występujące w niej osoby, okazuje się więc chybiony – zawsze też takie osoby, gdyby się znalazły, mogą wystąpić przeciwko komuś, kto bezpośrednio je skrzywdził, z oskarżeniem o gwałt – oczywiście jest, że gwałtu nie legalizuje to, że został on dokonany w celu np. nagrania jakiegoś filmu – a przeciwko np. reżyserowi z oskarżeniem o podżeganie do gwałtu bądź nawet sprawstwo kierownicze takiego przestępstwa. W przypadku pornografii nie ukazującej realnych osób, lecz postacie narysowane czy wygenerowane komputerowo argument o możliwości wyrządzenia komukolwiek krzywdy w następstwie produkcji takiej pornografii kompletnie już trafia w próżnię – przecież postacie istniejące wyłącznie na ekranie komputera bądź na kartce papieru nie są istotami, którym w jakikolwiek sposób można wyrządzić taką czy inną szkodę.

Jednak art. 202 § 3 kodeksu karnego zabrania produkowania czy posiadania w celu rozpowszechniania, a także rozpowszechniania lub prezentowania również takich treści – w wyniku tworzenia których nikt nie jest krzywdzony. Czym zatem można uzasadniać zakazy wymierzone w takie właśnie treści? Myślę, że najprędzej jakąś obawą przed tym, że treści takie mogą mieć niebezpieczny wpływ na niektórych ludzi, którzy z takimi treściami się spotykają i w ten sposób przyczyniać się np. do gwałtów. Oczywiście, wspomniałem tu wcześniej, że jest czymś wyjątkowo niebezpiecznym dla wolności słowa przyzwalanie na zakazywanie jakichś wypowiedzi z tego powodu, że wypowiedzi te mogą w jakiś pośredni czy przypadkowy sposób prowadzić do czegoś złego. Niebezpieczeństwo to blisko wiek temu zauważył sędzia Oliver Wendell Holmes, stwierdzając w swym *votum separatum* w sprawie *Gitlow v. New York*, że „każda idea jest podżeganiem”. Ale, odkładając na bok kwestię tego, czy takie pośrednie lub niezamierzone niebezpieczeństwo może być w ogóle przesłanką zakazów wypowiedzi, warto chyba zadać pytanie, czy o tego rodzaju niebezpieczeństwie można mówić w odniesieniu do pornografii, w której w fikcyjny sposób jest prezentowana przemoc?

Odnosnie tego pytania: oczywiście, nie można powiedzieć, że nigdy nie zdarzyło się coś takiego, że ktoś np. naoglądał się filmów pokazujących sceny gwałtów i w rezultacie naoglądania się takich scen sam kogoś zgwałcił. Zakładając nawet, że takie przypadki miewają czasem miejsce, to byłby kiepski argument za zakazem produkowania czy rozpowszechniania pornografii prezentującej fikcyjne sceny przemocy. W nauce kryminologii doskonale znany jest tzw. „copycat effect” który najogólniej rzecz biorąc polega na tym, że ktoś obejrzy scenę przedstawiającą fikcyjne (choć czasem też i prawdziwe) przestępstwo w filmie, czy przeczyta opis (prawdziwego lub fikcyjnego) przestępstwa, a następnie sam

popęlni podobnego rodzaju przestępstwo. Takie rzeczy naprawdę się zdarzają, lecz jednak mało kto proponuje, by z takiego powodu zabronić kryminałów lub horrorów, względnie prezentowania informacji o przestępstwach w mediach. Pytanie co do wspomnianych tu treści jest więc raczej takie: czy są jakieś przesłanki do tego, by twierdzić, że szeroka dostępność takich treści prowadzi do zwiększenia liczby takich przestępstw, jak gwałty?

Na pytanie to prawdopodobnie nic nie dostarcza lepszej odpowiedzi, niż historyczne doświadczenia, jakie z dostępnością pornografii miała Japonia. Japonia jeszcze w latach 70 i wczesnych 80 zeszłego wieku była krajem wyjątkowo restrykcyjnym w odniesieniu do pornografii – do tego stopnia, że zakazana była tam sprzedaż takiego pisma, jak amerykański „Playboy”. W późniejszych latach podejście do pornografii stało się jednak w Japonii bardziej swobodne i mniej więcej na początku lat 90. wszelkiego rodzaju pornografia stała się w Japonii bez trudu dostępna, w tym także dla osób nieletnich. Co jest charakterystyczną cechą japońskiej pornografii to to, że dużo częściej, niż pornografia wytwarzana w innych krajach łączy ona seks ze scenami gwałtów i przemocy – a więc stanowi ten rodzaj pornografii, odnośnie którego stosunkowo najbardziej można się obawiać, że może mieć ona niebezpieczny wpływ na niektórych swoich odbiorców. Czy jednak niewątpliwy fakt, że w latach 90. więcej Japończyków naoglądało się pornografii – w tym także takiej, która ukazuje sceny gwałtów i tortur – niż w czasach wcześniejszych sprawił, że w Japonii wzrosła faktyczna liczba gwałtów? Otóż – stało się dokładnie odwrotnie. Pokazują to dane przedstawione w opublikowanym w 1999 r. artykule autorstwa Milтона Diamonda z Uniwersytetu Hawajów i Ayako Uchiyamy z Narodowego Instytutu Badawczego Nauk Policyjnych w Tokio „[Pornography, Rape and Sex Crimes in Japan](#)”. Z danych tych wynika, że w latach 1972 – 1995 liczba odnotowanych przez japońską policję gwałtów zmniejszyła się z 4677 do 1500, zaś liczba sprawców takich przestępstw zmalała od 5464 do 1600. Szczególnie wybitnie spadła przy tym liczba gwałtów dokonanych przez osoby niemające ukończonych 20 lat (co jest w Japonii granicą pełnoletniości) - o ile w 1972 r. osoby takie dokonały 33% wszystkich gwałtów, to w 1995 r. były one sprawcami już tylko 18% ogólnej – przeszło trzykrotnie mniejszej, niż w 1972 r. – liczby takich przestępstw. Jest to ciekawe zjawisko, gdyż na tzw. zdrowy rozum wydaje się (i pisali zresztą o tym autorzy wspomnianego artykułu), że jeśli istnieje jakaś grupa osób, na które pornografia może wywierać szczególnie silny i czasem faktycznie niebezpieczny wpływ, to grupą tą są mężczyźni w wieku (mniej więcej) 14- 20 lat. Mimo jednak ogólnej „zdroworozsądkowości” takiego twierdzenia fakty były takie, że w 1995 r. liczba gwałtów dokonanych przez osoby będące w tym przedziale wieku była ok. 5,71 razy mniejsza, niż w 1972 r. kiedy w Japonii o pornografię było mniej więcej równie trudno, jak w ówczesnej Polsce. Przy okazji, sprawdziłem jeszcze informacje o liczbie gwałtów odnotowanych w Japonii w ostatnich czasach. Z dostępnych w Internecie danych można wyczytać, że w 2014 r. odnotowano w Japonii 1250 gwałtów, w 2016 – 989, w 2017 – 1109, w 2018 – 1307, zaś w 2019 – 1289 (zwiększenie liczby gwałtów odnotowanych w 2018 i być może też częściowo 2017 r. było wynikiem rozszerzenia definicji przestępstwa gwałtu w kodeksie karnym, które oprócz wymuszonego stosunku waginalnego zaczęło obejmować wymuszony stosunek oralny i analny). Czego można być pewnym to tego, że dostęp do pornografii w Japonii jest obecnie jeszcze większy, niż był w połowie lat 90. ubiegłego wieku, kiedy to Internet przecież dopiero

raczkował. Odnotowywana w ciągu ostatnich kilku lat liczba gwałtów w Japonii jest jednak nieco mniejsza, niż w 1995 r. do którego odnieśli się Milton Diamond i Ayako Uchiyama we wspomnianym tu wcześniej artykule i kilkukrotnie mniejsza, niż we wczesnych latach 70., kiedy Japonia była krajem w gruncie rzeczy bez pornografii. Warto też zauważyć jeszcze jedną rzecz odnotowaną przez Diamonda i Uchiyamę, jaką był spadek liczby przestępstw seksualnym przeciwko osobom w wieku poniżej 13 lat w okresie od 1972 do 1995 r. – o ile w 1972 r. osoby te stanowiły 8,3% wszystkich ofiar gwałtów, to w roku 1995 już tylko 4% ofiar tego rodzaju przestępstw – co znaczy tyle, że w roku 1995 ofiarami przestępstw seksualnych było 6,47 razy mniej osób w wieku poniżej 13 lat, niż w roku 1972 r. Działo się to przy tym w czasach, gdy Japonia nie miała żadnego prawa skierowanego przeciwko pornografii dziecięcej (choć podejrzewam, że mogła być ona mimo wszystko zwalczana w oparciu o istniejący w japońskim kodeksie karnym przepis o „obsceniczności”) – jest przy tym powszechnie wiadome, że Japonia słynie wręcz z produkcji materiałów ukazujących (w sposób fikcyjny) seks z udziałem osób młodocianych, czy wręcz po prostu dzieci – np. kreskówek typu *hentai*. W Polsce jednak już nie tylko produkowanie czy rozpowszechnianie, albo prezentowanie takich materiałów, ale samo ich posiadanie, nawet wyłącznie dla samego siebie (w tym również wytworzonych przez samego siebie, poprzez np. wykonanie jakichś rysunków) jest obecnie przestępstwem: jak stanowi art. 202 § 4b k.k. *„Kto produkuje, rozpowszechnia, prezentuje, przechowuje lub posiada treści pornograficzne przedstawiające wytworzony albo przetworzony wizerunek małoletniego uczestniczącego w czynności seksualnej podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2”*. Jest jakiś sens istnienia w prawie karnym wspomnianego tu rodzaju zakazów? Doświadczenia Japonii, gdzie nastąpił bardzo znaczny spadek liczby przestępstw seksualnych przy jednocześnie olbrzymim wzroście dostępności pornografii pokazują, że zakazy czy to pornografii w ogóle, czy pewnych rodzajów pornografii – takich, jak pornografia w fikcyjny sposób przedstawiająca przemoc czy seks z udziałem nieletnich nie mają związku z redukcją liczby rzeczywistych przestępstw, takich, jak gwałty czy przypadki seksualnego wykorzystywania nieletnich. Zakazy takie trudno jest uznać więc za skuteczne narzędzie przeciwdziałania złu, któremu miałyby – w jakimś przynajmniej stopniu (nikt, przepraszam bardzo, chyba nie uważa, że do wszystkich gwałtów czy przypadków molestowania dzieci przyczynia się pornografia) zapobiegać.

Wypada też zadać pytanie o wspomniane tu już na wstępie przestępstwo „publicznego propagowania faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju państwa” („ożenione” w jednym art. 256 § 1 k.k. z „nawoływaniem do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość”) za które Sojusz Lewicy Demokratycznej blisko 3 lata temu chciał zwiększyć groźącą za nie karę (tak samo zresztą, jak za „nawoływanie do nienawiści”) z 2 do 5 lat więzienia. Jaki jest sens istnienia w prawie karnym takiego zakazu?

Na zdrowy rozum można przypuszczać, że celem wpisania do kodeksu karnego zakazu „publicznego propagowania faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju państwa” było odstraszenie ewentualnych zwolenników takiego ustroju od jego propagowania w sposób publiczny i przez to zapobieżenie przekonaniu opinii publicznej do takiego ustroju, czego skutkiem (w przypadku np. wygrania wyborów przez partię chcącą wprowadzić totalitaryzm)

mogłoby być wprowadzenie totalitaryzmu – czy to w wersji faszystowskiej (nazistowskiej) czy jakiejś innej (np. komunistycznej). Ale jakkolwiek wprowadzenie w Polsce (czy w jakimkolwiek innym kraju) ustroju o charakterze totalitarnym bezwątpienia jest złem, którego każdy przyzwoity i rozsądny człowiek chciałby uniknąć, to czy ograniczenie wolności słowa, jakim jest zakaz publicznego propagowania takiego ustroju jest niezbędne dla uniknięcia takiego zła? Aby to ocenić wyobraźmy sobie podręcznikowy wręcz przykład popełnienia takiego przestępstwa: ktoś publikuje tekst, w którym nawołuje do wprowadzenia w Polsce takiego ustroju, jak ten, który panuje w Korei Północnej – a więc, zero wolności słowa, zero wolności zgromadzeń, kara śmierci za krytykę władzy, czy takie przestępstwa, jak oglądanie południowokoreańskich (czy innych) mydlanych oper, zakaz kontaktów z cudzoziemcami, odcięcie komunikacyjne i informacyjne od reszty świata, brak możliwości swobodnego podróżowania nawet po kraju, nieustanne przymusowe szkolenia ideologiczne itd. Czy ktoś, kto proponowałby wprowadzenie takiego ustroju porwałby za sobą tłumy, czy może raczej zostałby uznany za zwykłego pomyślnika? Zadajmy też inne pytanie: czy w krajach, w których „propagowanie faszyzmu” (względnie również innego totalitaryzmu) jest zabronione jest, wskutek obowiązywania takiego zakazu – którego naruszenie jest karane nawet więzieniem – mniej wielbicieli np. Hitlera, niż tam, gdzie zakaz taki nie obowiązuje? W tej kwestii warto porównać ze sobą trzy kraje – Niemcy, Austrię i Stany Zjednoczone. W dwóch pierwszych z tych krajów „propagowanie faszyzmu” jest karalne, w trzecim nie. Lecz gdzie jest więcej miłośników wodza III Rzeszy – w tych dwóch pierwszych krajach, gdzie jawne obnoszenie się z nazistowskimi czy faszystowskimi zapatrywaniami jest prawnie zabronione – czy w trzecim, gdzie jest to uznawane za przejaw korzystania z konstytucyjnie gwarantowanej wolności słowa (a także zrzeszania się i zgromadzeń)? Jeśli chodzi o Niemcy, to w 2012 r. było tam, według oceny tamtejszego Urzędu Ochrony Konstytucji 26 000 prawicowych ekstremistów, w tym 6000 zdecydowanych neonazistów. W mającej jeszcze ostrzejsze od niemieckiego ustawodawstwo antyfaszystowskie Austrii 42% badanych w sondażu opinii publicznej, przeprowadzonym w 75 rocznicę Anschlussu Austrii przez Hitlera w 1938 r. stwierdziło, że za Hitlera wcale nie było źle, zaś 54% ankietowanych wyraziło opinię, że gdyby nie było ustawodawstwa zabraniającego istnienia i działania partii nazistowskiej, to partia ta wygrałaby wybory. Jak jednak jest w USA? Ilu jest tam jakichś zadeklarowanych neonazistów? Otóż, z [artykułu w Wikipedii na temat neonazizmu](#) wynika, że największą organizacją neonazistowską w Stanach Zjednoczonych jest obecnie Ruch Narodowosocjalistyczny, liczący ok. 400 członków, rozproszonych po 32 (a więc nie wszystkich) stanach – inne organizacje to kompletna drobica, którą nie ma się co zajmować. Mówiąc o politycznej sile neonazistów czy neofaszystów w USA warto też zwrócić uwagę na [pełną listę kandydatów startujących w ostatnich \(2020\) wyborach prezydenckich w USA](#): wśród 1212 osób, które postanowiły ubiegać się o ten urząd (oczywiście, w olbrzymiej większości były to osoby, które nie miały szansy nie tylko na trafienie do Białego Domu, ale w ogóle na realny polityczny sukces i przeważnie były znane tylko rodzinie i przyjacielom czy znajomym – ale startować wolno każdemu, byle tylko miał skończone 35 lat i urodził się w Stanach Zjednoczonych) nie było nikogo, kto by się deklarował jako nazista (neonazista) czy faszysta (neofaszysta) – choć znalazł się jeden komunista. A przecież „propagowanie faszyzmu” czy istnienie partii faszystowskich czy nazistowskich – podobnie, jak komunistycznych – jest w USA całkowicie legalne – a olbrzymia większość kandydatów w

wyborach na prezydenta startuje w nich tylko po to, by jakoś tam politycznie zaistnieć. Nie postanowił zaistnieć w nich żaden nazista czy faszysta – to świadczy o politycznym wzięciu takich koncepcji ideowych, jak faszyzm czy nazizm w państwie, gdzie propagowanie takich koncepcji jest całkowicie dozwolone i traktowane jako część konstytucyjnego prawa do swobody wypowiedzi.

Jak zatem widać, nie ma realnych podstaw do twierdzenia, że ograniczenia wolności słowa – w postaci np. zakazów „mowy nienawiści” – mogą doprowadzić do redukcji takich zjawisk, jak przemoc czy rozwój niebezpiecznych ruchów społecznych (które w Polsce, jak pokazują choćby wydarzenia 11 listopada b.r. istnieją – mimo istnienia i niekiedy egzekwowania zakazów „mowy nienawiści” i „propagowania faszyzmu”). Warto tu zwrócić uwagę na to, co we wspomnianym tu już artykule [„How censorship crosses borders?”](#) napisał duński prawnik i obrońca praw człowieka Jacob Mchangama. Mchangama, odnosząc się do dyskusji na temat granic wolności słowa pisze w nim tak:

„Niektórzy twierdzą, że skrajne wypowiedzi, takie jak mowa nienawiści lub gloryfikacja terroryzmu, prowadzą do konfliktów i przemocy. Inna szkoła nalega, aby skrajnym wypowiedziom przeciwstawiać „więcej mowy”.

Ale bardzo niewiele używa czegoś poza anegdotycznymi dowodami na poparcie swoich twierdzeń. Być może dzieje się tak, ponieważ wydaje się, że istnieje niewiele badań empirycznych dotyczących tego, jaki związek, jeśli w ogóle, ma wolność wypowiedzi z różnymi możliwymi jej rezultatami.

Dlatego z pomocą i doświadczeniem politologa Rasmusa Fonnesbaeka Andersena podjąłem się ostatnio zadania przeglądu istniejących badań i przeprowadzenia oryginalnych analiz dużych zbiorów danych; raport jest w przygotowaniu. Nasza analiza nie jest doskonała. Próby wykazania związków przyczynowych między wolnością wypowiedzi a skutkami, takimi jak wzrost gospodarczy lub terroryzm, są często udaremniane przez niedostateczne dane i ryzyko pominięcia zmiennych oraz odwrotnej przyczynowości. Niemniej jednak wyniki statystyczne z dużych zbiorów danych dodają dodatkową warstwę głębi do anegdotycznych lub czysto teoretycznych argumentów, które zdają się dominować w debatach na temat wolności słowa.

Więc co stwierdziliśmy? Ogólnie rzecz biorąc, niektóre z najczęściej wyrażanych obaw dotyczących wolności słowa - takie jak jej potencjalny szkodliwy wpływ na konflikty społeczne (w tym ludobójstwo), radykalizacja i terroryzm - nie są poparte dowodami. Jedynie w najbardziej zamkniętych społeczeństwach świata znajdujemy dowody na to, że poluzowanie cenzury może zaostrzyć istniejące konflikty. W pozostałej części świata znajdujemy negatywny związek między ochroną wolności słowa a konfliktami społecznymi. Dowody sugerują zatem, że szeroko rozpowszechniona narracja charakteryzująca nieokiełznaną wolność słowa jako katalizator konfliktów religijnych, a nawet ludobójstwa, jest w najlepszym przypadku pozbawiona niuansów”.

Jak pisze dalej Mchangama „*Nasze ustalenia są poparte nowym i kompleksowym badaniem na temat prawicowego ekstremistycznego terroryzmu i przemocy w Europie Zachodniej. Autor tego badania stwierdza, że „szeroko zakrojone publiczne represje wobec radykalnie prawicowych aktorów i opinii” jest jednym z prawdopodobnych czynników napędzających skrajną prawicową przemoc w Europie Północnej i podkreśla „paradoks, że środki zaradcze mające na celu ograniczenie radykalnej prawicy wydają się podsycać skrajnie prawicową przemoc”*. Nie oznacza to, że wypowiedzi nigdy nie doprowadzą do aktów przemocy lub konfliktów, a jedynie, że ogólnie rzecz biorąc powinniśmy oczekiwać, iż przemoc polityczna i religijna raczej wzrośnie niż zmniejszy się, gdy liberalne demokracje walczą z ekstremizmem za pomocą cenzury”.

Jeśli walka z ekstremizmem za pomocą ograniczania wolności słowa zwiększa prawdopodobieństwo przemocy, to logiczny wniosek może być tylko taki, że za pomocą takich metod z ekstremizmem walczyć nie należy. (8) Lecz może dałoby się wskazać inne argumenty za zakazami wymierzonymi w „mowę nienawiści” niż argument, że „mowa” taka może przyczyniać się do przemocy i „przestępstw z nienawiści” (takich, jak np. zastraszanie i przypadki niszczenia mienia)?

Niektórzy ze zwolenników walki z „mową nienawiści” przy użyciu środków prawnego przymusu podnoszą argument, że tym, co (m.in.) usprawiedliwia zakazy nienawistnych i pełnych pogardy wypowiedzi na temat takich czy innych grup narodowościowych, etnicznych, rasowych, religijnych itd. jest krzywda psychiczna, jaką wypowiedzi takie wyrządzają członkom grup, do których się one odnoszą. Ten właśnie argument podniosła jedna z najbardziej znanych amerykańskich zwolenniczek zakazów „hate speech” prof. [Mari Matsuda](#) w swym opublikowanym w 1989 r. artykule „[Public Response to Racist Speech: Considering the Victims Story](#)”. W tekście tym pisała ona, że „ofiary okrutnej, nienawistnej propagandy doświadczały fizjologicznych objawów i psychicznego cierpienia rozciągających się od przenikającego wnętrza strachu, poprzez przyspieszenie akcji serca i trudności w oddychaniu, po koszmary senne, zespół stresu pourazowego, nadciśnienie tętnicze, psychozy i samobójstwa”. Brzmi to rzeczywiście przejmująco – i w sumie całkiem, przynajmniej na pierwszy rzut oka, poważnie. Ale czy jest to możliwy w szanującym wolności i prawa obywatelskie państwie argument usprawiedliwiający zakazy „mowy nienawiści”?

Tezę, że tak jest, podważyła w gruncie rzeczy sama prof. Matsuda, przytaczając w swym tekście przykłady wypowiedzi prowadzących do wspomnianych przez nią efektów. Tak się składa, że wypowiedziami tymi były obelgi – a czasem też po prostu groźby (za coś takiego można było uznać np. stryzyk powieszony w miejscu pracy pewnego Afroamerykanina) – kierowane bezpośrednio i w dodatku w sposób uporczywy do osób należących do mniejszości narodowościowych czy rasowych – nie było wśród nich np. wypowiedzi – nawet wysoce nienawistnych i obraźliwych – zamieszczanych na stronach gazet, w ulotkach czy wygłaszanych podczas publicznych wieców – a więc tych wypowiedzi, odnośnie karania za które można mieć naprawdę poważne obiekcje. Odnośnie przykładów wypowiedzi przytaczanych przez Matsudę – nie jestem zdania, że wolność słowa jest wolnością (także) werbalnego prześladowania innych ludzi. Na pewno może być czasem problem z wyznaczeniem granicy, gdzie kończy się wyrażanie opinii, a zaczyna po prostu dręczenie

drugiego człowieka. Wolność słowa obejmuje nie tylko jakieś ogólnikowe wygłaszanie opinii, czy informowanie o faktach (a także uprawianie sztuki, wypowiedzi symboliczne typu wywieszanie flag, palenie flagi itd.) – kierowane do wszystkich w ogóle i do nikogo konkretnie (bądź do jakichś szerokich grup) – ale także stwierdzenia kierowane do konkretnych ludzi – i to nie tylko stwierdzenia dla nich przyjemne. Warto tu zwrócić uwagę na to, że w amerykańskim prawie – będącym przynajmniej jak dla mnie czymś najbliższym jakiegoś wzoru wolności słowa – nie ma takiego przestępstwa, jak zniewaga – niezależnie, czy tyczy się ona np. organu władzy, czy może całego państwa albo narodu, czy jakiejś grupy narodowej bądź innej, czy też konkretnej osoby. Jedyne przypadki, w jakich znieważające kogoś wypowiedzi mogą być karane to takie, gdy obelżywe słowa są kierowane do kogoś twarzą w twarz, co powoduje niebezpieczeństwo wywołania bijatyki (coś takiego znane jest jako *fighting words*) a także takie, gdy jakieś słowa – nawet niemogące bezpośrednio sprowokować przemocy – są do kogoś kierowane w sposób uporczywy, wbrew jego woli. Dość głośny tego rodzaju przypadek miał miejsce kilkanaście lat temu w Warszawie, kiedy to pewna mieszkająca na Kabatach rodzina była uporczywie prześladowana przez niektórych swoich sąsiadów z powodu swego żydowskiego i gruzińskiego pochodzenia. Jest absolutnie wiarygodne, że takie systematyczne dręczenie i zastraszanie może mieć poważne psychologiczne skutki dla swoich ofiar. Lecz odnośnie takich przypadków, jak ten z warszawskich Kabat, czy te opisane niegdyś przez Mari Matsudę należy zauważyć jedno: w tych przypadkach konkretni ludzie byli przymusowymi odbiorcami obraźliwych i nienawistnych (a także groźących przemocą) wypowiedzi, kierowanych do nich wbrew ich woli i w dodatku w sposób uporczywy. Tego rodzaju działania, jak to, które swego czasu miało miejsce na Kabatach w Warszawie są niewątpliwie ingerencją w prywatność innych osób. Są – można tak powiedzieć – narzucaniem swoich idei – dajmy do tego, z pewnością złych idei – niedobrowolnym słuchaczom. Lecz jak [stwierdził niegdyś Sąd Najwyższy USA](#) nikt nie ma konstytucyjnego prawa do tego, by niedobrowolnym słuchaczom narzucać nawet dobre idee.

Problemu narzucania takich czy innych idei przymusowym odbiorcom nie ma jednak w przypadku większości wypowiedzi, które można określić mianem „mowy nienawiści”. Z pewnością przeciwko narzucaniu innym ludziom w sposób przez nich nie chciany takich czy innych poglądów nie są skierowane takie przepisy prawne, jak art. 256 i 257 polskiego kodeksu karnego czy analogiczne przepisy w ustawodawstwach innych państw. Zauważmy jedno: propagowanie faszyzmu i nawoływanie do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo z powodu bezwyznaniowości, a także znieważenie grupy ludności albo poszczególniej osoby z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej albo z powodu jej bezwyznaniowości jest karalne pod warunkiem, że ma ono charakter publiczny. Oczywiście, to że tylko publicznie nie wolno propagować faszyzmu, nawoływać do nienawiści przeciwko pewnym grupom ludzi i obrażać takich ludzi, to w pewnym sensie dobrze. Gdyby prawo zabraniało nie tylko publicznego, ale także prywatnego – a więc np. w rozmowie między kilkoma – w tym choćby tylko dwiema – osobami propagowania faszyzmu to w takim przypadku mielibyśmy do czynienia już nie tylko z ograniczeniem wolności słowa, ale także z bardzo głęboką ingerencją w prawo do prywatności. Niemniej jednak fakt, że polskie prawo zabrania tylko

publicznych wypowiedzi propagujących faszyzm, nawołujących do nienawiści wobec pewnych grup czy znieważających niektóre grupy pokazuje, że prawo to jest skierowane w pierwszym rzędzie przeciwko właśnie takim wypowiedziom, które kierowane są do wszystkich w ogóle i do nikogo w szczególności.

Czegokolwiek nie powiedzieć by o takich wypowiedziach niewątpliwie jest to, że nikt nie musi takich wypowiedzi słuchać, czy też czytać. Nikt nie musi – przykładowo – odwiedzać rasistowskich stron internetowych, kupować rasistowskich gazet czy książek czy chodzić na wiece organizowane przez osoby znane z wygłaszania rasistowskich poglądów. Oczywiście, również w takich przypadkach może istnieć jakiś marginalny problem niedobrowolnych odbiorców nieprzyjemnych dla danych osób wypowiedzi. I tak ktoś np. może przypadkiem natknąć się na wiec, na którym wyrażane są obraźliwe dla niego poglądy. Ktoś może trafić na obraźliwe według niego stwierdzenia czytając np. różne opinie na jakimś forum internetowym. Lecz nie ma chyba wątpliwości co do tego, że ktoś, kto znajduje się w miejscu publicznym traci – w porównaniu do sytuacji, gdy jest we własnym domu – część prawa do prywatności, w tym prawa do niesłuchania i nieoglądania czegoś, czego ten ktoś nie chce oglądać. Twierdzenie, że znajdujący się w publicznych miejscach ludzie mają takie prawo implikowałoby wniosek, że ci, którzy znajdują się wokół nich powinni milczeć – bo przecież mogą powiedzieć coś, czym kimś przypadkiem poczuje się obrażony. Dalsza droga to byłby zakaz wychodzenia niektórych ludzi na ulicę z tego względu, że ich wygląd może obrazić czyjeś uczucia estetyczne. Jeśli chodzi o „krzywdę” spowodowaną przypadkowym natknięciem się na jakąś obraźliwą czy nienawistną wypowiedź na np. jakimś forum internetowym to ktoś, kto czuje się czymś takim dotknięty może po prostu przestać – i to od razu, jeśli tak chce – oglądać daną stronę.

Poza tym, nie ma specjalnie mocnych dowodów na to, że ogólnikowa, tycząca się całych grup – takich, jak np. Żydzi, czy osoby LGBT – i nie będąca werbalnym prześladowaniem konkretnych, indywidualnych osób „mowa nienawiści” prowadzi do jakichś szkód psychicznych u członków takich grup, do których „mowa” taka dociera. Wskazuje na to choćby opisane w książce Nadine Strossen „Hate: why should we resist it with free speech, not censorship” badanie przeprowadzone przez Laurę Leets z Wydziału Komunikacji Uniwersytetu Stanforda. W badaniu tym szereg studentów college’u będących Żydami i osobami LGBT zostało zachęconych do przeczytania szeregu antysemitycznych i homofobicznych obelg i odpowiedzi na pytanie, jak oni sami by zareagowali, gdyby byli celem takich nienawistnych wypowiedzi. Wszystkie zawarte w tych wypowiedziach stwierdzenia były wzięte z rzeczywistych sytuacji. Co było uderzające, to to, że „powszechna odpowiedź” ze strony uczestniczących w badaniu studentów była taka, że „mowa nienawiści” nie miałaby na nich wpływu zarówno na krótką, jak i na długą metę. Wielu uczestników badania wyraziło opinię, że autor wypowiedzi motywowany był przez ignorancję lub brak poczucia bezpieczeństwa i w związku z tym powinien być obiektem współczucia, a nie gniewu. Niektórzy uczestnicy badania stwierdzili, że zareagowaliby poprzez spokojne odpowiedzenie autorowi antysemitycznej czy homofobicznej wypowiedzi, niektórzy po prostu zignorowaliby autora takiej wypowiedzi, zaś niektórzy inni wskazali, że zareagowaliby w sposób gniewny. Ci jednak, podobnie, jak tacy którzy stwierdzili, że „mowa nienawiści” wywołałaby u nich jakieś negatywne reakcje, takie jak podważenie ich poczucia wartości

przynajmniej bezpośrednio po zetknięciu się z taką „mową” stanowili jednak zdecydowaną mniejszość uczestniczących w badaniu studentów. 83% uczestników badania uznało, że najlepszą odpowiedzią na „mowę nienawiści” byłoby po prostu milczenie i spokojne odejście od wyrażającego obraźliwe dla nich poglądy mówcy.

Jak zatem widać, pogląd, że „mowa nienawiści” prowadzi do psychicznej krzywdy u członków grup, do których taka „mowa” się odnosi nie ma mocnych podstaw: u przynajmniej większości osób należących do grup, przeciwko którym skierowane są jakieś nienawistne czy obelżywe wypowiedzi nie powoduje ona tego rodzaju skutków. Lecz założmy jednak, że u niektórych osób powoduje ona takie skutki. Czy występowanie takich skutków u niektórych osób mogłoby usprawiedliwić zakazy publicznie szerzonej „mowy nienawiści”?

Na to pytanie została tu już po części – aczkolwiek nie bezpośrednio – sformułowana odpowiedź. Była mowa o tym, że takie czy inne akty ekspresji mogą bardzo różnie działać na rozmaitych ludzi. Ludzie pod wpływem jakichś publikacji, filmów itp. przekonani do tego, że coś – np. aborcja, zakaz aborcji, wykorzystywanie zwierząt, nanotechnologia, energia nuklearna, globalne ocieplenie czy jeszcze coś innego jest niemożliwym do zniesienia złem – bądź odwrotnie – że coś – np. nienaruszone środowisko naturalne – jest zasługującym na bezwzględną ochronę dobrem – mogą w następstwie ukształtowanych pod wpływem takich czy innych wypowiedzi przekonań posunąć się do przemocy – lecz mało kto uważa, że – przykładowo – wypowiedzi potępiające czy to aborcję, czy zakaz aborcji, czy eksploatację zwierząt, czy nanotechnologię, czy działalność człowieka przyczyniającą się do globalnego ocieplenia powinny być zakazane dlatego, bo mogą one przekonać niektórych ludzi do poglądów, w następstwie których niektórzy z tych niektórych ludzi posuną się do zakazanych prawem działań. Sędzia Holmes – o czym była tu już mowa – stwierdził, że „każda idea jest podżeganiem” – lecz z pewnością nie chodziło mu o to, by upoważnić rząd do zakazu propagowania wszelkich idei, lecz raczej dokładnie o coś odwrotnego. Zostało tu stwierdzone, że dziełem najczęściej przytaczanym przez rozmaitych psychopatów jako źródło inspiracji dla ich zbrodniczych czynów jest Biblia. Mało kto jednak proponuje, by z takiego powodu drukowanie, sprzedawanie, czy umieszczanie w Internecie Pisma Świętego było prawnie zabronione.

Inaczej mówiąc, nie jest dostateczną przesłanką zakazu jakiegoś rodzaju wypowiedzi to, że wypowiedzi te mogą czasem przyczyniać się do czynów o charakterze destrukcyjnym. Mówimy tu, póki co, o czynach destrukcyjnych dla osób innych, niż osoby, do których oczu czy uszu trafiły takie czy inne akty ekspresji. Lecz jeśli tak jest, to wypowiedzi nie powinny być zakazywane także na takiej podstawie, że mogą mieć one bezpośrednio szkodliwy, destrukcyjny psychicznie wpływ na osoby, które na takie wypowiedzi przypadkiem mogą się natknąć.

Do czego prowadziłoby przyzwolenie na zakazywanie wypowiedzi z takiego powodu? Próbując odpowiedzieć na to pytanie wyobraźmy sobie kogoś, kto jest bardzo głęboko przekonany do jakiegoś poglądu, tak, że pogląd ten on propaguje i broni go. Lecz wyobraźmy sobie następnie, że ten ktoś trafia na publikację, z której czarno na białym wynika, że ów zażarcie wyznawany przez niego pogląd nie może być słuszny. Czy ktoś taki nie może poczuć

się źle? Na zdrowy rozum, jak najbardziej. Niewykluczone jest, że w jakichś skrajnych przypadkach coś takiego może mieć naprawdę destrukcyjny wpływ na czyjąś psychikę – i tak np. istnieją przypuszczenia, że powodem samobójstwa amerykańskiego fizykochemika George'a Price'a (1922 – 1975) był szok wywołany lekturą artykułu brytyjskiego biologa ewolucyjnego W. D. Hamiltona „*The Evolution of Altruistic Behaviour*” – w wyniku której zrozumiał on, że wyznawane przez niego przekonania o naturalnej bezinteresowności ludzi nie odpowiadały prawdzie. Można przy tym przypuszczać, że „krzywda psychiczna” wywołana skutecznym podważaniem u kogoś jakiegoś poważnie wyznawanego przez niego poglądu może być znacznie głębsza i bardziej poważna, niż krzywda spowodowana jakąś obelgą dotyczącą takiej czy innej grupy rasowej, którą to obelgę trudno jest poważnie traktować w kategoriach prawdy czy fałszu. Oczywiście, sytuacja, by ktoś się zabił w następstwie podkopania jego przekonań wskutek lektury jakiegoś artykułu to z pewnością rzadkość. Przypadek George'a Price'a wskazuje jednak na to, że coś takiego może się czasem zdarzyć. Nikt chyba jednak nie proponuje tego, by rozpowszechnianie np. wspomnianego tekstu W. D. Hamiltona było zakazane z tego powodu, że jego lektura przyczyniła się do tego, iż Georg Price przeciął sobie tętnicę szyjną nożyczkami do paznokci. Można byłoby zatem usprawiedliwiać zakazy „mowy nienawiści” przy użyciu argumentu, że pod wpływem takiej „mowy” ktoś może się np. zabić? Odnośnie takiego pytania ktoś mógłby twierdzić, że jest różnica między jakimiś poważnymi publikacjami naukowymi, a prymitywnymi obelgami czy insynuacjami skierowanymi przeciwko takim bądź innym grupom. Z tych pierwszych – jakkolwiek mogą mieć one czasem jakieś złe skutki, czy to wskutek przekonania kogoś do jakichś poglądów, czy wskutek (jak w przypadku George'a Price'a) podkopania u kogoś jakichś głęboko wyznawanych przez niego przekonań – może coś dobrego wyniknąć; rozwój i postęp nie byłyby możliwe bez takich publikacji. Z tych drugich natomiast nie może wyniknąć nic dobrego - mogą one co najwyżej obrażać i szokować innych.

Ale czy z „mowy nienawiści” na pewno nic dobrego nie może wyniknąć? To pewne, że „mowa nienawiści” jest generalnie rzecz biorąc złem. Jako katolik uważam, że jest ona grzechem przeciwko przykazaniu miłości Boga i bliźniego. Lecz korzyści z wolności słowa dla siewców nienawiści jak najbardziej mogą istnieć. Jednym z nich jest to, że w przypadku, gdy „mowa” taka jest prawnie dozwolona, ludzie widzą, jakie poglądy istnieją w społeczeństwie – mniej w każdym razie prawdopodobne jest zafałszowanie obrazu tych poglądów. Mogą w sposób bardziej jasny, niż w przypadku, gdy za pewne wypowiedzi grozi odpowiedzialność prawna, widzieć mentalność pewnych osób czy grup. Nie leżą takie rzeczy w interesie społecznym – w tym także w interesie grup, które bywają obiektem „mowy nienawiści”?

Innym efektem istnienia „mowy nienawiści” w przestrzeni publicznej może być pobudzenie ludzi do aktywizmu – do przeciwstawiania się rasizmowi, antysemityzmowi, ksenofobii, homofobii itd. Dużo byłoby do tego motywacji, gdyby zakazy „hate speech” były tak skuteczne, żeby eliminowały wszelką „mowę nienawiści” z publicznego widoku?

Oczywiście ważne jest to, w jaki sposób należy przeciwstawiać się rasizmowi, homofobii itd. Istniejące w Polsce organizacje, które stawiają sobie za zadanie walkę z takimi zjawiskami – takie, jak np. Stowarzyszenie Przeciwko Antysemityzmowi i Ksenofobii „Otwarta

Rzeczpospolita” czy Ośrodek Monitorowania Zachowań Ksenofobicznych i Rasistowskich przede wszystkim zgłaszają rasistowskie, antysemickie, homofobiczne itp. wypowiedzi do prokuratury. „Otwarta Rzeczpospolita” prowadzi przy tym stronę internetową <https://zglosnienawisc.otwarta.org/> przy użyciu której można zgłaszać tej organizacji przypadki „mowy nienawiści”... a na której, przy okazji, mnóstwa przypadków takiej „mowy” (szkoda tylko, że z reguły wyjętych z kontekstu, jakim były np. inne wypowiedzi na forum internetowym) można się naczać.

Takie jest w Polsce prawo i prawo to z pewnością skłania niektórych ludzi do takich akurat działań. Lecz niekoniecznie są to mądre i prowadzące do sukcesu w postaci redukcji zjawisk tego rodzaju, co rasizm, ksenofobia, antysemityzm, homofobia, itd. działania. Jak zostało tu wcześniej wykazane w tym tekście praktycznie rzecz biorąc nic nie wskazuje na to, by zakazy „mowy nienawiści” faktycznie redukowały wspomnianego typu zjawiska. W Stanach Zjednoczonych, gdzie nie ma zakazów „mowy nienawiści” liczba przestępstw z nienawiści – choć oczywiście duża w liczbach bezwzględnych – w końcu to naprawdę wielki kraj – jest proporcjonalnie rzecz biorąc znacząco mniejsza w stosunku do liczby ludności tego kraju, niż w szeregu krajach, w których „mowa” taka jest surowo zabroniona i karana. Była tu mowa np. o aktach przemocy przeciwko Żydom, które w latach 2005 – 2018 odnotowano w USA, Niemczech, Francji, Wielkiej Brytanii, Szwecji i Austrii. W USA jawnie antysemickie wypowiedzi są prawnie dozwolone, w każdym z pozostałych krajów uznawane są one za przestępstwo. Lecz w każdym przypadku – z wyjątkiem jednego (dotyczącego Austrii w 2015 r.) liczba przypadających na milion mieszkańców danego kraju antysemickich napaści na osoby była w USA mniejsza, niż w jakimkolwiek innym państwie – mimo, że Żydzi stanowią w tych państwach kilka lub nawet kilkanaście razy mniejszy odsetek ludności, niż w USA.

Jak jednak należy walczyć z rasizmem, antysemityzmem, ksenofobią, homofobią, itd. jeśli nie za pomocą zakazów i kar? Na to pytanie nie ma oczywiście jakiejś jednej prostej odpowiedzi. Wiele zależy od tego, o jaki aspekt rasizmu, antysemityzmu itd. chodzi. Gdy idzie o np. tzw. „przestępstwa z nienawiści” – a więc fizyczne ataki na ludzi, przypadki dewastacji mienia czy wywołujące autentyczny strach groźby przemoc przeciwko konkretnym osobom czy grupom osób (tego rodzaju, co np. jakaś rodzina) – to oczywiście jest, że sprawcy takich przestępstw powinni być ścigani i karani. Można w tym kontekście byłoby zadać pytanie o zasadność zaostrzonej odpowiedzialności karnej za „hate crimes” która została przyjęta w większości amerykańskich stanów, a później także w amerykańskim prawie federalnym. Odnośnie zaostrzonej karalności „przestępstw z nienawiści” powiem tyle, że nie jestem czemuś takiemu tak zdecydowanie przeciwny, jak karalności „mowy nienawiści”. Ale nie znaczy to, że nie mam wątpliwości – i to sporych – na ten temat. I tak np. zgodzić się można z argumentem, podniesionym niegdyś przez byłego prezesa Sądu Najwyższego USA Williama Rehnquista w napisanym przez niego uzasadnieniu jednomyślnej decyzji tego sądu w sprawie [Wisconsin v. Mitchel](#), że sędziowie przy rozważaniu, jaką karę należy wymierzyć oskarżonemu zawsze brali pod uwagę motywację stojącą za dokonaniem przestępstwa, a za dopuszczalny dowód tej motywacji zawsze były uznawane wypowiedzi podsądnego – nawet, jeśli były one całkowicie chronione przez Pierwszą Poprawkę do Konstytucji. Słabą stroną tego argumentu jest jednak to, że czym innym – moim zdaniem – jest branie pod uwagę motywacji, w wyniku której oskarżony popełnił przestępstwo i wymierzenie mu szczególnie wysokiej kary w

przypadku uznania, że motywacja ta zasługiwała na szczególne potępienie, ale w ramach ogólnego wymiaru kary za dane przestępstwo – np. uszkodzenie ciała, kradzież, czy napad rabunkowy – a czym innym ustawowe, ogólnie ustalone przez ustawodawcę zaostrenie kary, jeśli przestępca kieruje się pewnym, określonym przez prawo rodzajem motywacji. Jest też tu kwestia tego, jakie rodzaje motywacji powinny być uwzględniane przy ocenie tego, czy dane przestępstwo stanowi „hate crime” i podlega wyższej karze, niż fizycznie takie samo przestępstwo, lecz nie będące „przestępstwem z nienawiści”. Z pewnością – zakładając oczywiście, że zaostrzona odpowiedzialność karna za „hate crimes” powinna istnieć - powinny być w tym względzie uwzględniane takie cechy ofiary przestępstwa, jak przynależność narodowa, etniczna, rasowa, wyznaniowa, orientacja seksualna, czy niepełnosprawność – ale czy powinny uwzględniane być także inne? Powinno się w sposób szczególny chronić ludzi przed fizycznymi atakami z takich powodów, jak np. bezdomność, pochodzenie społeczne, wykonywany zawód, stan majątkowy (czyli bycie biednym – ale także bogatym), poglądy polityczne itd.? Nie chcę się specjalnie wgłębiać w to zagadnienie, ale chciałbym zauważyć, że o ile teoretycznie rzecz biorąc można sobie wyobrazić prawo dotyczące „mowy nienawiści” które zabraniałoby „nawoływania do nienawiści” czy też „znieważania” skierowanego przeciwko jakiejkolwiek grupie (i tego typu prawa istnieją zresztą w Niemczech, a także w Rosji), to nie można sobie wyobrazić takiego prawa przeciwko „przestępstwom z nienawiści” które przewidywałoby zaostrenie kary za przestępstwo z powodu jakiejkolwiek cechy posiadanej przez pokrzywdzonego, gdyż w tym przypadku mielibyśmy do czynienia po prostu ze zwykłym zwiększeniem kar za pewne przestępstwa (np. przestępstwa przeciwko życiu i zdrowiu) a nie tylko z zaostreniem kar za te przestępstwa, których sprawcy wybierają swoje ofiary kierując się *pewnymi, określonymi* ich cechami. Oczywiście, zaostrzona odpowiedzialność karna za „hate crimes” mogłaby mieć taki skutek, że sprawy, w których ktoś zostałby oskarżony czy skazany za tego rodzaju przestępstwo chodziłyby po różnych instancjach sądownictwa z powodu sporów na temat np. tego, czy ktoś np. kogoś pobił i obrabował z tego powodu, że ten ktoś był jakiejś tam narodowości – lub odznaczał się inną cechą, taką, jak określone wyznanie, bądź orientacja seksualna – czy może np. dlatego, że sprawcy przestępstwa wydawało się, że ma on przy sobie dużo pieniędzy. Poza tym, czy zaostrzona odpowiedzialność karna za przestępstwa z nienawiści może skutecznie odstraszać od popełniania takich przestępstw? Mówiąc o przestępstwach z nienawiści musimy pamiętać o tym, że mówimy o czynach, które i tak - niezależnie od tego, czy jakieś przepisy przewidujące zwiększenie kar za takie przestępstwa istnieją, czy też nie – są przestępstwami. Bo oczywiście chyba jest, że przestępstwami są zabójstwa, gwałty, pobicia, napady rabunkowe, kradzieże, podpalenia itd. To wszystko są czyny, za które na lata można trafić do więzienia. Czy ktoś nie popełni „przestępstwa z nienawiści” z tego powodu, że za to przestępstwo grozi – powiedzmy – 10 lat odsiadki, a nie np. 5 lat, które mógłby on dostać za takie samo przestępstwo w wypadku, gdyby przy wyborze jego ofiary nie kierował się takimi jej cechami, jak np. narodowość, rasa, wyznanie, czy orientacja seksualna? Jest prawdą, że przestępcy czasem kombinują, na jaką karę mogą zostać skazani za dany czyn i dostosowują swoją działalność do przewidzianych przez prawo zagrożeń. To się jednak dotyczy takich przestępstw, jak np. produkcja i handel narkotykami, czy przestępstwa gospodarcze. Jeśli chodzi o pospolite przestępstwa, takie, jak np. pobicia czy rozboje, to znakomita większość sprawców takich przestępstw w momencie ich popełniania

nie myśli w ogóle o tym, że mogą oni zostać złapani, a już tym bardziej o wymiarze kary, jaka może ich spotkać.

Lecz zostawmy „przestępstwa z nienawiści” w spokoju. Odnośnie pomysłu zaostrezenia kar za takie przestępstwa powiem tyle, że nie jestem przesadnym entuzjastą takiego pomysłu – z powodów, które wymieniłem powyżej – ale zgodziłbym się na pewien „handel” – a może nawet proponował go – porządne prawo o przestępstwach z nienawiści w stylu amerykańskim – w zamian za zniesienie zakazów „mowy nienawiści”. Lecz oczywiście nikt zdaje się w Polsce czegoś takiego nie proponuje.

Nie mam też nic, zasadniczo rzecz biorąc, przeciwko prawom zabraniającym dyskryminacji z powodu rasy, narodowości, płci, wyznania czy orientacji seksualnej (bądź ewentualnie jeszcze innych cech – jakich, to do dyskusji) w takich dziedzinach, jak np. stosunki pracy tego rodzaju, jak amerykańska [Ustawa o Prawach Obywatelskich z 1964 r.](#) Lecz tu mówimy o zwalczaniu rasizmu, antysemityzmu etc. bardziej w sensie zwalczania rasistowskich, antysemickich, itp. postaw, niż działań – które niezależnie od przyświecającej im motywacji można uznać za łamanie prawa. Jak można – w sposób (w jakiejś przynajmniej mierze) efektywny przeciwdziałać takim postawom, jeśli nie za pomocą – prewencyjnej czy też represyjnej – cenzury?

Odpowiedź na to pytanie jest tak: otóż, za pomocą przeciwstawiania takim postawom – i wypowiedziom będącym wyrazem takich postaw – innych postaw i wyrażających te postawy wypowiedzi. A więc przeciwstawiania nienawistnym wypowiedziom na temat jakiejś grupy społecznej wyrazów solidarności z taką grupą. Poprzez wskazywanie siewców nienawiści, by wiedzieli, że inni się im przyglądają i wiedzą, kim oni są (co oczywiście jest trudniejsze w przypadku obowiązywania zakazów „mowy nienawiści” gdyż takie zakazy skłaniają osoby wyrażające rasistowskie, antysemickie, homofobiczne itp. poglądy do ukrywania swojej tożsamości). Poprzez propagowanie idei tolerancji i zrozumienia dla ludzi, którzy pod jakimiś względami różnią się od większości społeczeństwa.

A propos tolerancji – chciałbym zauważyć, że na górze prowadzonej przez „Otwartą Rzeczpospolitą” strony do zgłaszania donosów na „mowę nienawiści” widnieje napis „Społeczeństwo na rzecz tolerancji”. Z pewnością „Otwarta Rzeczpospolita” chciałaby, aby polskie społeczeństwo stało się bardziej tolerancyjne, niż jest, wobec mniejszości narodowych, rasowych, religijnych czy osób LGBT. Zachodzi tu jednak pewne, ważne moim zdaniem, pytanie: czy jest dobrą metodą dążenia do tolerancji propagowanie i praktykowanie nietolerancji? Bo karanie ludzi za mówienie czy pisanie tego, co ludzie ci myślą, jest – nawet, gdy ludzie ci mówią bądź piszą rzeczy odrażające i godne potępienia – najbardziej klasycznym z przejawów nietolerancji.

„Otwarta Rzeczpospolita” z pewnością chciałaby też tego, by bardziej tolerancyjni – wobec Żydów, Romów, muzułmanów, osób LGBT itd. – stali się ci, którzy są ogólnie rzecz biorąc nietolerancyjni wobec takich grup. Czy można jednak sprawić, że tacy ludzie staną się bardziej tolerancyjni wobec tego rodzaju – czy jeszcze ewentualnie innych – grup, zabraniając pewnych wypowiedzi o takich grupach? Ścigając za takie wypowiedzi i grożąc za nie nawet więzieniem? Otóż, coś takiego najprędzej może prowadzić do tego że u takich osób wytworzy

się (czy umocni) przekonanie, że takie wartości, jak demokracja i tolerancja są po prostu oszustwem. Że jest to zwykłe pustosłowie. Może to też wytworzyć u takich osób poczucie prześladowania, które w ostateczności może czasem prowadzić do podjęcia bardziej destrukcyjnych działań od rasistowskich, antysemitowskich, homofobicznych etc. wypowiedzi – np. aktów przemocy przeciwko członkom mniejszości, które takie osoby uznają za *spiritus movens* skierowanych przeciwko nim represji. Natomiast prawna tolerancja wobec „mowy nienawiści” – która musi być oczywiście tylko częścią ogólnej, maksymalnie szerokiej wolności słowa (a także takich wolności, jak wolność zrzeszania się i zgromadzeń) może – w połączeniu ze zdecydowanym i skutecznym zwalczaniem aktów przemocy czy destrukcji mienia motywowanych rasizmem, ksenofobią, homofobią itd. – prowadzić do wzrostu w społeczeństwie postaw tolerancji wobec innych. Jeżeli bowiem ludzie widzą to, że państwo respektuje prawa obywatelskie wyznawców nawet najbardziej odrażających poglądów – nie karząc za ich publiczne (ani też oczywiście prywatne) wyrażanie – to sytuacja taka co najmniej sprzyja kształtowaniu się w społeczeństwie postaw tolerancji wobec innych. Ludzie niejako uczą się tego, że prawa wszystkich, nawet tych, których nie można akceptować (bo czym innym jest tolerancja, a czym innym akceptacja) powinny być respektowane. Zaś coś takiego wszystkim tym, którzy różnią się jakimiś cechami od reszty społeczeństwa – niezależnie, czy jest to kolor skóry, czy wyznanie, czy narodowość, czy orientacja seksualna, czy poglądy – może prędzej wyjść na dobre, niż na złe. Zakazy „mowy nienawiści” – przy wszelkich stojących za nimi dobrych intencjach – na dobre takim grupom, jak mniejszości narodowe, etniczne, rasowe, religijne, osoby LGBT itd. – nie wychodzą. Nie ma w każdym razie żadnych dowodów na to, by wychodziły. Z całym więc szacunkiem dla zwolenników „hate speech laws” powiem tyle: takie zakazy są bez sensu.

Po prostu i zwyczajnie.

Przypisy:

1. Obecnie dostępne są już statystyki „przestępstw z nienawiści” z 2019 r. Z danych opublikowanych na stronie FBI wynika, że w 2019 r. w Stanach Zjednoczonych oficjalnie odnotowano 8559 „hate crimes” – o 63 więcej, niż w 2018 r. Wzrost liczby „przestępstw z nienawiści” w USA w 2019 r. był więc nieznaczny - biorąc pod uwagę, że dane dotyczące takich przestępstw zbierane były na obszarze zamieszkanym przez nieco mniejszą liczbę ludności – 305 284 239 osób, podczas gdy w 2018 r. było to 306 874 326 osób można policzyć, że o ile w 2019 r. na milion osób przypadało 28,036 „hate crimes”, podczas gdy w 2018 r. 27,685 „przestępstw z nienawiści”.

Jednak choć liczba odnotowanych w USA w 2019 r. „hate crimes” nie wzrosła znacząco w stosunku do tej, jaką stwierdzono w 2018 r. niewątpliwie dały się – jeśli chodzi o liczby pewnych konkretnych rodzajów „przestępstw z nienawiści” – zaobserwować w 2019 r. pewne niepokojące tendencje. Jest, trzeba powiedzieć,

prawdą, że liczby pewnych typów „hate crimes” uległy zmniejszeniu. I tak np. liczba przypadków zastraszania spadła z 2560 do 2206, liczba rozbojów zmniejszyła się od 132 do 125, liczba włamań od 131 do 114, liczba kradzieży mienia ruchomego od 330 do 284, liczba kradzieży samochodów spadła z 42 do 19, liczba „innych przestępstw przeciwko własności” spadła od 87 do 57, a liczba „przestępstw przeciwko społeczeństwu” z 289 do 236. Zmniejszyła się ogólna liczba przestępstw z powodu rasy, przynależności etnicznej i pochodzenia – o ile w 2018 r. przestępstw takich odnotowano łącznie 4954, to w 2019 r. 4784. Szczególnie wyraźny spadek dotyczył „przestępstw z nienawiści” przeciwko Białym – o ile w 2018 r. przestępstw takich stwierdzono 1001, to w 2019 r. 755. W przypadku przestępstw przeciwko Afroamerykanom spadek ich liczby był minimalny – w 2018 r. odnotowano 2325 „hate crimes” skierowanych przeciwko członkom tej grupy rasowej, zaś w 2019 r. 2314 takich przestępstwa. Zmniejszyła się też liczba „hate crimes” przeciwko Indianom lub rdzennym mieszkańcom Alaski – z 204 do 126, minimalnie też – z 225 do 219 – spadła liczba „przestępstw z nienawiści” przeciwko muzułmanom. Ponadto, nastąpiło niewielkie zmniejszenie liczby „hate crimes” z motywowanych wrogością wobec innych osób z powodu ich orientacji seksualnej – 1404 do 1395 oraz z powodu niepełnosprawności – z 177 do 169.

Jednocześnie jednak liczba szeregu typów „przestępstw z nienawiści” uległa w 2019 r. zwiększeniu w stosunku do roku 2018. I tak np. liczba przestępstw o charakterze antysemitycznym wzrosła od 896 do 995, przy czym wśród przestępstw tych odnotowano rekordową, od czasu rozpoczęcia prowadzenia statystyk „hate crimes” w 1996 r. liczbę aktów przemocy – było to 6 zabójstw (w 2018 r. 11), 1 gwałt (w 2018 r. 0), 23 „pogorszone napaści” (w 2018 r. 24) i 82 zwykłe napaści (w 2018 r. 65). Wzrosła też liczba motywowanych antysemityzmem przypadków niszczenia mienia – od 522 do 684. Zmalała za to liczba przypadków zastraszania – z 243 do 164. Zwiększyła się też liczba przestępstw z nienawiści przeciwko Arabom – od 100 do 122, przeciwko Latynosom i osobom pochodzenia hiszpańskiego – od 644 do 676, ponadto wzrosła liczba przestępstw z nienawiści z powodu płci – z 58 do 80 oraz z powodu tożsamości płciowej – ze 184 do 224. Wzrosła też ogólna liczba aktów fizycznej przemocy przeciwko osobom – liczba zwykłych napaści zwiększyła się od 1895 do 2023, liczba „pogorszonych napaści” wzrosła z 1026 do 1158, liczba gwałtów od 22 do 30, a liczba – i tak już rekordowa, przede wszystkim z powodu wspomnianego w tym tekście masowego morderstwa 11 Żydów w synagodze Pittsburghu – zabójstw z 24 do 51.

Odnosnie USA jest się więc czym niepokoić, jeśli chodzi o liczby odnotowywanych w tym kraju „przestępstw z nienawiści”. Lecz porównajmy te liczby z liczbami takich przestępstw odnotowanymi w 2019 r. w niektórych innych krajach, które – w przeciwieństwie do Stanów Zjednoczonych – zabraniają „mowy nienawiści”. Weźmy na pierwszy ogień Niemcy – kraj w praktyce traktujący „mowę nienawiści” może

najsurowiej na świecie. W tym akurat kraju w 2019 r. według danych przedstawionych na wspomnianej w tym tekście stronie OBWE odnotowano łącznie 2469 „przestępstw z nienawiści” takich, jak zabójstwa i inne akty przemocy przeciwko osobom, kradzieże i rozboje, przypadki niszczenia mienia, podpalenia, przypadki bezczeszczenia grobów i zastraszania osób. Biorąc pod uwagę, że w Niemczech w 2019 r. mieszkało 83,02 mln osób, na milion mieszkańców tego kraju w 2019 r. przypadało 29,74 wspomnianego rodzaju „hate crimes”. Na milion mieszkańców zabraniających „mowy nienawiści” Niemiec przypadało więc więcej „przestępstw z nienawiści” niż na milion mieszkańców niezabraniających „mowy nienawiści” Stanów Zjednoczonych, choć trzeba przyznać, że tylko trochę.

Przyjrzyjmy się jednak bliżej liczbom pewnych przestępstw z nienawiści w USA i w Niemczech. I tak w Stanach Zjednoczonych odnotowano w 2019 r. łącznie 3262 przestępstwa z nienawiści o charakterze bezpośrednich aktów fizycznej przemocy przeciwko osobom, co daje 10,685 takich przestępstw na milion mieszkańców. W Niemczech takich przestępstw według danych opublikowanych na stronie OBWE odnotowano 1013, co na milion mieszkańców daje 12,2 takich czynów. Lecz w Niemczech wspomnianego rodzaju przestępstw z nienawiści mogło być znacznie więcej – z przedstawionych również na stronie OBWE nieoficjalnych danych wynika, że w 2019 r. stwierdzono ich tam 1470, co daje 17,706 takich przestępstw z milion mieszkańców. Weźmy dalej wszystkie (według oficjalnych danych) przestępstwa motywowane rasizmem i ksenofobią. W USA w 2019 r. przestępstw takich odnotowano 4784, co daje 15,62 takich przestępstw na milion mieszkańców. W Niemczech przestępstw takich stwierdzono 1651 – na milion mieszkańców daje to ich 19,89. Przyjrzyjmy się dalej liczbom rasistowskich i ksenofobicznych aktów przemocy przeciwko ludziom. W 2019 r. USA odnotowano ich wszystkich 1994, co daje 6,53 takich przestępstw na milion mieszkańców. W Niemczech w tym samym roku według oficjalnych policyjnych danych przedstawionych na stronie OBWE przestępstw takich stwierdzono łącznie 746, z czego wynika, że na milion mieszkańców przypadało ich blisko 8,99. Przestępstw takich mogło być jednak w Niemczech znacznie więcej – według nieoficjalnych danych, jakie również zostały zaprezentowane na stronie OBWE fizycznych ataków na ludzi z powodów rasistowskich i ksenofobicznych odnotowano w 2019 r. w Niemczech 979 – na milion mieszkańców daje to 11,79 takich przestępstw.

Spójrzmy się dalej na liczby przestępstw o charakterze antysemitycznym, które odnotowano w 2019 r. w USA oraz w Niemczech. W pierwszym z tych krajów przestępstw takich, według oficjalnych danych przedstawionych na stronie OBWE stwierdzono 995 – co daje 3,26 takich przestępstw na milion mieszkańców. W Niemczech oficjalnie odnotowano ich 273 – co na milion mieszkańców daje ich 3,29. Z danych tych wynikałoby, że w 2019 r. na milion mieszkańców Niemiec przypadało

więcej antysemitycznych przestępstw z nienawiści, niż na milion mieszkańców USA, jakkolwiek tylko minimalnie. Lecz antysemitycznych przestępstw w Niemczech mogło być znacząco więcej, niż wynikałoby to z danych policyjnych. Z danych nieoficjalnych przedstawionych na stronie OBWE wynika, że przestępstw takich odnotowano w 2019 r. w Niemczech nie 273, a 588 – na milion mieszkańców Niemiec daje to 7,08 takich przestępstw. Weźmy dalej pod uwagę nie wszystkie antysemityczne „przestępstwa z nienawiści” lecz same tylko antysemityczne akty przemocy przeciwko ludziom. W USA w 2019 r. odnotowano ich – według oficjalnych danych – 112 (w tym 6 zabójstw) – z czego wynika, że na milion mieszkańców Stanów Zjednoczonych przypadało wówczas blisko 0,37 takich przestępstw. W Niemczech w 2019 r. oficjalnie stwierdzono 45 takich przestępstw (w tym 1 zabójstwo) – na milion mieszkańców tego kraju daje to 0,54 takich przestępstw. Możliwe jest jednak, że liczby antysemitycznych aktów przemocy w USA i w Niemczech były wyższe, niżby wynikało to z oficjalnych danych. I tak, z nieoficjalnych danych przedstawionych na stronie OBWE wynika, że w 2019 r. w USA odnotowano 172 motywowane antysemityzmem akty przemocy przeciwko ludziom – na milion mieszkańców tego kraju daje to 0,54 takich przestępstw (przy obliczaniu tej wielkości wziąłem pod uwagę całą liczbę ludności USA, która w 2019 r. wynosiła 328,2 mln mieszkańców, a nie tylko ludność terenów, z których do FBI napływały dane na temat „hate crimes”). Z kolei w Niemczech, według nieoficjalnych danych przedstawionych na stronie OBWE wynika, że w 2019 r. odnotowano tam 135 fizycznych ataków na ludzi o podłożu antysemitycznym – co na milion mieszkańców daje ich blisko 1,63. Oczywiście, nie wiem - bo i skąd – która z podawanych liczb aktów przemocy o podłożu antysemitycznym w Niemczech i w USA była prawdziwa – dodać można, że według danych przedstawionych w publikacji unijnej Agencji Praw Podstawowych w Niemczech w 2019 r. odnotowano 73 takie akty przemocy, co daje ich 0,88 na milion mieszkańców tego państwa. Ogólnie rzecz biorąc nie ma jednak wątpliwości co do tego, że na milion mieszkańców surowo zabraniających antysemitycznej „mowy nienawiści” Niemiec przypadało w 2019 r. więcej – i to prawdopodobnie znacznie - aktów antysemitycznej przemocy, niż na milion mieszkańców USA; byłoby ich więcej nawet wówczas, gdyby przyjąć, że w Niemczech tego rodzaju przestępstw było w 2019 r. tylko 45, zaś w USA 172 – w pierwszym z obu krajów na milion mieszkańców przypadałoby w takiej sytuacji 0,54 takich czynów, zaś w drugim 0,52. Przy okazji przypomnę – o czym była już mowa w tekście tego artykułu – że odsetek Żydów wśród ludności Niemiec jest ok. 12,14 razy mniejszy, niż odsetek Żydów wśród ludności Stanów Zjednoczonych.

Przyjrzyjmy się też liczbom przestępstw z nienawiści przeciwko innej, niż Żydzi grupie, jakie odnotowano w USA i w Niemczech w 2019 r., a mianowicie liczbom „hate crimes” przeciwko muzułmanom. W pierwszym z tych krajów odnotowano ich (według oficjalnych danych) 219, w drugim 207 – a więc niemal tyle samo. Ile to daje takich przestępstw na milion mieszkańców każdego z tych krajów? Jeśli chodzi o USA, to 0,72, jeśli chodzi natomiast o Niemcy, to 2,49. Weźmy też pod uwagę same

akty fizycznej przemocy przeciwko muzułmanom. W USA tego rodzaju przestępstw z nienawiści odnotowano w 2019 r. 84 – było to 1 zabójstwo, 41 „pogorszonych napaści” i 42 zwykłe napaści, w Niemczech stwierdzono ich 50, wśród których było również jedno zabójstwo i 49, bliżej niesprecyzowanych co do ich charakteru, napaści. Ile to daje takich przestępstw na milion mieszkańców obu tych krajów? Otóż, jeśli chodzi o USA, to 0,275, jeśli chodzi natomiast o Niemcy to 0,6. Przyjrzyjmy się też odnotowanym w Stanach Zjednoczonych i w Niemczech liczbom przestępstw z nienawiści motywowanych wrogością wobec innych ludzi z takiego powodu, jak ich orientacja seksualna czy tożsamość płciowa. W przypadku tych akurat „hate crimes” oficjalne dane wskazują na to, że na milion osób takich akurat przestępstw więcej przypadało w USA, niż w Niemczech – w pierwszym z tych krajów 1619 takich czynów daje ich 5,3 na milion mieszkańców, w przypadku drugiego 248 przestępstw z nienawiści z powodu czyjejś orientacji seksualnej lub tożsamości płciowej daje 2,99 takich przestępstw na milion ludności. Lecz nieoficjalne dane, jakie zostały zaprezentowane na stronie OBWE wskazują na to, że przestępstw z nienawiści z powodu orientacji seksualnej i tożsamości płciowej stwierdzono w Niemczech w 2019 r. nie 248, a 516. Ta ostatnia liczba daje 6,215 takich przestępstw na milion mieszkańców, a więc więcej, niż w Stanach Zjednoczonych. I weźmy pod uwagę same akty przemocy dokonane z wyżej wymienionych powodów. W USA w 2019 r. odnotowano ich 836, co daje 2,74 takie przestępstwa na milion mieszkańców. W Niemczech 141 oficjalnie zarejestrowanych aktów przemocy z powodu orientacji seksualnej bądź tożsamości płciowej daje 1,7 takich przestępstw na milion ludności – faktycznie, sporo mniej niż w USA. Tyle tylko, że z nieoficjalnych danych, jakie zostały przedstawione na stronie OBWE wynika, że takich akurat przestępstw odnotowano w Niemczech w 2019 r. nie 141, lecz 317 – na milion mieszkańców daje to ich 3,82 – jak widać, znacząco więcej (przynajmniej według danych FBI) niż w Stanach Zjednoczonych.

Przyjrzyjmy się też liczbom „przestępstw z nienawiści” w innych krajach. We Francji „hate crimes” tego rodzaju, co akty przemocy przeciwko ludziom oraz przypadki niszczenia mienia i zastraszania odnotowano w 2019 r. 5451, co – biorąc pod uwagę, że ludność Francji liczyła w 2019 r. 66,99 mln osób – daje 81,37 wspomnianego rodzaju „przestępstw z nienawiści” na milion mieszkańców. I weźmy dalej liczby pewnych „hate crimes” o charakterze aktów przemocy przeciwko ludziom, jakie odnotowano w USA i w Francji w 2019 r. Jeśli chodzi o czyny motywowane rasizmem i ksenofobią, to z danych przedstawionych na stronie FBI oraz na stronie OBWE wynika, że takich akurat przestępstw więcej przypadało na milion osób w USA, niż we Francji: w przypadku Stanów Zjednoczonych 1994 takie przestępstwa dają ich 6,53 na milion mieszkańców, zaś łącznie 308 takich przestępstw we Francji daje ich 4,6 na milion mieszkańców. Lecz już w przypadku aktów przemocy o charakterze antysemitycznym liczba „przestępstw z nienawiści” przypadająca na milion ludności była większa we Francji, niż w USA – 41 takich przestępstw (zgoda, że o prawie połowę mniej, niż w 2018 r., ale jak zostało tu wcześniej wspomniane, we

wcześniejszych latach liczba wspomnianego typu „hate crimes” też się we Francji mocno wahała) daje ich 0,61 na milion mieszkańców, podczas gdy 112 antysemitycznych aktów przemocy, jakie oficjalnie odnotowano w 2019 r. w USA daje ich ponad 0,36 na milion mieszkańców. W oczywisty sposób więcej na milion mieszkańców Francji przypadało aktów przemocy przeciwko muzułmanom – 63 takie przestępstwa dają ich 0,94 na milion mieszkańców, podczas gdy 84 antymuzułmańskie akty przemocy w USA dają 0,275 takich przestępstw na milion ludności tego kraju. Dużo więcej też, niż w USA przypadało w 2019 r. na milion mieszkańców Francji przestępstw z nienawiści o charakterze aktów przemocy przeciwko osobom z powodu ich płci, orientacji seksualnej i tożsamości płciowej. O ile bowiem w USA odnotowano 873 takie przestępstwa, co daje ich 2,86 na milion mieszkańców tego kraju, to w przypadku Francji 569 takich przestępstw daje ich 8,49 na statystyczny milion ludności.

Niektóre państwa należące do OBWE nie przekazały, jak się zdaje, tej organizacji oficjalnych danych o odnotowanych w nich w 2019 r. przestępstwach z nienawiści. Ale i z danych nieoficjalnych, jakie zostały opublikowane na stronie tej organizacji można się czasem dowiedzieć ciekawych rzeczy. I tak np. nieoficjalne dane na temat Kanady wskazują na to, że w tym akurat kraju w 2019 r. odnotowano 25 aktów bezpośredniej fizycznej przemocy przeciwko ludziom z powodów antysemitycznych. Biorąc pod uwagę, że Kanada miała w 2019 r. 37,59 mln ludności, na milion ludności tego kraju przypadało 0,665 takich czynów, podczas gdy w USA 0,37 (jeśli weźmie się oficjalną liczbą 112 takich przestępstw podaną na stronie FBI) lub 0,54 – jeśli za prawdziwą uzna się nieoficjalną liczbę 172 odnotowanych w 2019 r. w Stanach Zjednoczonych aktów antysemitycznej przemocy. Jeśli chodzi o liczbę aktów przemocy o podłożu antysemitycznym warto wziąć pod uwagę taki kraj, jak Szwajcaria – kraj mający w swym ustawodawstwie bardzo daleko idący przepis przeciwko „mowie nienawiści” w postaci art. 261 bis tamtejszego kodeksu karnego. Według tego przepisu, który do szwajcarskiego kodeksu karnego wprowadzony zostało po referendum przeprowadzonym w 1994 r. *„Każda osoba, która publicznie nawołuje do nienawiści lub dyskryminacji wobec osoby lub grupy osób ze względu na ich rasę, pochodzenie etniczne lub religię, każda osoba, która publicznie rozpowszechnia ideologie, których celem jest systematyczne oczernianie lub zniesławianie członków rasy, grupy etnicznej lub religijnej, każda osoba, która w tym samym celu organizuje kampanie propagandowe, zachęca do nich lub uczestniczy w nich, każda osoba, która publicznie oczernia lub dyskryminuje inną lub grupę osób ze względu na ich rasę, pochodzenie etniczne lub wyznanie w sposób, który narusza godność człowieka - ustnie, pisemnie lub obrazowo, poprzez użycie gestów, akty agresji lub w inny sposób, lub jakkolwiek osoba, która z którejkolwiek z tych przyczyn zaprzecza ludobójstwu lub innym zbrodniom przeciwko ludzkości, bagatelizuje je lub szuka dla nich uzasadnienia, każda osoba, która odmawia świadczenia usługi innej osobie ze względu na jej rasę, pochodzenie etniczne lub religię, gdy usługa ta jest przeznaczona do publicznego rozpowszechnienia, podlega karze pozbawienia wolności nieprzekraczającej trzech lat lub karze pieniężnej”*. W Szwajcarii, trzeba to stwierdzić, nie odnotowuje się jakichś

dużych liczb „przestępstw z nienawiści” – jest to w ogóle spokojny kraj, ze względnie niską przestępczością – i tak np. w 2017 r. w kraju tym na 100 tys. mieszkańców według danych przedstawionych na stronie

<https://www.theglobaleconomy.com/rankings/robbery/> przypadało 21 rozbojów – tyle samo, co w Polsce, podczas gdy w Niemczech 47, w Kanadzie 62, w USA 98, we Francji 150, a w Belgii 167 (na pierwszym miejscu pod względem liczby rozbojów była Kostaryka – w 2017 r. na 100 tys. mieszkańców tego państwa przypadało 1587. Najmniej rozbojów odnotowano w Omanie i Singapurze – po 1 na 100 tys. mieszkańców). W każdym razie, w kraju tym w 2019 r. odnotowano 6 aktów przemocy o podłożu antysemitycznym. Wydaje się, że to mało. Lecz jeśli weźmie się pod uwagę to, że ludność Szwajcarii liczyła w 2019 r. 8,57 mln osób, to można policzyć, że na milion mieszkańców tego kraju przypadało wówczas 0,7 takich przestępstw – wyraźnie więcej, niż w USA. Warto też dodać, że ok. 18 500 Żydów, którzy żyją w Szwajcarii tworzy ok. 0,217 % mieszkańców tego państwa, podczas gdy 6 700 000 Żydów mieszkających w USA stanowi ok. 1,74% ludności Stanów Zjednoczonych.

Co jednak z tą liczbą 51 motywowanych nienawiścią wobec członków takich czy innych grup zabójstw, które odnotowano w 2019 r. w USA? Tak liczba była rzeczywiście rekordowa, jeśli chodzi o ilość takich przestępstw odnotowywanych od czasu, kiedy zaczęto publikować dane statystyczne na temat „hate crimes”. W każdym razie, dzieląc ową liczbę 51 zabójstw przez liczbę ludności zamieszkującej obszary, z których do FBI trafiały w 2019 r. dane na temat „hate crimes” – liczba ta została ustalona na stronie FBI jako 305 284 239 osób – można policzyć, że na milion mieszkańców USA przypadało w 2019 r. 0,1670 zabójstw, stanowiących jednocześnie przestępstwa z nienawiści. Lecz okazuje się np. liczba 16 zabójstw, zakwalifikowanych jako „hate crimes” które w 2019 r. odnotowano w liczących wówczas 83,02 mln ludności Niemczech daje większą liczbę takich zbrodni na milion mieszkańców, bo 0,1927. Warto też zwrócić uwagę, że w Niemczech w 2016 r. odnotowano 26 morderstw (w tym 18 na tle rasistowskim i ksenofobicznym i 2 na tle antysemitycznym), które uznano za przestępstwa z nienawiści. Biorąc pod uwagę, że ludność Niemiec wynosiła w 2016 r. 82,18 mln osób, można policzyć, że na milion mieszkańców Niemiec przypadało wówczas 0,3164 takich przestępstw, a więc blisko dwa razy więcej, niż w 2019 r. tego typu przestępstw przypadało na milion mieszkańców USA. Z kolei w 2015 r. we Francji, której ludność liczyła wówczas 66,42 mln osób 31 osób zostało zamordowanych z tego powodu, że były one Żydami. Ile to daje takich zbrodni na milion mieszkańców? Otóż 0,4667 – czyli prawie 2,8 razy więcej, niż w 2019 r. motywowanych nienawiścią wobec takich czy innych grup osób zabójstw przypadało na milion mieszkańców USA. Jak zatem widać, owa liczba 51 zabójstw, uznanych za „hate crimes” które odnotowano w 2019 r. w USA – jakkolwiek z pewnością wysoce niepokojąca – nie była czymś niezwykłym na tle liczb podobnego rodzaju przestępstw, które odnotowuje się w takich krajach, jak Niemcy i Francja – tym m.in. różniących się od USA, że uznają one „mowę nienawiści” za przestępstwo. Fakt, że we wspomnianych krajach – mających, przy okazji generalnie

rzecz biorąc mniejszą *per capita* liczbę zabójstw jako takich w ogóle, niż Stany Zjednoczone (w 2017 r. na 100 tys. mieszkańców USA przypadało 5,30 zabójstw, podczas gdy we Francji 1,30, a w Niemczech 1,00) odnotowywano w niedawnych czasach znacząco większą *per capita* liczbę zabójstw zakwalifikowanych jako „hate crimes” od odnotowanej w USA w 2019 r. sugeruje, że zakazy „mowy nienawiści” skierowanej przeciwko takim czy innym grupom rasowym, narodowościowym, etnicznym, religijnym, czy jeszcze innym nic nie dają, jeśli chodzi o zabieganie zbrodniom, do których może czasem prowadzić taka nienawiść.

2. Warto w tym kontekście zwrócić uwagę na rozpatrzoną przez Europejski Trybunał Praw Człowieka w 2004 sprawę [Norwood v. United Kingdom](#). Powód w tej sprawie, Mark Anthony Norwood został skazany na 300 funtów grzywny na podstawie art. 5 ustawy o ochronie porządku publicznego z 1986 r. który w tym czasie stanowił, że *„osoba jest winna popełnienia przestępstwa, jeśli (...) przedstawia jakiegokolwiek pismo, znak lub inną widzialną reprezentację, która jest grożąca, obelżywa lub znieważająca (to ostatnie słowo zostało później z tego przepisu wykreślone) w zasięgu słuchu lub wzroku osoby, u której może to spowodować nękanie, alarm lub niepokój”* za to, że w oknie swojego mieszkania wystawił plakat przedstawiający płonące wieże World Trade Center, napis „Islam poza Wielką Brytanią - Chroń Brytyjczyków” (Islam out of Britain – Protect the British People) oraz symbol półksiężyca i gwiazdy w znaku zakazu. ETPC uznał skargę Norwooda za niedopuszczalną na podstawie art. 17 europejskiej Konwencji o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności, który stanowi, że *„Żadne z postanowień niniejszej Konwencji nie może być interpretowane jako nadające jakiegokolwiek państwu, grupie lub osobie jakiegokolwiek prawo do angażowania się w jakąkolwiek działalność lub wykonywania jakichkolwiek czynności mających na celu zniszczenie któregoś z praw i wolności określonych w niniejszej Konwencji lub ich ograniczenie do większego w zakresie przewidzianym w Konwencji”*.
3. Jak wynika z informacji przedstawionych na tej stronie <https://www.rijksoverheid.nl/documenten/rapporten/2021/06/01/discriminatiecijfers-in-2020> (po holendersku) w 2019 r. holenderska policja odnotowała 667 przestępstw z nienawiści polegających na „użyciu przemocy w połączeniu z oświadczeniem” („Geweld i.c.m. uitlating”) – czyli, tak to można zrozumieć, że ktoś został zaatakowany fizycznie i jednocześnie obrzucony obelgami – oraz 27 przestępstwa z nienawiści polegające na wyłącznym użyciu przemocy, a także 430 przestępstw z nienawiści polegających na zniszczeniu mienia. Na milion mieszkańców Holandii dawało to 39,12 przestępstw z nienawiści z użyciem bezpośredniej przemocy fizycznej wobec ich ofiar, oraz 24,24 przestępstwa z nienawiści skierowane przeciwko mieniu. Na milion mieszkańców USA w 2019 r. przypadało 11,09 przestępstw z nienawiści polegających na użyciu wobec kogoś fizycznej przemocy, oraz 9,21

przestępstw z nienawiści wymierzonych w mienie – wspomnianych „hate crimes” na milion mieszkańców USA przypadało zatem, odpowiednio, 3,53 i 2,63 razy mniej, niż na milion mieszkańców Holandii. Dodać można, że w 2020 r. policja w Holandii odnotowała 659 przestępstw z nienawiści polegających na jednoczesnym ataku słownym i fizycznym, 40 przestępstw polegających na samym użyciu siły i 392 przestępstwa z nienawiści wymierzone w czyjąś własność.

4. Warto zauważyć, że w swym artykule [„Nawoływanie do popełnienia przestępstwa a wolność słowa na podstawie Brandenburg v. Ohio”](#) Maciej Zowczak i Mateusz Żyła stwierdzili, że słowa wykrzywane przez rapera Peję na wspomnianym koncercie były idealnym przykładem wypowiedzi, które przechodzą test Brandenburga. Dodam jednak, że osobiście zauważyłem to już wcześniej i wspomniałem o tym w opublikowanym w 2009 r. tekście [„Czy publiczne nawoływanie do popełnienia przestępstwa powinno być przestępstwem – a jeśli tak, to kiedy?”](#) (na jego końcu – z linkiem do video).
5. Na temat „mowy nienawiści” i ludobójstwa w Rwandzie zob. artykuł Gordona Danninga [„Hate Speech’ Does Not Incite Hatred”](#).
6. Jeśli działaczki Ogólnopolskiego Strajku Kobiet domagają się ścigania „mowy nienawiści” z tego powodu, że jest ona – ich zdaniem – źródłem przemocy, to powinny one zastanowić się nad tym, czy przypadkiem nie legitymizują represji skierowanych przeciwko sobie. Jakby nie było, Prokuratura Okręgowa w Warszawie wszczęła niedawno śledztwo w sprawie działań Strajku Kobiet. W śledztwie tym są trzy wątki. Jeden dotyczy podejrzenia o popełnienie przestępstwa z art. 165 § 1 k.k., to jest sprowadzenia zagrożenia epidemiologicznego wirusem SARS COV-2 poprzez organizację masowych zgromadzeń w okresie pandemii. Drugi dotyczy „znieważenia grup osób z powodu ich przynależności wyznaniowej za pomocą słów powszechnie uznanych za obelżywe” tj. przestępstwa z art. 257 k.k. Trzeci publicznego nawoływania do działań niezgodnych z prawem i pochwalania popełnienia przestępstwa na szkodę Kościoła katolickiego, złośliwego przeszkadzania publicznemu wykonywaniu aktu religijnego. Jak widać, dwa z wątków śledztwa w sprawie Ogólnopolskiego Strajku Kobiet dotyczą przestępstw typowo – a właściwie wyłącznie – słownych. Nie wiem, jaka wypowiedź została uznana przez prokuraturę za znieważenie katolików, natomiast zarzut publicznego nawoływania do działań niezgodnych z prawem dotyczy wypowiedzi jednej z liderek Strajku Kobiet Marty Lempart, która udzielając 26 października b.r. (2020) wywiadu dla Radia Zet na pytanie prowadzącej audycję Beaty Lubeckiej, czy *„trzeba wchodzić do kościoła, niszczyć fasady”* odpowiedziała: *„Ależ oczywiście, że trzeba. Trzeba robić to, co się czuje. To, co się myśli i to, co jest skuteczne i to, na co zasłużyli. Drodzy katolicy, na*

razie jest tak, że macie szansę sprzeciwić się swojemu Kościołowi. Na razie jest tak, że bierzecie udział w tych obrzydliwościach, które Kościół wyprawia i to jest ostatnie ostrzeżenie”.

Czy to, co powiedziała Marta Lempart dla Radia Zet można zakwalifikować jako publiczne nawoływanie do popełnienia przestępstwa? Możliwe, że tak. Wchodzenie do kościołów niekoniecznie jest przestępstwem – najczęściej nim nie jest, chyba że chodzi o złośliwe przeszkadzanie obrzędom religijnym. Ale niszczenie kościelnych fasad poprzez wykonywanie na nich takich czy innych rysunków czy napisów jak najbardziej może być przestępstwem – takim, jak np. uszkodzenie mienia, choć to, czy taki czyn jest przestępstwem zależy od wysokości spowodowanej szkody (jeśli nie przekracza ona 500 zł, jest to wykroczenie).

Niezależnie jednak od tego, czy to, co powiedziała Marta Lempart na antenie Radia Zet da się, czy też nie da się zakwalifikować jako publiczne nawoływanie do popełnienia przestępstwa – konkretnie rzecz biorąc zakłócania obrzędów religijnych i niszczenia mienia – taka wypowiedź, jak jej nie powinna moim zdaniem być traktowana jako przestępstwo. Dlaczego? Otóż dlatego, że ewentualne związki tej wypowiedzi z faktycznymi bezprawnymi działaniami są zbyt hipotetyczne i wątpliwe (zakładając w ogóle ich istnienie) by ściganie jej za wspomnianą wypowiedź mogło być uzasadnione.

Wypowiedź Marty Lempart nie stwarzała bezpośredniego i wyraźnego niebezpieczeństwa spowodowania popełnienia zakazanego prawem czynu. Marta Lempart nie krzyczała do zgromadzonego pod jakimś kościołem podnieconego tłumu, by np. wtargnąć do niego i zakłócić odbywające się w nim nabożeństwo czy zdemolować go. W takim wypadku byłoby możliwe, że ogarnięty emocjami tłum posunąłby się do sprzecznych z prawem działań. W takiej bowiem – czysto hipotetycznie założonej tu – sytuacji droga od słów do czynów często prowadzi na skróty, z pominięciem procesów refleksji nad treścią wypowiedzi i spokojnego (co nie znaczy, że wolnego od jakichkolwiek emocji – te w naturalny sposób mamy jako ludzie), racjonalnego myślenia. Podburzanie już ogarniętego złymi emocjami tłumu do fizycznej napaści na kogoś, czy do zdemolowania jakiegoś mienia są to przykłady słów, które – jak się wyraził niegdyś pewien amerykański sędzia – mogą stanowić nie tylko „klucz do przekonywania” ale „cyngiel” (ang. „*trigger*”) przestępczej akcji.

„Cynglem” przestępczego działania nie mogła być jednak wypowiedź Marty Lempart na antenie Radia Zet, w której na pytanie, czy trzeba dokonywać takich czynów, jak wchodzenie do kościołów i niszczenie kościelnych fasad odpowiedziała, że

„oczywiście, że trzeba”. Marta Lempart nie nawoływała do popełnienia jakiegoś konkretnego przestępstwa – tj. np. zdewastowania określonego kościoła. Słuchający jej ludzie z pewnością mieli wystarczająco dużo czasu, by ewentualnie zastanowić się nad tym, czy nabazgrać coś na murze jakiegoś kościoła albo zakłócić nabożeństwo. Jeśli nawet pod wpływem jej słów ktoś postanowiłby coś takiego zrobić, to decyzja o zrobieniu czegoś takiego byłaby jego własną, osobistą decyzją. O ile o osobach znajdujących się w rozemocjonowanym tłumie, które pod wpływem skierowanej bezpośrednio do nich podburzającej do przemocy czy też demolowania mienia wypowiedzi dokonują fizycznej napaści na inną osobę, czy też osoby bądź czyjaś własność można byłoby powiedzieć, że osoby te zostały niejako popchnięte do popełnienia przestępstwa, o tyle nie da się czegoś takiego powiedzieć o osobach słuchających wypowiedzi w ogólny sposób aprobujących bezprawne działania w radiu. W każdym razie, patrząc się na wypowiedź Marty Lempart z punktu widzenia standardu określonego w wyroku Sądu Najwyższego USA w sprawie *Brandenburg v. Ohio* z 1969 r. trzeba stwierdzić, że wypowiedź ta nie miała na celu spowodowania natychmiastowej bezprawnej akcji, ani też nie było prawdopodobne, by taką właśnie „akcję” mogła ona spowodować. Zaś samo propagowanie przemocy lub innych działań sprzecznych z prawem nie może w USA – zgodnie z tym wyrokiem – być karalne.

Lecz Strajk Kobiet domaga się ścigania „mowy nienawiści” jako „źródła przemocy”. Nie wiem, kto układał postulaty Strajku Kobiet – w tym postulat ścigania „mowy nienawiści” – ale myślę, że można być pewnym tego, że pod pojęciem „mowy nienawiści” ten ktoś nie rozumiał wyłącznie takich wypowiedzi, które stanowią bezpośrednie zachęcanie do stosowania przeciwko komuś przemocy, lecz miał na myśli znacznie szerszy zakres ekspresji.

Co do tego, czy „mowa nienawiści” może być źródłem przemocy i czy taka możliwość jest dostatecznym powodem jej prawnego zakazu wypowiadałem się już w tym tekście. Generalnie rzecz biorąc uważam, że „mowa nienawiści” może być źródłem przemocy w mniej więcej taki sam sposób, w jaki źródłem przemocy może być głoszenie poglądów, że aborcja bądź zabijanie zwierząt jest zbrodnią porównywalną z holocaustem, w jaki może być nim straszenie ludzi nanotechnologią, manipulacjami genetycznymi czy globalnym ociepleniem lub nawet w taki, w jaki może być nim rozpowszechnianie Koranu czy Biblii – ksiązek, o których z pewnością można powiedzieć, że w sposób pośredni przyczyniły się one do mnóstwa aktów przemocy – takich, jak siłowe nawracanie pogan na chrześcijaństwo, wyczyny inkwizycji, wojny religijne czy dokonywane przez islamskich fanatyków zamachy terrorystyczne. Zasadne wydaje się postawienie pytania, czy „źródłem przemocy” nie mogą być poglądy głoszone przez Ogólnopolski Strajk Kobiet. Czy takim „źródłem przemocy” nie może być np. wyrażony w [tekście #SłowoNaNiedziele – WIESZAK](#)

DLA BISKUPA pogląd, że Kościół jest opresyjną instytucją, która jest źródłem nienawiści, pogardy i przemocy wobec kobiet, która nie spocznie, póki nie zamieni (...) życia (kobiet) w ostateczne piekło i która jest współodpowiedzialna za przemoc, bezradność, cierpienie i śmierć kobiet w Polsce i ma krew na rękach? Ten pogląd nie jest – zgoda co do tego – nawoływaniem do przemocy czy popełnienia jakiegoś przestępstwa. Nie ma w nim mowy o tym, by dewastować kościoły, zakłócać Msze Św., napadać na księży czy hierarchów kościelnych itp. Ale czy nie jest jednak cokolwiek bardziej prawdopodobne, że ktoś, kto naczyta lub nasłucha się takich twierdzeń i nabierze przekonania do nich popełni jakieś przestępstwo na szkodę Kościoła, niż że przestępstwo takie popełni ktoś, do kogo uszu ani oczu tego rodzaju twierdzenia nigdy nie dotarły? Jeśli więc Strajk Kobiet domaga się ścigania „mowy nienawiści” jako „źródła przemocy” to równie dobrze mógłby się on domagać ścigania – czy uznania za przestępstwo – własnych wypowiedzi. Oczywiście, takie wypowiedzi, jak wypowiedzi przedstawicielki Strajku Kobiet nie powinny być zakazane. Ale sposób, w jaki do przemocy może ewentualnie prowadzić „mowa nienawiści” nie różni się od sposobu, w jaki do przemocy mogą prowadzić wypowiedzi – takie np. jak wspomniana powyżej – Strajku Kobiet. Domaganie się ścigania jednych wypowiedzi niestety legitymizuje ściganie drugich.

7. Można się zastanawiać nad tym, czy obowiązywania zakazów „mowy nienawiści” – a także propagowania faszyzmu i innych ustrojów totalitarnych – nie można byłoby bronić przed zarzutem niekonstytucyjności przy użyciu innych przepisów konstytucji, niż wspomniany tu art. 31 ust. 3 który pozwala na ograniczanie – pod pewnymi warunkami – korzystania z podstawowych skądinąd wolności i praw obywatelskich – takich, jak prawo do swobody wypowiedzi. Zwolennicy istnienia w prawie karnym takich przepisów, jak art. 256 i 257 k.k. często powołują się na art. 13 konstytucji, który mówi, że *„Zakazane jest istnienie partii politycznych i innych organizacji odwołujących się w swoich programach do totalitarnych metod i praktyk działania nazizmu, faszyzmu i komunizmu, a także tych, których program lub działalność zakłada lub dopuszcza nienawiść rasową i narodowościową, stosowanie przemocy w celu zdobycia władzy lub wpływu na politykę państwa albo przewiduje utajnienie struktur lub członkostwa”*. W poglądzie, że skoro konstytucja zabrania istnienia partii i organizacji, których programy odwołują się do totalitarnych metod i praktyk działania nazizmu, faszyzmu i komunizmu, a także tych, których programy lub praktyczne działania zakładają lub choćby tylko dopuszczają nienawiść rasową i narodowościową to dopuszcza ona także zakazy indywidualnego propagowania totalitarnych metod i praktyk nazizmu, faszyzmu i komunizmu, a także nawoływania do nienawiści – przynajmniej tej narodowościowej i rasowej (o innych rodzajach nienawiści – takich choćby, jak nienawiść na tle różnic wyznaniowych – art. 13 konstytucji nic nie mówi – na tą jego niekonsekwencję zwróciłem uwagę krytykując ten przepis we wspomnianym na początku tego artykułu tekście [„Zaostrzyć kary za propagowanie faszyzmu?”](#)) niewątpliwie jest pewna logika. Czy jednak wspomnianego przepisu konstytucji nie da się zinterpretować inaczej? Moim zdaniem tak. Dlaczego? Otóż

dlatego, że czym innym jest istnienie całej np. partii o charakterze neonazistowskim czy rasistowskim, a czym innym indywidualne wypowiedzi propagujące faszyzm czy nawołujące do nienawiści wobec takich czy innych grup. Tego pierwszego konstytucja faktycznie bezpośrednio zabrania – choć moim zdaniem (przynajmniej tak długo, jak nie mamy do czynienia z grupami terrorystycznymi, których struktury mają służyć efektywnemu popełnianiu przestępstw) niesłusznie – tego drugiego nie. Przepisy konstytucji – która jest nader daleka od doskonałości i przeciwko pewnym przepisom której można byłoby wysunąć wiele zarzutów – tyczy się to choćby wspomnianego tu już art. 31 ust. 3 – użyte w nim określenia tego rodzaju, co „bezpieczeństwo państwa” „porządek publiczny” i „moralność publiczna” to przysłowiowe pojęcia – worki – powinny być interpretowane w sposób możliwie najbardziej respektujący wolność jednostki – zgodnie z zasadą „*in dubio, pro libertate*”. Poza tym, zastanówmy się, dokąd logicznie rzecz biorąc prowadzi wniosek, że istnienie takich przepisów kodeksu karnego, jak art. 256 i 257 k.k. jest usprawiedliwione przez art. 13 konstytucji – nawet, jeśli przepisy te nie są – a trzeba byłoby wykazać sporo ekwilibrystyki, by wykazać, że rzeczywiście są – „konieczne w demokratycznym państwie” w celu ochrony jego bezpieczeństwa, porządku publicznego itd.? Otóż, jeżeli te miałyby być ze wskazanego powyżej powodu zgodne z konstytucją, to za zgodne z konstytucją należałoby uznać także np. takie – póki co hipotetyczne – przepisy, które uznawałyby za przestępstwo „propagowanie faszyzmu” lub innego totalitaryzmu bądź „nawoływanie do nienawiści” choćby w czysto prywatnej rozmowie między dwiema osobami. A także takie, które zabraniałyby posiadania propagujących faszyzm czy inny totalitaryzm bądź nawołujących do nienawiści – a nawet usprawiedliwiających nienawiść, czy też wyrażających pogląd, że nienawiść rasowa czy narodowościowa jest czymś dopuszczalnym (swoją drogą, ten i niektóre inne moje teksty można byłoby tak zakwalifikować?) gazet, ulotek i książek, oraz odwiedzenia stron internetowych zawierających tego typu treści. Osoby podejrzane o faszystowskie (choć również np. komunistyczne) i rasistowskie poglądy mogłyby być inwigilowane i podsłuchiwane tak jak osoby podejrzane o popełnienie najgroźniejszych przestępstw. Wyznawcom takich poglądów można byłoby odbierać dzieci – tak, jak można je odbierać tym, którzy się nad nimi znącąją bądź w sposób skrajny je zaniedbują. To prowadziłoby do osobliwego paradoksu : posłużenia się rozwiązaniami wyobraźnymi wyłącznie w jakimś najgorszym reżimie totalitarnym w celu zwalczania stanowiących wyłącznie teoretyczne zagrożenie pro-totalitarnych poglądów. Oczywiście, zgodzić się można z drugiej stron z tym, że zakazy tego rodzaju, co te zapisane w (np.) art. 256 i 257 nie są jeszcze rozwiązaniami właściwymi wyłącznie jakimś najgorszym systemom totalitarnym. Jest niewątpliwym faktem, że wiele krajów, powszechnie uznawanych za absolutnie demokratyczne, ma w swych systemach prawnych podobnego rodzaju zakazy. Nikt chyba nie powie np. tego, że Niemcy są państwem totalitarnym z tego powodu, że za „mowę nienawiści” i „propagowanie faszyzmu” można w tym państwie nawet trafić do więzienia. Europejskie czy niektóre inne państwa zabraniające „mowy nienawiści” – takie, jak Kanada, Australia czy Nowa Zelandia nie są państwami totalitarnymi, czy choćby autorytarnymi. Ale trzeba mimo wszystko powiedzieć, że w zakazach „mowy nienawiści” tkwią załączki autorytaryzmu, czy nawet totalitaryzmu.

Dlaczego? Otóż choćby ze względu na zakres ekspresji, jakiego można byłoby prawnie zabronić, gdyby leżące u podstaw zakazów „hate speech” rozumowanie, że prawo może zakazywać wypowiedzi, które potencjalnie mogą przyczyniać się do kształtowania się u niektórych osób przekonań – czy wzmacniania lub podtrzymywania już istniejących przekonań - i pobudzania emocji w wyniku czego *niektóre z tych niektórych* osób mogą dopuścić się jakichś aktów przemocy czy innych przestępstw zostało zastosowane w sposób konsekwentny – tzn. w stosunku do wszelkich wypowiedzi, wobec których takie rozumowanie dałoby się zastosować, a nie tylko w odniesieniu do takich, wobec których zwolennicy zakazów takich czy innych rodzajów ekspresji chcą je zastosować. Na temat tego, do czego potencjalnie mogą prowadzić zakazy „mowy nienawiści” wypowiedział się już w gruncie rzeczy sędzia Holmes, stwierdzając w 1925 r. w swym *vox separatum* w sprawie *Gitlow v. New York*, że „*każda idea jest podżeganiem*” – różniącym się od podżegania w węższym sensie tego pojęcia wyłącznie tym, że temu drugiemu towarzyszy entuzjazm autora wypowiedzi wobec oczekiwanego przez niego rezultatu jego słów.

Warto się zresztą przypatrzeć temu, jakie wypowiedzi faktycznie bywały karane w rozumowanie bynajmniej nie odległe od rozumowania, na jakim opierają się – bo na innym w gruncie rzeczy nie się opierać – zakazy „hate speech”. I tak np. w XIX w. w południowych stanach USA w oparciu o całkiem podobną, jak w przypadku „mowy nienawiści” argumentację tępiono propagandę przeciwników niewolnictwa. Funkcjonujące uzasadnienia zakazów wypowiedzi wyrażających sprzeciw wobec niewolnictwa czy propagujących abolicjonizm były takie, że wypowiedzi te, zniesławiając ogół właścicieli niewolników zniesławiają też wszystkich konkretnych właścicieli niewolników – a także, że wyrządzają one właścicielom niewolników emocjonalną i psychiczną krzywdę - i przede wszystkim na argumencie, że nawet jeśli wypowiedzi takie nie zachęcają wprost do użycia przemocy przeciwko właścicielom niewolników, to przekonując swych odbiorców do poglądu, że niewolnictwo jest czymś nieludzkim i moralnie nieakceptowanym przygotowują grunt do użycia jej w jakimś przyszłym momencie. W Polsce w czasach stalinowskich wypowiedzi po prostu krytykujące ówczesną polityczną, społeczną i gospodarczą rzeczywistość – albo też np. zwykłe dowcipy polityczne – z podobnego, jak wskazany powyżej powodu bywały traktowane jako zagrożone karą do 15 lat więzienia przestępstwo przygotowania do obalenia przemocą władzy lub ustroju państwa. Obecnie żaden, jak sądzę, zwolennik zakazów „mowy nienawiści” nie uznałby ścigania za krytykę niewolnictwa czy krytykę totalitarnej władzy – takiej, jaka zapanowała w Polsce po II wojnie światowej – za rzecz słuszną. Ale jeśli ktoś uważa, że wypowiedzi znieważające takie czy inne grupy narodowe, rasowe, etniczne, religijne itd. i usiłujące pobudzić wrogie emocje przeciwko takim grupom powinny być karalne z tego powodu, że mogą one doprowadzić do przemocy przeciwko członkom takich grup – choć przecież w żadnym wypadku nie jest pewne, czy do niej faktycznie doprowadzą – to, logicznie rzecz biorąc powinien też uznać, że ściganie za takie wypowiedzi, jak te, o których była mowa powyżej, wcale nie było czymś

absurdalnym. Przecież z powodzeniem można byłoby twierdzić, że bez potępiania niewolnictwa w wypowiedziach takich czy innych osób nie doszło by do np. takiej akcji, jak [najazd John Browna na miejscowość Harpers Ferry](#). Podobnie, w czasach stalinowskich bywało tak, że jacyś młodzi ludzie najpierw nasłuchali się wypowiedzi negatywnie oceniających ówczesną polityczną rzeczywistość Polski, a następnie zakładali zbrojne oddziały i czasem dokonywali aktów sabotażu czy nawet przemocy. To prawda, że tacy ludzie, jak John Brown czy polscy „żołnierze wyklęci” są obecnie uznawani za bohaterów, a nie za zdrajców i przestępców. Ale jakiegokolwiek kto by nie miał zdania na temat działalności takich osób każdy musi stwierdzić, że jest po prostu faktem, że żadne państwo nie toleruje siłowych zamachów na panujący w nim porządek. Oczywiście, jest kwestia tego, jak daleko państwo może się posuwać w celu zapobiegania takim zamachom. Obecnie w USA nie można byłoby zabronić jakiegokolwiek krytyki istniejącego porządku prawnego czy społecznego, propagowania jakiegos innego porządku, czy nawet wzywania do obalenia owego porządku siłą (to ostatnie, zgodnie z wyrokiem Sądu Najwyższego USA w sprawie Brandenburg v. Ohio z 1969 r. mogłoby ewentualnie być karalne wówczas, gdyby miało to na celu natychmiastowe czy niemal natychmiastowe wzniesienie przestępczych działań i faktyczne spowodowanie takich działań byłoby przy tym wysoce prawdopodobne). Ale zwolennicy zakazów „mowy nienawiści” nie są – najogólniej rzecz biorąc – zwolennikami amerykańskiego „testu Brandenburga”. Nie uważają oni, że dopuszczalne są zakazy wyłącznie takich wypowiedzi, które powodują bezpośrednio i wyraźne niebezpieczeństwo dla czyjegoś życia, zdrowia, wolności lub mienia – przeciwnie, są – pytanie oczywiście, czy zawsze w sposób do końca świadomy – zdania, że już jakieś – parafrazując znaną amerykańską formułę – „odległe i niewyraźne niebezpieczeństwo” może usprawiedliwiać zakazy wypowiedzi. Lecz jeśli tak tacy ludzie rozumują we wskazany powyżej sposób – a tak muszą oni rozumować, o ile tylko ich rozumowanie miałoby być elementarnie spójne – to logicznie rzecz biorąc powinni oni uznać, że represjonowanie czy to dawnych amerykańskich abolicjonistów czy opowiadaczy politycznych kawałów w czasach stalinowskich było uzasadnione – jeśli nie z ich osobistego punktu widzenia (oczywiste jest, że współcześni zwolennicy zakazów „mowy nienawiści” nie są zwolennikami niewolnictwa i nie są też oni raczej zwolennikami porządków w państwie przypominających porządki panujące w czasach stalinowskich) to przynajmniej z punktu widzenia władz, których celem było utrzymanie porządku i zapobieżenie łamaniu prawa. Albo też odwrotnie – uznać, że skoro represjonowanie takich ludzi, jak głosiciele abolicjonizmu czy krytycy stalinowskiego reżimu było nieuzasadnione – także z tego powodu, że wypowiedzi takich osób nie prowadziły w jakiś konieczny sposób do przemocy – to również nieuzasadnione są represje wobec „siewców nienawiści” dopóki niebezpieczeństwo wynikające z ich konkretnych wypowiedzi nie jest bezpośrednie i wyraźne.

Wracając jednak do kwestii tego, czy zakazy niepowodującej bezpośredniego i wyraźnego niebezpieczeństwa wywołania przemocy „mowy nienawiści” bądź

propagowania faszyzmu można uzasadnić poprzez odwołanie się do artykułu 13 konstytucji zachodzi pytanie, czy w świetle tego przepisu czymś usprawiedliwionym byłoby wspomniane tu wcześniej – i póki co czysto hipotetyczne – zakazanie propagowania faszyzmu czy „nawoływania do nienawiści” nawet w czysto prywatnych rozmowach, posiadania propagujących faszyzm czy poglądy (np.) rasistowskie tekstów bądź odwiedzanie zawierających takie teksty stron internetowych? Jeśli tak – to dalsza dyskusja na temat konstytucyjności bądź niekonstytucyjności (choć nie merytorycznej sensowności – te dwie rzeczy są powiązane ze sobą, ale nie są ze sobą równoznaczne) takich przepisów, jak art. 256 i 257 k.k. jest bezprzedmiotowa. Lecz taka konkluzja prowadziłaby do wniosku, że państwo w imię walki z jakąś czysto hipotetyczną możliwością recydywy totalitaryzmu bądź potencjalnymi skutkami rasistowskich czy skrajnie nacjonalistycznych poglądów może uciekać się do działań, które w oczywisty sposób właściwe są nie demokracjom, lecz reżimom autorytarnym i totalitarnym.

Rzecz jasna, nie wykluczam, że ktoś może być zdania, iż art. 13 konstytucji potencjalnie legitymuje także takie, jak wspomniane powyżej działania przeciwko wyznawcom wskazanych w tym przepisie poglądów. Ale myślę, że można z powodzeniem twierdzić, że taka interpretacja konstytucji nie byłaby słuszna. Dlaczego? Otóż np. dlatego, że konstytucję należy interpretować w sposób całościowy – nie wrywając jej poszczególnych przepisów z kontekstu. W konstytucji jest, chciałbym zauważyć, taki oto np. art. 25 ust. 2, który mówi, że „*Władze publiczne w Rzeczypospolitej Polskiej zachowują bezstronność w sprawach przekonań religijnych, światopoglądowych i filozoficznych, zapewniając swobodę ich wyrażania w życiu publicznym*”. Przekonania tego rodzaju, co przekonanie, iż najlepszym ustrojem jest faszyzm, bądź, że jakaś grupa narodowościowa czy rasowa jest gorsza od innych – jakby oburzające nie były – są jakimiś przekonaniem o charakterze światopoglądowym czy nawet filozoficznym. Wskazać dalej można na art. 32, który w swym ustępie 1 mówi, że „*Wszyscy są wobec prawa równi*” oraz, że „*Wszyscy mają prawo do równego traktowania przez władze publiczne*” zaś w ustępie 2, że „*Nikt nie może być dyskryminowany w życiu politycznym, społecznym lub gospodarczym z jakiegokolwiek przyczyny*”. Jakiegokolwiek przyczyny – to znaczny także poglądów. Tak czy owak pogląd, że art. 13 konstytucji daje zwykłemu ustawodawcy przysłowiową *carte blanche* na walkę z propagowaniem faszyzmu (bądź innego totalitaryzmu) i mową nienawiści jest możliwy tylko przy przyjęciu założenia, że Polska w myśl konstytucji powinna być jakimś ideologicznym, walczącym państwem antyfaszystowskim (i antykomunistycznym) oraz antyrasistowskim. Wspomniane powyżej przepisy konstytucji wydają się jednak wyraźnie przeczyć takiemu założeniu.

Tak czy owak, odnośnie hipotetycznego przepisu zabraniającego np. propagowania faszyzmu czy „nawoływania do nienawiści” w rozmowie w cztery oczy z drugą osobą,

albo prywatnego posiadania propagujących faszyzm (czy inny totalitaryzm) bądź nienawiść narodową, rasową bądź jeszcze inną tekstów można byłoby argumentować, że przepis taki jest sprzeczny z konstytucją dlatego, że tak daleko posunięta ingerencja w wolności i prawa jednostki – w tym przypadku prawo do wyrażania swoich poglądów oraz w prawo do prywatności – byłaby czymś właściwym nie dla demokracji, lecz dla ustroju totalitarnego – a zatem nie mogłaby być zgodna z art. 31 ust. 2 konstytucji, zgodnie z którym „*Ograniczenia w zakresie korzystania z konstytucyjnych wolności i praw mogą być ustanawiane tylko w ustawie i tylko wtedy, gdy są konieczne w demokratycznym państwie dla jego bezpieczeństwa lub porządku publicznego, bądź dla ochrony środowiska, zdrowia i moralności publicznej, albo wolności i praw innych osób*” – do czego dodane jest, że „*Ograniczenia te nie mogą naruszać istoty wolności i praw*”. Oczywiście, wniosek, że przepis zabraniający pod karą więzienia nawet czysto prywatnego – np. we własnym domu przy obiedzie – propagowania faszyzmu bądź „nawoływania do nienawiści” jest sprzeczny z konstytucją, gdyż tak daleko posunięta ingerencja w prawa i wolności jednostki nie jest już czymś właściwym dla demokracji – a przeciwnie, jest czymś właściwym dla ustroju totalitarnego – nie prowadzi w sposób automatyczny do wniosku, że także przepisy zabraniające publicznego propagowania faszyzmu czy nawoływania do nienawiści narodowościowej, rasowej lub jeszcze innej są niekonstytucyjne. W każdym razie, nie każdy doszedłby do takiego wniosku. Wśród argumentów w obronie zakazów „hate speech” pojawiał się czasem i taki, że zakazy te – w formie, w jakiej pojawiały się one w ustawodawstwach takich czy innych państw – zabraniają jedynie wypowiedzi o charakterze publicznym, nie ingerują więc w prywatność jednostki. Co jest jednak ważne to to, że przepisy takie, jak art. 256 i 257 k.k. – nawet, jeśli mają one jakieś wsparcie w art. 13 konstytucji – mogą być oceniane z punktu widzenia spełniania przez nie kryteriów określonych w art. 31 ust. 3 konstytucji. Czy przepisy te spełniają wspomniane kryteria? Jak już stwierdziłem – moim zdaniem nie.

Zachodzi oczywiście jeszcze pytanie, co w przypadku stwierdzenia, że art. 13 konstytucji nie usprawiedliwia kryminalizacji „propagowania faszyzmu” (bądź innego ustroju totalitarnego) i „mowy nienawiści” zostaje z samego art. 13 konstytucji. Ten przepis jest oczywiście w pewnym sensie sprzeczny z art. 58 ust. 1 konstytucji, który mówi, że „Każdemu zapewnia się wolność zrzeszania się”, ale oczywiście jest, że przepisu konstytucji nie można uznać za sprzeczny z konstytucją i w związku z tym nieobowiązujący. Nie można byłoby więc twierdzić, że art. 13 konstytucji po prostu nie istnieje czy nie obowiązuje. Ale mimo wszystko można byłoby mu nadać maksymalnie wolnościową wykładnię.

Jaka mogłaby być taka wolnościowa wykładnia art. 13 konstytucji? Otóż, pominąwszy problem zakresu zawartych tym przepisem pojęć – takich, jak „totalitarne metody i praktyki nazizmu, faszyzmu i komunizmu” – do których partie i inne organizacje nie

mogą się odwoływać w swoich programach – wykładnia ta mogłaby być np. taka, że organizacje propagujące faszyzm (czy inny totalitaryzm) bądź nawołujące do nienawiści narodowej lub rasowej powinny być traktowane mniej więcej tak samo, jak w końcowym okresie rządów komunistycznych w Polsce traktowane były organizacje tego rodzaju, co „Solidarność” a także np. KPN, „Solidarność Walcząca”, PPS, czy „Wolność i Pokój” – tzn. że organizacje takie z prawnego punktu widzenia nie istnieją. Oznaczałoby to to, że organizacje odwołujące się do totalitarnych metod nazizmu, faszyzmu czy komunizmu, etc. nie mogłyby być zarejestrowane, nie mogły mieć osobowości prawnej – i w tym by się wyrażał zakaz istnienia takich organizacji. Bo formalnie rzecz biorąc takich organizacji by nie było. Ale czymś wykluczonym byłoby np. wsadzenia ludzi do więzienia po prostu za to, że należą do takich organizacji, bądź nawet za to, że nimi kierują bądź zakładają je – przynajmniej tak długo, jak organizacje te nie podejmują się działań zmierzających bezpośrednio do stosowania przemocy. Sama przynależność do czegoś tam to stanowczo za mało, żeby kogoś posłać za kratki. Należy zauważyć, że prawo człowieka do osobistej wolności jest prawem chronionym konstytucyjnie. Mówi o tym art. 41 ust. 1 konstytucji, który stanowi, że *„Każdemu zapewnia się nietykalność osobistą i wolność osobistą”* oraz, że *„Pozbawienie lub ograniczenie wolności może nastąpić tylko na zasadach i w trybie określonych w ustawie”*. Ten przepis można, owszem, odczytywać w taki sposób, że pozbawienie człowieka wolności jest dopuszczalne zawsze, o ile tylko nastąpiło ono na zasadach i w trybie określonych w ustawie – a także, dodajmy, zgodnie z pozostałymi ustępami art. 41 i art. 42 konstytucji – gdzie mowa jest o takich prawach, jak prawo odwołania się do sądu w celu niezwłocznego ustalenia legalności zatrzymania, prawo do poinformowania o przyczynach zatrzymania, prawo zatrzymanego do tego, by po maksymalnie 48 godzinach zostać przekazany do dyspozycji sądu i do zwolnienia, jeśli w ciągu następujących 24 godzin nie zostanie mu doręczone sądowe postanowienie o tymczasowym aresztowaniu wraz z zarzutami, a także zgodnie z zapisaną w art. 42 ust. 1 konstytucji zasadą *nullum crimen sine lege*. Lecz sama ustawa, w oparciu o którą może nastąpić pozbawienie kogoś wolności sama w sobie powinna spełniać warunek „konieczności w demokratycznym państwie” o którym jest mowa w art. 31 ust. 3 konstytucji. Nie każdą ustawę, która przewidującą karę więzienia za jakieś zachowanie – nawet *per se* konstytucyjnie niechronione (bo nie będące korzystaniem z podstawowych konstytucyjnie gwarantowanych praw lub wolności) – można byłoby uznać za konieczną w demokratycznym państwie w celu ochrony jego bezpieczeństwa, ochrony porządku publicznego itd. Można byłoby uznać za coś „koniecznego w demokratycznym państwie” np. wsadzenie ludzi do więzienia za przechodzenie przez jezdnię w miejscu innym niż pasy, lub na czerwonym świetle, nawet w sytuacjach, w których coś takiego nie grozi wypadkiem (bo najbliższy samochód jest, powiedzmy, kilometr dalej)? Wydaje mi się, że jest to pytanie retoryczne. Oczywiście, zgodzić się można co do tego, że wstąpienie do np. jakiejś faszystowskiej organizacji jest czymś cokolwiek bardziej kontrowersyjnym moralnie od przechodzenia w niedozwolonym miejscu przez jezdnię. Ale czy karanie więzieniem za przynależność do organizacji – lub nawet za założenie takiej organizacji, bądź kierowanie taką organizacją – która nie robi nic złego poza

głoszeniem odrzucanych przez większość społeczeństwa poglądów jest czymś co można uznać za „konieczne w demokratycznym państwie” w celach, o których mowa jest w art. 31 ust. 3 konstytucji? Otóż, jeśli słowo „konieczne” potraktuje się w sposób poważny, to na tak postawione pytanie spokojnie można odpowiedzieć, że nie.

Należy nadmienić, że art. 13 konstytucji, jakkolwiek nie byłby on interpretowany jest szkodliwy, podobnie jak (m.in.) art. 256 i 257 kodeksu karnego. Jest tak dlatego, że – z dużym prawdopodobieństwem – prowadzi on pewne partie polityczne czy inne organizacje do ukrywania swoich rzeczywistych poglądów, niekoniecznie jawnie głoszonych na zewnątrz, ale zupełnie możliwe, że wpajanych członkom takich organizacji. Popatrzmy się z tego punktu widzenia na np. [Deklarację Ideową ONR](#) – organizacji odnośnie której często padają postulaty jej zdelegalizowania. Czegokolwiek by o tej deklaracji nie powiedzieć, trudno dopatrzeć się w niej odwoływania się do totalitarnych metod i praktyk działania nazizmu, faszystów i komunizmu, nienawiści narodowej, rasowej, bądź jakiegokolwiek innej czy postulatów stosowania przemocy w celu zdobycia władzy lub wywarcia wpływu na politykę państwa. Czy jednak to, co jest napisane we wspomnianej Deklaracji Ideowej i w innych tekstach dostępnych na stronie internetowej ONR-u są to pełne, nieukrywane poglądy tej organizacji? Oczywiście, nie wiem, czy tak jest, ale sam fakt istnienia w polskiej konstytucji art. 13, podobnie, jak fakt istnienia w polskim kodeksie karnym takich przepisów, jak art. 256 i 257 (i innych przepisów ograniczających wolność słowa) każe mieć wątpliwość co do tego, czy tak jest faktycznie.

W każdym razie, art. 13 konstytucji stanowi zdecydowanie – moim zdaniem – nieprzemysłany przepis. Świadczy o tym historia wprowadzenia go do tekstu polskiej Ustawy Zasadniczej – pojawiły się on w nim w końcowej fazie prac nad projektem konstytucji, pod wpływem konkurencyjnego projektu konstytucji przygotowanego przez NSZZ „Solidarność”, którego artykuł 32 ust. 3 przewidywał, że *„zakazane jest istnienie partii politycznych i stowarzyszeń o programie totalitarnym w tym nazistowskim i komunistycznym, a także tych, których program lub działalność zakłada lub dopuszcza stosowanie przemocy w celu zdobycia władzy lub wpływu na politykę państwa, albo przewiduje utajnienie struktur względnie członkostwa”* – które to sformułowanie w ostatecznym tekście konstytucji zostało nieco zmienione i do którego na wniosek posła Henryka Krolla z Mniejszości Niemieckiej dopisany został zakaz istnienia partii i innych organizacji, których program lub działalność zakłada lub dopuszcza nienawiść rasową lub narodowościową. Nie żadne więc głębsze przemyślenia na temat faszystów, komunizmu czy nienawiści narodowej bądź rasowej spowodowały, że w konstytucji jest coś takiego, jak art. 13 – sprawiły to doraźne kalkulacje natury czysto politycznej – zakaz istnienia partii o programach totalitarnych był jednym z szeregu zapisów, które do obowiązującej konstytucji wzięte zostały ze wspomnianego konkurencyjnego projektu, z którym ówczesna Akcja Wyborcza

„Solidarność” na czele z Marianem Krzaklewskim niczym ze sztandarem szła po władzę w mających nastąpić we wrześniu 1997 r. wyborach. W sposób oczywisty nieprecyzyjne są zapisy tego artykułu. Co to np. znaczy, że partie lub inne organizacje nie mogą odwoływać się w swoich programach do „totalitarnych metod i praktyk nazizmu, faszyzmu i komunizmu”? Czy za odwoływanie się do takich metod można byłoby uznać dopiero coś np. takiego, jak propagowanie wprowadzenia obozów koncentracyjnych dla przeciwników władzy – czy może też można byłoby pod podciągnąć postulowanie gospodarki planowej, zamiast wolnego rynku? – jak by nie było, gospodarka działająca w oparciu o plany np. 5 – letnie była charakterystyczną cechą ustroju komunistycznego. Zawsze zadawałem sobie pytanie, co oznacza – i jak można interpretować – zawarty w art. 13 konstytucji zapis, że zakazane jest istnienie już nie tylko takich partii politycznych i innych organizacji, które *zakładają* nienawiść na tle różnic narodowych i rasowych, ale także takich, które taką nienawiść *dopuszczają*? Co to jest w ogóle to „dopuszczanie” nienawiści narodowej i rasowej – bądź ewentualnie jeszcze innej? Czy jeśli uważam, że „nawoływanie do nienawiści” – w tym także na tle różnic narodowościowych i rasowych – nie powinno być czymś prawnie zakazanym to znaczy to, że taką nienawiść „dopuszczam”? Czy partię polityczną lub inną organizację, która w imię konsekwentnego respektowania zasad wolności słowa postulowałaby zniesienie zakazów „mowy nienawiści” w tym nawoływania do nienawiści narodowej i rasowej (a także ewentualnie zniesienia samego art. 13 konstytucji – przy okazji, zmian konstytucji jako takich w ogóle wolno się przecież domagać) można byłoby zdelegalizować w oparciu o art. 13 konstytucji z powodu „dopuszczania” przez nią nienawiści narodowej i rasowej? Na te pytania bardzo trudno jest udzielić jakiejś naprawdę sensownej odpowiedzi i rzeczą niesłychanie wątpliwą wydaje się to, by ci, którzy wprowadzili do konstytucji jej art. 13 takie pytania przed wprowadzeniem do niej takiego zapisu sobie zadali. O art. 13 konstytucji nie ma co oczywiście wszczynać obecnie jakiejś walki – szanse na usunięcie tego przepisu (podobnie, jak na zniesienie – przynajmniej w bliskiej przyszłości – zakazów „mowy nienawiści”) są obecnie zerowe. Gdyby jednak za jakiś czas – czego nie da się przecież całkowicie wykluczyć – miała być w Polsce opracowywana nowa konstytucja, należałoby dążyć do tego, by takie przepis, jak obecny art. 13 – bądź podobny do niego – się w niej nie pojawił.

8. W tym tekście argumentowałem, że zakazy „mowy nienawiści” są nieuzasadnione z tego przede wszystkim względu, że nie prowadzą one do redukcji wyobraźalnych (co nie znaczy, że faktycznie udowodnionych), negatywnych skutków takiej „mowy” jak np. przestępstwa z nienawiści (pisałem o tym zresztą w niektórych innych swoich publikacjach, ale w tej oparłem się na, wydaje mi się, lepszych – choć z pewnością niepełnych i dalekich od doskonałości – danych). I myślę, że przedstawione tu argumenty są przekonujące. Zastanawiałem się jednak niekiedy nad tym, co było, gdyby dało się jednak wykazać, że zakazy „hate speech” mają efekt w postaci zmniejszenia liczby „hate crimes”? Czy gdyby taki efekt istnienia i stosowania przepisów zabraniających „mowy nienawiści” dało się udowodnić, czy można byłoby

uczciwie krytykować obowiązywanie takich zakazów (to samo pytanie można byłoby, *per analogiam*, zadać odnośnie zakazów innych rodzajów ekspresji – takich, przykładowo, jak pornografia, propagowanie lub pochwalanie zachowań pedofilskich czy nawoływanie do popełniania przestępstw). Taka wartość, jak fizyczne bezpieczeństwo ludzi, której – założmy dla dobra argumentacji – zagraża „hate speech” – nie jest chyba przecież wartością mniejszą, niż wolność słowa? Byłoby więc – w przypadku niezbitego udowodnienia skuteczności „hate speech laws” jako narzędzia zapobiegania „hate crimes” – miejsce uczciwą krytykę obowiązywania takich zakazów?

Wykazanie, że zakazy „mowy nienawiści” mają skutki w postaci zredukowania rasistowskiej, ksenofobicznej, homofobicznej, motywowanej wrogością wobec takich czy innych grup religijnych itp. przemocy z pewnością byłoby poważnym sukcesem zwolenników zakazów rasistowskich, ksenofobicznych, antysemitycznych, homofobicznych, transfobicznych i innych „nienawistnych” wypowiedzi. Byłby to niewątpliwie poważny „punkt” – może nawet ileś punktów - dla zwolenników zakazów „mowy nienawiści” w ich „walce” czy też „grze” ze swoimi oponentami. Nie ma wątpliwości co do tego, iż wykazanie, że zakazy „mowy nienawiści” skutecznie redukują rasizm, antysemityzm, homofobię itd. i zapobiegają rasistowskiej, antysemitycznej, etc. przemocy prowadziłoby wielu przeciwników zakazów takiej „mowy” do przekonania, że zakazy „hate speech” być może są jednak uzasadnione.

Tu oczywiście mogłyby się pojawić pytania szczegółowe Takie np. – jakich wypowiedzi powinny zabraniać, jak sformułowane powinny być zakazy „mowy nienawiści”? Jakie kary powinny grozić za naruszenie takich zakazów? Jaka powinna być polityka ich stosowania? Ale nie wchodźmy w takie, czysto zresztą hipotetyczne, detale. Zasadnicze pytanie jest takie: czy gdyby faktycznie było tak, że zakazanie „mowy nienawiści” – a więc wypowiedzi łączących grupy rasowe, narodowościowe, etniczne, religijne czy jeszcze inne – i szczujących przeciwko takim grupom – skutkuje tym, że mniej osób będzie pobitych (czy nawet zabitych), zastraszanych itp. – to czy zakazy „hate speech” na pewno należałoby uznać za uzasadnione ograniczenie wolności słowa?

Próbując odpowiedzieć na powyższe pytanie warto, jak sądzę, powiedzieć coś, odnośnie czego zgadzają się – jak sądzę – wszyscy, niezależnie czy są zwolennikami, czy też przeciwnikami „hate speech laws” a co tyczy się granic wolności słowa. A mianowicie to, że prawo do wolności słowa bez wątpienia nie powinno chronić prawa do takiej wypowiedzi, które bezpośrednio i w sposób zamierzony przez jej autora prowadzi do wyrządzenia fizycznej krzywdy ludziom innym, niż autor tej wypowiedzi. Najbardziej klasyczny przykład takiej wypowiedzi przedstawił ponad

100 lat temu sędzia Sądu Najwyższego USA Oliver Wendell Holmes, stwierdzając w uzasadnieniu decyzji w sprawie *Schenk v. United States*, że „*nawet najściślejsza wolność słowa nie może chronić kogoś, kto w teatrze fałszywie krzyczy 'pożar!' i wywołuje panikę*”. Każdy się chyba zgodzi, że kłamliwe krzyczenie „pali się!” w pełnym ludzi teatrze czy kinie nie może być traktowane wypowiedź, która powinna być prawnie tolerowana – z tego względu, że wypowiedź taka w sposób praktycznie nieunikniony prowadzi do nieszczęścia w postaci obrażeń lub nawet śmierci uciekających przed rzekomym – nieistniejącym w rzeczywistości – zagrożeniem ludzi. Podobnie, chyba każdy by się zgodził z tym, że prawo do wolności słowa nie powinno chronić przed odpowiedzialnością prawną i poniesieniem kary np. rasistę, który widząc przechodzącego niedaleko od niego Murzyna krzyknąłby do wyznających podobne, jak on poglądy swoich kompanów „zabić go!” i wskutek tego ów Murzyn stałby się ofiarą fizycznej napaści. Podobnie też, jak każdy zgodziłby się co do tego, że powiedzenie do niewidomej osoby stojącej – o czym ta osoba nie wie – na skraju przepaści czegoś w np. w rodzaju „czy mógłby pan zrobić krok do tyłu?” skutkiem czego osoba ta faktycznie zrobiłaby taki krok – dlaczego miałaby go nie zrobić – i runęłaby w przepaść nie byłoby żadnym korzystaniem z wolności słowa, lecz po prostu morderstwem.

Nie ma więc wątpliwości, że prawo może zabraniać pewnych wypowiedzi z tego powodu, że wypowiedzi te prowadzą do wyrządzenia fizycznej krzywdy innym ludziom, niż autorzy tych wypowiedzi. Lecz te wypowiedzi, o których była mowa powyżej mają to do siebie, że prowadzą one do spowodowania konkretnych szkód w sposób bezpośredni i zamierzony do tego przez ich autorów. Czegoś takiego nie da się jednak twierdzić na temat „mowy nienawiści”. Najbardziej zagorzali zwolennicy zakazów „hate speech” muszą się zgodzić z tym, że publiczne wypowiedzi łączące jakąś grupę rasową, religijną itd. nie prowadzą do wyrządzenia fizycznej krzywdy członkom takiej grupy w taki sam sposób, w jaki do wyrządzenia komuś fizycznej krzywdy może prowadzić np. kłamliwe krzyknięcie „pali się!” w przepelnionym kinie czy teatrze. Albo jak podburzenie już rozwścieczonego tłumu do fizycznego zaatakowania kogoś będącego obiektem gniewu tego tłumu. Związek między „hate speech” a „hate crimes” – zakładając, dla dobra argumentacji, że związek taki istnieje – jest odleglejszy i bardziej subtelny: polega on – ewentualnie - na tworzeniu „klimatu”, przekonywaniu do poglądów i pobudzaniu emocji, które niekiedy stają się podłożem przestępstw z nienawiści.

W tym tekście wskazywałem na to, że wiele wypowiedzi – których raczej nikt nie chce zabraniać – może przekonywać niektóre osoby do opinii i pobudzać u nich emocje, które motywują te osoby do popełniania przestępstw – wymieńmy tu propagandę przeciwników dopuszczalności aborcji, obrońców praw zwierząt, przeciwników eksperymentów genetycznych czy nanotechnologii, rzeczników walki z globalnym ociepleniem itd. Ktoś mógłby jednak mi zarzucić, że przykłady te – choć oparte na mających miejsce faktach – są egzotyczne. Z pewnością, każdy się z tym

chyba zgodzi, przestępstwa motywowane nienawiścią wobec osób należących do pewnych grup rasowych, czy narodowościowych – albo nienawiścią wobec osób LGBT są w Polsce – i chyba wszędzie indziej – cokolwiek większym problemem, niż przestępstwa motywowane np. sprzeciwem wobec nanotechnologii, manipulacjom genetycznym czy globalnemu ociepleniu. Przypuszczam, że w Polsce w wyniku takich akurat przestępstw nikt nie został poszkodowany (choć na świecie jak najbardziej) – podczas gdy w wyniku przestępstw z nienawiści przeciwko członkom takich czy innych grup rasowych, narodowościowych, religijnych czy przeciwko osobom LGBT zostało poszkodowanych wiele osób. Jak więc można byłoby twierdzić, że państwo powinno tolerować wypowiedzi, które w sposób wprawdzie pośredni – i w większości przypadków niemożliwy do bezpośredniego wykazania – ale w globalnej swej masie w sposób niewątpliwy prowadzą do wyrządzania niektórym ludziom krzywdy?

Jak można coś takiego twierdzić? Otóż, chciałbym zauważyć, że państwo nie tylko po prostu toleruje (jak mogłoby to ewentualnie robić z „mową nienawiści”) ale wspiera działalność, która – jakby nie było – prowadzi do znacznie większych szkód w postaci poniesienia przez niektórych ludzi śmierci, czy odniesienia obrażeń – o stratach materialnych już nie wspominając – niż do czegoś takiego może ewentualnie prowadzić „mowa nienawiści” – mianowicie, ruch drogowy. Ile przeciętnie w roku ginie w Polsce osób w wyniku „przestępstw z nienawiści” – pośrednio, załóżmy dla dobra argumentacji – „mowy nienawiści”? Na ile się orientuję, najczęściej ani jedna. Poszkodowanych, z reguły bez jakichś bardzo poważnych fizycznych następstw wskutek aktów przemocy jest zwykle ponad 100. Może więcej, zakładając, że duża część „hate crimes” nie jest zgłaszana policji. Lecz ilu ludzi rocznie ginie w Polsce w wypadkach drogowych? Otóż, można dowiedzieć się z [tej strony](#), w 2019 r. w wypadkach drogowych zginęło w naszym kraju 2897 osób. Rannych, czasem zapewne naprawdę ciężko, zostało ponad 35 000. Przecież to są olbrzymie liczby, nieporównywalne z ilościami ofiar „przestępstw z nienawiści” (i pośrednio, załóżmy dla dobra argumentacji „mowy nienawiści”) czy to w Polsce, czy w tak dużym kraju, jakim są tolerujące akurat pod względem prawnym „mowę nienawiści” Stany Zjednoczone.

Jednak tę olbrzymią ilość ofiar wypadków drogowych, jakie każdego roku zdarzają się w Polsce, czy innych krajach świata (oczywiście, są kraje, gdzie wypadków jest mniej, i takie, gdzie jest ich więcej, ale nie ma kraju z regularnym ruchem drogowym, w którym wypadki po prostu nigdy by się nie zdarzały) można byłoby zmniejszyć do liczby bliskiej zera, albo nawet po prostu do zera – i to w bardzo prosty sposób. W jaki? Otóż, po prostu, pod groźbą odpowiednio surowej kary zakazać ludziom jeżdżenia samochodami. A także zakazać produkcji nowych samochodów. I skonfiskować ludziom te, które już oni posiadają.

W ten sposób można byłoby ocalić tysiące istnień ludzkich. Kilka tysięcy ludzi rocznie można byłoby uratować przed śmiercią, a dziesiątki tysięcy przed poniesieniem obrażeń. Lecz mimo wymiernych korzyści, jakie można byłoby osiągnąć wskutek wprowadzenia zakazu ruchu drogowego nikt jakoś wprowadzenia takiego zakazu nie proponuje. Dlaczego?

O tym pisałem ponad 3 lata temu w swoim tekście „[Głos \(chyba nietypowy\) w ‘temacie’ uchodźców, ‘mowy nienawiści’ ... i samochodów](#)”. Stwierdziłem tam – co chyba jest banałem, ale o czym rzadko się pewnie myśli, a co warto sobie czasem uświadomić, że takie wartości, jak prawo ludzi do życia i do fizycznego bezpieczeństwa są ważne – bardzo ważne, czy nawet wyjątkowo ważne. Ale mimo wszystko nie są one aż tak ważne, by wszelkie inne wartości przestawały się w ich obliczu liczyć. I tak np. taka korzyść wynikająca z dopuszczalności ruchu drogowego, jak to, że samochodem można pojechać tam, gdzie się chce np. w 3 godziny, zamiast iść tam kilka dni nie przestaje mieć znaczenia, jako uzasadnienie dla istnienia ruchu drogowego z powodu faktu, że niektórzy ludzie – czasem ze swej, ale często jednak nie ze swej winy – zabijają się czy też zostają ranni w wypadkach drogowych i tego, że ci ludzie najprawdopodobniej zostaliby ocaleni przed śmiercią lub poniesieniem obrażeń, jeśli ruch drogowy zostałby wyeliminowany.

Opierając się na powyższym argumencie, we wspomnianym powyżej tekście uzasadniałem pogląd, że „mowa nienawiści” nie powinna być prawnie zakazana, nawet, gdyby były podstawy do twierdzenia, że przyczynia się ona do przemocy czy innych „przestępstw z nienawiści” (takich, jak zastraszanie czy przypadki wandalizmu). Lecz przychodzą mi też do głowy kontrargumenty wobec takiego rozumowania. Jeden – który zresztą przytoczyłem w formie przypisu we wskazanej powyżej publikacji – jest taki, że coś takiego, jak próba zakazania ruchu drogowego doprowadziłoby do krwawej rewolucji, w wyniku której zginęłoby więcej ludzi, niż ewentualnie można byłoby uratować wskutek wprowadzenia takiego zakazu. Drugi argument jest taki, że o ile ruch drogowy, jakkolwiek ma swoją cenę – czasem tragiczną – to przynosi społeczne korzyści, to jednak „mowa nienawiści” – nawet jeśli nie prowadzi w sposób bardzo bezpośredni i namacalny do czegoś złego (np. aktów przemocy) – to nie prowadzi też do niczego dobrego - a więc korzyści nie ma z niej żadnej.

Czy jednak przy użyciu takiej argumentacji dałoby się uzasadnić tezę, że nie ma żadnej logicznej sprzeczności między dopuszczaniem ruchu drogowego – którego ubocznym wprawdzie, ale nieuniknionym i bezspornym skutkiem są wypadki (przepraszam, ale wszyscy chyba zgodzimy się co do tego, że wypadków drogowych nie byłoby wówczas, gdyby nie było samochodów/ – ewentualne wypadki z udziałem

np. bryczek darujmy sobie), a zakazem „mowy nienawiści” w przypadku której związku między jakimiś wypowiedziami, a ewentualnymi szkodami, do jakich wypowiedzi takie mogą się zdaniem niektórych ludzi przyczyniać są daleko mniej ewidentne? Otóż, co do argumentu, że próba zakazania jazdy samochodami czy (prawdopodobnie w dalszej kolejności) skonfiskowania samochodów prowadziłaby do jakiejś pociągającej za sobą dużą ilość ofiar rewolucji to myślę, że coś takiego byłoby wyobrażalne. Możliwość posiadania samochodu i prawo do jeżdżenia nim – nawet, jeśli formalnie rzecz biorąc nie zaliczają się one do podstawowych praw człowieka – są przez wielką część ludzi postrzegane jako ich właśnie podstawowe prawa, a próba pozbawienia ich prawa do posiadania auta i używania go zostałaby przez nich potraktowana jako naruszenie ich praw. Ale czy próba wprowadzenia takiego zakazu – lub, gorzej, wprowadzenie i egzekwowanie go – prowadziłaby do rewolty, której skutki, w postaci liczby ofiar w ludziach, byłyby gorsze, niż korzyści w postaci liczby osób uratowanych przed śmiercią w wypadkach, którym zakaz taki miałby zapobiec? Tego oczywiście kompletnie nie wiadomo. Żaden kraj nie zakazał, ani nie próbował zakazać ruchu drogowego z takiego powodu, że w wypadkach drogowych czasem giną ludzie. Ale zwróćmy uwagę na taką rzecz. Obecnie trwają w Polsce protesty przeciwko – głupiej, bezmyślnej i można argumentować, że *de facto* niekonstytucyjnej – decyzji Trybunału Konstytucyjnego uznającej przepisy pozwalające na dokonanie aborcji z przyczyn – jak to jedni określają, embriopatologicznych, a zdaniem innych eugenicznych (zob. mój [tekst na jej temat](#)). Prawdopodobnie część uczestników – czy uczestniczek - tych protestów bierze w nich udział dlatego, że uważa decyzję TK za ogólnie niesłuszną – są oni przeciwko zmuszaniu kobiet do rodzenia zdeformowanych czy niezdolnych do życia dzieci – ale wielu z nich niewątpliwie uczestniczy w tych protestach z tego powodu, że skutków decyzji TK się oni po prostu zwyczajnie boją. Bo niewiele może być większych koszmarów dla kobiety, jak bycie zmuszoną – wbrew własnej woli – do urodzenia niezdolnego do życia, kalekiego czy zdeformowanego dziecka. Ale choć mówi się teraz czasem w Polsce o rewolucji – a na ulicach słyhać niekiedy „rewolucyjne” hasła – takie, jak „rewolucja jest kobietą” czy nawet „to jest wojna” to oczywiste jest chyba, że rewolucji, w wyniku której leje się krew i giną ludzie, ani wojny domowej w Polsce nie ma. Czy decyzja o zakazie ruchu drogowego wywołałaby bardziej gwałtowne protesty, niż decyzja o zakazie „embriopatologicznej” czy też „eugenicznej” aborcji? Bardzo możliwe – przede wszystkim dlatego, że decyzją taką poczuliby się zagrożeni i pokrzywdzeni mężczyźni – w tym także co spośród nich, którzy mają tendencję do agresji i stosowania przemocy – decyzja TK w sprawie aborcji najbardziej bezpośrednio uderzyła w kobiety, które do gwałtownych działań uciekają się jednak cokolwiek rządziej. Ale to wszystko mogą być tylko spekulacje. Mogłoby być tak, mogłoby być siak – i z pewnością nigdy się o tym w praktyce nie przekonamy.

Co zaś do argumentu, że z „mowy nienawiści” (podobnie, jak z twardej pornografii, propagowania pedofilii, propagowania faszyzmu itd.) nic dobrego nie może wyniknąć – podczas gdy z dopuszczalności ruchu drogowego wynika jak najbardziej, to na mój

rozum argument taki jest przede wszystkim szalenie wręcz niebezpieczny dla wolności słowa. Dlaczego? Otóż, z prostego powodu – z mnóstwa rzeczy, które w sposób oczywisty wolno mówić, pisać, publikować itd. i których publikowania – jak sądzę – nie chce nikt zabronić – nie wynikają żadne konkretne korzyści. A czasem mogą nawet wynikać szkody.

Aby to sobie uświadomić, wyobraźmy sobie wypowiedź będącą – można powiedzieć – antytezą „mowy nienawiści”: ktoś w superlatywach (ale bez posuwania się do głoszenia jakiejś np. wyższości rasowej czy narodowościowej albo jeszcze innej) wyraża się o jakiejś grupie narodowej, etnicznej, religijnej czy jeszcze innej. Stwierdza, że są to wspaniali, szalenie mili, uprzejmi, mądrzy, gościnni i uczynni ludzie. To byłoby z pewnością miłe dla wielu osób stwierdzenie. Ale jaka wynikałaby z niego konkretna korzyść? Że – może (zakładam, że wypowiedź dotyczy się całej grupy narodowej, etnicznej, wyznaniowej itp. bez odnoszenia się do jakichkolwiek indywidualnych jej członków) – podbudowałaby ona cokolwiek czyjeś *ego*? Przecież taki efekt tego rodzaju wypowiedzi – choć pewnie możliwy – byłby wysoce niepewny, a jeśli nawet by on występował, czy byłby bardzo znaczący? Większość ludzi – przypuszczam – nie przejmuje się przesadnie tym, co ktoś mówi i pisze odnośnie grupy narodowej, religijnej czy jeszcze innej – do której ludzie ci należą, niezależnie od tego, czy ktoś się o tej grupie wyraża źle, czy też dobrze. Nie jest też powiedziane, że taka wypowiedź, jak ta, o której była mowa powyżej nie mogłaby, jakoś pośrednio prowadzić do złych skutków – w tym nawet do zbrodni. Mogłaby ona np. sprowokować kłótnię na temat tego, czy członkowie jakiejś grupy naprawdę są tacy wspaniali... a w kłótni to ktoś czasem kogoś nawet i zabić może. Poza tym, co do argumentu, że z „mowy nienawiści” nic dobrego nie wynika, to wspominałem już w tym tekście o tym, że „mowa nienawiści” pozwala – jeśli jest publicznie dostępna – poznać ludziom pewne istniejące w społeczeństwie poglądy. Do tego ludzie chyba powinni mieć prawo – jeśli państwo reglamentuje dostęp ludzi do idei dotyczących organizacji życia publicznego (a „mowę nienawiści” można zaliczyć do wypowiedzi propagujących takie idee – wypowiedzi szkalujące takie czy inne grupy rasowe, narodowe itd. są wypowiedziami odnoszącymi się do tego, jaki porządek powinien panować w społeczeństwie) to *de facto* przestaje być demokracją.

Chciałbym odnieść się też do jeszcze innej rzeczy – mianowicie, wymiaru kary za „mowę nienawiści” i „propagowanie faszyzmu” (czy innego ustroju totalitarnego). Jak wiadomo, przestępstwa „publicznego propagowania faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju państwa lub nawoływania do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość” (art. 256 § 1 k.k.) produkowania, posiadania etc. materiałów zawierających takie treści w celu ich rozpowszechnienia (art. 256 § 2 k.k.) oraz „publicznego znieważenia grupy ludności albo poszczególnej osoby z powodu jej

przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej albo z powodu jej bezwyznaniowości” (art. 257 k.k.) są zagrożone karami więzienia – choć w przypadku przestępstw określonych w art. 256 k.k. kara pozbawienia wolności przewidziana jest alternatywnie z karą ograniczenia wolności i grzywny, zaś w przypadku przestępstwa z art. 257 w wielu przypadkach jest możliwe, na podstawie przepisów części ogólnej k.k. wymierzenie kary nieizolacyjnej. Wspomniane tu było jednak – i to na samym początku tego tekstu – że Sojusz Lewicy Demokratycznej – przeszło dwa lata temu domagał się podwyższenia kary grożącej za przestępstwo określone w art. 256 k.k. z obecnych 2 do 5 lat pozbawienia wolności. Ta propozycja oczywiście nie doczekała się realizacji i wszystko wskazuje na to, że nie będzie ponawiana – świadczyć może o tym choćby przedłożony jeszcze w pierwszej połowie 2020 r. do łaski marszałkowskiej przez posłów lewicy (pod projektem podpisał się m.in. postulujący przeszło dwa lata temu zaostrenie kary za „mowę nienawiści” Krzysztof Gawkowski) [projekt zmiany kodeksu karnego](#), zgodnie z którym art. 256 § 1 k.k. miałyby otrzymać brzmienie *„Kto publicznie propaguje faszystowski lub inny totalitarny ustrój państwa lub wywołuje albo szerzy nienawiść lub pogardę na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość, płeć, tożsamość płciową, ekspresję płciową, wiek, niepełnosprawność bądź orientację seksualną, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2”*, zaś art. 257 k.k. *„Kto publicznie znieważa grupę ludności albo poszczególną osobę z powodu przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej albo z powodu bezwyznaniowości, jak również ze względu na płeć, tożsamość płciową, ekspresję płciową, wiek, niepełnosprawność bądź orientację seksualną lub z takich powodów narusza nietykalność cielesną innej osoby, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3”* – co w sposób oczywisty wskazuje na to, że politycy Lewicy – zasiadający już teraz w parlamencie – jakkolwiek proponują rozszerzenie zakresu karalnej „mowy nienawiści” to jednak nie postulują oni tego, by za tę „mowę” groziły sankcje wyższe od tych, które już i tak są za nią przewidziane. To, że Lewica nie domaga się zwiększenia kary za propagowanie faszyzmu czy innego totalitaryzmu oraz za „hate speech” to oczywiście – w jakimś stopniu – dobrze – propozycja podwyższenia kary za przestępstwo z art. 256 k.k. do 5 lat więzienia – zwłaszcza w świetle tego, co tę propozycję wywołało (przypomnijmy: chodziło o uroczystość ku czci Hitlera gdzieś w lesie na odludziu) sprawiała wrażenie populistycznego zagrania, bądź zwykłej hysterii (albo jednego i drugiego jednocześnie). Ale Lewica, mimo, że już nie domaga się zwiększenia kar za przestępstwa „propagowania faszyzmu” (i ewentualnie innego totalitaryzmu) oraz „mowy nienawiści” w dalszym ciągu jest za tym, by dające się podciągnąć pod artykuły 256 czy 257 k.k. wypowiedzi mogły być karane więzieniem – i możliwość wymierzania takich kar za określone w tych przepisach wypowiedzi przewiduje też obowiązujące obecnie prawo. Czy jest to jednak uzasadnione – nawet w przypadku, gdyby faktycznie było tak, że „mowa nienawiści” bądź „propagowanie faszyzmu” jest czymś, co przyczynia się do przemocy lub pobudzania działalności niebezpiecznych ruchów społecznych – i że przy użyciu zakazów „mowy nienawiści” można takie zjawiska powstrzymać?

Jeśli chodzi o tę kwestię, to chciałbym zauważyć, że niektórzy zwolennicy zakazów „mowy nienawiści” porównują szerzenie „hate speech” do zatrucia środowiska – poprzez np. jeżdżenie samochodem niemającym filtra spalin lub palenie śmieci bądź węgla nieodpowiedniej jakości w domowym piecu. Konkretnych przypadków jeżdżenia samochodem z wyciętym filtrem spalin czy palenia odpadów w domowych piecach w żaden sposób nie da się powiązać z konkretnymi przypadkami chorób czy śmierci. Ogólnie rzecz biorąc jest jednak wiadome, że skutki zanieczyszczenia powietrza różnymi substancjami emitowanymi czy to z domowych kominów, czy z rur wydechowych samochodów bywają fatalne. Dlatego też prawo słusznie zabrania np. palenia śmieciami w piecach czy jeżdżenia samochodami niemającymi filtra spalin, nawet jeśli konkretnych przypadków takich zachowań nie da się powiązać z konkretnymi przypadkami takich czy innych szkód. Zdaniem zwolenników takiej drogi rozumowania, podobnie jest z „mową nienawiści”: zgoda, że nie da się powiązać konkretnych przypadków „hate speech” (pomijając jakieś naprawdę rzadko zdarzające się przypadki bezpośredniego i efektywnego przy tym podlegania do przemocy) z konkretnymi przypadkami przestępstw z nienawiści czy dyskryminacji. Ale – według rozumujących we wspomniany sposób – nie ma wątpliwości, że „mowa nienawiści” generalnie rzecz biorąc przyczynia się do – można tak to powiedzieć – zatrucia środowiska umysłowego i psychicznego – i w rezultacie tworzenia „klimatu” którego efektem są m.in. przestępstwa z nienawiści.

Co do tego, czy rozumowanie takie jest merytorycznie poprawne można mieć poważną wątpliwość. Jak wskazywałem w tym tekście – przedstawiając takie informacje, jak dane o liczbach „przestępstw z nienawiści” w różnych krajach – nie da się powiedzieć czegoś takiego, by prawna tolerancja wobec „hate speech” prowadziła do większej – niż w przypadku nietolerowania „mowy nienawiści” – liczby „hate crimes”: w Stanach Zjednoczonych, w których „mowa nienawiści” nie jest – najogólniej rzecz biorąc – zakazana, liczby przestępstw z nienawiści – choć oczywiście znaczne *per se* – to w końcu liczący dobrze ponad 300 milionów ludności kraj – są *per capita* (choć czasem też jeśli chodzi o ich wielkości bezwzględne – porównajmy tu np. liczby antysemickich aktów przemocy w USA i w Wielkiej Brytanii) najczęściej mniejsze, niż w krajach, w których taka „mowa” traktowana jest jako przestępstwo. Można by też było wskazać na różnicę między mechanizmem prowadzącym od zanieczyszczenia powietrza do skutku w postaci zachorowania przez kogoś np. na raka płuc, a mechanizmem mogącym ewentualnie prowadzić od „hate speech” do „hate crime”. Różnica ta jest taka, że w pierwszym z tych przypadków do tego, aby spowodować szkodę w postaci zachorowania przez kogoś np. na raka nie jest potrzebne działanie kogoś będącego – można tak rzec – pośrednikiem pomiędzy kimś zanieczyszczającym powietrze (czy w ogóle ludźmi zanieczyszczającymi powietrze), a kimś ponoszącym szkodę w postaci zapadnięcia na taką czy inną chorobę. To wdychanie powietrza zawierającego pyły czy gazy w rodzaju dwutlenku

siarki, tlenków azotu czy benzo(a)pirenu przyczynia się do chorób; do tego, by ktoś w rezultacie emitowania z kominów i rur wydechowych takich substancji zapadł na jakąś chorobę nie jest potrzebne niczyje dodatkowe działanie. Jednak związek między „mową nienawiści” a przestępstwami z nienawiści – w rodzaju pobić, przypadków niszczenia mienia, zastraszania czy nawet zabójstw – zakładając, że związek ten rzeczywiście występuje – nie może być taki. „Mowa nienawiści” nie może bezpośrednio nikogo pobić, spowodować uszkodzenia ciała, zniszczenia mienia, itd. Coś takiego może ewentualnie zrobić ktoś, kto nasłuchał czy też naczytał się „mowy nienawiści”. Ale aby do tego doszło, też potrzebne są pewne warunki. Po pierwsze, ktoś taki musi zostać przekonany do poglądów, które *explicite* czy *implicite* propaguje „mowa nienawiści” – czyli np. że jakaś grupa narodowościowa lub jeszcze inna to podludzie, albo coś, co w ogóle nie powinno istnieć. Następnie musi on przekuć te poglądy w czyn. Oczywiście jest dla mnie zarówno to, że ani czytanie, słuchanie czy oglądanie „mowy nienawiści” nie prowadzi w sposób automatyczny do przyjmowania propagowanych przez nią punktów widzenia, jak i to, że ewentualne przyjęcie jakiegoś punktu widzenia nie prowadzi w sposób automatyczny do dokonywania jakichś czynów, u podłoża których leży przekonanie do tego punktu widzenia. To od woli danego człowieka, od jego autonomicznie podjętej decyzji zależy – generalnie rzecz biorąc – to, czy w wyniku przekonania do jakichś poglądów – założmy, poglądu, że należy wymordować jakąś grupę narodowościową – postanowi dokonać przestępczego czynu – takiego, jak fizyczna napaść na członka jakiejś grupy narodowej. Twierdzić można, że uzasadnione ograniczenia wolności słowa – np. to dotyczące intencjonalnego i bezpośrednio niebezpiecznego podburzania do przemocy – tyczą się takich sytuacji, w których odbiorcy wypowiedzi tak naprawdę nie są w stanie podjąć rzeczywiście autonomicznej decyzji w kwestii tego, jak zareagować na wezwanie do przemocy (czy też np. kłamiwy okrzyk „pali się!” w pełnym ludzi kinie czy teatrze) z powodu np. działania w danej sytuacji mechanizmów psychologii tłumu. Zakazywanie w związku z tym niebędącej takim podburzaniem „mowy nienawiści” z tego powodu, że niektóre z osób, które wejdą w kontakt z taką „mową” być może popełnią takie czy inne przestępstwa z nienawiści jest nieszanowaniem ludzkiej autonomii. Jest traktowaniem ludzi tak, jak jakichś mających uszy i oczy robotów, które nasłuchanie bądź nacytanie się pewnych wypowiedzi z góry programuje na wykonywanie pewnych zadań w postaci dokonywania przestępstw z nienawiści – a ponieważ nie wiadomo, na które „roboty” określone wypowiedzi mogą tak podziałać, to trzeba zapobiegać temu, by wypowiedzi te wpadły do uszu czy oczu jakichkolwiek „robotów”. Jest czymś podobnym do hipotetycznego zakazania wszystkim ludziom jeżdżenia samochodami – przecież potencjalnie niebezpiecznej czynności – z tego powodu, że niektórzy ludzie, najczęściej z powodu łamania przepisów ruchu drogowego, powodują wypadki.

Ale oczywiście ci, którzy uważają, że szerzenie „mowy nienawiści” powinno być zakazane z podobnych powodów, z jakich karalne jest palenie śmieciami w piecach czy jeżdżenie samochodem bez filtra cząstek stałych nie kłopotczą się takim

drobiazgiem, jak kwestia ludzkiej autonomii – no i przede wszystkim przekonani są o tym, że „mowa nienawiści” faktycznie prowadzi do konkretnych szkód – np. przestępstw z nienawiści – w jakiś sposób zbliżony do tego, w jaki zachowania typu palenia odpadami czy węglem nieodpowiedniej jakości w piecach albo jeżdżenie samochodami niemającymi filtrów cząstek stałych mogą prowadzić do skutków w postaci chorób czy nawet śmierci u ludzi. Przyjmijmy zatem, dla dobra argumentacji, że mają oni rację – że „mowa nienawiści” faktycznie prowadzi do skutków w postaci np. „przestępstw z nienawiści” – takich, że ktoś zostanie pobity, ktoś będzie systematycznie zastraszany, komuś zostanie zdemolowane mienie, ktoś zostanie zamordowany z powodu swej rasy, narodowości, czy orientacji seksualnej – w podobny sposób, w jaki zachowania w rodzaju używania samochodów bez filtrów cząstek stałych czy palenia śmieciami w piecach prowadzą do tego, że ludzie chorują i umierają na raka i inne groźne choroby. Czy gdyby można było z uczciwą pewnością powiedzieć, że tak właśnie jest, to czy usprawiedliwiałoby to takie kary za „mowę nienawiści” jakie są przewidziane przez prawo obowiązujące w Polsce, a także w innych krajach?

Próbując odpowiedzieć na to pytanie przyjrzyjmy się wpieryw temu, jakie kary grożą za takie zachowania, jak jazda samochodem bez filtra cząstek stałych, oraz za palenie śmieci w piecu. Otóż, jeśli chodzi o pierwsze z nich, to maksymalną karą jest w jego przypadku mandat w wysokości 500 zł. Za drugie można już, owszem, nawet posiedzieć – ale co najwyżej 30 dni. Jeśli chodzi o przestępstwa „mowy nienawiści” to w Polsce za „publiczne propagowanie faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju państwa lub nawoływanie do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość” grożą 2 lata więzienia, za „publiczne znieważanie grupy ludności albo poszczególnej osoby z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej albo z powodu jej bezwyznaniowości” 3 lata, a za (trochę upraszczając, bo art. 126a k.k. jest dość złożony) publiczne nawoływanie do popełnienia takich czynów, jak ludobójstwo, czy generalnie rzecz biorąc stosowanie przemocy lub gróźb bezprawnych wobec innych ludzi z powodu ich przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, politycznej, wyznaniowej albo z powodu ich bezwyznaniowości, oraz za publiczne pochwalanie takich czynów 5 lat – przy czym skutki takiej wypowiedzi z punktu widzenia zaistnienia czy niezaistnienia przestępstwa są tu oczywiście obojętne.

A przecież skutki takich zachowań, jak palenie nieodpowiedniej jakości paliwem (czy po prostu śmieciami) w piecach i jeżdżenie samochodami nie spełniającymi norm emisji spalin są w swym ogólnym, całościowym wymiarze czymś bez porównania gorszym od – ewentualnie, zakładając to dla dobra argumentacji – skutków „mowy nienawiści”. Załóżmy – znów, dla dobra argumentacji – że wszelkie przestępstwa z nienawiści są powodowane – w jakiś pośredni sposób – przez „mowę nienawiści” – i że jakby wyeliminować taką „mowę” to nie byłoby też takich przestępstw. Ilu przestępstwom by się jednak w ten sposób zapobiegło? W takim kraju, jak Polska

pewnie kilkuset – w zdecydowanej większości nie jakiegos bardzo dużego kalibru. W takim kraju, jak w USA pewnie większej ich liczbie (weźmy tu pod uwagę liczbę ludności tego państwa), w tym także jakiejś liczbie zabójstw. Ale liczby osób, które – zakładając to dla dobra argumentacji – umierają, czy też po prostu w ogóle w taki czy inny sposób cierpią z powodu „mowy nienawiści” są niczym, w porównaniu z liczbami ludzi, którzy umierają i cierpią z powodu smogu. Jakkolwiek trudno jest ustalić liczby ofiar smogu z całkowitą precyzją, to praktycznie pewne jest, że są to liczby ogromne. Jak można przeczytać w [artykule opublikowanym w dzienniku „Polska Times”](#) według Europejskiej Agencji Środowiska w Polsce co roku umiera z powodu smogu nawet 48 tysięcy osób. Komisja Europejska szacuje tę liczbę na ok. 40 tysięcy, a organizacja HEAL (Health and Environment Alliance) na ok. 44 tysięcy (dane HEAL obejmują wyłącznie ofiary pyłów PM.2.5). Stwierdzone zostało, że w każdym przypadku ogłoszenia na jakimś terenie alarmu smogowego liczba zgonów na tym terenie wzrasta o średnio 6%. A w przypadku zgonów na choroby serca i układu naczyniowego o 8%. Zwiększona w stosunku do przeciętnej umieralność utrzymuje się nawet kilkanaście dni po ogłoszeniu alarmu.

I trzeba powiedzieć, że do pociągającego za sobą fatalne skutki zjawiska smogu w pierwszym rzędzie przyczyniają się takie właśnie zachowania, jak palenie marnej jakości paliwem (o śmieciach już nie mówiąc) lub w marnej jakości piecach (bądź jedno i drugie) i używanie starych pojazdów – już niekoniecznie nawet pojazdów z umyślnie wyciętym filtrem spalin. Biorąc to wszystko pod uwagę, zachowania takie, jak palenie niespełniającym jakichś norm jakości paliwem w piecach (nie mówiąc o paleniu zwykłymi śmieciami) czy używanie samochodów nie spełniających norm emisji spalin – już nie mówiąc o samochodach z umyślnie wyciętym filtrem – logicznie rzecz biorąc powinny być karane znacznie surowiej od „mowy nienawiści”. Albo też „mowa nienawiści” – nawet zakładając, że w sposób pośredni przyczynia się ona do takich zjawisk, jak przestępstwa z nienawiści – powinna być traktowana łagodniej od czynów w rodzaju palenia śmieci w piecu czy jeżdżenia samochodem bez filtra cząstek stałych. Są więc podstawy do twierdzenia, że kary, jakie prawo przewiduje za „mowę nienawiści” są – nawet przy założeniu, że „hate speech” (niebędąca przy tym np. jakimś bezpośrednio niebezpiecznym nawoływaniem do przemocy, bo w takim przypadku wchodzi już grę inne rozważania) przyczynia się do szkód w rodzaju przestępstw z nienawiści – nieproporcjonalne w stosunku do ewentualnie możliwych (zakładanych tu dla dobra argumentacji) skutków nienawistnej mowy – skutki zachowań polegających na zanieczyszczeniu powietrza są bez porównania gorsze. To wszystko są jednak rozważania teoretyczne – po prostu nie ma dowodów na to, by „mowa nienawiści” prowadziła do przestępstw z nienawiści w taki sposób, w jaki używanie nieodpowiednich pieców czy nieodpowiedniej jakości paliwa bądź jeżdżenie samochodami emitującymi nadmierną ilość spalin przyczynia się do zatrucia środowiska, czego skutkiem są choroby i nawet śmierć poważnej liczby ludzi.

[Strona główna](#)